BREE PORTER
Stała się krwawą królową i zamierzała udowodnić,
że u boku męża może rządzić całym Chicago
królowa
ROCCHETTI
Dynastia Rocchettich, Tom 3

BREE PORTER

KRÓLOWA ROCCHETTI

DYNASTIA ROCCHETTICH #3

TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK

OŚWIĘCIM 2021

Copyright ©
Bree Porter
Tytuł oryginału:
The Rocchetti Queen
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Magdalena Lisiecka
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-643-0

SPIS TREŚCI

PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
DODATEK
EPILOG
O AUTORCE

PODZIĘKOWANIA
PRZYPISY

Do moich młodszych sióstr.
Jesteście za młode, żeby to czytać. Odłóżcie tę książkę!
Idźcie pograć w Minecrafta, czy coś.

PROLOG

Alessandro znalazł nas pierwszy.

Wpadł do pomieszczenia, odbijając się od ściany. Rozejrzał się dookoła, otwierając szeroko oczy. Ale nie poszedł ani do dziadka, ani do rozbitego okna, ani po kogoś z rodziny. Przyszedł prosto do mnie i objął dłońmi moją twarz.

– Sophio – wyszeptał. – Sophio, Sophio, moja Sophio.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pogrzeb przypominał morze czerni.

Setki ludzi tłoczyły się wokół grobów, z rozłożonymi nad głowami czarnymi parasolami. Od Rocchettich, przez polityków, po bossów wrogich gangów. Wszyscy pojawili się, by okazać szacunek. Zaraz za ogrodzeniem cmentarza kręcili się paparazzi z aparatami, jednocześnie podekscytowani i przestraszeni. W końcu chodziło o pogrzeb okrytego złą sławą dona.

Stałam z rodziną, tuląc do piersi mojego wspaniałego synka. Miał dopiero kilka dni, a już uczestniczył w pogrzebie. Niestety czekało go ich w życiu jeszcze wiele.

Mój mąż stał obok, oczy ukrywając za okularami przeciwsłonecznymi. Po napięciu jego ciała i po tym, jak mocno napierał dłonią na moje plecy, poznawałam, że Alessandro był niezadowolony i że im szybciej pogrzeb dobiegnie końca, tym lepiej.

Obok mojego męża stali Salvatore Senior i Enrico. Dzieci dona. Żadna z kochanek nie była obecna – ani Aisling, ani Saison nie miały pozwolenia, by podczas takich uroczystości stać razem z rodziną. Chociaż mogłam się założyć, że żadna z tego powodu nie narzekała.

Mój szwagier stał za swoim ojcem, pustym wzrokiem błądząc po otoczeniu, nie wykazując ani grama zainteresowania. Od czasu do czasu zerkał na Dantego, a na jego twarzy przez chwilę pojawiał się dziwny wyraz.

Na pogrzebie było tak wielu potężnych ludzi. Patrick McDermott – don McDermottów, Mitsuzo Ishida – król Yakuzy w New Jersey, rodzina Lombardi, Chenowie, rodzina Ó Fiaich. Od Nowego Jorku po Los Angeles – wszyscy przyjechali wyrazić swój szacunek i pożegnać dona Chicago.

Ich obecność była przyczyną zdenerwowania mojego męża. Gdy zajmowałam się organizowaniem kwiatów i cateringu, Alessandro pracował nad ochroną. Przez kilka dni obserwowałam, jak bardzo się

angażował, żeby rozważyć każdy problem i każde zagrożenie. W końcu jeden boss mafii był niebezpiecznym człowiekiem… kilku takich przywódców w jednym miejscu to przepis na katastrofę.

Póki co królowie świata przestępczego zachowywali się poprawnie.

Nie martwiłam się nimi wszystkimi, a całą swoją uwagę skupiałam na Rocchettich.

Ksiądz odsunął się od grobu, kończąc psalm. Kierował modlitwy do Boga z taką pasją, że rozpoznałam w słowach tego biednego człowieka błaganie – tak, *błaganie* – o to, by Bóg wpuścił Don Piera. Bo nikt nie miał wątpliwości, że Don Piero trafił na dno piekieł i palił teraz cygara z Lucyferem.

Dante zakwilił w moich ramionach. Spojrzałam w dół i zostałam nagrodzona widokiem mojego budzącego się synka. Z trudem rozchylił powieki, błyskając niebieskimi tęczówkami. Widziałam, że miał problem z dostrzeżeniem mojej twarzy, ukrytej za czarną koronką.

Pogłaskałam go palcem po czole.

– Cichutko, kochanie – wyszeptałam. – Już prawie koniec.

Alessandro pochylił się nad nami.

– Jest głodny? – Jego gorący oddech musnął moje ucho, wywołując dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Powinien dostać jeść za pół godziny. – Pocałowałam naszego synka w czoło. Dante zmarszczył buzię, ale nie wyglądał na niezadowolonego. Odkrywał swoje mięśnie i uczył się je kontrolować, robiąc przy tym nieraz tak zabawne miny, że parskałam śmiechem.

Uśmiechnęłam się do Alessandra, który cały czas na mnie patrzył. Ciemnym spojrzeniem wypalał dziury w czarnej koronce zakrywającej mi twarz. Czułam, że na moje policzki wypływa rumieniec.

Instynktownie wygładziłam jego krawat. Poprawiałam jego garnitur i włosy już wiele razy, ale wystarczyła chwila, żeby znowu zagniótł materiał bądź roztrzepał fryzurę. Wszystko albo przez jego ogólną niechęć do eleganckich ubrań, albo przez pogodę.

Kolejny ze starych przyjaciół Don Piera podszedł do wykopanej w ziemi dziury, żeby powiedzieć kilka słów o zmarłym. Jego głęboki

głos sprawił, że żałobnicy zaczęli płakać. Ja płacz miałam za sobą – niemiło byłoby nie uronić do tej pory ani jednej łzy.

Spojrzałam w niebo. Październik w Chicago był przyjemny, mimo wiszącej nad nami zapowiedzi deszczu. Oby matka natura okazała się dzisiaj łaskawa. Nie byłam w nastroju do brodzenia w błocie.

W końcu przemowy miały się ku końcowi. Cała rodzina ustawiła się wokół grobu, gotowa pożegnać się po raz ostatni i zmówić modlitwę.

Zaczęli synowie i brat Don Piera. Toto rzucił ziemię na trumnę niemal z irytacją. Enrico i Carlos Senior okazali się większą ogładą, mrucząc pod nosem słowa, które porwał wiatr.

Kolej moja i Alessandra nadeszła po jego starszym bracie. Patrzyłam, jak mój mąż nabiera w garść ziemię. Staliśmy razem nad wykopanym grobem, zerkając na błyszczącą trumnę, w której spoczął Piergiorgio Rocchetti.

– Ostatnie słowa? – zapytał cicho Alessandro.

Wpatrywałam się w trumnę.

Mimo zmęczenia po niedawnym porodzie mój mózg ciągle analizował ostatnią rozmowę z donem. W nocy budziłam się z zapachem krwi w nosie i dźwiękiem strzału w uszach.

Dzięki tobie może być donem, bossem. A razem stworzycie dynastię Rocchettich.

– Nie – odpowiedziałam po chwili. – A ty? Chcesz coś powiedzieć?

Mój mąż machnął nieznacznie ręką, garść ziemi uderzyła o wieko trumny. Przez jego twarz przemknął mrok.

– Spoczywaj w pokoju, *bastardo*[1].

***

Stypa odbywała się w naszym domu. Goście tłoczyli się w każdym kącie, trzymając w rękach kieliszki szampana i ocierając suche już policzki. Księga gości szybko się zapełniała, a każda wolna przestrzeń na meblach została zastawiona naczyniami z przyniesionym jedzeniem.

Po nakarmieniu Dantego i utuleniu go do snu wróciłam na dół. Kiedy tam dotarłam, skinęłam głową na Raula, który miał pilnować,

żeby nikt nie zbliżył się do mojego śpiącego synka. Alessandro bardzo restrykcyjnie podchodził do zasad bezpieczeństwa, gdy chodziło o Dantego. Aż było mi szkoda Raula.

Podeszła do mnie Nina, już bez woalki.

– Naprawdę musisz zatrudnić nianię, Sophio.

– Nie miałam czasu. – Pocałowałyśmy się w policzki. – Jadłaś coś?

Zignorowała pytanie, zaciskając lekko usta.

– O co chodzi, Nino? – zapytałam, choć doskonale wiedziałam, co ją dręczyło.

– Zwolniłaś Elizabeth.

Owszem. Elizabeth Speirs, całodobowa pielęgniarka Nicoletty, została odprawiona.

– Zabrałam Nicolettę na teren osiedla, Nino. Rozumiesz, jak ostrożni musimy tutaj być, jeśli chodzi o ochronę. A Elizabeth miała bardzo długi język, czyż nie?

– Zatrudniłam ją ze względu na jej kompetencje – oznajmiła Nina. Starała się rozegrać to dyplomatycznie, ale kompletnie jej nie wyszło.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i poprowadziłam ją przez dom, po drodze witając się z innymi.

– Mam nadzieję, że nie odbierasz tego jako personalnego ataku, Nino. Robię to, co najlepsze dla mojej rodziny.

Wyglądało na to, że udało mi się ją trochę udobruchać, a przynajmniej przypomniała sobie, że nie powinna tak otwarcie okazywać emocji.

– Oczywiście, rozumiem – odparła. – Cokolwiek uznasz za słuszne. Kto ją zastąpi?

– Posłałam po nią Nero, pewnie właśnie jej szuka. – Poklepałam Ninę po ramieniu. – Zjedz coś. Smutek sprawia, że ludzie robią się łakomi. – Zostawiłam ją w przejściu do salonu.

Dla niewprawnego oka mogło to wyglądać jak zwykłe przyjęcie. Ale ja widziałam ochroniarzy czających się w cieniu – wszyscy uważnie pilnowali swoich szefów. Każdą rozmowę prowadzono w wielkim napięciu i bardzo strategicznie, każde przywitanie miało jakiś ukryty cel. Wskazywano i sugerowano potencjalne małżeństwa i sojusze, jednocześnie grożąc i rzucając innym wyzwania.

Wszystkie spojrzenia uciekały co jakiś czas w stronę Rocchettich. Zastanawiano się, kto zostanie następnym donem – zastanawiano się, z kim zawierać sojusze.

Uśmiechnęłam się i weszłam do pomieszczenia.

Alessandro stał na środku w towarzystwie starszego ciemnowłosego mężczyzny i młodej kobiety. Rozpoznałam dona Lombardich, ale kobietę widziałam po raz pierwszy.

Mój mąż zwrócił wzrok w moją stronę i wyciągnął rękę.

– Proszę pana – zaczął, przyciągając mnie do swojego boku. – Czy mogę panu przedstawić moją żonę, Sophię? Sophio, poznaj Vitalego Lombardiego, głowę mafii Lombardich, oraz jego córkę, Isabellę.

Nowy Jork był podzielony między pięć rodzin, z których wszystkie zażarcie walczyły o granice i porty. Lombardi byli jedną z włoskich mafii, a ich terytorium obejmowało Queens i Manhattan.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie spoufalania z wrogimi rodzinami tak, jak musieli to robić w Nowym Jorku. Najbliżej nas znajdowali się McDermottowie, a mieszkali w Milwaukee.

– Jest pani tak piękna, jak o pani mówią, pani Rocchetti – mruknął don, całując moją wyciągniętą dłoń.

– Jest pan zbyt uprzejmy – odparłam.

Kątem oka dostrzegłam, jak jego córka nieznacznie przewraca oczami. Przyjrzałam się jej. Isabella była wysoką i szczupłą młodą kobietą o długich ciemnych włosach i oliwkowej skórze. Niedopowiedzeniem było stwierdzenie, że była ładna – miała wyrazistą twarz o ostrych liniach, dzięki którym powalała niezwykłą urodą. Taką, do której było mi daleko.

Wyprostowała ramiona, czując na sobie mój wzrok, przez co materiał sukienki jeszcze bardziej dopasował się do jej ciała. Wyglądała w czerni o wiele lepiej niż ja.

Don Lombardi położył rękę na plecach córki. Gdybym była idiotką, pomyślałabym, że to czysto rodzicielski i dający otuchy dotyk. Wiedziałam jednak, że gest ten stanowił ostrzeżenie, a wnioskując po tym, jak Isabella się spięła, ona też to wiedziała.

Po chwili oznajmiła:

– Wyrazy współczucia z powodu waszej straty.

– Dziękuję. To wiele dla nas znaczy. – Posłałam dziewczynie pełne wdzięczności spojrzenie. *Nie, nie dziewczynie*, upomniałam się. *Ona jest w twoim wieku*.

– To okropne, strata tak potężnego *mafioso*, członka starej gwardii – stwierdził Don Lombardi. – Teraz tradycje nie są tak cenione jak kiedyś, ale Piergiorgio zawsze szanował stare metody. Tak jak to robimy w Nowym Jorku.

Mojemu mężowi nawet nie drgnęła brew.

– Outfit nigdy nie ulegnie nowoczesnym trendom.

Nagle podniosły się głosy. Odwróciłam głowę w stronę zamieszania, by zorientować się, co je spowodowało. Moim oczom ukazał się burmistrz Alphonse Ericson. Wszedł do środka, jakby dom należał do niego.

Miał na sobie schludny garnitur z małą przypinką flagi Stanów Zjednoczonych. Jego wiecznie obecny arogancki uśmiech sprawił, że włosy na karku mi się zjeżyły.

Przeprosiłam moich rozmówców i podeszłam do Ericsona.

– Alphonse – przywitałam go. – Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała.

– Don Piero był ważnym członkiem społeczności. Odczuwam żal po jego stracie równie mocno jak inni – odpowiedział dyplomatycznie.

– Doprawdy? – zapytał głębokim głosem Alessandro, stając u mojego boku. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Uśmiechnęłam się do męża.

– To musi być świeża opinia, kochanie. – Przeniosłam wzrok z powrotem na Ericsona. – Tylko głupiec odważyłby się wejść do tego domu, mając przekonania przeciwne do naszych.

Na twarzy polityka pojawiło się lekkie zwątpienie. Poczułam, jak napinają się mięśnie w ręce Alessandra, więc też musiał to dostrzec. I był tym zachwycony.

– Spokojnie – rozległ się znajomy głos. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Salvatorego Juniora, który szedł w naszą stronę z błyskiem w oczach. – Ja go zaprosiłem.

– I zapomniałeś poinformować o tym innych? – zapytał Alessandro.

Salvatore skinął głową burmistrzowi.

– Dziękuję za przyjście, Alphonse. Proszę, czuj się jak u siebie.

Interesująca oferta, biorąc pod uwagę, że ten dom nie należał do mojego szwagra, więc nie miał prawa czegoś takiego mówić. Mimo to uśmiechnęłam się uprzejmie, ukrywając irytację, i wskazałam ręką na stół.

Alessandro patrzył na mnie, marszcząc nieznacznie brwi. Odwzajemniłam jego spojrzenie.

Salvatore Junior poczynił pierwszy krok. Zaprosił wroga na nasze terytorium. Oby był na tyle mądry, żeby umieć się przed tym wrogiem obronić.

Alessandro chyba czytał mi w myślach, bo uśmiechnął się pod nosem – choć nie było w tym uśmiechu nic przyjemnego.

Powoli odwrócił się do burmistrza Ericsona.

– Mój brat pokaże ci księgę gości. – Po tych słowach oddaliliśmy się od niego i Salvatorego.

– Nie podoba mi się, jak to się potoczyło – szepnęłam do Alessandra, gdy przedzieraliśmy się przez tłum.

– Mnie też nie – przyznał. – Salvatore chyba naprawdę myśli, że ma szansę, by zostać następnym donem.

– A ma?

Alessandro zacisnął usta, co było dla mnie wystarczającą odpowiedzią.

Ukrywałam swoją niepewność za ładną maską, rozmawiając krótko z paroma osobami, które mijaliśmy z mężem. Żałowałam, że nie mogłam pić – naprawdę przydałby mi się kieliszek szampana.

– Uważam, że jego próba ułożenia się z Ericsonem źle się dla niego skończy. Może powinniśmy mu na to pozwolić – zaproponowałam, bo ten temat nie dawał mi spokoju. Salvatore Junior był moim najmniej lubianym Rocchettim (najbliżsi byli mi Alessandro, Beppe i Santino), a i mój szwagier nie ukrywał braku sympatii wobec mnie.

Alessandro nie wybaczył bratu tego, jak parę razy sprowadził na moje życie niebezpieczeństwo. I choć przekonałam go, żeby rozegrał to mądrze, nie mogłam stłumić pragnienia, by zobaczyć, jak mój mąż rozszarpuje mu za to gardło. Jedynym pocieszeniem było to, że

Alessandro przejął obowiązki nadzorowania ochrony, powoli odsuwając brata ze stanowiska.

Dotarliśmy do bufetu. Alessandro podał mi talerz, pochylając głowę tak, że nadal mogliśmy cicho rozmawiać.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ericson nie lubi Outfitu. Uważam, że współpracuje z FBI… A przynajmniej z agentem Dupontem.

Mój mąż spojrzał na drugi koniec pokoju, gdzie Ericson i Salvatore Junior rozmawiali spokojnie ze szklankami burbona w rękach.

– To może mu przysporzyć kłopotów. Mój brat zrobi wszystko, nieważne komu, żeby zdobyć to, czego chce.

Nie musiał dodawać, że idealnym przykładem była Adelasia.

Skinęłam głową, napełniając talerz.

– Zastanawiałam się, jak się go pozbyć i obsadzić na jego miejscu Salisbury'ego. Niestety, nie przykładałam się do nauk społecznych, więc nic nie przyszło mi do głowy.

– Zawsze możemy go zabić – zasugerował Alessandro.

– Nie. Wtedy stanowisko objęłaby jego zastępczyni. A ona też nie wydaje się przychylna naszej sprawie.

Podałam Alessandrowi kawałek chleba i razem odeszliśmy od bufetu.

Alessandro znalazł nam miejsce na kanapie… cóż, przez „znalazł" miałam na myśli to, że spojrzał na poprzednio siedzące tam osoby, a te szybko się ulotniły. Mąż postawił sobie talerz na kolanie i nawet tak zwyczajna rzecz w jego wykonaniu wyglądała groźnie… i seksownie.

Skrzywiłam się, czując rosnące pożądanie. Seks nie wchodził w grę przez najbliższe sześć tygodni – lekarz zabronił! To oczekiwanie wywołało we mnie trochę niepewności. Wiedziałam, że Alessandra nie będą obchodzić rozstępy, które zostały mi po ciąży, jednak… ciągle siedziało mi to w głowie. Ciąża i poród zadały mocny cios mojej próżności. I choć Dante był moim skarbem, miałam wrażenie, jakbym wylądowała w obcym ciele. Biodra, brzuch i piersi zmieniły się nie do poznania. Już nie należały całkowicie do mnie.

Może to ciało nigdy nie należało do mnie. Ale dobrze żyło mi się w przekonaniu, że tak było.

– Co to za dziwne spojrzenie? – zapytał Alessandro. Jego głos dotarł do mnie mimo festiwalu użalania się nad sobą.

– To nic. – Uśmiechnęłam się do niego. – Jestem po prostu zmęczona.

Zanim Alessandro mógł powiedzieć coś więcej, podszedł do nas jego ojciec. Piękna Aisling kroczyła zaraz za nim. Kiedy spojrzała na mnie, oczy jej pojaśniały. Płomienne włosy odznaczały się na tle czarnej sukienki, przez co wyróżniała się w tłumie brunetek i blondynek.

Toto Straszliwy zerknął w moją stronę. Brwi miał zmarszczone, a usta zaciśnięte w cienką linię.

– Twój brat działa mi na nerwy – syknął Toto. Aisling stała u jego boku, niewzruszona tym pokazem gniewu. – Podlizywanie się politykowi?

– Hiena – poparł Alessandro.

Toto włożył ręce do kieszeni, niemal trzęsąc się z irytacji.

– Gdy byłem dzieckiem, politycy zachwycali się Outfitem. Oni myślą, że skąd pochodzą te wszystkie pierdolone pieniądze? Wielkie biznesy? Błagam, kurwa.

– Skorumpowane bydlaki – stwierdził Alessandro. – Ale ten konkretny przyjaźni się z FBI.

Na twarzy Toto pojawił się przebłysk zachwytu. Spojrzał na Salvatorego Juniora i burmistrza Ericsona.

– To nie skończy się dobrze. – Wyglądał, jakby go to zadowalało. Odwrócił głowę w naszą stronę, skupiając się głównie na mnie. – Gdzie mój ojciec ukrył dziewczynę Salvatorego?

Obecnie była tylko jedna *dziewczyna Salvatorego*. Chodziło oczywiście o Adelasię di Traglię, będącą w ciąży z moim szwagrem i ukrytą w nieznanej lokalizacji.

Wysłaliśmy już Nero, by ją odnalazł, i choć rozszerzył poszukiwania na cały kraj, nie udało mu się zdobyć nawet strzępu informacji. Gdziekolwiek Don Piero ukrył Adelasię i najmłodszego Rocchettiego, zabrał tę informację do grobu.

– Znajdziemy ją – zapewniłam.

Toto prychnął.

– Wątpię. Mój ojciec był dobry w ukrywaniu różnych rzeczy. – Zerknął na sufit, jakby mógł przez niego zobaczyć swoją matkę. – Co zrobimy z bękartem?

Aisling spojrzała na Toto.

– Czy dziecko nie będzie w takiej samej sytuacji jak Beppe?

Beppe, rzecz jasna, był Rocchettim, synem Enrica i jego kochanki. Przez to nie mógł nigdy stać się „prawdziwym" członkiem rodziny Rocchettich. Biorąc pod uwagę, jak wyglądało życie bękartów, Beppe miał w Outficie dobrze, choć nadal było mi go szkoda.

– Salvatore pewnie będzie je chciał utopić – stwierdził Toto. Nie patrzył przy tym na Aisling.

– Czy w ten pokraczny sposób próbujesz pokazać, że się martwisz? – zapytałam, bo naprawdę nie miałam ochoty poruszać takiego tematu przy jedzeniu.

Alessandro chyba myślał podobnie.

– Nowy don zadecyduje o tym, co się stanie z dzieckiem.

Ktokolwiek nim zostanie…

Rozejrzałam się po pokoju, wypatrując wszystkich kandydatów. Nie było wątpliwości, że nowym donem zostanie Rocchetti. Tylko który?

Czułam się jak prowadząca programu, ustawiając ich sobie w głowie w jednej linii, oceniając mocne i słabe strony.

Carlos Senior był za stary, a Carlos Junior za słaby. Santino był za młody, a Roberto zbyt nudny.

Walka miała rozegrać się między czwórką mężczyzn: Toto Straszliwym, pierworodnym i szanowanym członkiem Outfitu; Rico, czarującym i dyplomatycznym; Salvatorem Juniorem, ambitnym i bezwzględnym… oraz Alessandrem. Moim mężem – lojalnym, troskliwym i gotowym na wszystko, by chronić Outfit.

Każdy zdawał się myśleć o tym samym. Zerkaliśmy na siebie i ocenialiśmy siły przeciwnika. Kto zostanie następnym donem? Kto będzie rządził dynastią Rocchettich?

Wzięłam kęs pieczywa.

Niech rozpocznie się gra.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ze snu wyrwał mnie przeszywający dźwięk alarmu.

– Cholera! – Alessandro sturlał się z łóżka, lądując na nogach.

– Co się dzieje? – zapytałam, ziewając.

– Ktoś uruchomił alarm.

Chwilę później Dante zaczął płakać, a jego kwilenie zmieszało się z wyciem alarmu. Zrzuciłam z siebie kołdrę i wyplątałam z niej nogi.

Zdenerwowanie synka natychmiast mnie otrzeźwiło.

Alessandro był już po drugiej stronie pokoju, z bronią w ręce.

– Zostań tu! – rozkazał i wyszedł.

Wstałam z łóżka i poszłam prosto do kołyski Dantego. Marszczył buzię i cały był czerwony od płaczu.

– Cśś, cśś. – Wzięłam do na ręce i przytuliłam do piersi.

Polpetto przebiegł koło moich nóg, prawie mnie przewracając.

– Polpetto!

Słysząc mój podniesiony głos, Dante zaczął płakać jeszcze głośniej.

– Cichutko, kochanie. – Kołysałam go. – Polpetto, chodź tutaj! Polpetto…

Mały, biały szpic włoski zniknął pod łóżkiem. Zaklęłam cicho pod nosem i skierowałam się do pokoju bezpieczeństwa. Ukryty był za rzędami ubrań, a drzwi wbudowano w ścianę szafy…

Alarm ucichł.

Znieruchomiałam, nadal kołysząc Dantego w ramionach.

Co się stało? Czy z Alessandrem wszystko w porządku? Ktoś wdarł się do naszego domu?

Seria przepełnionych paniką pytań, które przeszły mi przez głowę, sprawiła, że objęłam syna mocniej.

Chwilę później Alessandro zawołał:

– Jest bezpiecznie, Sophio. To Nero, chce z tobą rozmawiać.

Nero?

Zmarszczyłam brwi, wychodząc z garderoby. Alessandro stał w drzwiach i nadal trzymał broń – nie wyglądał na zmartwionego, chociaż radością też nie tryskał.

Gdy alarm przestał wyć, Dante się uspokoił. Ale kiedy chciałam odłożyć go do kołyski, znowu zaczął przeraźliwie płakać.

– Nie płacz, kochanie. – Przytuliłam synka. – Co Nero tutaj robi?

– Przyszedł do ciebie.

Wizyta *assassino* Outfitu o północy była przerażająca sama w sobie. A co dopiero *niezapowiedziana* wizyta *assassino*.

Przełknęłam ślinę.

– Weźmiesz go?

Alessandro ostrożnie wziął Dantego na ręce, tuląc go do nagiej piersi. Jedną ręką chwycił synka pod pupę, drugą położył lekko na jego pleckach.

Założyłam podomkę, nie mogąc oderwać wzroku od syna i męża.

Jak na człowieka, który zawsze był tak oschły i nerwowy, gdy brał Dantego na ręce, robił się zadziwiająco spokojny. Alessandro wkładał dużo wysiłku, by mówić przy nim łagodniejszym tonem, by wolniej się poruszać.

Jeśli dzięki mnie Alessandro stał się jeszcze silniejszy, to dzięki Dantemu stał się delikatniejszy.

Serce mi pęczniało na samą myśl o tym.

Gdy ruszyłam w stronę drzwi, Alessandro oddał mi Dantego.

– Potrzebuję dwóch wolnych rąk – powiedział tylko. Nie chciałam, żeby rozwodził się nad tym, dlaczego potrzebował pełnej mobilności, bo wystarczyło, że spojrzałam na broń, którą miał przy sobie.

Wszystkie światła w domu były włączone i widziałam sylwetki *soldati* pilnujących naszej posesji. Musiał wśród nich panować zamęt po tym, jak został uruchomiony alarm. Wyobrażałam sobie, jakich słów użyje jutro Alessandro. Zdecydowanie nie należały do takich, które wypadało powtarzać.

Na dole koło schodów czekał *assassino* Outfitu. Patrzył na mnie. Cały był ubrany na czarno i krzywił twarz z irytacji.

Już go miałam zapytać, skąd to poirytowanie, skoro to ja i Alessandro zostaliśmy obudzeni, ale wtedy ją zobaczyłam.

Nero trzymał za ramię młodą kobietę ubraną w szpitalny kitel. Miała włosy w kolorze miodowego blondu, związane w ciasny kucyk. Patrzyła na Nero ze wściekłością i próbowała wyrwać mu się z uścisku, wyzywając go w tak barwny i dosadny sposób, że zakryłam małe uszka Dantego.

– Mam twoją pielęgniarkę – warknął Nero.

Kobieta poderwała głowę, by na mnie spojrzeć, i zamarła. Zerknęła na Alessandra, który stał za mną, po czym zbladła nieznacznie.

– Nero – wycedziłam przez zęby. – Czy ty ją porwałeś?

– Tak! – syknęła kobieta, gdy powróciła jej wściekłość na mężczyznę.

Nero wyglądał, jakby w ogóle go to nie ruszało.

– Chciała pani, żebym ją sprowadził, więc ją sprowadziłem.

Zeszłam ze schodów, wypuszczając powietrze przez nos. Nero tylko niepotrzebnie skomplikował całą sytuację swoją arogancją, a teraz ja musiałam wszystko prostować – o północy.

– Jestem zawiedziony, że uruchomiłeś alarm – oznajmił Alessandro. Rzuciłam mu spojrzenie z ukosa, ale on patrzył spod zmarszczonych brwi na Nero. – Czy któryś z żołnierzy cię zauważył?

– Nie, proszę pana. – Nero wyprostował się po tym, jak Alessandro zabrał głos. – Ja, ech, wpadłem przez alarm koło doniczki.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na męża.

– Że co?

Alessandro wyglądał na zadowolonego, że jego system działał. Skinął głową na Nero.

– Daj się złapać jeszcze raz, a poszukam sobie nowego zabójcy. – Popatrzył na mnie i przekrzywił głowę w stronę nieznajomej kobiety.

Spojrzałam na nią. Zdążyła się trochę uspokoić, ale to raczej wpływ naszego spokojnego zachowania niż kwestia zdrowego rozsądku.

– Wybacz mu – poprosiłam, kołysząc Dantego w ramionach. – Miał za zadanie cię odnaleźć i zaproponować ci pracę.

Kobieta się skrzywiła.

– Jaką pracę? – Zbladła nagle, patrząc to na Nero, to na półnagiego Alessandra. – Jestem pielęgniarką… Nie wiem nic o…

– Nie o taką pracę chodzi – zapewniłam. – Chodź ze mną do kuchni, to zrobię ci herbaty.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Nero wyjdzie – dodałam.

To zapewnienie jej wystarczyło.

Kobieta rzuciła mu ostre spojrzenie – co spłynęło po nim jak po kaczce – i poszła za mną. Zastanawiałam się, czy zauważyła, jak podążył za nią wzrokiem, gdy ruszyła do kuchni. Ogień w jego oczach wystarczył, żeby zrobiło mi się gorąco.

Włączyłam światła w kuchni i położyłam Dantego w bujaczku. Na szczęście wydawał się z tego zadowolony.

– Usiądź, proszę – powiedziałam, krzątając się po kuchni.

Kobieta rozejrzała się dookoła ze zwątpieniem w oczach, ale otworzyła je szerzej, gdy zaczęła chłonąć detale wystroju.

– Masz piękny dom – stwierdziła z lekkim zaskoczeniem w głosie. W końcu usiadła na krześle.

– Dziękuję. Napijesz się herbaty?

Kiwnęła głową.

– Przepraszam za zachowanie Nero. Nie jest całkiem…

– Zdrowy na umyśle?

Zaśmiałam się cicho. W naszym świecie nie uważaliśmy Nero za kogoś niepoczytalnego, ale też mieliśmy wśród swoich Toto Straszliwego.

– Coś w tym stylu. Mleka? – Pokręciła głową. – Och! Ależ to niemiło z mojej strony. – Wyciągnęłam do niej rękę. – Jestem Sophia Rocchetti. Przepraszam, że tak to się potoczyło. Nero zapomniał, czym są społecznie przyjęte godziny odwiedzin.

– Wiem, kim jesteś – odparła. – Prowadzisz fundację Rocchettich wspierającą walkę z alzheimerem.

– Owszem. A ty? – Wszystko już o niej wiedziałam, ale miło było zapytać.

– Ophelia Caprioli. – Obejrzała się w stronę foyer, skąd wciąż dobiegały głębokie głosy Alessandra i Nero. – Słyszałam, że zajmujecie się też czymś mniej zaszczytnym.

– Podobno. – Podałam jej kubek.

– Nero powiedział, że masz dla mnie ofertę pracy?

– Nic nielegalnego – mruknęłam, popijając herbatę i drapiąc Dantego po brzuszku. Zaczynał zasypiać, a wiedziałam, że za kilka minut przypadała pora karmienia, i nie chciałam, żeby zasnął. – Potrzebuję całodobowej pielęgniarki, a ty masz bardzo dobre rekomendacje.

Ophelia zmarszczyła brwi.

– Nic nie wiem o dzieciach…

– Chodzi o osobę z alzheimerem.

– Och. Kto to taki?

– Najpierw musisz się zgodzić – upomniałam ją. Po tej plotkarze Elizabeth Speirs do Ophelii podchodziłam z większą dozą ostrożności. Miałam nadzieję, że okaże się zaufaną osobą i nie będzie rozpowiadać ludziom nic o naszej rodzinie, zwalając wszystko na rzekomą kuzynkę, która przyjaźni się z Niną Genovese, tak jak to robiła Elizabeth.

Ophelia nie tknęła herbaty.

– Ojciec ostrzegał mnie przed zadawaniem się z ludźmi waszego pokroju.

– A czy twój ojciec wie, że masz długi? – zapytałam.

Spięła się i zbladła nieznacznie, ale nie wyglądała na zaskoczoną.

– Nie. Nie wie.

– Czy twoja praca w ośrodku opieki geriatrycznej zapewnia płacę, która pozwoli te długi spłacić?

Jej milczenie wystarczyło mi za odpowiedź.

– Nie będę cię do niczego zmuszać – zapewniłam. – Zostałaś mi polecona, a pielęgniarka, która zatroszczy się o kogoś z naszej rodziny, będzie miała zapewnione dobre życie.

Zobaczyłam, że udało mi się wzbudzić jej zainteresowanie.

Wzięłam Dantego na ręce i zaczęłam lekko klepać go po pleckach, żeby nie zasnął. Próbował podnieść główkę zirytowany, że nie daję mu spać.

– Przyniosę umowę.

Gdy wróciłam, Ophelia siedziała w tym samym miejscu, ale była bardziej spięta. Uśmiechnęłam się do niej i wręczyłam dokumenty.

– Nie spiesz się – poprosiłam. – Przemyśl sobie wszystko.

Ophelia przejrzała umowę, a kiedy zobaczyła wysokość wynagrodzenia, bezwiednie rozchyliła usta. Podniosła na mnie pełen nieufności wzrok.

– Poważnie?

Dante zaczynał robić się głodny i czułam, że się ślini.

– Oczywiście. Potrzebuję całodobowej opieki, a ty zostałaś polecona jako najlepsza do tej pracy. – *I jedyna z tak pokaźnymi długami*.

Podeszłam do stołu w jadalni i usiadłam, żeby przygotować Dantego do karmienia. Ophelia przyglądała mi się bez słowa.

Gdy przystawiłam syna do piersi, oznajmiłam:

– To dobra oferta, Ophelio. Taka, która odmieni twoje życie. Wiesz o tym.

Kiwnęła głową. Widziałam, że walczy sama ze sobą. Nie chciała mieć nic wspólnego z Outfitem, nie chciała przyciągać naszego zainteresowania, a jednocześnie nie mogła odpuścić szansy na dobre zarobki, które umożliwią jej spłatę długów.

Nie minęło dużo czasu, nim podpisała umowę.

– Wspaniale – oznajmiłam, gdy mi ją oddała. – Przedstawię cię Nicoletcie.

***

Cichy dźwięk pianina był jedyną oznaką, że Nicoletta nie śpi.

W ciągu dnia zmartwiona ciszą często sprawdzałam co u niej. Nie licząc zamiłowania do muzyki, Nicoletta była bardzo cicha. Zawsze z radością rozmawiała z Alessandrem i ze mną – albo Beppem, jej ulubionym odwiedzającym – ale poza tym w ogóle jej nie słyszałam.

Po nakarmieniu Dantego zaprowadziłam Ophelię do pokoju Nicoletty. Przytuliłam syna do piersi, klepiąc go lekko po pleckach, żeby mu się odbiło.

– Jeśli będziesz chciała, możesz tu mieszkać – zaproponowałam, prowadząc ją przez dom. – Jednak zrozumiem, jeśli będziesz wolała mieć swoją przestrzeń.

– Wolałabym mieszkać oddzielnie – przyznała.

– Oczywiście. Planujemy przenieść Nicolettę do jej starego domu, kiedy informacja o niej… cóż, we właściwym czasie.

Outfit nadal myślał, że Nicoletta nie żyje. Alessandro powiedział, że to ja mam poinformować o jej powrocie, i żaden z mężczyzn Rocchettich tego nie zakwestionował. Nie była to zwykła plotka, a wręcz zwalająca z nóg wiadomość. Zaplanowanie przekazania informacji o jej powrocie było trudnym zadaniem.

– Jeśli będziesz czegoś kiedykolwiek potrzebowała, po prostu daj znać. – Dotarłyśmy do sypialni Nicoletty. – Tak… nie jesteś głupia, Ophelio, i nie zamierzam cię tak traktować. Chyba nie muszę mówić, że cokolwiek zobaczysz czy usłyszysz, nie powinno nikogo interesować. Nawet ciebie.

Ophelia skinęła głową.

– Wiem.

Uśmiechnęłam się i poklepałam ją po ramieniu.

– Wspaniale! Dobrze będzie cię mieć pod ręką. – Zapukałam do drzwi, wołając cicho Nicolettę.

Muzyka zamarła, a kobieta odpowiedziała.

Otworzyłam drzwi i naszym oczom ukazała się siedząca przy pianinie Nicoletta. Miała na sobie biały szlafrok, siwe włosy opadały na jej ramiona, a oczy miała szkliste. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się na powitanie – uśmiech ten poszerzył się, gdy zauważyła Dantego.

– Och, przyniosłaś dzidziusia! – powiedziała po włosku, składając dłonie.

Ophelia spojrzała na mnie, ale milczała.

– Nicoletto, poznaj proszę Ophelię. Od teraz będzie z tobą zamiast Elizabeth.

– Miło mi cię poznać – powiedziała uprzejmie Ophelia, również po włosku.

Nicoletta wstała niepewnie od instrumentu.

– Pozwól mi zobaczyć Alessandra – poprosiła. – Malutki Alessandro. Gdzie jest jego brat?

– Śpi. – Podeszłam bliżej, przekręcając rękę tak, żeby zobaczyła malutką buzię Dantego.

Pojaśniała na jego widok.

Zwróciłam się do Ophelii.

– Jakieś pytania?

– Kiedy została zdiagnozowana? – zapytała. Już się nie bała i zachowywała się z profesjonalizmem lekarki, która przeprowadza wywiad na temat pacjentki.

– Trudno powiedzieć. Nie ma dokumentów, które zaświadczałyby o konkretnej dacie, a nauki medyczne nie były wtedy tak rozwinięte. Ale w bardzo młodym wieku. Miała niewiele ponad trzydzieści lat. Podejrzewano schizofrenię. Później okazało się jednak, że to alzheimer o wczesnym początku.

Ophelia skinęła głową, zastanawiając się nad czymś.

– Wygląda na mocno zaawansowaną.

– Są lepsze i gorsze dni – odparłam. – Mam nadzieję, że nie rozważasz, czy dobrze postąpiłaś, godząc się na tę pracę.

– Nie. – Uśmiechnęła się do Nicoletty. – Nie.

Nicoletta wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała Dantego po głowie, mierzwiąc jego miękkie złote włosy. Mruknęła po włosku coś, czego nie zrozumiałam, ale z pełnej zachwytu miny wnioskowałam, że nie mogło być to nic złego.

– Beppe często ją odwiedza. Ale nie licząc jego, dzwoń do mnie za każdym razem, gdy będzie chciał ją zobaczyć ktoś inny – poleciłam. – A jeśli będziesz gdzieś z nią wychodzić, muszę o tym wiedzieć, żeby zapewnić wam ochronę.

– Rozumiem. Co się stało z dziewczyną, która była przede mną? Z tą… Elizabeth? Mówiłaś, że tak miała na imię.

Uśmiechnęłam się do Ophelii.

– Elizabeth lubiła dużo mówić. – I choć Elizabeth nigdy nie zdradziła żadnej tajemnicy, przynajmniej takiej, o której bym wiedziała, chodziło o zasadę. Poza tym chciałam przejąć jak największą kontrolę nad rodziną. A zatrudnianie kogoś, kto był bardziej lojalny wobec Niny Genovese niż wobec mnie, nie wydawało się pomocne.

– Nie jesteś zmęczona? – zapytałam po włosku Nicolettę. – Jest środek nocy.

– Nie, nie. – Nicoletta zainteresowała się nagle moją dłonią. – To moja obrączka.

Pokręciłam pierścionkiem na palcu i zabrałam rękę. To nie był pierwszy raz, kiedy widziała obrączkę i była przy tym bardziej zmieszana niż zasmucona. Jednak po czymś takim często potrafiła siedzieć godzinami i wpatrywać się w swoje nagie palce, na ten kawałek skóry, którego nie zakrywał już pierścionek.

– Zagrasz dla Ophelii? – Chciałam odwrócić jej uwagę.

Zadziałało. Nicoletta podeszła do pianina i usiadła przy nim, jakby występowała przed całym teatrem. Chociaż coraz mniej pamiętała i mieszało jej się w głowie, pamięć mięśniowa nie zawodziła i Nicoletta perfekcyjnie grała na instrumencie.

Ophelia przyglądała się jej z zainteresowaniem.

– Czy masz jakieś pytania? – zapytałam po angielsku.

Zmarszczyła nieznacznie brwi i wskazała na drzwi.

– Czy ten Nero też tu będzie?

– Nie za często – odparłam. – Powiem mu, że jesteś nietykalna. – Nie żeby to miało powstrzymać *assassino* przed odebraniem swojej nagrody.

Ophelia wyglądała, jakby jej ulżyło.

– Dziękuję – powiedziała. – Mężczyźni jego pokroju sprawiają wyłącznie kłopoty.

Zaśmiałam się. Gdyby tylko wiedziała…

ROZDZIAŁ TRZECI

– Cieszysz się na swoje pierwsze wyjście z domu? – zapytałam Dantego, zapinając go w foteliku samochodowym.

Dante nie odpowiedział.

– Ja się cieszę – wyznałam. – Zabieramy cię z tatą do parku. A Polpetto pojedzie z nami.

– Odpowiedział ci coś? – zapytał Alessandro.

Rzuciłam mu spojrzenie przez ramię.

– Nie nauczy się mówić, jeśli nie będziemy z nim rozmawiać. Przeczytałam o tym w książce.

Mój mąż skinął głową, ale nadal wyglądał na rozbawionego.

Minęło już kilka dni, odkąd Nero sprowadził Ophelię, a Dante przyszedł na świat dokładnie tydzień temu. Dziwnie było myśleć, że Don Piero nie żył dopiero siedem dni i że niedawno go pochowaliśmy. Zwłaszcza że po porodzie czas zdawał się przesypywać przez moje palce jak ziarenka piasku.

Był wyjątkowo ciepły dzień jak na październik, a promienie słońca odbijały się od czerwonych i pomarańczowych liści. Alessandro nie musiał pracować, więc dołączył do mnie i Dantego w naszej podróży poza dom. Wiedziałam, że Alessandro miał sprawy do załatwienia, ale gdy zobaczył, jak bardzo nie mogę się doczekać, by wyjść z Dantem z domu, magicznie okazało się, że zrobił sobie wolne.

Nasza mała rodzina wsiadła do SUV-a, z zapakowanym na tylne siedzenie ogromnym koszem piknikowym. Za nami w drugim samochodzie czekali ochroniarze. Polpetto siedział u mnie na kolanach – nie ufałam mu na tyle, żeby zostawić go na siedzeniu koło dziecka.

Mój telefon zawibrował. Przeczytałam wiadomość.

– Dlaczego marszczysz brwi? – zapytał Alessandro, wyjeżdżając na ulicę.

– Chiara di Traglia do mnie napisała. – Zaprosiła mnie na wspólny lunch, ale wiedziałam, że nie chodziło jej wcale o moją obecność. – Ona i jej rodzina są załamani sytuacją Adelasii. Desperacko pragną otrzymać jakieś informacje.

Alessandro potarł usta.

– Wiem.

– Nero się poszczęściło?

– Nie. To wygląda tak, jakby rozpłynęła się w powietrzu.

Podrapałam Polpetta po brzuchu, a on w odpowiedzi radośnie zamerdał ogonem.

– Czy twój brat cokolwiek powiedział?

– Jeśli powiedział, to nie mnie. Podejrzewam, że sam próbuje ją znaleźć, żeby móc ją poślubić i by dziecko miało nasze nazwisko.

Posiadanie potomka wzmocniłoby pozycję Salvatorego. Przecież tylko dlatego zainteresował się biedną Adelasią.

– Myślisz, że Salvatore ma szansę? – zapytałam. – Na to, by zostać następnym donem?

Alessandro zastukał palcami w kierownicę.

– Ty i ja będziemy następnym donem. Więc to nie ma znaczenia.

– Nie o to pytałam – zauważyłam spokojnie.

– A co ty o tym sądzisz? – zapytał.

Pomyślałam o tym przez chwilę.

– Cóż… Salvatore Junior od lat zajmował się ochroną, prawda? A to oznacza, że *soldati* znają go pewnie najlepiej ze wszystkich Rocchettich. Mogą mu zaoferować swoje wsparcie.

– Masz rację – przyznał Alessandro. – Zmienimy to.

Uśmiechnęłam się, gdy po raz kolejny usłyszałam, jak zgadza się z moją opinią. Robiło mi się przez to cieplej na sercu.

– Ja zajmę się żonami. I tak znam większość z nich. – Podniosłam Polpetta, który aż trząsł się ze szczęścia. – Prawda, kochanie?

Szczeknął radośnie.

Opuściliśmy teren strzeżonego osiedla. W tylnym lusterku widziałam jadących za nami range roverem Oscurę i Beppego.

– W przyszłym tygodniu mam spotkanie ze Stowarzyszeniem Historycznym. Liczę na to, że Salisbury się pokaże.

– Nadal nie wychodzi z domu?

– Ma delikatne ego – zaśmiałam się. – Czy natrafiliście na jakikolwiek trop w sprawie tego, kto zastrzelił Don Piera?

Atmosfera w samochodzie od razu zgęstniała. Nie chciałam wytykać porażki Outfitu, ale im szybciej dowiedzielibyśmy się, kto zabił Don Piera, tym lepiej. Zwłaszcza że zdobycie w ten sposób wdzięczności Outfitu pomogłoby w walce o władzę.

– Nie – wyznał po chwili Alessandro. – Wiemy, skąd padł strzał, jednak nie było tam żadnych kamer… i nie znaleźliśmy świadków.

Widziałam, że mu to ciąży. Nie tylko dlatego, że zamordowano jego dziadka, ale też dlatego, że ja i Dante znajdowaliśmy się na linii ognia.

Po tym wydarzeniu pojawiło się wiele pytań na temat tego, jak silny był Outfit. Skoro nie zdołaliśmy ochronić dona, to kogo byliśmy w stanie chronić?

– Na pewno niedługo sami się ujawnią. Takie rzeczy szybko wychodzą na światło dzienne – oznajmiłam.

Alessandro nie odpowiedział.

Zerknęłam na niego i otwierałam już usta, ale wtedy zobaczyłam jego minę.

Spojrzenie skupione na wstecznym lusterku bardzo szybko pociemniało. Obejrzał się przez ramię, palce zaciskając mocniej na kierownicy.

Mój mąż cały się spiął, jakby się przygotowywał… Wyobrażałam sobie, że tak samo wyglądał lew przed skokiem.

– Zapnij pas – warknął.

– Jest zapięty. Co…?

Alessandro wcisnął gaz do dechy, a samochód wyrwał do przodu.

Także obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, jak pędzą za nami dwa nieznane auta. Jedno zrównało się z range roverem, zajeżdżając go z lewej. Szyba zaczęła się opuszczać i…

– Mają broń!

Gdy tylko te słowa padły z moich ust, otworzyli ogień, prawie trafiając Oscurę. Range rover skręcił gwałtownie, zahaczając o przód drugiego pojazdu.

Poczułam ucisk w żołądku.

Odwróciłam się z powrotem w stronę Alessandra.

To nie była sytuacja, w której mogłam cokolwiek zrobić. Nie umiałam strzelać, nie umiałam przepędzić tych dwóch samochodów. Manipulacje i cierpliwość na nic się nie zdadzą.

Jedyne, co mogłam zrobić, to zaufać Alessandrowi.

Odwróciłam się na fotelu i zerknęłam na mojego syna. Dante… szybko zasypiał. Piąsteczki miał zaciśnięte, a oczy zamknięte.

– Usiądź – warknął Alessandro, skręcając gwałtownie. Wzięliśmy zakręt niemal na dwóch kołach, przez co wpadłam na szybę.

Polpetto zaszczekał.

SUV naszych ochroniarzy ścierał się z jednym z samochodów napastników. Wykorzystując tę okazję, drugi przyspieszył i ruszył na nas.

Zsunęłam Polpetta na podłogę, a ten natychmiast ukrył się pod fotelem, cały roztrzęsiony. Odpięłam pas i zaczęłam się przeciskać między siedzeniami.

– Sophio, przysięgam na Boga…

Zdołałam pochylić się nad fotelikiem Dantego i w tej samej chwili osunęłam się na fotel, trafiając z impetem w klamrę pasa bezpieczeństwa.

– Cholera… auć…

– Nic ci nie jest? – zapytał Alessandro, pokonując następny zakręt niczym kierowca NASCAR.

– Jest okej – burknęłam, zapinając pas. Dante nadal smacznie spał. – Musimy chronić Dantego.

Mój mąż przejechał po krawężniku, prawie kosząc przy tym latarnię. Gdy pędziliśmy przed siebie, odprowadzały nas krzyki i ryk klaksonów.

– Wiem o tym!

Położyłam ręce na bokach fotelika.

Nagle dopadło mnie przerażenie, bo nie byłam w stanie ochronić syna. Alessandro nie mógł przecież zatrzymać się i nas wypuścić. Nie miałam wpływu na to, co się działo. Nie mogłam zdecydować o tym, co miało się stać, nie tak jak o wszystkim innym w życiu Dantego… i w moim.

Patrzyłam na tył głowy mojego męża.

Alessandro zrobi wszystko, żeby chronić Dantego i mnie. Czy to wpływało na jego reakcję na to, co się działo? Ktokolwiek postanowił zaatakować, wybrał czas, gdy Alessandro był ze mną i swoim synem.

Mocniej zacisnęłam ręce na foteliku.

– Sophio, na tylnym siedzeniu jest koc. Pod nim leży broń. Potrzebuję…

Już klęczałam na fotelu i sięgałam do tyłu. Alessandro nie żartował, pod ciężkim szarym kocem znajdowała się pokaźna kolekcja pistoletów.

Chwyciłam pierwszy, który zobaczyłam.

Nagle przypomniałam sobie, że ostatni raz broń trzymałam podczas ślubu. Zapomniałam już, jak była ciężka i nieprzyjemna w dotyku.

Rzuciłam pistolet na przednie siedzenie.

Alessandro sięgnął po niego i od razu go odbezpieczył.

– Musimy zamienić się miejscami – powiedział ostro.

– Nie zaczniesz strzelaniny z naszym synem w samochodzie! – wrzasnęłam.

– Nie mamy innego wyboru! Już, przejmij kierownicę!

Przecisnęłam się między fotelami i wgramoliłam Alessandrowi na kolana. Poczekał, aż chwyciłam obiema rękami kierownicę i poczuł moją nogę obok swojej. Dopiero wtedy odpiął pas i zsunął się na siedzenie obok.

Gdy zapinałam pas, o włos ominęłam starszą panią z wózkiem na zakupy.

– Cholera!

Alessandro otworzył okno, powietrze zaczęło wpadać do środka ze świstem.

Zbliżaliśmy się do miasta, ulice stawały się coraz bardziej zatłoczone, drapacze chmur przesłaniały mi widok.

Alessandro zdawał się nie zwracać na to uwagi, kiedy wychylił się przez okno i zaczął strzelać.

Huk odbił się od wnętrza samochodu, budząc Dantego.

Mój syn zaczął płakać, a dźwięk ten był równie przeszywający co dźwięk wystrzału.

Piersi zaczęły mi nabrzmiewać.

To nieodpowiednia pora! – syknęłam sama do siebie.

– Kochanie, wszystko jest w porządku – zawołałam, skręcając gwałtownie. – Cśś, cśś, jest w porządku… Alessandro!

Mój mąż schował się do środka, a dosłownie ułamek sekundy później powietrze tam, gdzie przed chwilą była jego głowa, przeszyła kula. Zaklął głośno i dopiero wtedy wychylił się na zewnątrz, żeby znowu wycelować.

Piesi krzyczeli, ale prawie tego nie słyszałam przez płacz syna.

Nagle rozległ się pisk opon, po którym usłyszeliśmy dźwięk ścierającego się ze sobą metalu.

– Mam ich! – krzyknął Alessandro.

Zahamowałam trochę zbyt gwałtownie i zanim się zatrzymaliśmy, kawałek drogi pokonaliśmy poślizgiem.

Dosłownie sekundę po tym, jak zapanowała cisza, poczułam całe swoje ciało. Łomoczące serce, krew szumiącą w żyłach, gwałtowne ruchy płuc. Z moich ust próbował wyrwać się płacz albo krzyk…

Dante załkał jeszcze mocniej.

– Nic ci nie jest? – zapytał Alessandro. Wziął moją twarz w pachnące prochem dłonie. – Sophio!

– Nic mi nie jest. Idź… sprawdź, kto to był. Zanim uciekną.

Alessandro nie ruszył się z miejsca.

Naparłam na niego rękami.

– Idź. Teraz. Albo to wszystko było na nic.

Pocałował mnie w czoło i zerknął na Dantego, dopiero wtedy wysiadł z samochodu i oddalił się szybkim krokiem.

Wypięłam Dantego z fotelika i przytuliłam mocno. Kwilił w moich ramionach, nieszczęśliwy i przerażony. Wierząc zapachom z jego pampersa, było mu też niewygodnie.

Słyszałam, jak Alessandro otwierał zniszczone drzwi samochodu napastników i wyciągał ze środka tych, którzy do nas strzelali. Ich twarze pokrywały drobne rany, zadrapania i krew.

Moją uwagę zwrócił ryk innego silnika. Zza zakrętu wyłonił się znajomy range rover. Pędził tak szybko, że prawie wjechał w zaparkowane wzdłuż chodnika samochody.

Poczułam ulgę. Wyglądało na to, że Oscuro i Beppe byli cali i zdrowi.

Nam też nic się nie stało. Mojemu mężowi, synowi, Polpettowi, mnie.

Wtuliłam twarz w główkę Dantego. Skórę miał miękką i pachniał oliwką dla dzieci.

Ostrożnie wróciłam na miejsce pasażera, tuląc syna do piersi. Był ode mnie całkowicie zależny – od bezpieczeństwa po karmienie. Po raz pierwszy w życiu zastanawiałam się, czy naprawdę będę w stanie mu to wszystko zapewnić.

Czy powinniśmy byli poczekać ze sprowadzaniem dziecka na świat? Ale przecież Dante nie był planowany – podjęto nawet starania, żeby w ogóle się nie urodził.

A jednak Dante przyszedł na świat. Urodził się tego dnia, gdy zginął Don Piero, a dokładnie tydzień później uczestniczył w niebezpiecznym pościgu samochodowym.

Pogłaskałam go po włosach, całując drobne czółko. Przestał płakać, zamiast tego marszczył się z irytacji.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – wyszeptałam. – Tatuś i mamusia cię ochronią.

Polpetto wychylił głowę spod siedzenia. Wskoczył na fotel i wtulił łebek w moje nogi.

– Och, mój dzielny Polpetto! – Niemal się roześmiałam.

Kilka minut później Alessandro zawołał moje imię. Pojawił się przy drzwiach od strony pasażera. Minę miał ponurą.

– Chciałabyś ich zobaczyć? – zapytał.

Przytuliłam Dantego mocniej.

– Tak.

Alessandro skinął głową. W oddali słyszałam coraz głośniejsze wycie syren, ale mój mąż nie wyglądał, jakby go to w ogóle obchodziło. Bo i co miała zrobić chicagowska policja? To miasto należało do Rocchettich.

Oscuro i Beppe pilnowali dwóch napastników. Zabrali im broń i pchnęli ich na ziemię.

Rozejrzałam się dookoła. Nikt nie wyjął telefonu ani nie próbował się zbliżyć. Większość osób zaczynała się oddalać, poza paroma ciekawskimi, którzy i tak zachowywali dystans.

Mężczyźni nie wyglądali znajomo. Obaj mieli bladą cerę, jasnoniebieskie oczy i krzywe nosy – może byli braćmi? Spod ciemnych ubrań wystawały tatuaże, oznajmiające przynależność do ich organizacji.

Oscuro podał Alessandrowi dwa portfele.

– Francuskie nazwiska.

Alessandro spojrzał na ich prawa jazdy, zaciskając szczękę.

– Unia Korsykańska? – zapytałam.

– Na to wygląda – przyznał, zerkając na mnie.

Zaczęły pojawiać się wozy policyjne, a niebieskie i czerwone światła rozjaśniły miejsce wypadku. Kilku funkcjonariuszy zatrzymało się na widok Alessandra i spojrzało na swojego dowódcę, bo nie wiedzieli, jak się zachować.

– Chodźmy – powiedział mój mąż, chowając portfele do kieszeni.

– Zabieramy ich, szefie? – zapytał Beppe.

– Nie w ciągu dnia – wtrąciłam. – Niech policja ich zabierze. Potem obserwujcie, bo ktokolwiek ich odbierze, zlecił atak na nas.

Alessandro uśmiechnął się szeroko. Do Beppego i Oscury powiedział:

– Zostawcie ich. – Po tych słowach zaprowadził mnie do samochodu.

Zapięłam Dantego w foteliku i choć nie był z tego zadowolony, to przynajmniej nie płakał już tak rozpaczliwie.

Postanowiliśmy odpuścić sobie piknik i wróciliśmy na teren strzeżonego osiedla.

***

Kiedy komendant chicagowskiej policji zadzwonił do Alessandra, by poinformować, kto wpłacił kaucję za dwóch mężczyzn z Unii Korsykańskiej, mój mąż wyszedł z domu, zanim się rozłączył.

– Alessandro… och, ci mężczyźni! – Wybiegłam z kuchni. – Tereso!

Teresa wychyliła się przez poręcz na schodach.

– Pani Rocchetti?

– Czy możesz popilnować przez pięć minut Dantego? Mój mąż chyba chce popełnić zbrodnię… i to przed lunchem!

– Zajmę się nim – obiecała. Teresa nie przepuszczała żadnej okazji, żeby pobyć trochę z Dantem. – Proszę iść, zanim kogoś zabije.

Popędziłam za Alessandrem. Zdążył się już mocno oddalić, pokonując chodnik długimi krokami.

– Kto wpłacił kaucję? – zawołałam, ale chyba mnie nie słyszał.

Alessandro szedł prosto do domu Enrica. Wtedy wszystko zrozumiałam.

Co powiedział miesiące temu, podczas naszej kolacji walentynkowej?

Ma powiązania z korsykańską mafią.

– Och, Saison – jęknęłam z nadzieją, że to nieprawda.

Dogoniłam Alessandra, gdy znajdował się na wysokości skrzynki na listy na posesji Enrica. Spojrzał na mnie, w ogóle niezaskoczony moją obecnością.

– Jesteś pewna, że możesz biegać tak krótko po porodzie? – brzmiały jego pierwsze słowa.

– Nic mi nie jest – skłamałam. Czułam intensywny ból. – Co zamierzasz zrobić? Nie ma sensu wpadać tam bez żadnego planu.

Mój mąż uśmiechnął się nieznacznie.

– To już nie jest strategiczna sytuacja. Teraz trzeba się tym zająć jak przystało na gangstera, co, jak wiesz, jest moją specjalnością.

– Wiem, wiem. Po prostu wydaje się to takie bezczelne…

Drzwi frontowe otworzyły się, a na zewnątrz wyszedł skrzywiony Enrico. Miał na sobie spodnie khaki i sweter, ale widziałam zarys broni za paskiem spodni. Za nim pojawiła się drobna Saison Ollier. Gdy na nasz widok otworzyła szerzej oczy, wiedziałam już, kto nasłał na nas tych ludzi.

Alessandro ruszył do przodu, a ja nie odstępowałam go na krok.

– Spotkaliśmy kuzynów twojej kochanki, wuju – powiedział. – Niestety, okazali się niemili.

Wzięłam Alessandra pod ramię. Dla kogoś z zewnątrz wyglądałoby to tak, jakbym się bała i potrzebowała jego otuchy. Ale wnioskując ze spojrzenia, jakie Alessandro rzucił mi z ukosa, zrozumiał, dlaczego to zrobiłam.

Byliśmy drużyną, mężem i żoną. Nie było takiej części mojego partnera, której nie znałam i nie kochałam. Nieważne, czy chodziło

o mężczyznę, który nazywał mnie piękną zaraz po przebudzeniu, czy o żądnego krwi gangstera. Ten mężczyzna był mój a ja zamierzałam stać u jego boku – bez względu na wszystko.

Włącznie z konfrontowaniem się z żądnym władzy wujem Alessandra i jego kochanką.

– Nie wiem, o czym mówisz – syknął Enrico. – Ale radzę ci, żebyś opuścił moją posesję.

– Dwóch członków Unii Korsykańskiej zaatakowało Sophię i mojego syna – warknął Alessandro. – I zgadnij, kto wpłacił kaucję, wuju? Ty. Enrico Rocchetti.

Skrzywił się.

– Nic takiego nie zrobiłem. Cały dzień byłem w do… – Enrico zamilkł, świdrując Saison spojrzeniem. Ta patrzyła na niego, blednąc coraz bardziej. – Miałaś moją kartę kredytową. – Brzmiał, jakby nie mógł w to uwierzyć.

– Och, Saison – wyszeptałam.

Zerknęła na mnie, po czym znowu spojrzała na Enrica.

– Zrobiłam to dla ciebie! – wymamrotała, bo wiedziała, że została przyłapana i najlepszym sposobem na wywinięcie się od odpowiedzialności było błaganie. – Ty powinieneś być donem. Pozbywałam się tylko twojej konkurencji…

Zrobiło mi się trochę wstyd. Przez cały czas chodziłam dumna jak paw, tak skupiona na swoich ambicjach, na trudnościach z wpasowaniem się w model tradycyjnej kobiety mafii, że zapomniałam o kobietach dookoła mnie. Przecież one też miały ambicje i wykorzystywały swoich mężczyzn niczym pionki w tym patriarchalnym świecie.

Nie doceniając otaczających mnie kobiet, odrobiłam cenną lekcję. Nawet tych, po których się czegoś takiego nie spodziewałam, tych, które nie były *prawdziwą* częścią Outfitu albo zdawały się zbyt przestraszone, by zrobić coś takiego.

Szkoda tylko, że tak późno dowiedziałam się, że Saison byłaby do tego zdolna. Wcześniej może udałoby nam się porozumieć lub przynajmniej mogłabym to jakoś wykorzystać. Bo teraz naprawdę wątpiłam, by Saison miała tu zostać.

– Nie prosiłem cię o to – oznajmił ostrzegawczym tonem Enrico. – Przemoc nie jest jedyną metodą w tym świecie, zwłaszcza że po zabiciu Alessandra zostawałaby jeszcze Sophia.

Byłam zaskoczona, że Enrico uważał mnie za zagrożenie.

Saison poczerwieniała na twarzy.

– Proszę, Enrico. Nie rozumiesz. Kocham cię. Chcę, żebyś był królem… na to właśnie zasługujesz. Nie jakiś szalony idiota albo wystrojona buntowniczka… ty!

– Wystarczy! – huknął Enrico. Do Alessandra powiedział: – Zajmę się tym na osobności. Wynoście się z mojej posesji.

– Ta sprawa stała się publiczną w chwili, gdy na celowniku znaleźli się moja żona i syn, wujku – ostrzegł Alessandro. – Nie pozwolę, by coś takiego obeszło się bez konsekwencji.

Enrico zbladł nieznacznie. Co tylko potwierdziło moje podejrzenia, że nie zdołałby rządzić Rocchettimi.

– Rozumiem – wycedził przez zaciśnięte zęby. Saison krzyknęła przerażona.

Ścisnęłam ramię Alessandra. Skinął głową.

– Możliwe, że jest sposób na to, by darować Saison życie – wtrąciłam. – Jesteśmy z Alessandrem gotowi puścić w niepamięć to zdarzenie… jeśli dostaniemy coś w zamian.

Enrico szybko zrozumiał. Najpierw popatrzył na mnie i Alessandra, potem na Saison. Widziałam, że rozważa, co jest dla niego ważniejsze – jego ambicje czy słabość do kochanki.

Z trudem przełknął ślinę.

– Proszę… bardzo proszę, żebyś oszczędził Saison. W zamian poprę cię jako dona Outfitu Chicago.

Alessandro się uśmiechnął.

– Zgadzam się na to. Sophio? Co o tym sądzisz?

W oczach Enrica błysnęło zaskoczenie.

– Ja również się zgadzam. Bądźmy znowu rodziną. A jeśli raz jeszcze zobaczę Saison w Chicago, każę ją zabić.

Te słowa padły z moich ust z zaskakującą łatwością.

Enrico skłonił lekko głowę i zaciągnął Saison do domu.

– Dobrze poszło – mruknęłam do Alessandra.

– Lepiej pójść nie mogło. – W przeciwieństwie do mnie Alessandro nie powiedział tego z sarkazmem.

Gdy zerknęłam w górę, napotkałam jego spojrzenie. Widziałam w nim dumę i triumf.

– Jeden z głowy – skwitował. – Jeszcze dwóch.

Jeszcze dwóch, powtórzyłam po nim bezgłośnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wyglądasz na zmęczoną – zauważyła Elena.

– Dzięki – odparłam.

Wzdrygnęła się.

– Nie tak miało to zabrzmieć.

Dante właśnie ucinał sobie drzemkę, ale zamiast do niego dołączyć, zdecydowałam się spędzić czas z Eleną. Za kilka dni wyjeżdżała do Nowego Jorku i odwiedziła mnie, chcąc się pożegnać.

Dziwnie się czułam z myślą, że Elena zamieszka wiele kilometrów dalej. Znałyśmy się przez całe życie, byłyśmy swoimi najbliższymi sojuszniczkami i powierniczkami. Z pewnością zabraknie mi jej szczerości, inteligencji i złośliwych komentarzy. Przynajmniej zostanie mi Beatrice.

Przy Elenie nie musiałam bawić się w gospodynię, zaparzać herbaty i oferować słodyczy. Dobrze się czuła, siedząc ze mną po turecku i jedząc palcami prosto z talerza.

– Słyszałam o pościgu – odezwała się i obrzuciła mnie spojrzeniem zielonych oczu. – Czy wszystko skończyło się dobrze?

– Żyję.

Elena parsknęła.

– Och, cóż, ulżyło mi. – Oblizała palce z okruszków. – Jak tam wasza organizacja charytatywna?

– Jeszcze nie odwiedziłam biura.

– To dobrze. Dopiero co urodziłaś dziecko. – Elena przyjrzała mi się badawczo. – Robisz sobie przerwę, prawda?

– To nie czas na odpoczynek – wymamrotałam i zamknęłam oczy. Chociaż kilka minut… Elena może nawet nie zauważy, jeśli…

– Jak to jest być mężatką?

Otworzyłam oczy i spojrzałam na nią. Zawsze trzymała głowę wysoko uniesioną, a sarkazm i szczerość traktowała jak tarczę.

W tym momencie była blada na twarzy i patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Być mężatką? – powtórzyłam.

– Tak… jak to jest? No wiesz, Pietro uwielbia Beatrice, więc są wyjątkiem, ale wiem, że wszystkie inne małżeństwa… nienawidzą siebie nawzajem. Moja matka nienawidziła mojego ojca, moja ciotka nienawidzi wujka, kuzynka nienawidzi swojego męża. – Wyglądała na zamyśloną. – Ty i Alessandro przyzwyczailiście się do siebie, a teraz macie dziecko. Idealna para.

– Nie jesteśmy idealni – wymamrotałam. – A Beatrice uwielbiają wszyscy. Pietro nie stanowi wyjątku.

Elena nie uśmiechnęła się, ale zauważyłam, że jej spojrzenie pojaśniało.

– Małżeństwo jest… – Jakie *było* małżeństwo? Podejrzewałam, że to słowo miało różne znaczenia w zależności od tego, kto je wypowiadał. W naszym świecie małżeństwa aranżowano i każde traktowano bardziej jak sojusz niż owoc miłości. Nasz świat zbudowano na poczuciu obowiązku, lojalności i na przemocy; widać to było po tym, jak podchodziliśmy do związków małżeńskich.

Alessandro pewnego razu powiedział mi, że nie istnieje coś takiego jak prawdziwe małżeństwo. Czy teraz zmienił zdanie?

– Jesteśmy partnerami – oznajmiłam po prostu. – Gramy w tej samej drużynie. Jest moim sercem. Ojcem mojego dziecka.

– Pamiętam, że kiedyś bardzo się go bałaś – przypomniała Elena. – W dniu ślubu… byłaś przerażona.

– Tak jak większość panien młodych – westchnęłam. – Zapytam cię o coś. Czego tak naprawdę chcesz?

– Nie brać ślubu.

– Przecież wszyscy chcą wziąć ślub – zażartowałam.

Skrzywiła się z irytacją.

– Może w tym świecie – zripostowała.

Bunt, który usłyszałam w jej głosie, sprawił, że zesztywniałam.

Elena od razu to zauważyła.

– Nie martw się, Sophio – powiedziała i niemal się zaśmiała. – Nie zamierzam uciekać. Nie jestem twoją siostrą.

Uśmiechnęłam się słabo, bo poczułam ulgę.

– Bardzo powściągliwie z twojej strony.

– A skoro już mówimy o Cat…

– A mówimy? – Napiłam się herbaty, licząc na to, że kofeina mnie pobudzi.

Elena nie okazywała mi litości. Ona również dorastała razem z Cat i wzięła sobie jej zdradę do serca. To właśnie cała Elena. Jeżeli ją zawiodłeś – niezależnie od tego, kim dla niej byłeś – stawałeś się w jej oczach martwy. Nigdy nikomu nie wybaczała.

To, co przytrafiło się jej ojcu, było wystarczającym dowodem.

– Sprawiała problemy?

Opowiedziałam Elenie o mojej ostatniej rozmowie z Cat. Pożegnałyśmy się, obie przygotowane na pełne zaangażowanie w nasze nowe życia. Wtedy mnie to zdruzgotało i skończyłam zapłakana w ramionach Alessandra. Jednak czas zaczął leczyć rany.

Czas i konieczność poświęcenia uwagi mojemu synkowi.

– Jeszcze nie. Ale minął dopiero tydzień, odkąd Don Piero został zastrzelony.

FBI zachowywało się nienaturalnie spokojnie. Nasi szpiedzy i zwiadowcy niczego nie zauważali, nie wykryli żadnych ruchów.

– Myślisz, że to FBI? – zapytała Elena, niezdolna do ukrycia ciekawości. – Czy może ktoś inny?

Złapałam się za nasadę nosa.

– Nie mam pojęcia.

– Cóż, zgaduję, że mieliśmy szczęście, że celem nie byłaś ty albo Dante.

Ty albo Dante.

Zupełnie niespodziewanie targnął mną szloch.

Ukryłam twarz w dłoniach, zaczęłam się trząść i wybuchnęłam płaczem. Nie byłam w stanie się odezwać ani myśleć…

– O mój Boże, Sophio! – Elena objęła mnie szczupłymi ramionami i przyciągnęła do piersi. – Cicho, wszystko jest w porządku. Jestem taką idiotką. Przepraszam. Nie powinnam była o tym wspominać. Nic ci się nie stało, twojemu maleństwu również.

Dalej łkałam.

– Cholera, Jezu Chryste. Uhm… Twojemu synkowi nic nie grozi. Dante jest bezpieczny.

Dante jest bezpieczny.

Przycisnęłam dłoń do serca.

– Na jak długo? – syknęłam. – W dniu jego narodzin ktoś został zamordowany. Ktoś, kto przebywał w tym samym pomieszczeniu! Miał tydzień, kiedy uczestniczył w śmiertelnie niebezpiecznym pościgu. Co będzie dalej? Skończy miesiąc i ktoś go porwie? Albo podłoży bombę na przyjęciu z okazji pierwszych urodzin? – Elena niezgrabnie przeczesała moje włosy. Jej spojrzenie zachęcało do wylania żalów, do bycia z kimś szczerą. I po raz pierwszy zamierzałam to zrobić. – Nie spodziewałam się… tego, Eleno. Wiedziałam, że się zmienię, że moje życie stanie się zupełnie inne, ale nie spodziewałam się, że nie zdołam rozpoznać samej siebie. Ja… mogę przeżyć kilka dni bez wzięcia prysznica i bez snu. Jedzenie albo mnie obrzydza, albo rzucam się na nie bez opamiętania. Traktuję swoje ciało jak obiekt badań: ile mleka produkuję? Ile krwi już straciłam? Patrzę w lustro i nie widzę Sophii Rocchetti. Nie widzę siebie. Ale jestem… jestem uzależniona. Nie sądziłam, że mój umysł ulegnie aż takiej zmianie, że moja psychika obróci się przeciwko mnie samej. Potrafię myśleć tylko o moim synku. Co teraz robi? Jest szczęśliwy? Smutny? Czy jest mu wygodnie, czy oddycha? Nawet trzymając go w ramionach, jestem sparaliżowana ze strachu. Ale… tak bardzo go kocham. Tak mocno, że aż boli. Każdego dnia budzę się z myślą, że nie mogę kochać go bardziej. A potem on na mnie patrzy i…

Powstrzymałam płacz i otarłam oczy. *Weź się w garść, Sophio*, upomniałam się w myślach. *Jesteś księżniczką chicagowskiego Outfitu.*

– Przepraszam, Eleno. Nie powinnam była się tak załamać – powiedziałam, kiedy już się uspokoiłam.

Wpatrywała się we mnie z konsternacją.

– Twoja szczerość jest najlepszym prezentem ślubnym, jaki mogłaś mi podarować.

Ze wszystkich rzeczy, które spodziewałam się usłyszeć, to zdanie z całą pewnością nie widniało na liście.

Spojrzałam na Elenę. Z jej twarzy biła szczerość, bo ta kobieta nigdy nie ukrywała tego, co chodziło jej po głowie. Czy ona właśnie

pochwaliła mnie za to, że się otworzyłam? Z całą pewnością się przesłyszałam…

– Co masz na myśli? – zapytałam.

Uśmiechnęła się lekko.

– No, wiesz… zawsze miałaś wszystko pod kontrolą, prawda? W szkole, na boisku… nosiłaś się z pewnością siebie, której ja nigdy nie będę miała. Miło wiedzieć, że w rzeczywistości odczuwasz stres tak samo jak inni.

Parsknęłam śmiechem.

– Czyżby?

– Tak – przyznała Elena. – Wiem, jak bardzo lubisz układy, więc w podziękowaniu za twoją szczerość, ja również będę z tobą szczera.

Przysunęłam się do niej bliżej.

– Jestem przerażona – wyznała łamiącym się głosem. – Przeraża mnie myśl o tym, że wychodzę za mąż. Budzę się zlana potem, bo mam koszmary o Thaddeo i wyobrażam sobie, jak bardzo może mnie skrzywdzić. Ale to nie jest najgorsze. Jestem spanikowana na myśl o tym, że wyjadę z Chicago, bo wiem, że już nigdy tutaj nie wrócę.

Złapałam ją za rękę i delikatnie ścisnęłam, jednocześnie powstrzymując napływające do oczu łzy.

– Porozmawiam z Alessandrem. Nie dopuszczę do zawarcia tego małżeństwa.

– I co dalej, Sophio? Zrujnujesz układ z rodziną Falcone? Osłabisz swoje wpływy? Proszę cię, to się i tak wydarzy. – Elena powiedziała to zgorzkniałym, a zarazem lekkim tonem. – Naprawdę myślisz, że mój wujek przepuści tę okazję? Mój ślub to najlepsze, co mu się przytrafi od czasów wazektomii.

– Moglibyśmy zeswatać cię z kimś innym. Z kimś bardziej wpływowym. Twój wujek nie miałby nic przeciwko.

– A czy w ogóle istnieje taki kandydat?

Zamilkłam. Na ten moment nie istniał. Łatwo było znaleźć nadających się do małżeństwa kawalerów, ale czy któryś z nich miał wystarczająco wysoką pozycję? Wyższą niż don z Nowego Jorku? Niestety nie.

– Przykro mi – wydusiłam. – Kto wie… może nie będzie tak źle. Może go polubisz?

– Ledwie znoszę własną rodzinę. Nie wydaje mi się, żeby miało mi się poszczęścić z mężem – wymamrotała.

– Ja lubię mojego męża – zauważyłam, podejmując ostatnią próbę. – A na początku żadnemu z nas nie przyszło to nawet na myśl.

Elena się zamyśliła.

– Nie wydaje mi się, żebym potrzebowała partnera – mruknęła. – Po prostu chcę mieć spokój. Liczę na to, że będziemy jak Rooseveltowie. Że będziemy wieść zupełnie osobne życia.

– Posiadanie partnera wcale nie jest takie złe. No, może poza tym, że chrapie.

W końcu udało mi się wywołać na jej twarzy szczery uśmiech.

***

Znalazłam swoich chłopców w gabinecie Alessandra.

Mój mąż siedział rozparty w fotelu i trzymał Dantego w ramionach, jednocześnie wpatrując się w ekran komputera. Dante nie spał, tylko ssał smoczek. Mrugał powoli i patrzył dookoła, starając się zrozumieć otaczający go świat. Obydwaj wyglądali na zrelaksowanych, czuli się bezpiecznie.

Kiedy weszłam, Alessandro od razu na mnie spojrzał i wiedziałam, że zauważył moje opuchnięte policzki.

– Właśnie płakałam – przyznałam, zanim miał szansę zapytać. – Nie masz się czym martwić. Po prostu będę tęskniła za Eleną.

– I dlatego płakałaś? – dociekał, ale ton jego głosu zdradzał, że domyślał się prawdy.

Podeszłam do biurka i stanęłam tuż obok Alessandra. Delikatnie odsunęłam z jego twarzy pasmo włosów, starając się wygładzić niesforną fryzurę.

– Jestem zmęczona. I zestresowana. A poza tym bolą mnie piersi, więc mam nadzieję, że Dante jest głodny.

Spojrzenie Alessandra złagodniało.

– Odciągnij mleko wieczorem, a ja wstanę rano i go nakarmię. Przez cały tydzień prawie w ogóle nie spałaś.

– Nie bądź niedorzeczny. Przecież musisz pracować. To… wydaje mi się, że na tym właśnie polega moja praca.

Uniósł brew.

– Poza tym jesteś też dyrektorką Fundacji Rocchettich. Jesteś bardziej zajęta niż ja.

– Dobrze wiesz, że chodzi tylko o nazwisko. Ledwo zdałam liceum, co mogę wiedzieć na temat alzheimera? – Tak naprawdę bardzo chciałam pójść do biura i zacząć rozmowy na temat balu charytatywnego. Chciałam doprowadzić kilka spraw do końca… a zarazem nie chciałam zostawiać Dantego. Przez ostatnie wydarzenia drżałam na samą myśl o wyjściu z nim poza dom.

Alessandro wyczytał niewypowiedziane lęki z mojej twarzy i złapał mnie mocno za rękę.

– Sophio, idź i się zdrzemnij. Zajmę się nim przez kilka godzin.

– Wiem, że to zrobisz. Ale co, jeśli…

– Jeśli cokolwiek się stanie, obudzę cię. Albo Dante to zrobi.

Dotknęłam czołem jego czoła i zaciągnęłam się zapachem mojego męża. Skóra Alessandra promieniowała ciepłem, przez co na moją twarz wypłynął rumieniec.

– Właśnie rozmawiałam z Eleną o dniu naszego ślubu, wiesz?

– Wzięłaś ślub z Eleną? Przykro mi, że to przegapiłem.

Udałam, że chcę go ugryźć, a Alessandro przybliżył się do mnie i parsknął śmiechem.

– Nie – wymamrotałam. – O dniu naszego ślubu. Elena martwi się o swój.

– Thaddeo jest w porządku.

– Znasz go?

Alessandro pokiwał głową.

– Spotkaliśmy się kilka razy. Jest młody jak na dona, ale zaopiekuje się nią.

Rozluźniłam się.

– Jesteś pewien?

– Rodzina Falcone nigdy nie zasłynęła ze złego traktowania swoich kobiet.

– W przeciwieństwie do Rocchettich?

Nie rozbawił go mój żart.

– W przeciwieństwie do Rocchettich – przyznał chłodno.

Pocałowałam go w czoło, a po chwili zerknęłam na ekran komputera.

– Nadal zajmujesz się testamentem?

– Chyba zabiję tego prawnika.

– Nie możesz zabić Hugo. To by oznaczało nasz koniec. – Przeczesałam jego włosy i przyjrzałam się papierom.

Don Piero zostawił po sobie testament, który był bardziej skomplikowany niż kostka Rubika. Próbowało go zrozumieć trzech prawników, wszyscy Rocchetti i Nicoletta. Piero napisał go po angielsku (korzystał z włoskiego jedynie w odniesieniu do swoich posiadłości we Włoszech), ale dokument był pełen żargonu prawniczego i tak zagadkowy, że nie potrafiliśmy go rozszyfrować.

Jedyną częścią testamentu, którą zdołaliśmy zrozumieć, była ta traktująca o nowych właścicielach jego psów. Zwierzęta miały dalej żyć w jego posiadłości, pozostając pod opieką fryzjera, trenera i wszystkich pozostałych pracowników. Jednak w świetle prawa należały do – nie inaczej! – Sophii Antonii Rocchetti i Polpetta Rocchettiego.

Gdy Salvatore Senior zobaczył, że don zapisał coś nawet Polpettowi, niemal wyrosły mu rogi.

A więc wypełnienie ostatniej woli Don Piera dołączyło do listy naszych kłopotów.

Alessandro był gotów kogoś zabić.

– Nawet po śmierci jest trudny we współpracy – burknął mój mąż. – Kiedy ja umrę, możesz zabrać wszystkie moje graty.

– Nie mów takich rzeczy – skarciłam go, a Alessandro odburknął coś pod nosem. – Można by pomyśleć, że wszystko zapisze Nicoletcie. W końcu jest jego żoną.

– Bardzo mądrze sformułował swoje myśli – stwierdził Alessandro. – A biorąc pod uwagę, że, technicznie rzecz biorąc, Nicoletta nie żyje, wspomnienie jej osoby w testamencie przyprawiłoby nas o kolejny problem.

Objęłam głowę mojego męża, przeczesałam jego włosy i uśmiechnęłam się.

– Skoro o Nicoletcie mowa, co myślisz o Ophelii?

Alessandro uniósł brwi.

– Pytasz jako jej szefowa czy jako moja żona?

– Jakbyś mógł trafić na kogoś lepszego niż ja – przypomniałam mu. – Pytam cię dlatego, że Nero się nią interesuje.

– Ach, zauważyłaś to, prawda? – wymamrotał Alessandro. – To wystarczy, żeby zrobiło mi się jej szkoda.

– Powiedz mu, żeby dał sobie spokój. – Mój mąż wyglądał, jakby bawiła go sama myśl o nakazaniu Nero czegokolwiek. – Ciebie posłucha. Nie narażaj mnie na konieczność ponownego przechodzenia przez proces zatrudniania pielęgniarki, Alessandro. Ophelia jest jedyną, którą lubię. Poza tym znalazła się w trudnej sytuacji finansowej i naprawdę potrzebuje tej pracy. Gdzie jeszcze znajdę zdesperowaną pielęgniarkę?

Alessandro pokiwał głową.

– Jak sobie życzysz. Muszę cię ostrzec, że jeśli Nero już skupi na czymś uwagę, niewiele jest w stanie go powstrzymać. To dlatego jest tak świetnym zabójcą.

Przeczesałam delikatne włosy mojego synka. Spojrzał na mnie zaspanymi oczkami i wiedziałam, że z przyjemnością słucha naszych głosów.

– Biedna Ophelia. – To były jedyne słowa, które przyszły mi na myśl.

Alessandro złapał mnie mocno za rękę.

– Naprawdę powinnaś już iść i się zdrzemnąć – stwierdził.

Westchnęłam, bo nie byłam w stanie z nim walczyć. Zatem czas na drzemkę.

Gdy skierowałam się do wyjścia, Alessandro zapytał nagle:

– Wiesz, że nie dopuszczę do tego, żeby cokolwiek przytrafiło się tobie albo Dantemu, prawda?

Spojrzałam na niego przez ramię. Na mojego pięknego męża, który w pogoni za władzą porzucił Boga i niebo, który dla swojej rodziny przeszedłby przez piekło.

– Wiem – wymamrotałam. – Wiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie zdałam sobie sprawy z faktu, że miesiąc dobiegał końca, dopóki Beatrice uprzejmie mi o tym nie przypomniała.

Właśnie wychodziłam z kolejnego spotkania Stowarzyszenia Historycznego – pierwszego, na którym byłam od czasu narodzin Dantego. Zamiast prowadzić dyskusję na temat charakterystycznych obiektów znajdujących się w naszym mieście, wszyscy chcieli obejrzeć zdjęcia mojego synka. Oczywiście pokazywałam je z przyjemnością i świetnie się przy tym bawiłam.

W drodze do wyjścia zadzwoniłam do Beatrice, chcąc poznać nowinki na temat jej ciąży. Co prawda termin porodu wyznaczony miała dopiero na początek przyszłego roku, ale i tak miło było porozmawiać z kimś o dzieciach. Za każdym razem, kiedy Beatrice zaczynała narzekać na nieprzyjemne dolegliwości związane z ciążą, pomrukiwałam ze zrozumieniem, bo doskonale to znałam.

– Pietro jest naprawdę przekochany – wyznała.

– Pietro zawsze taki jest – odparłam, owijając sobie szyję szalikiem.

Beatrice zaśmiała się cicho.

– Był ostatnio bardzo… opiekuńczy. Czy coś się dzieje?

Zainteresowanie Beatrice sprawami Outfitu zdawało się czymś niespotykanym. Zazwyczaj wolała po prostu skupić się na własnym życiu i nie wnikać w szczegóły dotyczące pieniędzy, które wydawała, i ludzi, których nazywała rodziną. Nie było to spowodowane ignorancją. Beatrice po prostu znała swoje możliwości i wiedziała, jakie informacje jest w stanie znieść. Nigdy wcześniej nie miała styczności z wiedzą na temat działalności mafii.

– Czy Pietro o czymś ci mówił? – zapytałam.

– Nie. – Jednak z całą pewnością robił coś, co sprawiało, że jego żona się martwiła.

– Po śmierci Don Piera wszyscy są bardzo spięci – powiedziałam. – Pewnie Pietro po prostu martwi się tym, kto będzie kolejnym *capo dei capi*[2].

Beatrice mruknęła twierdząco, ale nie zadawała kolejnych pytań.

– Będę tęskniła za Eleną – wyznałam niespodziewanie. – To okropne, że nie możemy pojechać na jej ślub.

Kiedy zapytałam Alessandra, czy możemy udać się na terytoria rodziny Falcone i wziąć udział w ceremonii ślubnej Eleny, spojrzał na mnie twardym wzrokiem i myślałam, że jego twarz zaraz rozpadnie się na kawałki. Wyobrażałam sobie, że Pietro zareagował podobnie.

– Ja też – wymamrotałam. – Kazałam jej przysiąc, że zadzwoni tak szybko, jak będzie mogła.

– To nie to samo, co być tam – zauważyła Beatrice i westchnęła. – Ale co możemy na to poradzić? Miejmy nadzieję, że będzie dla niej dobry. Bo Elena jest w stanie o siebie zadbać.

– Alessandro mówił, że Thaddeo to dobry człowiek – zapewniłam, starając się trochę uspokoić kuzynkę. – Z pewnością będzie dla niej dobry.

Udało mi się pocieszyć przyjaciółkę na tyle, by wyraziła ekscytację spowodowaną faktem, że wszystkie kobiety w naszym trio już się ustatkowały.

Słuchałam słów Beatrice i nagle zauważyłam znajomego, siwego mężczyznę, który kierował się w moją stronę. Burmistrz mijał gołębie, które gwałtownie wzbijały się w powietrze. Wyglądało to co najmniej komicznie.

– Pierdolone ptaki! – warknął, poprawił krawat i dalej szedł w moim kierunku.

– Beatrice, muszę kończyć. Zadzwonię później! – powiedziałam i rozłączyłam się. Spojrzałam na zbliżającego się mężczyznę. W świetle słońca jego ostrzyknięta botoksem twarz i lśniąco białe zęby sprawiały wrażenie, jakby miały się zaraz roztopić.

– Czy mogę panu jakoś pomóc? – zapytałam, jednocześnie sugerując, że widziałam jego walkę z gołębiami i uznałam ją za przezabawną.

Ericson wygładził włosy i popatrzył na mnie ze złością.

– Nie spodziewałem się pani tutaj, pani Rocchetti – oznajmił. – Czy przegapiłem jakieś spotkanie?

Oscuro zbliżył się do nas, ale dałam mu znak, żeby trzymał się z dala, dopóki nie będę go potrzebowała.

– Byłam właśnie na zebraniu Stowarzyszenia Historycznego, a więc nie. Nie zapomniał pan o żadnym spotkaniu.

– Stowarzyszenie Historyczne? Bardzo ciekawe. Czy Salisbury wciąż jest jego członkiem?

Ericson doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Salisbury nie pojawił się na żadnym spotkaniu Stowarzyszenia Historycznego, odkąd poniósł porażkę wyborczą. Według słów jego żony były burmistrz nadal ukrywał się w domu i leczył zranione ego. Kiedy powiedziałam to Alessandrowi, wywrócił oczami i stwierdził, że wszyscy politycy to cholerne, bezużyteczne bachory.

Powoli zaczynałam się z tym zgadzać.

– Salisbury pojechał z żoną na wakacje. Z pocztówki wynika, że na Bahamy – skłamałam. Przecież nikt nie będzie wnikał w szczegóły, skoro Salisbury i tak nawet nie wychodził z domu. – Nie dostał pan pocztówki?

Ericson zignorował mój żart.

– Czy mogę raz jeszcze złożyć pani kondolencje? – zapytał wstrętnym tonem. – Pani szwagier wspominał, że wasza rodzina naprawdę mocno przeżywa ostatnie wydarzenia.

Czyżby?

– Całe Chicago mocno przeżywa ostatnie wydarzenia – zauważyłam. – Don Piero był, jak to pan sam powiedział, ważnym członkiem społeczności.

– Bardzo trudno będzie go zastąpić – oznajmił. – Ale nie jest to niemożliwe.

Uśmiechnęłam się. Ton jego głosu sugerował, że uważał, iż to on powinien zająć miejsce dona. Byłam pewna, że właśnie to wsadzili mu do głowy jego współpracownicy z FBI.

Czy Ericson naprawdę sądził, że byłby w stanie zastąpić Don Piera? Czy FBI faktycznie tak myślało?

– Nie – wymamrotałam. – Nie jest to niemożliwe. – *Ale to nie będziesz ty*. – Muszę się gdzieś udać, więc pozwolę sobie…

Burmistrz nie zamierzał dać mi spokoju.

– Naprawdę, powinnaś skorzystać ze swoich ostatnich chwil w Chicago – zadrwił. – Ponieważ to ja jestem burmistrzem, kobieto Rocchettich. To ja sprawię, że twoja rodzina będzie błagała o litość.

Nie potrafiłam powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Och, czyżby? Jak zamierzasz tego dokonać? Porwiesz wszystkie prostytutki? Wywołasz epidemię chorób wenerycznych? Chętnie posłucham o twoim szatańskim planie.

– Teraz jest ci do śmiechu – warknął Ericson. – Ale FBI wie o twojej rodzinie więcej niż ty sama. Zbroją się, zbierają siły. Zniszczą was i waszą wstrętną, mało znaczącą organizację.

Oscuro zaczął się zbliżać, jednak gestem pokazałam mu, żeby się zatrzymał. Ericson sam w sobie nie stanowił żadnego zagrożenia, ale ze wsparciem FBI i Salvatorego Juniora? Albo samego Salvatorego? Wtedy byłby prawdziwym problemem.

Co odpowiedziałam ostatnim razem, kiedy próbował mnie zastraszyć? *To nie nimi powinieneś się martwić.*

– Oczywiście. Cokolwiek uznasz za słuszne. Przebaczysz mojej organizacji grzechy, jeśli my zrobimy to samo. – Odsunęłam się na bok, robiąc miejsce drepczącemu obok mnie gołębiowi. – Dużo zdrowia, Ericson. Naciesz się ostatnimi dniami na swoim stanowisku.

Odeszłam, zanim dotarła do mnie jego irytująca odpowiedź.

***

Siedziba fundacji zajmowała sześć poziomów w ogromnym, lśniącym drapaczu chmur zlokalizowanym niedaleko centrum Chicago. W laboratoriach zawsze było gwarno i głośno, a że naukowcy nie lubili, gdy przeszkadzał im ktoś spoza ich grona, większość czasu spędzałam w biurach, rozmawiając z tymi z nas, którzy nie byli wystarczająco inteligentni, żeby zająć się poszukiwaniem leku.

Moje biuro znajdowało się w ładnie i nowocześnie urządzonym pomieszczeniu z oknami wychodzącymi na rzekę. Teraz całe było zawalone mapami i tablicami. Siedziałam przy biurku, przeglądając

listy gości, a kilku pracowników zastanawiało się nad usadzeniem zaproszonych osób.

Czytając listę, niemal zasypiałam, jednak w końcu coś przykuło moją uwagę. *Pelletier*.

To nazwisko było mi przerażająco znajome. W latach osiemdziesiątych Charles Pelletier był bossem Unii Korsykańskiej i napytał Outfitowi mnóstwo problemów. Mnie nie było wtedy na świecie, ale papa zawsze opowiadał o tych czasach ze zgrozą.

Nawet kobiety w naszej rodzinie obawiały się ponownego wybuchu wojny pomiędzy nimi a Outfitem. To właśnie dlatego tak interesowały się sprawą Gallagherów.

Kliknęłam na nazwisko.

Eloise Pelletier.

W Stanach Zjednoczonych są setki, a pewnie i tysiące Pelletierów, przekonywałam się. *Nie wszyscy są spokrewnieni z Charlesem.*

Nie potrafiłam przestać przewijać strony w dół.

Eloise Pelletier mieszkała w domu opieki od ponad sześciu lat. W podeszłym wieku zdiagnozowano u niej chorobę Alzheimera. Według dokumentów nie miała żadnej bliskiej rodziny, chociaż wiedziałam, że takie informacje najprawdopodobniej nie były dostępne publicznie.

Ale dom opieki z całą pewnością je posiadał.

– Amy – odezwałam się.

Moja asystentka podniosła na mnie wzrok.

– Tak?

– Dodaj kolejne nazwisko do listy. Eloise Pelletier z domu opieki Słoneczne Dni.

– Oczywiście. Jakiś konkretny powód?

Spojrzałam na nazwisko i wypowiedziałam je bezgłośnie. *Pelletier, Pelletier.*

– Myślę, że jej obecność będzie dla nas korzystna.

***

Marzyłam o tym, żeby pójść do domu i zobaczyć się z Dantem. Alessandro przez cały dzień informował mnie na bieżąco

o wszystkim. Wysyłał mi zdjęcia naszego synka, kiedy spał, pił mleko z butelki i ssał smoczek (nie robił wiele więcej). Tęskniłam za Dantem, ale nie byłam w stanie przezwyciężyć ciekawości.

Oscuro westchnął, gdy oznajmiłam mu, że jeszcze nie jedziemy do domu. Nie zaczął się ze mną spierać, bo zdążył już przywyknąć do moich zabaw w detektywa.

Dom opieki Słoneczne Dni mieścił się na przedmieściach Chicago, na malowniczym kawałku zielonego terenu. Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy, był ogród z pięknymi, zadbanymi żywopłotami i kwiatami. Mieszkańcy domu opieki spędzali czas na zewnątrz, siedząc na trawie, grając w szachy lub w krykieta.

Widok był naprawdę kojący.

Podeszłam do recepcjonistki, która zmrużyła oczy, gdy tylko mnie zauważyła.

– W czym mogę pomóc?

– Chciałabym odwiedzić Eloise Pelletier.

– Jest pani na jej liście?

– Jestem starą znajomą. Nazywam się Sophia Rocchetti.

Kiedy usłyszała moje nazwisko, od razu zmieniła ton. Przeprosiła mnie i podała mi opaskę dla odwiedzającego. Powiedziała, że Eloise najprawdopodobniej siedzi w swoim pokoju, ogląda telewizję i z pewnością ucieszy się z odwiedzin. Po chwili kobieta zauważyła stojącego za mną Oscurę i momentalnie zamilkła.

Podziękowałam jej i odeszłam.

Wnętrze domu opieki było równie okazałe co ogród. Posadzki wyłożono marmurem, ściany zdobiły piękne obrazy, z sufitu zwisały ogromne żyrandole, a detale wieńczyła sztukateria.

Kiedy się zestarzeję, prawdopodobnie zostanę umieszczona właśnie w takim domu. Lepsze to niż miejsce, w którym zamknięto Nicolettę.

Na drzwiach prowadzących do pokoju Eloise znajdowała się tabliczka z jej nazwiskiem.

– Zostań na zewnątrz, Oscuro. Przestraszysz ją.

Nie był zadowolony z tego rozkazu, jednak posłuchał.

Pokój był niewielki, ale przyjemny. W kącie stało wygodne łóżko, a z okien rozciągał się widok na ogród. Zanim dojrzałam cokolwiek

innego, mój wzrok przyciągnął piękny obraz. Przedstawiał zielone pole i małą wioskę. W samym rogu zauważyłam napis JEAN'S BEND.

Obraz sprawiał wrażenie sielanki, która z pewnością dobrze wpływała na Eloise i jej niespokojny umysł.

Odwróciłam wzrok od obrazu i spojrzałam na wlewające się przez okna promienie słońca, które oświetlały drobniutką kobietę spoczywającą na fotelu. Przed nią znajdował się stolik, na którym czekał obiad. Telewizor był włączony, ale kobieta zdawała się być bardziej zainteresowana stojącym na stoliku jedzeniem.

– Pani Pelletier? – odezwałam się.

Kobieta spojrzała na mnie. Miała jasne oczy i mocno pomarszczoną skórę.

– Jest pani pielęgniarką? – Obrzuciła wzrokiem moją sukienkę, torebkę i wypielęgnowane paznokcie. – Nie wygląda pani jak pielęgniarka.

– Nie. Nie jestem pielęgniarką. Przyszłam panią odwiedzić. Czy nie przeszkadzam?

Eloise Pelletier zmarszczyła brwi.

– Znamy się? Zawsze wszystkich zapominam.

– Mamy kilku wspólnych znajomych, a ja po prostu przyszłam panią odwiedzić. – Weszłam do pokoju i usadowiłam się na stojącym z boku krześle.

– Nie miewam zbyt wielu gości – stwierdziła. – W zasadzie to prawie żadnych. Poza Albertem z dołu. Ale on jest trochę dziwny.

Uśmiechnęłam się.

– Obiecuję, że nie będę zachowywać się dziwnie. Po prostu chcę porozmawiać.

Eloise nie wyglądała na przekonaną.

– Czy już mi się pani przedstawiła?

– Nie. Mam na imię Sophia – odpowiedziałam, decydując, że nie będę ujawniać mojego nazwiska. Wskazałam dłonią na stojące przed nią jedzenie. – Smakuje pani obiad?

– Nie. Jest do dupy.

Powstrzymałam parsknięcie.

– Och.

Eloise przyjrzała mi się z jeszcze większą uwagą.

– Na pewno się nie znamy? Wygląda pani znajomo.

– Po prostu mam taką twarz.

– Nie, nie masz – wymamrotała.

Skrzyżowałam nogi. Przez otwarte drzwi kątem oka widziałam wałęsającego się po korytarzu Oscurę. Pewnie odstraszył biednego Alberta z dołu.

– W zasadzie to przyszłam tutaj w związku z pewnym wydarzeniem, które organizuję.

– Nie pozwolą mi pójść. Papa mówi, że nie mogę się stąd ruszać.

– Odnoszę wrażenie, że może się pani udać, dokąd zechce.

Eloise gwałtownie odwróciła głowę w moim kierunku. Zauważyłam, że jej oczy są błękitne.

– Jesteś tutaj nowa, prawda?

– To prawda – przyznałam. – Ale może dla pani zrobią wyjątek. Organizuję bal charytatywny z okazji rozpoczęcia badań nad chorobą Alzheimera. Będę zaszczycona, jeśli zgodzi się pani opowiedzieć swoją historię. Albo po prostu nacieszy się pani wieczorem. Cokolwiek będzie pani odpowiadało.

– Bal charytatywny? – parsknęła. – Brałam udział w wielu takich balach. To zwyczajna wymówka dla bogaczy, żeby poczuli się dobrze, nic nie robiąc, strojąc się i przekazując kolejne czeki.

– Być może. Nie zmienia to faktu, że organizuję go, żeby wspomóc badania i opiekę nad chorymi.

– Pewnie będę w szkole.

Zamilkłam. W szkole? Czy Słoneczne Dni organizowały jakieś zajęcia dla swoich podopiecznych?

– Och. A kiedy nie będzie pani w szkole?

Eloise spojrzała na mnie dziwnie.

– W soboty i niedziele. Skąd pani się wzięła?

– Nie stąd – wyznałam, starając się brzmieć uprzejmie. – To może innym razem. Nie chciałabym, żeby opuściła pani zajęcia.

Wzruszyła ramionami, jak gdyby wcale jej to nie obeszło.

– Papa mówi, że edukacja jest ważna.

Mój ojciec nigdy nie powiedział czegoś takiego. Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem i wstałam z krzesła.

– Dziękuję za poświęcony mi czas. Zostawię panią w spokoju.

Oscuro usłyszał mój głos i podszedł do drzwi, blokując całe światło z korytarza.

Eloise nie wyglądała na zdenerwowaną, zwyczajnie zmierzyła go wzrokiem. Po chwili spojrzała na mnie i znowu na Oscurę. Przyjrzała się wystającym spod rękawów ochroniarza tatuażom i mojej przypince dla odwiedzających.

Miałam wrażenie, że ktoś nagle nacisnął jakiś przycisk w jej głowie, bo wytrzeszczyła oczy i wrzasnęła:

– ROCCHETTI! – Jednym ruchem ręki popchnęła tacę z obiadem na ścianę. Ziarnka groszku rozprysnęły się po podłodze jak małe, zielone pociski. Wymierzyła we mnie palec. – Wynoś się stąd, wstrętna suko Rocchettich!

– Eloise, nie chcę cię skrzywdzić. – Uniosłam dłonie, starając się wyglądać niegroźnie.

– Wynoś się, bo mój brat cię zabije, tak samo jak zabił twoją niedobrą siostrę! Wynocha, wynocha, wynocha!

Starałam się mówić spokojnie, a jednocześnie powoli się wycofywałam.

– Nie skrzywdzę cię. Po prostu chcę pomóc.

– Papo! – wrzasnęła Eloise. – Papo! Zabij ją, papo!

Do pokoju wpadła pielęgniarka.

– Proszę pani, musi pani wyjść – powiedziała. – Teraz.

Eloise nadal wrzeszczała, kiedy szybko wychodziłam z pomieszczenia. Jej krzyki niosły się korytarzami i słyszałam ją nawet wtedy, gdy byłam już w ogrodzie.

– Zdychaj, suko Rocchettich, zdychaj!

***

Alessandro był na mnie wściekły. Szykowałam Dantego do spania, a mój mąż rzucał mi spojrzenia spode łba. Kiedy ułożyłam synka w łóżku, Alessandro w końcu się odezwał.

– Eloise Pelletier. Naprawdę, Sophio?

Obejrzałam się na niego przez ramię, siedząc przy toaletce i mówiąc przyciszonym głosem. Jeśli Alessandro obudzi Dantego, Unia Korsykańska będzie jego najmniejszym zmartwieniem.

– Nie była uzbrojona, Alessandro – zauważyłam. – A ja chciałam zaspokoić ciekawość.

Zbliżył się do mnie bezszelestnie, widocznie tak samo myśląc o tym, żeby nie obudzić dziecka. Patrzyłam na niego z dołu, przez co mój mąż wydawał się jeszcze wyższy i groźniejszy. Wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami.

– Powinnaś była zadzwonić – powiedział. – Pojechałbym tam z tobą.

– Kto zająłby się Dantem?

Skrzywił się ze złością i wiedziałam, że nie jest wściekły na mnie, tylko na to, co zrobiłam.

– Oscuro przez cały czas mi towarzyszył – zauważyłam. – Nie zrobiłabym niczego ryzykownego, Alessandro. Wiesz o tym.

Wyprostował się, ale nadal wyczuwałam jego irytację.

– Nie dasz rady sam rządzić tą rodziną, Alessandro. Nikt temu nie podoła. Don Piero miał swojego brata i synów, a ty masz mnie. Nie próbuj zrobić ze mnie kury domowej. Jestem twoją partnerką – przypomniałam cicho.

– Moją królową – mruknął. Oczy mu rozbłysły, gdy składał delikatny pocałunek na czubku mojej głowy. Ten niepozorny gest sprawił, że serce zaczęło mi walić jak młotem. – Następnym razem przynajmniej mnie uprzedź.

– Oczywiście – odparłam, nie mając najmniejszego zamiaru tego zrobić.

– Odkryłaś coś? – zapytał.

Przeczesałam włosy. Udało mi się uniknąć walki.

– Nie, zupełnie nic. Poza tym, że nie lubi Rocchettich. Ale to akurat żadna tajemnica, jak mniemam.

– To prawda. – Alessandro potarł usta. Nadal patrzył na mnie płomiennym wzrokiem. – Wspomniała coś o mojej matce?

Odrzuciłam głowę w tył, całkowicie eksponując swoją szyję.

– O twojej matce? Nie, nie przypominam sobie. Dlaczego pytasz?

Pochylił się nade mną i poczułam jego ciepły oddech.

– Mój ojciec twierdził, że uciekła z jakimś mężczyzną z Francji. Zastanawiałem się, czy przypadkiem go nie znamy.

Dita mówiła to samo.

Słyszałam od gosposi Toto Straszliwego, że miała romans z jakimś Francuzem. Wtedy, kiedy Outfit prowadził wojnę z Unią Korsykańską!

Być może te słowa były czymś więcej niż zwykłą plotką.

– Ta rodzina skrywa sekrety od wieków – oznajmiłam, starając się zacząć temat najdelikatniej jak umiałam. Gdybym to ja usłyszała, że moja matka uciekła gdzieś z członkiem Unii Korsykańskiej, z całą pewnością byłoby mi przykro.

Alessandro zacisnął szczękę i pokiwał głową.

Poczułam, że narasta we mnie gniew. Czyny Danty wznieciły we mnie prawdziwą wściekłość. Teraz, kiedy miałam synka, nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że kiedykolwiek go zostawię – a zwłaszcza dla jakiegoś francuskiego kutasa. Miałam do Danty żal o to, że porzuciła Alessandra. Co prawda spędził większość dzieciństwa pod opieką Don Piera, ale Toto Straszliwy i tak pozostawił na swoich synach trwały ślad.

Alessandro przycisnął usta do mojego czoła.

– Dlaczego marszczysz brwi?

Widocznie zapomniałam przywdziać swoją maskę i ukryć emocje. Chociaż w towarzystwie Alessandra i tak nic by to nie dało – mój mąż bezbłędnie potrafił mnie przejrzeć.

– Po prostu myślałam o twojej matce.

– Nie trać na to czasu – wymamrotał.

– Miejmy nadzieję, że nie zamknięto jej na jakimś starym strychu, tak jak twoją biedną babkę.

Alessandro prychnął.

– Mój ojciec zajmuje się sprawami inaczej niż mój dziadek.

Byłam w stanie to sobie wyobrazić.

Alessandro nadal stal nade mną i delikatnie całował mnie w czoło. Ciepło, które zawsze czułam w jego towarzystwie, przechodziło całe moje ciało. Czułam je na skórze i we krwi.

– A jak ty zajmujesz się sprawami, Alessandro? – zapytałam. Zabrzmiałam bardziej zmysłowo, niż bym tego chciała.

Jego wzrok pociemniał.

– Ostrożnie. Jeśli obudzisz tego malucha…

– Przezabawne – rzuciłam, przyglądając się jego ustom. Tak blisko…

Alessandro zbliżył się jeszcze bardziej i teraz patrzył mi prosto w oczy. Mrok czający się w jego spojrzeniu zdawał się mnie pochłaniać.

To było zbyt wiele. Napięcie rosło, brzuch mi się zaciskał, a uda napinały. Już czułam naznaczone bliznami dłonie mojego męża, jego ciepło, które przeszywało mnie aż do kości.

Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, pochwyciłam usta Alessandra wargami, mimo dziwnej pozycji, w jakiej się znajdowaliśmy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alessandro zareagował natychmiast.

Oderwał się od moich warg, obrócił mnie przodem do siebie i ponownie wpił się w moje usta. Stało się to tak szybko, że równie dobrze mogłam to sobie wyobrazić.

Pocałunek był gorący i pospieszny, nasze usta poruszały się gwałtownie, a języki splatały zachłannie.

Alessandro ujął moją twarz w dłonie, unieruchamiając mnie. Objęłam go za tył głowy i chwyciłam w garść jego włosy.

Jedną rękę zsunął po moim szlafroku i rozwiązał pasek. Tym samym odsłonił krótką koszulkę nocną. Jedwab zmarszczył się, gdy Alessandro chwycił mnie za biodra, a ciepło jego dłoni przeniknęło moją wrażliwą skórę.

Ten dotyk sprawił, że wstałam i wtuliłam się w męża. Czułam twarde mięśnie przywierające mi do brzucha i piersi.

Nagle Alessandro oderwał się ode mnie. Na twarzy miał wymalowane poczucie winy i ból.

– Przepraszam, Sophio – powiedział z trudem. – Wciąż dochodzisz do siebie…

Owiało mnie chłodne powietrze, przez co do mojego ciała dotarło, co się stało. Nijak nie pomogło jednak ukoić narastającego między nogami bólu i stłumić ognia w podbrzuszu.

– Alessandro. – Przypomniałam sobie, jak używać ust. – Zerżnij mnie.

Znieruchomiał.

Zbliżyłam się do niego, do jego skóry, zapachu i ciepła. Nie drgnął ani o milimetr, gdy zarzuciłam mu ręce na szyję. W jego ciemnym spojrzeniu widziałam coraz więcej głodu i zaskoczenia. Stanęłam na palcach i przyciągnęłam do siebie jego głowę, by móc go pocałować.

Przez chwilę stał niczym posąg, ale nagle objął mnie i przygarnął do siebie. Nasze usta poruszały się lekko, z nerwowością, jakby

czegoś szukając.

Ogień przetaczał się przez całe moje ciało, od ust w dół…

Jęknęłam w jego wargi.

Alessandro jednym ruchem wziął mnie na ręce i ruszył w stronę łóżka. Po chwili oboje leżeliśmy na miękkim materacu.

– Alessandro – jęknęłam, a mój głos nie brzmiał tak, jak powinien.

Mąż pochylał się nade mną, przesłaniając mi cały świat.

– Czego pragniesz, Sophio? – zapytał, zbliżając się do mnie wargami… które spoczęły na mojej żuchwie. – Czego pragniesz?

– Ciebie. Teraz.

Te słowa sprawiły, że uniósł się na chwilę z czysto zwierzęcym głodem w oczach, a już po sekundzie całował mnie, wciskając w materac. Objęłam go nogami w pasie i czerpałam z niego z równą zachłannością. Tak szybko robiłam się rozpalona i *spragniona* – pragnęłam go z całych sił.

Sny, które miewałam w ciągu ostatnich tygodni, stawały się rzeczywistością. Chociaż rzeczywistość była o wiele lepsza.

– Alessandro. – Zaczęłam szarpać się z jego koszulą. Ściągnęłam ją z niego i rzuciłam na podłogę. Potem zabrałam się za jego spodnie, ale unieruchomił moje ręce, śmiejąc się.

Żeby się ze mną podroczyć, zaczął się o mnie ocierać, a ja w odpowiedzi zacisnęłam się w środku.

– Tak wygłodniała. – Przesunął językiem po mojej szyi, w ogóle nie pomagając. – Powiedz mi, co chcesz, żebym z tobą zrobił.

Nie zamierzałam dawać mu satysfakcji sprawowania pełnej kontroli. Rozkazałam:

– Zejdź ze mnie.

Zamarł, a po chwili odsunął się w pośpiechu. Jego ciemne oczy wypełniało zmartwienie.

– Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie. Jest mi za gorąco. Muszę się ochłodzić.

Chwyciłam rąbek koszuli nocnej i ściągnęłam ją przez głowę. Moje nagie ciało lśniło w przygaszonym świetle, a gdy rozchyliłam nogi, pokazałam, że nic nie stało na przeszkodzie, by Alessandro mnie posiadł. Trzymał się ramy łóżka tak mocno, że trzeszczała pod jego palcami, a jego kutas napierał na rozporek z imponującą siłą.

Spojrzałam mu w oczy. *Powinieneś wiedzieć lepiej i ze mną nie zaczynać, kochanie.*

Widziałam cień uśmiechu na jego ustach, kiedy wyszeptał:

– Sophio.

– Mmm? – Przesunęłam palcami w dół ciała, zbliżając się do źródła bólu. Im bliżej się znajdowały, tym więcej energii zdawał się generować Alessandro. Drżał od niej. Wtedy dotknęłam miejsca, które tego potrzebowało, i krzyknęłam cicho. Przesuwałam bezczelnie palcami po wilgoci, przez co serce tłukło mi się w piersi, a w podbrzuszu czułam ucisk.

– Sophio. – Już nie brzmiał jak mój mąż. Głos miał gardłowy, przepełniony mieszaniną dzikiego pożądania i pragnienia.

Docisnęłam mocniej palce.

– O co… o co chodzi, mój *capo*? Zapomniałeś… języka w gębie? – Droczenie się z nim wychodziłoby mi lepiej, gdybym nie była tak podniecona i rozkojarzona.

– Już ci chłodniej? – zapytał. Chciał mnie znowu dotknąć.

Wzruszyłam ramionami.

– Sam się przekonaj.

W mgnieniu oka znalazł się na mnie, a jego palce powędrowały prosto do mojej łechtaczki. Krzyknęłam cicho, gdy zaczął pocierać, naciskać i… O Boże!

Jego oczy płonęły pożądaniem, kiedy nachylał się nad moimi ustami. Chwilę przed tym, jak miał mnie pocałować, przechylił głowę.

– Zobacz tylko, jak ci dobrze – mruknął, po czym odsunął dłoń. Z moich ust mimowolnie wyrwał się jęk. Przez niego byłam jeszcze bardziej mokra i napalona.

Z uśmiechem wsunął we mnie palce, na co zareagowałam, w kółko powtarzając jego imię. Jak modlitwę.

Chciałam, żeby jego ręka… chciałam *jego* w sobie.

– Kurwa, Sophio. – Naparł na mnie jeszcze bardziej, na co chwyciłam go za ramiona tak mocno, że z pewnością zostaną mu po tym ślady.

– Wejdź we mnie, Alessandro – wymamrotałam prawie niezrozumiale. – Teraz… natychmiast we mnie wejdź.

Od razu znieruchomiał.

– Cztery tygodnie – wydyszał.

– Dwadzieścia osiem dni – odparłam.

– Sześćset siedemdziesiąt dwie godziny – policzył.

Powoli zaczęło opadać napięcie i odsunęliśmy się od siebie. Przesłoniłam oczy ramieniem, starając się złapać oddech.

Mój mąż oddychał z takim samym trudem, wciąż wisząc nade mną. Nie położył się obok. Nie, po prostu ukląkł i obserwował. Podziwiał mnie i to, co mi zrobił. Oblizał usta.

– Na co patrzysz? – zapytałam.

Alessandro uśmiechnął się szeroko.

– Na ciebie. – Pochylił się nade mną. Moje ciało znowu było gotowe… – Wiesz, tysiące razy myślałem o seksie z tobą. Wyobrażałem sobie, jakie będziesz wydawać dźwięki i jak będziesz reagować na dotyk. Ale… nigdy nie udało mi się wyobrazić tego, jak będziesz wyglądać po wszystkim. – Zlustrował moje ciało wzrokiem. – I nadal nie wiem.

– Możesz się domyślić – mruknęłam.

– Domyślanie się nie jest takie zabawne – prychnął, sunąc palcami po mojej nagiej skórze. – Skoro wyglądasz jak bogini, mogę tylko sobie wyobrażać…

Zarumieniłam się. To było bardzo próżne, ale nie mogłam nie pomyśleć o śladach na moich piersiach czy rozstępach na brzuchu.

Alessandro zdawał się ich nie dostrzegać, gdy pochylił się i wtulił twarz w moje piersi.

– Cztery tygodnie – jęknął, ściskając mnie mocniej.

– To tylko zalecenia lekarza – zauważyłam. – Na pewno będziemy mogli uprawiać seks wcześniej.

Podniósł głowę i podparł się brodą o moją klatkę piersiową.

– Tak kazał lekarz, kochanie.

– Mój wielki, straszny *capo* boi się postawić lekarzowi? – mruknęłam, przeczesując palcami jego włosy.

Kłapnął zębami, ale w jego oczach pozostawały wesołe iskierki. Nie mogłam nie poczuć dumy na myśl, że to ja wywołałam ten uśmiech. Nikt inny nie potrafił tego zrobić – albo po prostu wszyscy za bardzo się bali, by spróbować.

Mój mąż odsunął się i wstał z łóżka.

– Dokąd idziesz? – zapytałam, wspierając się na łokciach.

Obejrzał się na mnie przez ramię i jęknął.

– Muszę wziąć zimny prysznic – wymamrotał. – I pomyśleć o babci, czy coś.

Spojrzałam na kołyskę Dantego, ale mój syn spał. *Dzięki Bogu*, pomyślałam. *Gdybyśmy go obudzili, zaczęłabym płakać.*

Znowu.

Założyłam koszulę nocną i dokończyłam szykować się do snu, po czym wróciłam do łóżka. Alessandro pojawił się chwilę później, a skórę miał lodowatą po prysznicu.

Przygarnął mnie do piersi, mocno obejmując ramionami.

– Ale jesteś zimny – mruknęłam, szczelniej go okrywając. – Jak sopel.

Wydał z siebie gardłowy pomruk, po czym wtulił twarz w moje włosy i głęboko zaciągnął się powietrzem.

Sen krążył gdzieś na obrzeżach mojego umysłu, ale adrenalina i pożądanie nie dawały mi zasnąć, przez co leżałam w ciemności, licząc oddechy Alessandra i co chwilę sprawdzając, co z Dantem.

Za wysokimi oknami zapaliło się światło, prawie niewidoczne przez zasłony. Słyszałam samochody jadące ulicą – pewnie *mafiosi* wracali na noc do domu.

Na szafce nocnej zawibrował mój telefon.

Żeby nie obudzić Alessandra, wykręciłam się dziwnie na łóżku i chwyciłam komórkę.

Dostałam wiadomość od Toto Straszliwego (w moim telefonie zapisanego – dzięki uprzejmości Alessandra – jako „Popieprzony teść").

FBI, SWAT, uciekajcie!

– Co do jasnej… Toto…?

Włączył się alarm, piskliwy i przeszywający.

Sekundę później drzwi huknęły o podłogę. Do sypialni wpadła grupa ludzi z wycelowaną w nas bronią i zielonym światłem podświetlającym ich kaski.

Wrzasnęłam.

Alessandro trzymał pistolet w ręce i celował w oddział SWAT, zanim zdołałam złapać oddech.

Dante zaczął płakać.

Przesunęłam się na łóżku, zabrałam dziecko z kołyski i wróciłam do Alessandra. Mój mąż wepchnął nas za siebie, wciąż mierząc w nich bronią.

– Nie postępuj pochopnie, Alessandro – rozległ się znajomy głos. Agent specjalny Tristan Dupont stanął przed swoim oddziałem, niemal nierozpoznawalny bez niebieskiej koszuli i spodni khaki. Miał uniesione ręce. – Twoja żona i syn tu są.

Kołysałam Dantego, uspokajając go cicho.

Alessandro ani drgnął.

– Czego chcesz, Dupont? – warknął przez zaciśnięte zęby, ledwie brzmiąc przy tym jak człowiek.

Dupont rzucił na łóżko kawałek papieru. Żadne z nas po niego nie sięgnęło.

– Nakaz przeszukania domu. Jesteś podejrzany o powiązania z organizacją przestępczą.

– Doprawdy? – warknął mój mąż.

– Doprawdy. – Dupont wskazał na mnie. – Oboje macie stawić się na posterunku i odpowiedzieć na kilka pytań. – Ładnie ubrał w słowa „jesteście aresztowani”.

– Sophia zostaje tutaj – ostrzegł Alessandro.

– Nakaz mówi co innego – odparł Dupont.

Położyłam rękę na ramieniu Alessandra. Obejrzał się na mnie.

– Wszystko w porządku – szepnęłam. – Dita zostanie z Dantem.

Alessandro skinął głową i z powrotem skupił uwagę na Duponcie. Jednym ruchem zerwał się z łóżka. Broń powędrowała ku niemu, a jego ciało zostało upstrzone zielonymi kropkami.

Oddech ugrzązł mi w gardle, ale Alessandro nie wyglądał na zmartwionego. Uniósł ręce, nie trzymał już pistoletu.

Dupont wskazał na mnie, a ja wstałam zaraz za mężem.

– Skujcie go – polecił swoim ludziom. – Kobietę też.

– Nie – uciął Alessandro, wyciągając ręce przed siebie. – Nie Sophię.

Jego spokojny ton sprawił, że Dupont się zawahał. Oczy mojego męża wydawały się wręcz czarne, jednak twarz… miał kompletnie rozluźnioną.

Wiedziałam, że Alessandro jeszcze nigdy nie był tak wściekły.

Wykazując się zdrowym rozsądkiem, Dupont odpuścił i kazał założyć kajdanki tylko Alessandrowi. Stałam ciągle przy nim, gdy skuwali mu ręce za plecami. Dante przestał płakać, ale miał zmarszczoną buzię.

Oddział SWAT niczym stado zwierząt wyprowadził nas z pokoju. Wszystkie światła były zapalone i słyszałam, jak ludzie kręcą się po domu, przeszukując nasze meble.

Nagle poczułam ulgę, że dzień wcześniej Nicoletta wprowadziła się z Ophelią do domu Don Piera. Całe to zamieszanie tylko by ją zdenerwowało.

Dotarliśmy do schodów, skąd widać było zatłoczone foyer. Wszyscy w naszym domu mieli na piersiach napis FBI.

– Nic się nie dzieje, skarbie – mruknęłam do Dantego, całując go w czoło. – Zaraz znowu pójdziesz spać.

Zamarłam u szczytu schodów, trzymając syna na rękach. Na środku mojego domu stała kobieta w kamizelce kuloodpornej i z krótkimi jasnymi włosami. Moja siostra.

Jakby czując na sobie mój wzrok, Catherine spojrzała w górę, a jej brązowe oczy błyszczały w świetle. Twarz miała niczym wyrytą w kamieniu, ale jej rysy nieco złagodniały, gdy mi się przyjrzała. Byłam w koszuli nocnej, z rozpuszczonymi włosami, bosymi stopami i z nowonarodzonym synkiem na rękach.

Kiedy patrzyłyśmy na siebie z Catherine, w domu jakby zapanowała cisza. Dwie siostry, po dwóch stronach barykady. Byłyśmy niczym postacie z bajki.

– Nie chcesz tego robić, Catherine – ostrzegłam ją.

Zrobiła krok w moją stronę, na co Alessandro się spiął. Dupont chwycił go mocniej.

– Złamałaś prawo, Sophio, a teraz zostaniesz za to ukarana – odparła.

Zeszłam po schodach z wysoko uniesioną głową. Oddział SWAT podążył za mną.

Gdy do niej podeszłam, Catherine spojrzała na Dantego. Miał otwarte oczy, rozglądał się po otoczeniu i słuchał mojego głosu. Moja siostra zrobiła dziwną minę, jakby widziała coś, w czego istnienie nie wierzyła.

Za plecami usłyszałam huk – pewnie jakiś mebel runął na posadzkę.

Zacisnęłam zęby.

– A jak prawo patrzy na podłożenie bomby? Albo morderstwo?

Przeniosła wzrok na moją twarz.

– Zakładam, że niedługo się dowiesz, prawda?

Moją uwagę zwrócił krzyk. Gdy się odwróciłam, zobaczyłam wpadającego do pokoju postawnego funkcjonariusza z białym pomponem, który zawzięcie gryzł go po nodze.

– Głupi pies! – wrzasnął.

– Polpetto! – zawołałam.

Pies od razu przybiegł do mnie. Pisnął i wtulił się w moje nogi, nie wiedząc, co się dzieje i skąd się wzięli ci obcy ludzie.

Zwróciłam się do Catherine:

– Muszę zadzwonić do Dity, żeby przyjechała zająć się Dantem. Musicie poczekać.

Jakieś dwadzieścia minut później zjawiła się rozczochrana Dita. Kiedy zobaczyła Catherine, wydała z siebie pełen dezaprobaty jęk, jakby moja siostra zostawiła na podłodze mokry ręcznik, a nie zdradziła Outfit.

Gdy tylko Dante i Polpetto zostali z Ditą, wyszliśmy.

Mieszkańców osiedla wywleczono na trawniki, z włosami w nieładzie i w kapciach. Widziałam, jak *mafiosi* z rękami skutymi za plecami są wsadzani do wielkich furgonetek. Toto był trzymany na celowniku, a agent FBI, który go prowadził, miał świeże rozcięcie na twarzy.

Nawet Salvatore Junior został wyprowadzony z domu, jego lodowata maska ledwie ukrywała złość.

Usiadłam razem z Alessandrem na tylnym siedzeniu dodge'a chargera, Dupont i Catherine zajęli miejsca z przodu.

Można by pomyśleć, że mój mąż zamarzał w samych bokserkach, ale widocznie złość go rozgrzewała, bo w dotyku wciąż był gorący.

Wtuliłam się w niego, chcąc pozbyć się przeszywającego do szpiku kości chłodu.

Dotknęłam ustami linii jego szczęki i zaczęłam cicho mówić:

– Z jakim przestępstwem chcą nas powiązać?

– Jeszcze nie wiem – szepnął. – Na tę chwilę mają tylko podejrzenia i poszlaki… wystarczające do otrzymania nakazu, ale nie popchną tego do sądu. Będą próbowali coś z nas wyciągnąć.

– Myślisz, że z kimś im się uda?

W oczach Alessandra pojawił się błysk.

– Jeśli ktoś piśnie choć słowo, pożałuje tego.

– Koniec z tym gadaniem! – warknął Dupont.

– Tristan – upomniała go cicho Catherine, ale w jej głosie było wystarczająco stanowczości, żeby się uspokoił.

Spojrzałam na tył głowy mojej siostry. Może nie tylko ja znalazłam drugą połówkę.

***

Drzwi do pokoju przesłuchań zamknęły się z hukiem, kiedy Dupont wszedł do środka razem ze znajomą agentką FBI. Była to ta sama kobieta, która towarzyszyła Catherine w banku i pocieszała ją po naszym pierwszym spotkaniu, gdy wyszłam z sali przesłuchań.

Obok mnie siedział Hugo del Gatto. Miał przygotowane dokumenty i stanowczą minę. Nie stał się prawnikiem Outfitu przez swoją uprzejmość, a im więcej uników robił przy pytaniach agentów, tym dokładniej widziałam, jak ważny był dla organizacji.

– Twoja woda – wycedził przez zaciśnięte zęby Dupont, podając mi szklankę. – Czy życzysz sobie czegoś jeszcze?

Del Gatto spojrzał na mnie. Pokręciłam głową.

– Moja klientka ma wszystko, czego jej potrzeba, dziękuję – odpowiedział prawnik.

Agentka FBI usiadła, posyłając mi uprzejmy uśmiech.

– Agentka specjalna Schultz – przedstawiła się. – Ja i agent Dupont mamy kilka pytań, po których będzie pani wolna. Postaramy się załatwić to najszybciej, jak się da, żeby mogła pani wrócić do dziecka.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Mam nadzieję, że będę w stanie państwu pomóc.

Szybko okazało się, że FBI nie posiadało żadnych konkretnych dowodów. Strzelali na oślep i opierali się na poszlakach. Oboje starali się przyłapać mnie na kłamstwie, ale im się nie udało. Kiedy zaczynali naciskać, Del Gatto szybko reagował, a oni musieli odpuścić.

Przez całe przesłuchanie wypowiedziałam może ze dwadzieścia słów.

Szykując się do wyjścia, zapytałam o Alessandra.

– Zatrzymamy go na czterdzieści osiem godzin. W pełni legalnie, mamy do tego prawo – odpowiedział uszczypliwie Dupont. Zacisnęłam usta z niezadowoleniem, ale wyszłam, nie podejmując walki.

Gdy przygotowywaliśmy się do powrotu do domu, Hugo nalegał, byśmy skorzystali z tylnego wyjścia.

– Na zewnątrz są reporterzy – wyjaśnił. – Media dowiedziały się, że połowa Oufitu Chicago, rzekomo, rzecz jasna, została aresztowana i przewieziona tutaj.

– Och, naprawdę? – Wyciągnęłam rękę. – Czy mógłbyś pożyczyć mi swoją marynarkę?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Złożyłam porwany koc i cisnęłam go do kosza na śmieci.

Od najazdu FBI minęły dwa dni i od tamtej pory nadal sprzątaliśmy. W moim przypadku narzekanie byłoby nie na miejscu, bo biedni Palermowie stracili płot, a u Tripolich mocno ucierpiał różany żywopłot. W naszej posiadłości powywracano wszystkie meble do góry nogami, drzwi pozdejmowano z zawiasów i opróżniono każdą szufladę, ale ogród pozostał nietknięty.

Kiedy sprzątałam dom i zajmowałam się Dantem, czułam, jak bardzo otępiały jest mój umysł. Za każdym razem, gdy słyszałam odgłos zbliżającego się samochodu albo zatrzaskiwanych drzwi, pędziłam do najbliższego okna, spodziewając się, że ujrzę Alessandra. Za każdym razem czekał mnie zawód.

Czterdzieści osiem godzin.

FBI musiało przestrzegać biurokratycznych przepisów – nie mogli potraktować go tak, jak *chcieli*. Ale… wiedziałam też, że FBI potrafi na wiele rzeczy przymknąć oko.

Przełknęłam rosnącą w moim gardle gulę i zerknęłam na ekran elektronicznej niani. Pozostało mi około czterdziestu minut. Potem będę musiała nakarmić Dantego i zmienić mu pieluszkę.

Przekopywałam się przez bałagan, który pozostawił oddział SWAT, i wyrzucałam wszystkie uszkodzone przedmioty.

Nagle usłyszałam odgłos zamykanych drzwi samochodu.

Uniosłam głowę i wyjrzałam przez okno. Zobaczyłam znajome, ciemne włosy i wykrzywioną wściekłością twarz.

– Och! – Popędziłam schodami w dół, ściskając w dłoni odbiornik elektronicznej niani. Polpetto biegł za mną.

Dopadłam Alessandra, jeszcze zanim zdążył wejść do foyer. Objęłam go i ścisnęłam mocno, a po chwili poczułam znajomy zapach.

Odwzajemnił mój uścisk.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Pokiwałam głową.

– Chodź – wymamrotał. – Musimy zorganizować spotkanie.

Spojrzałam na jego twarz i zauważyłam cienie pod oczami.

– Wydaje mi się, że powinieneś odpocząć. Powinieneś… powinieneś odpocząć.

Kiedy zrozumiał drugie znaczenie moich słów i wyczuł bijący z nich strach, jego wzrok złagodniał.

– Przez cały pierwszy dzień miałem spokój. Zaczęli mnie przesłuchiwać dopiero następnego ranka, kochanie. Wszystko ze mną w porządku. – Alessandro pochylił się i musnął wargami moje usta.

– Szefie, obrzydliwe!

Odwróciłam się i zobaczyłam wchodzącego do foyer Gabriela D'Angelo. Na jego twarzy malowało się rozbawienie, ale gdy mnie zobaczył, z szacunkiem pochylił głowę.

– Sophio. Czy wasz synek śpi?

– Tak.

Gabriel wyglądał na smutnego.

– Mogę go obudzić?

– Zdecydowanie nie – rzucił krótko Alessandro. – Poczekaj w gabinecie.

Za Gabrielem podążyli pozostali *soldati* Alessandra. Sergio – dumny egzekutor, Nero – mroczny *assassino* i Beppe – bękart, który był zarazem ulubieńcem Nicoletty. Zauważyłam również Pasqualego Schiavone, Anthony'ego Juniora Scalettę i Pietra Tarantino. Kierując się do biura mojego męża, rzucali nam zaciekawione spojrzenia.

Alessandro przycisnął swoje czoło do mojego i poczułam, jak głęboko oddycha.

– Nie porzucisz mnie dla tych brutalnych mężczyzn, prawda?

– A gdybym cię porzuciła, co by to o mnie świadczyło? – zapytałam, nadal zmartwiona wyczerpaniem, które widziałam w jego oczach. Może mogłam doprowadzić do tego, że ich spotkanie szybko się skończy. – Mogę pójść po Dantego, jeśli chcesz się z nim zobaczyć.

– Później – wymruczał, gładząc moje włosy. – Kiedy ta hołota już sobie pójdzie.

Nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu.

Mężczyźni rozgościli się w gabinecie. Część stała oparta o ściany i meble, a niektórzy usiedli na podłodze. Alessandro stanął za swoim biurkiem, ze mną u boku. Jedną dłoń trzymał na mojej talii.

Gabriel wyciągnął z kieszeni telefon i pokazał zgromadzonym w pomieszczeniu mężczyznom jakieś nagranie.

Nie widziałam jeszcze udzielonego przez siebie wywiadu, ale od razu po tym, jak wyemitowała go telewizja, zadzwoniła do mnie Aisling. Chwaliła mnie, a zarazem zapewniała o swojej sympatii.

– Kiedy politycy zachowują się w ten sposób, oznacza to, że mają się za ludzi stojących ponad prawem. – Usłyszałam swój głos. – Zaledwie kilka dni po śmierci mojego dziadka i po narodzinach mojego pierworodnego jestem z dala od domu. Stoję w zimnie i staram się udowodnić swoją niewinność w sprawie przestępstwa, które nawet nie miało miejsca. Jako kobieta, która dorastała w tym mieście i nazywa je domem, czuję smutek na myśl o tym, że nie możemy już być dumni z reprezentujących nas ludzi.

Kiedy tylko skończyłam mówić, dziennikarze zaczęli wołać, by zwrócić moją uwagę.

– Pani Rocchetti, pani Rocchetti! Jak pani sądzi, dlaczego Salisbury przegrał wybory?

– Cóż, nie zajmuję się polityką, więc aroganckim z mojej strony byłoby stwierdzenie, że rozumiem sposób, w jaki tworzy się opinia publiczna. A zwłaszcza nieprzychylna. – Reporterzy zaczęli się śmiać. – Za to wiem, że Bill jest znanym i lubianym członkiem społeczności Chicago. Nawet jeśli nie piastuje żadnego stanowiska, to nadal będzie wspierał to miasto. My również powinniśmy je wspierać.

Coraz więcej ludzi zaczęło krzyczeć i wołać moje imię. Ktoś zapytał:

– Jak pani myśli, dlaczego FBI wzięło na cel pani rodzinę?

– Zewsząd dobiegają nas różne, wstrętne plotki. Pogodziłam się z nimi i po prostu modlę się, żeby nie wpłynęły negatywnie na mojego syna. Niemniej jednak zastanawia mnie jedno. Dlaczego FBI

tak chętnie przysłuchuje się niestworzonym historiom, mimo że istnieje mnóstwo poważniejszych problemów? Jak przypuszczam, każdy ma czasem ochotę uwierzyć w bajki, czyż nie?

– Jak radzi sobie wasza rodzinna fundacja?

To było pytanie, na które czekałam.

– Nasza organizacja charytatywna otrzymała dużo wsparcia od społeczności miasta. Jestem za to dozgonnie wdzięczna – powiedziałam pewnie i spokojnie. – W tym miesiącu wyprawiamy charytatywne przyjęcie, mające na celu zebranie środków na badania nad chorobą Alzheimera. Mamy jedno z najlepiej wyposażonych laboratoriów w Stanach Zjednoczonych. Jestem więcej niż szczęśliwa, mogąc brać udział w tym wspaniałym projekcie i mieć szansę na poprawienie jakości życia tysięcy ludzi.

Zakończyłam wywiad, zanim ktokolwiek mógł zadać mi kolejne pytanie.

– Dziękuję za poświęcenie mi czasu, bo wiem, że jest wiele innych osób, z którymi wolelibyście porozmawiać. Muszę wracać do domu i zająć się dzieckiem, ale naprawdę serdecznie państwu dziękuję.

Wywiad dobiegł końca, a z głośników rozległy się głosy dziennikarzy znajdujących się w studio telewizyjnym.

– Wzruszająca rozmowa z Sophią Rocchetti, dyrektorką Fundacji Rocchettich. Czy jesteście państwo w stanie uwierzyć, że ta kobieta zaledwie dwa tygodnie temu urodziła dziecko? Pomimo tego musi sobie radzić ze skutkami najazdu SWAT, który przecież do niczego nie doprowadził. Sama jestem matką i naprawdę bardzo jej współczuję.

Gabriel zatrzymał filmik i spojrzał w moim kierunku z błyskiem w oku. Uniósł telefon i pokazał mi ekran, na którym akurat było mnie widać. Rozmawiałam z reporterami. Ubrana byłam w marynarkę od Del Gatto, włosy miałam rozpuszczone, a twarz spiętą. Mimo to trzymałam głowę wysoko i mówiłam bardzo rozsądnie. Nie wstydziłam się swojego wystąpienia.

Alessandro mocniej mnie objął.

– Może mogłabyś zająć miejsce Ericsona?

– Brzmię całkiem jak polityk, prawda? – wymamrotałam, odsuwając na bok kosmyk jego włosów.

– Dokładnie tak – przyznał z naganą w głosie Nero.

Spojrzałam na niego, ale to wyraz twarzy Alessandra go uciszył. Od tamtej nocy Ophelia już nic więcej o nim nie wspomniała, ale ze sposobu, w jaki Nero patrzył na stary pokój Nicoletty i dom Don Piera, wyczytałam, że nigdy nie przestał o niej myśleć.

– A skoro o politykach mowa – wtrącił Beppe, starając się utrzymać pokojową atmosferę. – Ericson sprawia duże problemy. Widocznie uzyskał dostęp do notatek Salisbury'ego i dowiedział się, gdzie są nasze magazyny. Cały teren przejęło FBI.

– Dodatkowo wykluczył z akcji jednego z naszych kierowców, szefie – dodał Gabriel. – Jeśli sponsorzy zaczną zauważać, że ich samochody nie biorą udziału w wyścigach, będziemy mieć całkiem, kurwa, spore problemy. A konkretnie: zabraknie nam pierdolonych pieniędzy.

Wiedziałam, że Ericson był dla nas kłopotliwy, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego jak bardzo. Od czasu narodzin Dantego byłam słabo poinformowana i właśnie uświadomiłam sobie, że czas mojego „zwolnienia macierzyńskiego" prawdopodobnie dobiegł końca.

– Wydaje mi się, że powinniśmy go zabić – stwierdził Nero.

– Nie zrobimy tego – uciął Alessandro. Po chwili potarł górną wargę. – Sophia sobie z nim poradzi.

Mam sobie z nim poradzić? Uniosłam brwi i spojrzałam na męża.

– Moje metody mogą nie być tak skuteczne, jak metody Nero. – A już na pewno nie tak brutalne.

– Z pewnością ze wszystkim się uporasz – zapewnił Alessandro.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

Alessandro usadowił się wygodnie w fotelu. Sprawiał wrażenie władcy siedzącego na swoim obitym pluszem tronie.

– Nero, masz jakieś wieści na temat Adelasii?

– Nie, nic nowego. – Na jego obronę mogłam powiedzieć, że *assassino* wyglądał na naprawdę wściekłego z powodu niepowodzenia. – Mam wrażenie, że zniknęła z powierzchni ziemi.

– Niemożliwe – warknął Sergio.

Nero odwrócił się do egzekutora.

– Więc sam jej poszukaj, młotku.

– To tylko czysty rozsądek, Nero – odparł Sergio. – Don Piero ukrył tę kobietę w ciągu jednego dnia. Nie mógł wywieźć jej na drugi koniec kontynentu, nawet nie do innego stanu.

– Przeczesałem calusieńkie Illinois – upierał się Nero. – Jest jeszcze jedno wytłumaczenie. Ta kobieta już dawno gryzie piach.

Zamarłam.

Don Piero z pewnością nie dopuściłby się czegoś takiego. Nie zamordowałby ciężarnej Adelasii. Nie, ta kobieta nosiła w sobie Rocchettiego. Ale… i tak nie byłam całkiem pewna. Być może Adelasia zaczęła nowe życie, przez co nasze próby odnalezienia jej spełzną na niczym.

Przynajmniej w niebie nie groziło jej nic ze strony mężczyzn z rodziny Rocchetti.

Alessandro wyczuł moją reakcję i objął mnie pocieszająco.

– Nie przestawajcie szukać. Macie ją znaleźć, żywą lub martwą.

Gabriel zabrał głos i chyba po raz pierwszy zauważyłam, że na jego przystojnej twarzy zagościła powaga.

– Jak ci się wydaje, czy twój brat robi jakieś postępy w poszukiwaniach?

Nero parsknął.

– Zwiadowcy Salvatorego nie byliby w stanie znaleźć swojej własnej głowy.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze na ten temat – wyznał Alessandro. – Ale nie oceniałbym go tak nisko.

Zebrani w pokoju mężczyźni pokiwali głowami.

– Czy mamy jeszcze jakieś inne wyzwania, z którymi należałoby się uporać? – zapytał Sergio. – Z Rico sobie poradzimy, ale pozostają twój ojciec i brat. Obydwaj nadal myślą o zajęciu stanowiska dona i nie powinniśmy ich lekceważyć, nawet jeśli za kilka tygodni zostaną zniszczeni.

– Nie – odparł Alessandro. – Mój ojciec nie będzie układał żadnego planu. Zauważy jakąś dziurę w naszej obronie i dopiero wtedy zaatakuje. Ale mój brat… on będzie bardziej skrupulatny. Pilnujcie się. – Spojrzał w moją stronę. *Ty również*, mówił jego wzrok.

Pogładziłam ramię Alessandra. Ostatnio dowiedziałam się, że Salvatore Junior od dawna próbował mnie zabić, i wątpiłam, że

w najbliższym czasie może mu się to udać. Co nie zmieniało faktu, że ostrożność na pewno mi nie zaszkodzi. Zwłaszcza że mój szwagier szykował się do zajęcia miejsca króla, a skoro wykorzystał do tego biedną Adelasię… wątpiłam, żeby zawahał się przed zabiciem mnie.

– Jakieś wieści od Tarkhanova? – Tym razem odezwał się Pietro. Mąż Beatrice był cichym mężczyzną o twarzy sprawiającej wrażenie wykutej w kamieniu. Lubiłam go, bo zawsze traktował swoją żonę z szacunkiem i troską.

Spojrzałam na Alessandra, spodziewając się odpowiedzi. Widziałam Konstantina na pogrzebie, nawet otrzymałam od niego piękny bukiet z okazji narodzin Dantego, ale na tym nasz kontakt się kończył.

– Wrócił do Nowego Jorku – oznajmił Alessandro. – Szykuje się na starcie z rodziną Lombardich. Zakłada, że przygotowania do tego zajmą mu dwanaście miesięcy.

– A co z Isabellą? – zapytałam.

Mój mąż wzruszył ramionami.

– Najprawdopodobniej zaproponuje jej małżeństwo albo wyśle ją do odległej części kraju, żeby zamieszkała razem ze swoimi krewnymi. Konstantin zrobi to, co przyniesie mu największą korzyść.

Przynajmniej będzie bezpieczna, tłumaczyłam sobie. *Mężczyźni z jej rodziny nie podzielą tego losu.*

Nagle odezwała się elektroniczna niania i w pomieszczeniu rozległ się płacz Dantego.

Wyplątałam się z objęć Alessandra, wzięłam odbiornik i przeprosiłam wszystkich obecnych. Gabriel wyglądał, jakby chciał pójść ze mną.

Wyszłam, a mężczyźni kontynuowali rozmowę. Usłyszałam niski śmiech Sergia.

– Alessandro, którego znam, walczyłby z każdym oddziałem SWAT na śmierć i życie. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Miałbym zaryzykować życie żony i syna? – odparł mój mąż. – Nie ma na to szans.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czułam się odrobinę bardziej ludzko niż przez minione trzy tygodnie.

Po naprawdę długim czasie spędzonym na byciu niewolnicą Dantego miło było w końcu wymoczyć się w wannie, poddać zabiegom upiększającym i włożyć piękny strój.

Jedwabna sukienka miała kolor starego złota i cudownie układała się na biuście oraz talii. Na długości od bioder do kolan pokrywały ją kwieciste wzory. Najbardziej jednak podobało mi się to, z jaką łatwością mogłam wysunąć z niej pierś, żeby nakarmić synka.

Wszyscy oczekiwali chrzcin Dantego, bo urodził się dokładnie w tym samym dniu, w którym zginął Don Piero. Chociaż te wydarzenia nastąpiły o innej godzinie, wiele osób zakładało, że Dante był kolejnym wcieleniem Piera i miał kontynuować jego dziedzictwo.

Oczywiście wiązało się to z tym, że członkowie Outfitu zamierzali obserwować mojego syna. Najlepszym, co mogłam w tej sytuacji zrobić, było ubranie go najlepiej, jak potrafiłam.

Okazja wymagała konkretnego stroju, więc wcisnęliśmy synka w biały stroik, który wiele lat temu uszyła matka Don Piera. Ochrzczono w nim dwóch jej synów, a potem każdego narodzonego w rodzinie chłopca. Teraz miał go mieć na sobie mój Dante.

Alessandro szedł w kierunku wejścia do kościoła, niosąc naszego synka na rękach. Uśmiechał się szeroko, kiedy Dante radośnie kopał nóżkami. Mój mąż założył jeden ze swoich najlepszych garniturów i pomimo tego, że ubrał się zaledwie godzinę temu, jego krawat już był poluzowany, a włosy rozczochrane.

Wywróciłam oczami, bo nie potrafiłam się na niego złościć. Dzisiaj były chrzciny mojego synka i nic nie mogło zrujnować mojego dobrego humoru.

Kościół udekorowano z prostotą – nie tak ekstrawagancko jak na ślub, ale nadal elegancko i schludnie. Na wszystkich możliwych powierzchniach porozstawiano białe kwiaty i małe modlitewniki dla dzieci.

Nasza trójka czekała przy wejściu, zabawiając rozmową gości i księdza.

Kiedy Dante zaczął marudzić, zabrałam go od Alessandra i zaczęłam kołysać.

– Cieszysz się, że zostaniesz ochrzczony, skarbie? – zagruchałam.

Dante ledwie obdarzył mnie spojrzeniem. Zaczął przebierać nóżkami i całkowicie pogniótł swoje ubranko, więc szybko je poprawiłam.

– Nie cieszysz się?

Alessandro parsknął śmiechem.

– Spójrz na tę buźkę. Zdecydowanie nie chce być ochrzczony.

Dante wyglądał, jak gdyby bardzo chciał być gdzieś indziej.

– Ostatnim razem, kiedy mama tutaj była… – szepnęłam. – Modliłam się o ciebie. Cóż, o twoje bezpieczeństwo. Ale przecież jesteś przy mnie, więc wiem, że Bóg wysłuchał moich modlitw.

Dante wyciągnął rączkę i złapał za mój palec. Delikatnie pogładziłam jego zaciśniętą piąstkę.

Pomiędzy ławkami zaczęłam zauważać znajome twarze. Toto Straszliwy wyglądał zaskakująco dobrze w garniturze. O jego ramię wspierała się olśniewająca Aisling, a za nimi szli wyraźnie samotny Enrico oraz reszta Rocchettich. Ostatnim członkiem rodziny, który wszedł do kościoła, był Salvatore Junior. Nawet nie spojrzał w naszą stronę.

Ksiądz skinął na mnie i Alessandra, więc zajęliśmy miejsca na przedzie. W świątyni momentalnie zapanowała cisza.

– Zgromadziliśmy się tutaj, żeby na oczach Boga ochrzcić Dantego Antonia Rocchettiego – rozległ się głos kapłana.

Powtarzaliśmy za nim, gdy zaczął wznosić modlitwy w intencji Dantego. Przepędzaliśmy Szatana i prosiliśmy Boga, żeby roztoczył opiekę nad naszym dzieckiem. Kiedy kapłan podszedł bliżej, żeby namaścić Dantego olejkami, Alessandro wyciągnął naszego synka w jego kierunku. Ksiądz nakreślił krzyż na jego małym czole.

Wybranie rodziców chrzestnych okazało się niezwykle trudnym zadaniem, ale w końcu ustaliliśmy, że będą to Beatrice i Pietro Tarantinowie. Alessandro nie chciał, żeby ktokolwiek inny zajmował się Dantem na wypadek jego śmierci, a ja stwierdziłam, że wybranie Beatrice nie spowoduje żadnych plotek.

Dumni rodzice chrzestni stali przed nami, według tradycji odpędzając Szatana i wyznając swoją wiarę. Okrągły brzuszek Beatrice był już dobrze widoczny, ale i tak trzymała się świetnie. Nie pokazywała po sobie żadnych oznak dolegliwości ciążowych.

Gdy kapłan zabrał Dantego z rąk Alessandra, ścisnęło mi się serce. Do tej pory mojego synka trzymaliśmy niemal wyłącznie ja, Alessandro i Dita. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale nagle obudziła się we mnie zazdrość i tylko uspokajający dotyk męża powstrzymał moją chęć zrobienia sceny.

Dante został uniesiony nad chrzcielnicą, a kapłan trzy razy pokropił mu głowę.

Mój synek pisnął, kiedy tylko poczuł zimną wodę, a gdy obrzęd dobiegł końca, prawie zawył ze złości. Wzięłam go w ramiona i uspokoiłam, ale widząc jego skrzywioną twarzyczkę, od razu wyczułam, że nadal jest bardzo niezadowolony.

– Nie było tak źle, prawda? – wyszeptałam, strzepując wodę z jego główki. – Nie było.

Dante nie wyglądał, jakby zgadzał się z moimi słowami.

Ceremonia zakończyła się, zapewniając mojemu synkowi miejsce w niebie.

Zrobiło mi się smutno, kiedy nagle pomyślałam, że być może któregoś dnia zacznie wieść życie, które zaprowadzi go prosto do piekła.

***

Panujący na zewnątrz listopadowy chłód zmusił nas do zorganizowania przyjęcia w środku. Po całych godzinach wściekłego sprzątania mój dom w końcu zaczął wyglądać jak przed najazdem SWAT. Udekorowaliśmy przestrzeń białymi kwiatami, niebieskimi

wstążkami i ciasteczkami. Małe wypieki w kształcie krzyża zrobiły furorę.

Właśnie szłam do kuchni, chcąc dowiedzieć się, kiedy gotowa będzie druga porcja przystawek. gdy zatrzymała mnie Chiara di Traglia.

Kiedy skandale z udziałem Adelasii wypłynęły na światło dzienne, rodzina di Traglia wpadła we wściekłość. Wszyscy obwiniali Salvatorego Juniora i irytowali się faktem, że dziewczyny nadal nie odnaleziono.

– Masz jakieś nowe informacje na temat Adelasii? – zapytała Chiara.

Nie czułam się dobrze, mówiąc jej prawdę.

– Przykro mi, Chiaro, ale nie mam. Daję ci słowo, że mój mąż zaangażował do tego swoich najlepszych ludzi. Znajdą ją.

Kobieta nie wyglądała na zawiedzioną tylko rozwścieczoną.

– Trzy tygodnie i żadnych wieści, Sophio. Jeśli coś wiesz, musisz nam o tym powiedzieć.

– Nie wiem więcej niż ty – wyznałam. – Robimy, co możemy. My też chcemy, żeby Adelasia bezpiecznie wróciła do domu.

– Nosi w sobie nieślubne dziecko.

Zacisnęłam usta.

– Małżeństwo zawarte pomiędzy…

– Masz cholerną rację. Wezmą ze sobą ślub. Małżeństwo to jedyny sposób, żeby naprawić coś takiego! – syknęła Chiara. – To wydarzenie przyniosło naszej rodzinie wprost niewyobrażalny wstyd. Wszystko przez Rocchettich!

– Rozumiem cię, Chiaro.

– Nie, nie rozumiesz!

– Mamo… – powiedział jakiś znajomy głos. Podeszła do nas Simona. Trzymała na rękach malutką Portię, która obserwowała wszystko z zaciekawieniem. – Mamo, zostaw panią Rocchetti w spokoju. – Odwróciła się do mnie i dodała: – Wybacz, jeśli panią znieważyła. Jest bardzo zmęczona…

– Wszystko w porządku, Simono. Nie musisz przepraszać – zapewniłam i zwróciłam się do Chiary. – Robimy wszystko, co

w naszej mocy. Kiedy tylko znajdziemy jakąkolwiek wskazówkę, niezwłocznie ci o tym powiem.

Chiara rozluźniła się nieco, ale nadal wyglądała na przeraźliwie smutną. Simona odprowadziła matkę na przyjęcie i zostawiła mnie samą. Przeszył mnie przeraźliwy chłód.

Zanim zdążyłam się ruszyć, podeszła do mnie Nina Genovese ubrana w lśniącą, fioletową suknię. Przyglądała się Chiarze i Simonie.

– Jeżeli szybko nie odzyskamy Adelasii, rodzina di Traglia będzie sprawiała problemy – ostrzegła mnie.

– Wiem – westchnęłam. – Naprawdę im współczuję.

Nina przekrzywiła głowę.

– Ja również. – Wskazała na moją sukienkę. – Wyglądasz pięknie, Sophio. Dbasz o siebie?

– Staram się. Dante wcale niczego nie ułatwia.

– To prawda, od teraz nic nie będzie łatwe – wymamrotała, ale widziałam, że jej oczy błyszczą. – Kiedy możemy się spodziewać kolejnego maleństwa?

Niemal zakrztusiłam się z rozbawienia, jednak zmusiłam się do uśmiechu.

– Na pewno nie w ciągu najbliższych dwóch lat.

– Nie ma pośpiechu. Nadal jesteś młoda – odparła Nina. – Jak się miewacie, ty i Alessandro? Dodatkowa osoba w związku może być dość kłopotliwa.

Z Niną miałam pewien problem – nie byłam w stanie stwierdzić, czy jej pytania podyktowane są troską, czy chęcią zdobycia tematu do plotek. Co prawda kobieta nigdy nie dała mi powodu, bym mogła tak pomyśleć, ale ostatnimi czasy zrobiłam się podejrzliwa w stosunku do wszystkich.

– Jest naprawdę wspaniały, bardzo kocha Dantego. Jestem pewna, że Davide zachowywał się w ten sam sposób.

Rozmawiałyśmy o dzieciach, a w międzyczasie skontrolowałam wszystkie przystawki. Nie zmieniłyśmy tematu aż do momentu, kiedy skierowałyśmy się z powrotem do salonu. Zaczęłyśmy kosztować różnych ciasteczek o uroczych kształtach.

Nina zauważyła Aisling u boku Toto i mruknęła z irytacją. Po chwili przypomniała sobie o moim towarzystwie i zreflektowała się:

– Partnerka Toto wygląda pięknie.

Uśmiechnęłam się.

– Aisling zawsze wygląda pięknie. – Nie mogłam się powstrzymać i dodałam: – Nie lubisz jej?

– Nie lubię Toto – wyznała. – Za nic w świecie nie wybaczę mu tego, co zrobił Dancie.

– A co właściwie jej zrobił? Wydawało mi się, że niczego mu nigdy nie udowodniono.

Nina zacisnęła zęby.

– Należymy do mafii. Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że tutaj nic nie jest pewne.

Podejrzewałam, że miała rację, lecz i tak na myśl o tym, że Aisling podzieli los Danty, bolało mnie serce. Co prawda Toto ostrzegł mnie w noc najazdu SWAT… ale mógł mieć ku temu tysiące powodów. Nie zmieniało to faktu, że był zdolny do zamordowania własnej żony.

– Miejmy nadzieję, że Danta jest szczęśliwa, niezależnie od tego, gdzie się teraz znajduje.

Nina pokiwała głową, a jej oczy na moment zaszły mgłą. Były sobie z Dantą tak bliskie, a ja doskonale wiedziałam, jak to jest stracić kogoś, kogo miało się za najlepszego przyjaciela. Delikatnie ścisnęłam dłoń Niny, chcąc ją pocieszyć.

– Próbowałaś już ciastek? – zapytałam. – Są przepyszne.

Po drugiej stronie pokoju zauważyłam Alessandra, który właśnie chwalił się naszym synkiem. Trzymał go w wyciągniętych ramionach, a Dante był bardzo niezadowolony z tego, że obserwuje go i dotyka tyle osób.

Nina wskazała na moich chłopców.

– Wszyscy cieszą się z tego, że macie syna.

– Nie miałam w tej kwestii zbyt wiele do gadania.

Zauważyłam błysk w jej oczach.

– Jako kobieta stwierdzam, że posiadanie syna bywa przydatne – oznajmiła. – Zwłaszcza w takiej sytuacji jak nasza, kiedy praktycznie nie mamy lidera. Wam urodził się syn, dziedzic, i zdecydowanie jest to szczęśliwy zbieg okoliczności.

Natychmiast zrozumiałam ukryty w jej słowach podtekst. Uśmiechnęłam się i uniosłam lampkę szampana.

– Za synów.

Stuknęła swoją lampką o moją.

– Za synów.

– Czy gdy nadejdzie czas, możemy wraz z Alessandrem liczyć na wsparcie twojej rodziny?

– Moja rodzina nigdy nie była i nie będzie dla was problemem – odpowiedziała Nina i wskazała na di Tragliów. – Ale oni mogą być.

Miała rację.

Przyjęcie przebiegło bez zakłóceń. Nie podłożono żadnych bomb, nie urządzono masakry. Z okazji chrzcin Dantego świętowała cała rodzina i wszyscy członkowie Outfitu. Dopiero kiedy ostatni gość opuścił nasz dom, zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo podświadomie oczekiwałam jakiegoś straszliwego wydarzenia. Odetchnęłam głęboko i powoli wypuściłam powietrze.

Alessandro znalazł mnie, gdy byłam w kuchni i pomagałam obsłudze w sprzątaniu naczyń. Wszedł do środka i nagle wszyscy przypomnieli sobie, że powinni teraz być gdzieś indziej.

– Przestraszyłeś ich – zaśmiałam się, kiedy Alessandro otoczył mnie ramionami i ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Pewnie myślą, że chcę się z tobą zabawić.

Odwróciłam się do niego.

– Jeszcze tylko dwa tygodnie.

– Zaufaj mi, kochanie, wiem. – Przycisnął usta do mojej szyi, sprawiając, że przeszły mnie ciarki. – Wszyscy już sobie poszli.

– Wiem. Bogu dzięki. Jak myślisz, czy Dante dobrze się bawił?

– Jego obchodzi tylko ssanie twojej piersi i robienie kupy – zauważył Alessandro.

Dałam mu żartobliwego kuksańca, a on odskoczył ze śmiechem.

– A jak myślisz, czy reszta się dobrze bawiła?

– Myślę, że tak. Mój ojciec zjadł z dziesięć ciasteczek.

– Nie dałam rady porozmawiać z nim i z Aisling – mruknęłam. – Odwiedzę ją jutro w towarzystwie Dantego. A jeśli o nim mowa, gdzie jest nasz syn?

Alessandro się uśmiechnął.

– Twój syn jest z Ditą.

– Och, a więc teraz stał się moim synem? Co zrobił?

– Z całą pewnością to poczujesz.

Sekundę później do kuchni weszła Dita, trzymając Dantego w wyciągniętych ramionach. Mój synek wyglądał na zadowolonego z siebie, a kiedy zobaczyłam jego plecy, od razu zrozumiałam dlaczego. Cały tył jego małego ciała był wysmarowany zieloną kupą. Wstrętny zapach wypełnił pomieszczenie; był tak silny, że zaczęły nam łzawić oczy.

– Twój syn to niezły śmierdziel – stwierdziła jednym tchem Dita.

– Ma to po ojcu – odparłam i spojrzałam na Alessandra. – Zeszłej nocy wstawałam ze trzy razy, żeby go nakarmić. Dzisiaj twoja kolej.

Mój mąż zaśmiał się, ale zrobił, co należało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Adres Aisling znalazłam przez przypadek. Nigdy mi go nie podała, ale zobaczyłam go na jakiejś korespondencji, gdy szukałam w jej torebce balsamu do ust. Nie zdawałam sobie sprawy, że ani razu nie wspomniała o tym, gdzie mieszka, dopóki nie stanęłam przed zaniedbanym kompleksem apartamentów z popękanymi szybami w oknach i brudnymi sufitami.

– To tutaj, proszę pani? – zapytał Oscuro, tak samo zdezorientowany jak ja.

Kiwnęłam głową.

– Mieszkanie numer dwadzieścia dwa.

Miałam nadzieję, że otworzy nam Aisling, a nie ktoś inny.

Pchnęłam wózek przed siebie, po drodze minęłam bezokiego kota i palącego przy windzie mężczyznę. Winda śmierdziała moczem i niemiłosiernie skrzypiała, wiozący nas na drugie piętro.

Okazało się, że tam budynek wcale nie prezentował się lepiej. Dywany były zakurzone, a żarówki co chwilę mrugały. Oscuro wyglądał, jakby planował wziąć mnie i Dantego na ręce, a potem wyskoczyć z nami przez okno. W chwili, gdy wdepnęłam w coś mokrego, prawie mu na to pozwoliłam.

Dotarliśmy do mieszkania Aisling. Drzwi były świeżo odmalowane, w kolorze jaskrawej czerwieni, i bardzo wyróżniały się na tle korytarza.

Zapukałam.

Oscuro przestępował z nogi na nogę, rozglądając się dookoła, jak gdyby któryś z karaluchów zagrażał mojemu życiu.

Drzwi stanęły otworem i usłyszałam dziecięcy głos:

– Kim jesteś?

Spojrzałam w dół, mrugając gwałtownie. Patrzyła na mnie siedmio-, może ośmioletnia dziewczynka o rudych włosach, z wielkimi zielonymi oczami i piegowatą twarzą. Miała na sobie

mundurek z emblematem prywatnej szkoły, ale stała bez butów, w skarpetkach w kwiaty.

– Jestem Sophia – wydusiłam z siebie.

– Noro! – rozległ się znajomy głos. – Kochanie, co ci mówiłam o otwieraniu drzwi…? – W zasięgu mojego wzroku pojawiła się Aisling, ubrana w wypłowiałe dżinsy i zieloną koszulę z dziurami w kołnierzyku. Gdy mnie zobaczyła, oczy prawie wyszły jej z orbit. – Sophia?

Pomachałam.

– Cześć.

Aisling zamrugała kilka razy, po czym podeszła bliżej i położyła rękę na głowie… swojej *córki*?

– Sophio, co ty… co ty tu robisz?

– Przyszłam złożyć ci wizytę. Pojawiłam się nie w porę?

– Nie – wtrąciła Nora. – *Napisała: Morderstwo* właśnie się skończyło.

Aisling pokiwała głową.

– Oczywiście, że nie. Wejdźcie, wejdźcie. Cześć, Oscuro.

Kiwnął głową.

– Panno Shildrick.

Wnętrze mieszkania w ogóle nie przypominało tego, co widziałam na korytarzu. Aisling naprawdę się wysiliła, żeby było tam przytulnie. Ściany zostały świeżo odmalowane, a meble wybrano ze smakiem. Wszędzie porozwieszane były zdjęcia Aisling z Norą i rysunki małej. Aisling zaprosiła nas do pomalowanej na zielono kuchni, prosząc, żebym zignorowała piętrzące się w zlewie talerze i walające się po stole przybory szkolne Nory.

– Aisling, naprawdę nie chciałabym ci przeszkadzać – zapewniłam.

Nora podeszła do mnie i zajrzała do wózka, a jej rude warkocze zawisły nad nim. Zanim zdołałam ostrzec, Dante chwycił ją za włosy.

Odsunęła się ze śmiechem.

– Niemądry bobas! – zwróciła mu uwagę.

Aisling nastawiła wodę w czajniku i wsparła się biodrem o szafkę kuchenną. Wyglądała tak inaczej, była zrelaksowana. W ogóle nie przypominała wystrojonej kochanki Toto Straszliwego, który wszędzie z nią paradował.

– Nie przeszkadzasz – powtórzyła. – Noro, kochanie, może pokażesz Oscurze swoje rysunki?

Nora pojaśniała na buzi. Odwróciła się do niego i rozkazała:

– Chodźmy, panie Oscuro!

Poszedł za nią, ale wcześniej sprawdził zamki w oknach i drzwiach.

Kiedy zniknęli w innym pomieszczeniu, Aisling pochyliła się w moją stronę z szeroko otwartymi oczami.

– Czy coś się stało Salvatoremu? Dlatego tu jesteś?

– Nie, nic takiego się nie stało – zapewniłam. – Powinnam była zadzwonić. Ja… zachowałam się bardzo nietaktownie.

– Nic nie szkodzi. Po prostu… – Spojrzała w stronę korytarza, gdzie zniknęli Nora i Oscuro. – Nic o niej nie mów. Nikomu.

– Czy McDermottowie wiedzieli…?

– Nie. – Przygotowała herbatę. – Nikt nie musi wiedzieć. – *Włącznie z Rocchettimi*, to miała na myśli, choć nie powiedziała tego wprost.

Miałam tak wiele pytań. Piętrzyły się w mojej głowie, ale się nie odzywałam. Aisling sama powie to, co będzie chciała.

– Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna. – Po chwili dodałam: – Wydaje się wspaniała.

Spojrzenie jej złagodniało.

– To dobre dziecko. Najlepsza w klasie, zdobywa wszystkie nagrody.

– To widać. – Wskazałam na dyplomy przyczepione do lodówki.

Dante zaczął gaworzyć.

– Mogę? – zapytała Aisling.

Skinęłam głową, a ona wzięła go na ręce i zaczęła kołysać.

– Och, dzieci są takie kochane, gdy są malutkie – mruknęła. – I tak cudownie pachną. Ciesz się tym, bo ten zapach z czasem znika.

– Powinnaś była powąchać go wczoraj – zaśmiałam się.

Aisling uśmiechnęła się szeroko.

– Robi się łatwiej, kiedy potrafią się załatwiać do nocnika – przyznała, potem zerknęła na Dantego. – Ale jesteś tak słodki, że ci wybaczam.

Dante zdawał się zachwycony tym, że okazywała mu zainteresowanie, i gaworzył radośnie.

Nie mogłam się powstrzymać, więc zapytałam:

– Mój teść o niczym nie wie? Podejrzewa cokolwiek? – Toto Straszliwy nie był idiotą. Na pewno by zauważył, że jego kochanka ma dziecko.

– Nie. I dla jej bezpieczeństwa nie zamierzam mu mówić.

– Jak ci się udaje zachować jej istnienie w sekrecie?

Aisling uśmiechnęła się nieznacznie.

– Od dziecka uczyłam się, jak być kochanką. Okłamywanie bogatych mężczyzn jest dla mnie równie łatwe jak oddychanie.

Nie mogłam mieć jej tego za złe. Tak naprawdę byłam pod ogromnym wrażeniem.

– Wiedz, że mi zaimponowałaś.

– Dziękuję. – Ukłoniła się. – Jesteś głodna? Mogę ci zaproponować kanapkę z masłem orzechowym i dżemem… albo kanapkę z masłem orzechowym i dżemem.

– Obie opcje brzmią pysznie.

Aisling oddała mi Dantego i zaczęła przygotowywać lunch. Nie mogłam nie zauważyć tego, jak ubogo zaopatrzone były szafki czy lodówka. Nie zamierzałam o tym wspominać – byłoby to niesamowicie niegrzeczne – ale moje zmartwienie jej dobrobytem prawie zwyciężało z uprzejmością.

– Gdzie Nora chodzi do szkoły? – zapytałam.

Aisling podała nazwę jednej z najbardziej prestiżowych szkół w okolicy. Czesne kosztowało małą fortunę. Czy to na to Aisling wydawała wszystkie pieniądze?

Wtedy zaczęłam się zastanawiać, ile pieniędzy miała Aisling. Większość kochanek była rozpieszczona, zasypywana kosztownymi błyskotkami i szybkimi samochodami. Widziałam, że Toto nie szczędził jej drogich prezentów, ale nigdy nie zauważyłam, żeby dwa razy zakładała tę samą biżuterię. Zastawiała ją? Sprzedawała?

Cokolwiek robiła, widać było, że Aisling ma wielkie plany na edukację córki. Zresztą, związek Aisling z moim teściem nie powinien mnie w ogóle interesować.

– Dziękuję za herbatę – powiedziałam. – Jest pyszna.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie i podała mi kanapkę.

– Miło mi. – Po tym krzyknęła: – Nora, Oscuro! Lunch!

Nora przybiegła w podskokach z rozwianymi ognistymi włosami. Oscuro szedł spokojnie, z naklejką jednorożca na koszuli.

– Co się mówi? – zapytała Aisling, gdy Nora wzięła talerz.

– Dziękuję, mamusiu – odpowiedziała. Ku mojemu zaskoczeniu Nora usiadła obok mnie, odsuwając książki na bok, żeby zrobić miejsce na talerz.

Jedliśmy lunch bez słowa, słuchając, jak Nora opowiada o szkole i o tym, jak planowała *rozwalić* (jej słowa, nie moje) Madison Reed na jutrzejszym sprawdzianie z przyrody.

– Ten, kto dostanie najlepszą ocenę, dostanie też złotą gwiazdkę – wyjaśniła nam Nora. – Madison ma już trzy.

– A ty ile masz? – zapytałam.

– Cztery – odparła. – A jutro będę miała pięć.

– Dobrze jest się dzielić – oznajmiła Aisling, ale uśmiech na jej twarzy zdradzał, że nie miała nic przeciwko temu, by jej córka lubiła rywalizować.

Gdy już zjedliśmy, położyłam Dantego na podłodze i otoczyłam zabawkami. Nora leżała obok niego na plecach i pokazywała mu kolejne przedmioty. Oscuro kręcił się przy oknach, upewniając się, że nic nam nie grozi.

Kiedy pomagałam Aisling sprzątać, dostrzegłam witaminy dla kobiet w ciąży. Trudno było ich nie zauważyć, gdy nic poza nimi nie stało na półce.

Coś musi być w wodzie w Chicago, pomyślałam. *Albo to tylko Rocchetti.*

Starałam się je ominąć, żeby Aisling nie czuła, jakbym naruszała jej prywatność, ale nie była głupia.

– Nie przejmuj się tym – poprosiła.

– Będziesz musiała mu powiedzieć.

Westchnęła ze znużeniem.

– Wiem, Sophio. Wiem.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić reakcji Toto Straszliwego na tę informację. Nie wykazywał zainteresowania Dantem, a to, jak bardzo interesował się swoimi synami, zależało od poziomu jego znudzenia. Będzie zły? Dobrze to przyjmie? Nie to żeby Rocchetti nie mieli innych nieślubnych dzieci na koncie.

– Może się ucieszy – powiedziałam, ale nie brzmiałam przekonująco.

Aisling posłała mi spojrzenie, w którym widziałam wdzięczność za moje starania.

– Tak, może – mruknęła. – Tata Nory nie był zadowolony, więc jeszcze się przekonamy.

Zerknęłam na Norę, która wciąż zajmowała się Dantem. Oboje wyglądali na zadowolonych.

– Czy byłaś…

– Mężatką? – zaśmiała się. – Nie, nigdy nie miałam męża. Kobiety takie jak ja nie wychodzą za mąż.

Zarumieniłam się.

– Jestem pewna, że Toto, eee, zaopiekuje się wami. – Wcale nie byłam tego pewna i było to słychać po tonie mojego głosu.

– Sama potrafię o siebie zadbać – zapewniła Aisling. – Nic mi nie będzie. Niedługo się mną znudzi, a z czasem zwiążę się z kolejnym *mafioso*, znudzonym swoim małżeńskim życiem.

– Mogłabyś pracować dla mnie – zaproponowałam, zanim to w ogóle przemyślałam. – W fundacji Rocchettich. Mogłabyś być moją asystentką, czy coś. Dostawałabyś pensję, miała ubezpieczenie.

Wyglądała na wdzięczną za propozycję, ale pełną żalu.

– Nie mogę. Nie powinno mnie w ogóle być w tym kraju.

To był problem wielu z kochanek, dlatego porzuciłam temat, żeby nie wyjawiła czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić.

– Cóż, jeśli będziecie czegokolwiek potrzebować, po prostu daj mi znać.

Aisling skinęła głową w podziękowaniu. Gdy skończyłyśmy robić porządki, chwyciła za moje nadgarstki i powiedziała:

– Nie powinno mnie to obchodzić, ale…

– Tak? O co chodzi?

Przygryzła wargę.

– Czy wiesz, co się stało z Dantą?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem.

– Można by pomyśleć, że powinnaś wiedzieć więcej ode mnie. Dzielisz z Salvatorem łóżko.

– Nie mówi mi takich rzeczy.

Więc o czym rozmawiacie? – chciałam zapytać.

– Myślę, że wiem to samo, co wszyscy inni – wyznałam. – Uciekła z kimś, kto nie był jej mężem, i tyle ją widziano. Krąży wiele plotek, ale żadna nie ma pokrycia w rzeczywistości…

– Jakich plotek? – W zielonych oczach Aisling pojawiła się ciekawość.

– Hm, nie są zbyt przyjemne. – Czy powinnam jej powiedzieć o możliwości, że mój teść zabił swoją żonę? Aisling nie była głupia, jednak utrzymywanie tego przed nią w tajemnicy wydawało się niewłaściwe. – Cóż, Dita… gospodyni mojego ojca powiedziała, że Danta uciekła z jakimś Francuzem, ale Nina Genovese wierzy, że to tylko plotki i przypuszczenia. A Toto, cóż, zabił ją za to.

Aisling nie wyglądała na przerażoną. Przebywając wśród ludzi mafii, zapewne słyszała gorsze rzeczy.

– A ty w co wierzysz?

Przypomniałam sobie zdjęcie, na którym Danta miała wydrapane oczy, a na jej czole widniał napis DZIWKA. Czy tak postępował mężczyzna, który zabił swoją żonę? Toto był znany ze swoich nieracjonalnych czynów, ale czy uważałam, że zabił Dantę?

Nie byłam pewna, czy w to wierzę.

Aisling zauważyła moją minę i westchnęła ciężko.

– To tylko spekulacje. – Brzmiała, jakby bardziej przekonywała siebie niż mnie. – Nigdy nie dał mi powodu, żebym myślała, że może mnie skrzywdzić.

Naprawdę? – chciałam zapytać, ale się wstrzymałam.

– Nie jesteście małżeństwem, więc może…

– Odpuściłby mi, gdybym uciekła z Francuzem? – Na jej twarzy pojawiła się szczypta rozbawienia. – Co za ulga.

Zmusiłam się do śmiechu.

– Tylko trzymaj się z daleka od Unii Korsykańskiej – zażartowałam bez przekonania.

– Postaram się – mruknęła. Nagle coś sobie przypomniała. – Saison… Saison do nich wróciła.

– Lepsze to, niż żeby została zabita.

Aisling skinęła głową.

Mój telefon zawibrował. Szybko spojrzałam na ekran. Elena pisała, że za kilka godzin odbywa się jej ślub i że zadzwoni do mnie, gdy tylko będzie mogła.

– Elena? – zapytała Aisling, widząc moją minę.

– Tak. Wychodzi dzisiaj za mąż. – Odpisałam jej, chcąc ją wesprzeć najlepiej jak umiałam.

– Przez kilka lat żyłam w Nowym Jorku z rodziną Ó Fiaich – powiedziała Aisling. – Nigdy nie powiedzieli złego słowa o rodzinie Falcone.

Doceniałam jej próbę poprawienia mi nastroju, ale zamiast kontynuować temat, zapytałam:

– Mieszkałaś w Nowym Jorku?

– Tak, jak tylko pojawiłam się w Stanach – wyznała. – Miałam wtedy jakieś dziewiętnaście lat.

Poczułam ucisk w żołądku na myśl o młodej Aisling w łapach gangsterów, bez żadnej ochrony.

– Czy byłaś…?

– Kochanką? – Nie brzmiała na zasmuconą pytaniem. – Oczywiście. Do tego przygotowywano mnie od małego.

– Miałaś jakieś szkolenie?

Aisling się uśmiechnęła.

– Ciebie szkolono do bycia żoną, prawda? Moje szkolenie było może mniej katolickie niż twoje, ale tak, byłam do tego szkolona.

– Kto cię przygotowywał?

– Moja matka – wyznała. – Całe życie była kochanką, tak samo jak babcia. Nie jesteśmy mądre ani zamożne, ale jesteśmy piękne. Zawsze mi to powtarzała.

Spojrzałam na Norę, która czytała Dantemu.

– Nora nie będzie kontynuować tej „tradycji" kobiet Shildrick – oznajmiła cicho Aisling. – Pójdzie do college'u, stanie się kimś, będzie zarabiać pieniądze. Nie zostanie zabawką bogatych mężczyzn.

Jej słów nie przepełniała zgorzkniałość. Brzmiała na zdeterminowaną w walce o przyszłość córki, ale też na pogodzoną ze swoim losem. Aisling całe dorosłe życie była kochanką, a przynajmniej tak wywnioskowałam z jej słów. Może odpuściła sobie nadzieje na to, że mogła osiągnąć coś więcej.

Ścisnęłam ją za rękę.

– Jest szczęściarą, że ma taką mamę.

Zarumieniła się zaskoczona. Zamiast cokolwiek powiedzieć, skłoniła głowę.

Obejrzałam się na Norę, mniejszą kopię swojej matki, tyle że z czekającą na nią świetlaną przyszłością. Wyjaśniała właśnie Dantemu, czym jest atom. Mój syn wyglądał na bardzo zainteresowanego. Cały czas obserwował jej włosy.

Odwróciłam się do Aisling – pięknej i gotowej na poświęcenie samej siebie dla dziecka.

Jeśli mój teść skrzywdzi którąś z nich, pomyślałam, *zabiję go*.

***

Gdy wróciłam do domu, zaskoczyła mnie obecność Chiary di Traglii przed moimi drzwiami. Ruszyła w naszą stronę, kiedy samochód zatrzymał się na podjeździe.

– Mam kazać jej odejść? – zapytał Oscuro.

Z westchnieniem pokręciłam głową.

– Nie.

Nie zdążyłam nawet wyjąć Dantego z fotelika, gdy do mnie podeszła.

– Wiesz już coś? – zapytała.

Wzięłam mojego synka na ręce i opatuliłam szczelnie, chroniąc przed listopadowym chłodem.

– Nie, nie wiem – odpowiedziałam uprzejmie. – Może wejdziesz i napijesz się herbaty?

Chiara zacisnęła zęby, ale przyjęła zaproszenie.

Dante drzemał w bujaczku, podczas gdy ja z Chiarą usiadłyśmy w salonie, w ogóle niezainteresowane herbatą i ciastkami.

– Adelasia gdzieś tam jest, samotna i w ciąży – oznajmiła Chiara. – Twoja rodzina nie poczyniła żadnych postępów, by ją odnaleźć. – Ton jej głosu sprawił, że musiałam ugryźć się w język. Zachowałam uprzejmą minę.

– Robimy wszystko…

– Robicie wszystko, co w waszej mocy. Daruj sobie – syknęła. – Słyszałam to już. A jednak Adelasii dalej nie ma, a nasza rodzina cierpi.

Odsunęłam się nieznacznie.

– Chiaro – zaczęłam spokojnym tonem. – Rozumiem, że jesteś smutna, ale nie życzę sobie, żebyś zwracała się do mnie w taki sposób. Gdy mówię ci, że „robimy wszystko, co w naszej mocy, by znaleźć Adelasię", powinnaś wierzyć moim zapewnieniom.

W jej oczach pojawił się błysk.

– Bez di Traglich Outfit byłby niczym – warknęła. – Niczym.

Tak, ich rodzina stanowiła większą część Outfitu. Byli najliczniejsi.

– Reputacja naszej rodziny została zszargana. Teraz nasze córki są wyrzutkami, których nie bierze się pod uwagę, gdy mówi się o ślubach, a nasi synowie z pewnością nie staną się pełnoprawnymi członkami mafii.

– Przykro mi, że wasza rodzina doznała takich szkód – oznajmiłam. – Zwłaszcza że jesteście tak szanowani.

Chiara zignorowała moje przymilanie.

– Twój szwagier musi znaleźć Adelasię i ją poślubić. I uznać dziecko za swoje.

– Albo?

– Albo nasza rodzina odejdzie z Outfitu.

Nie pokazałam po sobie żadnej reakcji.

– To bardzo poważna groźba, Chiaro. Zapomnijmy o tej rozmowie i włóżmy wszystkie siły w sprowadzenie Adelasii do domu.

– Nie. Znajdźcie Adelasię albo pożegnasz się z byciem donną. Bez poparcia mojej rodziny ty i twój mąż nigdy nie zdołacie władać tą organizacją.

Na swój sposób miała rację. Brak wsparcia większej części Outfitu znacznie utrudniłby rządzenie.

– Chiaro, masz moje słowo, że odnajdziemy Adelasię. – Żywą lub martwą, dodał głos Alessandra z tyłu mojej głowy.

Chiara wstała.

– Oby tak się stało. Dla waszego dobra.

Nim wyszła, zawołałam ją. Nie ruszyłam się z miejsca.

– Och, zanim pójdziesz – zaczęłam, gdy skupiła na mnie uwagę. – Nie mogę tego nie skomentować. Jeśli jeszcze raz zwrócisz się do mnie tak, jak zrobiłaś to dzisiaj, Adelasia będzie twoim najmniejszym zmartwieniem.

Skłoniła głowę, bo dotarło do niej, że posunęła się za daleko. Po tym wyszła.

Kiedy zostałam sama, wzięłam Dantego na ręce. Spał spokojnie, niewzruszony tym, że go podniosłam.

Mój mózg działał na pełnych obrotach, w panice. Jeśli stracimy poparcie di Traglich, będziemy mieli z Alessandrem większy problem niż jego ojciec i brat. Mogłoby dojść do rozpadu Outfitu.

Sami nic by nie zdziałali, ale mogliby bardzo zaszkodzić moim planom.

Pocałowałam Dantego w czoło.

Przypomniały mi się słowa Chiary. *Małżeństwo to jedyny sposób, żeby naprawić coś takiego.*

Zamknęłam oczy, wdychając zapach mojego synka. Nie miał jeszcze nawet miesiąca, a plany na jego życie już zaczynały kiełkować.

Do oczu napłynęły mi łzy. Wiedziałam, co zrobię… co zrobimy razem z Alessandrem. Nie mogliśmy stracić di Traglich, nie mogliśmy ryzykować utraty Outfitu.

W tamtej chwili żałowałam, że Dante nie miał lepszych rodziców, rodziców, w których żyłach nie płynęło dziedzictwo Cosa Nostry.

Dita znalazła nas kilka godzin później w ciemności. Wciąż miałam wilgotne policzki.

– Odpocznij, Sophio – mruknęła. – Zajmę się nim.

Skorzystałam z jej oferty, ale nie planowałam odpoczywać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W kościele było bardzo zimno.

Drżałam, klęcząc z pochyloną głową. Gdy tylko zagłębiałam się w myślach, skupiając na treści szeptanej modlitwy, mogłabym przysiąc, że czułam na sobie przeszywające spojrzenie Madonny. Jednak kiedy podnosiłam wzrok, wpatrując się w posąg, czułam ulgę, bo okazywało się, że to tylko moja wyobraźnia.

Usłyszałam szczęk zamka w wielkich drzwiach za moimi plecami. Po tym rozległy się głośne i pewne kroki.

Na zewnątrz czekał Oscuro, a on nie wpuściłby do środka byle kogo, więc wiedziałam, kto się do mnie zbliżał.

Mój mąż wsunął się na miejsce obok, a jego ciepło zaczęło wnikać w moją skórę.

– Wszystko w porządku, kochana? – zapytał głębokim, przepełnionym troską głosem.

Przechyliłam lekko głowę i przyjrzałam się jego dłoniom. Wielkie i szorstkie, z oliwkową skórą pokrytą różowymi bliznami. To były ręce, które raniły i torturowały, ręce, które, gdy miał czternaście lat, udusiły człowieka, zaciskając się na jego szyi.

Jednocześnie były to ręce, których się nie bałam i które nigdy nie zwróciły się w moją stronę w gniewie.

Splotłam ze sobą palce naszych dłoni. Odpowiedział na ten uścisk.

– Modliłeś się kiedykolwiek, Alessandro?

Wsunął rękę pod moją brodę i uniósł mi głowę, żebym na niego spojrzała. Pochłonął mnie wyraz jego twarzy: był pełen ognia i zachwytu.

– Tylko raz.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Myślałam, że parsknie w reakcji na moją zabobonną naturę i na to, że wierzyłam w siły wyższe.

– Raz? Kiedy?

Dotknął ręką mojego policzka. Poczułam ciepło, co przypominało mi, jak skostniała była reszta mojego ciała.

– Gdy usłyszałem strzał w sali szpitalnej mojej żony.

Serce zabiło mi szybciej. Potrafiłam powiedzieć tylko:

– Nie tak powinno się modlić.

– Nie wiedziałem, że jest jakiś właściwy sposób.

– Jesteśmy katolikami. – Uśmiechnęłam się lekko. – Mamy właściwy sposób na wszystko.

Wzrok Alessandra spoczął na moich ustach.

– Och? Nauczysz mnie, jak się to robi?

Wstałam na drżących nogach. Alessandro podążył za mną i zabrał rękę z mojego policzka, by ująć moją zimną dłoń. Zaprowadziłam go tuż pod marmurowy posąg Maryi Dziewicy. Przez witraż padało na nas kolorowe światło.

Spojrzenie ciemnych oczu Alessandra wędrowało z nostalgią po łukach i wieżyczkach. Wspominał nasz ślub? Chrzest naszego syna? A może wprowadzenie Anthony'ego Scaletty do organizacji? Może wspominał któryś z tak wielu pogrzebów, w jakich uczestniczyliśmy w tych zimnych murach?

– O czym myślisz? – zapytałam.

Mój mąż uśmiechnął się z nutą zaborczości i dzikości.

– O naszym ślubie.

– Radosny dzień – mruknęłam.

Jakaś część mnie chciała móc wrócić do przeszłości i pocieszyć tamtą Sophię. Przytuliłabym ją wtedy i powiedziała: *Będzie dobrze. Zobaczy całą ciebie. Będzie to przerażające, ale wszystko skończy się dobrze*.

– W rzeczy samej. – Spojrzał na twarz Madonny. – Miałaś mnie nauczyć, jak się modlić, tak?

– Musisz uklęknąć.

W oczach Alessandra pojawił się błysk. Opadł na kolana jednym zwinnym ruchem.

Przyjrzał mi się. Jego wzrok był mroczny, przenikał na wskroś.

Oddech uwiązł mi w gardle.

– Musisz złożyć razem ręce.

– Naprawdę? – Chwycił mnie za uda, napierając tak, że musiałam się cofnąć i wesprzeć o posąg.

– Tak – szepnęłam. Ciepło jego rąk wspinało się po moich nogach, przeciążając moje zmysły…

– Czy mówiłem ci kiedykolwiek, że jestem beznadziejny w uczeniu się nowych rzeczy? – zapytał Alessandro. Mógł przede mną klęczeć, ale oczywistym było, kto miał przewagę w tej sytuacji.

Udało mi się wyjąkać:

– A… aha?

Uśmiechnął się szerzej, błyskając białymi zębami.

– Mówili to wszyscy moi nauczyciele, każdy raport. *Capo*, któremu służyłem w młodości. Nawet mój dziadek. – Czułam jego gorący oddech na udzie.

– Dlaczego?

– Widocznie za szybko się rozpraszam.

Sapnęłam, gdy chwycił mnie za uda i je rozchylił.

– Nie potrafię sobie wyobrazić dlaczego – zdołałam odpowiedzieć.

Alessandro przesunął dłońmi w górę moich nóg, wsuwając palce pod spódnicę. Czułam, jak jego opuszki zbliżają się do mojej kobiecości. Przeciągnął palcami po brzegu majtek, a kiedy rozchyliłam usta, jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Materiał z łatwością zsunął się po moich nogach, gdy za niego pociągnął.

– Wyjdź z nich, kochanie – mruknął.

Przestąpiłam z nogi na nogę, żeby się ich pozbyć. Mogłam myśleć tylko o jego rękach, ustach, języku…

Alessandro pchnął mnie delikatnie do tyłu, żebym usiadła na podstawie posągu. Kamienne nogi Madonny wbiły mi się w plecy, ale prawie tego nie czułam.

Szorstkie dłonie Alessandra podwinęły mi spódnicę, materiał zatrzymał się na wysokości bioder. Dotyk chłodnego kamienia na mojej skórze sprawił, że syknęłam. Głos poniósł się echem po kościele.

– Za zimne? – zapytał Alessandro.

Pokiwałam głową.

– Wygląda na to, że będę musiał cię rozgrzać. – Schylił głowę. Czułam jego usta na kolanie, potem udzie, wyżej i wyżej…

Najpierw poczułam gorący oddech, chwilę później jego wargi spoczęły w moim czułym punkcie.

Alessandro przeciągnął po mnie językiem, zarostem trąc o udo, a palce wbijając w moje kolana. Robiłam się coraz bardziej mokra, a napięcie we mnie narastało. Powietrze uchodziło mi z płuc, a sutki stawały się coraz twardsze.

Chwyciłam go za głowę, wplatając palce w jego włosy.

– Proszę… o Boże.

– Nie Boże. Kogo prosisz? – mruknął z ustami przy mojej skórze.

Powiedziałabym mu w tamtej chwili, cokolwiek by zechciał.

– Ciebie, Alessandro… mojego męża!

Zaśmiał się gardłowo.

– Moja kochana – odezwał się i zaczął znowu pieścić mnie ustami, a jego dotyk był przeszywający i pełen żaru.

Alessandro skubał wargami, lizał i gryzł, dopóki nie znalazłam się na krawędzi, jednocześnie blisko i daleko… przesunął palcem po mojej łechtaczce i zaczął na nią naciskać, aż szarpnęłam biodrami…

Krzyczałam ku niebiosom, odnajdując spełnienie, z głową wtuloną w nogi Maryi Dziewicy i z rękami chwytającymi włosy Bezbożnego.

***

Po wszystkim Alessandro tulił mnie do piersi. Oboje wspieraliśmy się o posąg, a nasze oddechy były jedynymi słyszanymi w kościele głosami.

– Di Traglia będą sprawiać kłopoty – wyszeptałam.

– Wiem, kochanie – mruknął, przeczesując palcami moje włosy. – Poradzimy sobie z tym, gdy już znajdziemy Adelasię.

Jego ton sugerował, że mówił o jej ciele, a nie o żyjącej, przyszłej bratowej.

Im dłużej pozostawała zaginiona, tym wątlejsze stawały się moje nadzieje na znalezienie jej żywej.

– Chyba będziemy musieli jakoś związać ze sobą nasze rodziny.

Alessandro dotknął ustami mojej skroni.

– Tak, będziemy musieli.

– Mamy tylko jedną cenną rzecz, jaką możemy im dać. – Usta zaczęły mi drżeć, ale się nie rozpłakałam.

– Zrobi to, czego będzie się od niego oczekiwać. Tak jak każdy inny Rocchetti. – Nie brzmiał na zadowolonego z tego, co mówił. – Tak jak każdy członek mafii.

Zamknęłam oczy.

– Nie da się uniknąć obowiązku.

Alessandro milczał przez chwilę, aż w końcu powiedział cicho:

– A jednak… ja w swoim znalazłem szczęście.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Och, Bill – powiedziałam, wchodząc do ciemnego pomieszczenia. Poczułam aurę nędzy i intensywny zapach jedzenia na dowóz. Zaczęły mi łzawić oczy.

Niedawno pozbawiony stanowiska burmistrz leżał na łóżku pod kocem, na wpół skryty w cieniu. Gdyby nie to, że pościel unosiła się i opadała, pomyślałabym, że mężczyzna nie żyje.

Biedak był żywy – i nadal opłakiwał swoją przegraną z Alphonsem Ericsonem.

– Odejdź – wymamrotał spod kołdry. – Śpię.

– Billu, to ja. Sophia Rocchetti.

Bill bardzo powoli uniósł kołdrę i wychylił spod niej czuprynę przetłuszczonych włosów.

– Sophia Rocchetti?

Podeszłam bliżej.

– Jedyna i niezastąpiona.

Spojrzał na mnie i miałam wrażenie, że zrobił się jeszcze bardziej posępny.

– Jesteś tutaj, żeby powiedzieć mi, że popierasz Ericsona? Jeśli tak, nie powinnaś była się kłopotać. Wystarczą mi wyniki wyborów.

Powstrzymałam chęć wywrócenia oczami. Politycy mieli taką skłonność do dramatyzowania. Powinni skosztować życia żony gangstera.

– Twoja żona do mnie zadzwoniła, Billu. Męczy ją… to wszystko.

Mężczyzna westchnął.

– Nie możesz tak dalej żyć – oznajmiłam. – Nadejdzie czas, w którym będziesz musiał skonfrontować się z Ericsonem. I z mieszkańcami miasta.

– Nie nadejdzie.

– Owszem, nadejdzie, ponieważ jesteś zaproszony na galę Fundacji Rocchettich jako mój gość honorowy. Obiecałam

wszystkim, że przyjdziesz. Na kogo wyjdę, jeżeli się nie pojawisz?

Jak wszyscy politycy – Salisbury był bardzo arogancki i tak jak wszyscy inni aroganccy mężczyźni nie potrafił przepuścić takiej okazji, jak bycie gościem honorowym. A zresztą, czy ktokolwiek by potrafił?

Mężczyzna odsunął kołdrę. Broda wymknęła mu się spod wszelkiej kontroli i pokrywała większość jego twarzy. Wyglądał, jakby przez kilka lat mieszkał na bezludnej wyspie.

Pohamowałam jakąkolwiek reakcję na jego wygląd i uśmiechnęłam się olśniewająco.

– Będą tam członkowie Stowarzyszenia Historycznego. Naprawdę brakowało im cię przez ostatnie kilka tygodni.

– Czyżby?

– Tak – zapewniłam. – Nawet nie wiesz, jak bardzo wszystkich ucieszy twój widok. A zwłaszcza przy tak ważnej okazji.

– Czy Ericson również tam będzie?

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście, że nie.

Te słowa całkowicie go przekonały. Po tygodniach ukrywania się w domu Salisbury w końcu miał wrócić do życia w blasku reflektorów.

Z pewnością wyjdzie mu to na dobre.

Nie mogłam dopuścić do tego, żeby polityk, który miał zastąpić Ericsona, spędzał całe dnie schowany pod kocem jak mały, przerażony chłopczyk.

***

Ubrani w najlepsze stroje goście chodzili wokół stołów, śmiali się, sączyli szampana i próbowali przystawek. Naukowcy, politycy i bywalcy salonów zgromadzili się na małej przestrzeni i próbowali wyciągnąć od siebie nawzajem pieniądze i informacje.

Salę balową udekorowano po prostu perfekcyjnie. Na ścianach zawieszono piękne zdjęcia, a z sufitu zwisały błyszczące, złote światła. Umieszczone przy drzwiach i krzesłach kwiaty dodawały wszystkiemu niezwykłego uroku.

Wraz z Alessandrem staliśmy przy wejściu i witaliśmy gości.

Moja suknia, uszyta ze złotej, lekko przejrzystej tkaniny i lśniącego jedwabiu, spływała na posadzkę. Gdy światło padało na nią pod odpowiednim kątem, wyglądała, jakby stworzono ją z promieni słońca. Krój był skromny, eksponował jedynie moje ramiona i dekolt. Gdyby nie to, że miałam rozpuszczone włosy, byłoby mi bardzo zimno.

Alessandro przestał się wiercić dopiero wtedy, kiedy pozwoliłam mu ściągnąć marynarkę. Przeświturające przez rękawy koszuli tatuaże kojarzyły mi się z zabójczo niebezpiecznym wężem, który pokazuje barwne łuski. Z pobladłych twarzy mijających nas ludzi wnioskowałam, że również tak uważali.

Mojego męża szybko znudziło wymienianie grzeczności z gośćmi, więc znalazł sobie inne sposoby na nudę, a mianowicie zaczął ze mną pogrywać.

Przelotnie szczypał mnie w pośladek, ciągnął za włosy albo składał na moim ramieniu krótki pocałunek.

– Masz szczęście, że jesteśmy w miejscu publicznym – wyszeptał mi do ucha w przerwie między przybyciem kolejnych gości.

Przestąpiłam z nogi na nogę, starając się odpędzić narastający w moim ciele żar.

– Czyżby?

Jego wzrok rozbłysnął i wiedziałam, że zauważył moje rumieńce.

– Naprawdę podoba mi się twoja sukienka.

– Taką miałam nadzieję. Całkiem sporo cię kosztowała.

Alessandro wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale głód wcale nie zniknął z jego oczu. Jeśli nie przestanie patrzeć na mnie w ten sposób, będę musiała usiąść i zacząć się wachlować. Albo zaciągnąć go do toalet, w których zaznamy nieco prywatności.

Tydzień, upomniałam się. *Jeszcze tylko tydzień.*

– Witamy naszych gości – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego. – To nie czas na…

– Nie czas na co? Na rozmowę z żoną?

Próbowałam ukryć uśmiech, ale mi się nie udało.

– Wcale nie chodzi o to i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Jego spojrzenie zyskało na intensywności.

Odwróciłam się do wejścia, bo nadeszli kolejni goście. Nadal czułam na swojej nagiej szyi ciężki wzrok Alessandra. Na szczęście mogłam się nieco rozproszyć dzięki rozmowie z nowoprzybyłymi ludźmi i komplementom, którymi mnie obsypywali.

Jeden ze starszych polityków zachowywał się zdecydowanie zbyt przyjaźnie. Cofnął dłoń odrobinę za wolno, a jego spojrzenie było odrobinę zbyt pożądliwe.

Alessandro gwałtownie poruszył ręką. Starszy mężczyzna otworzył usta, zapewne chcąc coś powiedzieć, na co mój mąż uśmiechnął się dziko.

Polityk niemal od nas uciekł.

– Chyba trochę go zestresowałeś – zauważyłam i wybuchnęłam śmiechem.

– To dobrze – stwierdził Alessandro i pocałował moją skroń, jednocześnie pożądliwie obejmując mnie w pasie. *Zostawcie ją w spokoju*, krzyczało jego ciało.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zazdrosny – rzuciłam.

Zaśmiał się cicho.

– Zazdrosny? Nie jestem zazdrosny. Wiem, że należysz do mnie. Ty pokazujesz im swoją pociągającą, wystrojoną i przefiltrowaną wersję. Ja mam ciebie tuż po tym, kiedy się obudzisz. Albo kiedy tańczysz w kuchni i śpiewasz coś naszemu synowi.

Zupełnie zapomniałam, że znajdujemy się na widoku publicznym, i pocałowałam męża, po czym chwyciłam jego ostro zarysowaną szczękę.

Alessandro uśmiechnął się szeroko.

– Wywołasz skandal, kochanie.

– A od kiedy martwią cię takie rzeczy?

Jego spojrzenie stało się jeszcze cięższe.

– Nie martwią.

Gorące usta Alessandra dotknęły moich. Trzymał ręce na moich plecach i mocno przyciągał do siebie.

Odgłosy przyjęcia rozpłynęły się, przestaliśmy słyszeć rozmowy i graną przez Nicolettę melodię. W tym momencie obchodził mnie tylko dotyk ust Alessandra, siła i ciepło jego ciała, a przede wszystkim to, co mogliśmy zrobić po powrocie…

Mój mąż oderwał się ode mnie. Oddychał bardzo ciężko.

– Boże, chciałbym być teraz w domu.

Już miałam zaproponować, że może powinniśmy zaszyć się w jakimś schowku, ale nagle zbliżyła się do nas grupa znajomych ludzi. Wystosowałam zaproszenie do pracowników domu opieki Słoneczne Dni, a ponieważ w ich obiekcie mieszkało bardzo dużo osób chorych na alzheimera, byli ważną częścią budowanej przeze mnie społeczności. Powiedziałam, żeby zabrali ze sobą każdego, kto będzie zainteresowany.

Widok delikatnej jak ptaszek Eloise Pelletier całkowicie mnie zszokował. Co ona tutaj robiła? Czy odstawi jakąś scenę?

Alessandro położył dłoń w dolnej części moich pleców i wymamrotał:

– Czy to jest osoba, o której myślę?

Wiedział, że to Eloise, ale chciał dać mi szansę na wyjaśnienia.

Nie otrzymałam jej, bo dyrektor domu opieki od razu wciągnął mnie do rozmowy i podziękował za pomoc.

Jak gdyby chciała wytrącić mnie z równowagi, Eloise Pelletier podeszła do mężczyzny i spojrzała w moją stronę całkowicie przytomnym wzrokiem.

– Bardzo dziękuję za przybycie – zwróciłam się do dyrektora.

– To my dziękujemy za zaproszenie – odparła Eloise. Jej delikatny głos sprawił, że Alessandro zbliżył się do mnie jeszcze bardziej. – Uwielbiam takie przyjęcia.

– Mam nadzieję, że będzie się pani bawiła wyśmienicie.

– Z pewnością będę – odparła z błyskiem w oczach.

Nie brzmiała zbyt przekonująco.

Grupa ze Słonecznych Dni wmieszała się w tłum. Zapewniono, że kilka pielęgniarek będzie troszczyć się o pacjentów.

Kątem oka zerknęłam na Nicolettę i Ophelię. Starsza kobieta siedziała przy pianinie i grała piękną melodię. Ophelia zajęła miejsce u jej boku, wypatrując czegokolwiek, co mogłoby ją zdenerwować.

Kilka metrów dalej stał na wpół skryty w cieniu Nero. Nie ruszał się, nawet nie drgnął. Po prostu opierał się o ścianę i obserwował otoczenie. Był niemal niemożliwy do odróżnienia od ustawionych za nim roślin doniczkowych.

– Nie zaprosiłam Eloise – wyznałam Alessandrowi, kiedy tylko zostaliśmy sami. – Jest starszą kobietą. Jakie zagrożenie mogłaby stanowić?

Mój mąż wciąż był spięty.

– Pożyjemy, zobaczymy, prawda?

Zacisnęłam usta, ale nie poruszałam już tego tematu.

– Zadzwonię do Dity i dowiem się, co u Dantego. Twoi chłopcy stoją przy barze.

W drodze do toalety zauważyłam Salisbury'ego. Siedział z grupką ludzi i żywo gestykulował, zapewne opowiadając jakąś anegdotę. Słuchacze wyglądali na zachwyconych, więc historia na pewno należała do wciągających.

Spodziewałam się, że Salisbury będzie potrzebował trochę czasu, zanim wróci do swojego zwykłego zachowania, ale nie doceniłam drzemiącego w nim instynktu polityka. Zaczął emanować niezwykłą charyzmą i przyciągać uwagę zaledwie kilka sekund po wejściu na salę balową.

Przynajmniej jest ktoś, kto dobrze się bawi, pomyślałam i niemal parsknęłam śmiechem.

Do toalety dotarłam dopiero po dłuższym czasie, bo ktoś co chwilę zaczynał ze mną rozmowę. Miałam wrażenie, że kiedy nie mam u boku przerażającego męża, wszyscy nagle chcą ze mną rozmawiać. Naprawdę lubiłam pogaduszki z elitami Chicago, ale w tym momencie obchodził mnie tylko Dante, więc grzecznie wszystkich spławiałam.

Później, za minutkę, powtarzałam ciągle i bardzo żałowałam, że nie ma ze mną Alessandra, który by ich wszystkich przestraszył.

Mój mąż przeszedł przez pomieszczenie w kierunku baru i teraz stał w towarzystwie Gabriela i Sergia. Nikt nie odważył się do nich podejść.

Zdziwiłam się, widząc w toalecie Narcisę Ossani, która właśnie osuszała dłonie i niezbyt zwracała uwagę na otoczenie.

– Narciso, skarbie, jak się miewasz?

Kobieta spojrzała na mnie, ale się nie przestraszyła. Była zwyczajnie zaskoczona. Kiedy zobaczyła, że to tylko ja, uśmiechnęła się szeroko. Nie mazgaiła się, nie pokazywała strachu.

– Cześć, Sophio!

– Dobrze się bawisz? – zapytałam, po czym wymieniłyśmy zwyczajowe buziaki na powitanie. – Widziałam, że twój mąż zainteresował się barkiem.

Zarumieniła się.

– Bawię się wspaniale. I tak, Serg stwierdził, że nie zniesie więcej uprzejmych rozmów.

Serg? Nie Sergio? Ledwo powstrzymałam chęć złapania jej za ręce i skakania z radości, tak bardzo cieszyłam się z tego, że układa się jej z mężem.

– Nie winię go – mruknęłam i cofnęłam się o krok. – Teraz muszę sprawdzić, co u mojego synka, ale porozmawiamy później.

Pożegnałyśmy się, a ja w końcu zdołałam zadzwonić do domu. Dita zapewniła, że wszystko w porządku, a Dante śpi w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam. Chciałam zabrać synka ze sobą, ale Alessandro mi to odradził. Zbyt wiele uwagi musiałam poświęcić gościom, a dodanie do tego wszystkiego małego dziecka mogłoby całkowicie zrujnować mi wieczór.

Może byłabym spokojniejsza, gdyby nie to, że Dante wyjątkowo dzisiaj marudził. Zeszłej nocy bardzo źle spał, bo dopadło go przeziębienie. Przez całą noc liczyłam jego oddechy i czyściłam mu nosek. W pewnym momencie zmienił mnie Alessandro i w końcu zdołałam zdrzemnąć się przez kilka godzin.

– Wszystko z nim w porządku, Sophio – powtórzyła Dita i miałam wrażenie, że słyszę w jej głosie dezaprobatę. – Idź już, baw się dobrze, zrelaksuj się trochę.

– Czy na pewno wszystko w porządku? – dopytywałam się. – Za czterdzieści cztery minuty musisz podać mu leki.

– Wiem. Zostawiłaś mi przecież listę.

Wiedziałam o tym. Wiedziałam, że wszystko było pod kontrolą, a mimo to nie mogłam pohamować nerwów i poczucia winy.

Dita rozłączyła się, a gdy do niej oddzwoniłam, nie odebrała. *Wszystko jest w porządku*, uspokajałam się. *W całkowitym porządku. Są z nimi Raul i Beppe. Nic złego się nie wydarzy.*

Wyszłam z łazienki, cały czas powtarzając te słowa jak mantrę. Wydawało mi się, że idę prosto w paszczę lwa.

Kiedy tylko wróciłam na salę balową, od razu dopadli mnie ludzie. Miałam wrażenie, że jestem ciągnięta w piętnastu różnych kierunkach naraz. Pochłonęły mnie rozmowy i śmiechy, a czas płynął bardzo szybko. Wszyscy chcieli zamienić ze mną słowo i większości z tych osób wcale nie interesowała nasza organizacja charytatywna. Pragnęli dowiedzieć się więcej na temat mojego syna i Nicoletty, która do niedawna uznawana była przecież za martwą.

Nagle znalazłam się w towarzystwie Nicoletty i Ophelii.

– Czy u waszej dwójki wszystko w porządku? – zapytałam, a po chwili po włosku dodałam: – Nicoletto, czy masz wszystko, czego potrzebujesz?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Tak, tak.

Ophelia potwierdziła jej słowa.

– Wszystko u nas w porządku. No, może poza Panem Przerażającym, który chowa się w cieniu.

Odwróciłam się w kierunku Nero. Zauważył mój wzrok i z irytacją przekrzywił głowę, jakby złościł się, że zdradzam jego pozycję. Co z tego, że miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

– Czy mam kazać któremuś z chłopców go wykopać? – zapytałam.

– Nie, nie ma takiej potrzeby – powiedziała sztywno Ophelia. – Nicoletta jest przekonana, że on…

– Co ona tutaj robi? – warknęła nagle Nicoletta po włosku.

Odwróciłam się we wskazywanym przez nią kierunku. Eloise Pelletier również zauważyła Nicolettę i przedzierała się przez tłum w naszą stronę.

Och, nie.

Nicoletta wstała od pianina i miałam wrażenie, że zaraz rzuci się na Eloise. Obie kobiety ledwie były w stanie o własnych siłach podnieść się z łóżka i wiedziałam, że nie wyrządzą sobie żadnej krzywdy. Mimo to podjęłam próbę rozluźnienia sytuacji.

– Nicoletto, co powiesz na to…

Eloise podeszła do nas i przerwała mi w pół słowa.

– Wstrętni Rocchetti – wysyczała po angielsku.

Odwróciłam się do Nicoletty, chcąc przetłumaczyć jej słowa Eloise, ale ku mojemu zdziwieniu kobieta odezwała się perfekcyjnym

angielskim:

– Wstrętni Pelletierowie. Jak śmiesz pokazywać się w mieście mojego męża?

– Mówisz po angielsku? – wypaliła zszokowana Ophelia. Obie kobiety ją zignorowały.

– W mieście twojego męża? – zaśmiała się Eloise. – Tak długo, jak Jean's Bend znajduje się pod naszym panowaniem, to miasto nigdy nie będzie do niego należało.

On przecież nie żyje, chciałam zauważyć, ale milczałam.

– Zważ moje słowa, francuska suko – syknęła z silnym włoskim akcentem Nicoletta. – To miasto należy do Rocchettich i żaden Pelletier nigdy nam nie zagrozi. Już nigdy więcej.

– Jeszcze zobaczymy – zaśmiała się Eloise. – Mój brat załatwił twoją córkę i tak samo poradzi sobie z resztą z was. Wyszedł z więzienia. Czy twój syn o tym wie?

Nicoletta spojrzała na mnie, jak gdybym była w stanie potwierdzić tę informację.

Usłyszałam w głowie głos Don Piera. *Syn Pelletiera wyszedł na wolność*, mówił na nagraniu. *Zmniejszyli mu wyrok za zdradzenie Unii.*

Carlos Senior zapytał wtedy, czy Toto o tym wie.

Możesz sam mu powiedzieć, bracie, odpowiedział don.

Co wrzasnęła Eloise w trakcie naszego pierwszego spotkania? *Wynoś się, bo mój brat cię zabije, tak samo jak twoją niedobrą siostrę!*

Słowa kobiety nie zapadły mi wtedy w pamięć, bo starałam się ją uspokoić.

Mój brat zabrał twoją siostrę…

Według Eloise wszyscy Rocchetti są tacy sami. Wątpiłam, żeby jej umysł rozumiał pojęcie krewnych. Dla niej istnieli tyko ludzie będący i niebędący Rocchettimi.

Czułam, że kolejne elementy układanki zaczynają do siebie pasować i wszystko staje się jasne.

Słyszałam od gosposi Toto Straszliwego, że miała romans z jakimś Francuzem. *Wtedy, kiedy Outfit prowadził wojnę z Unią Korsykańską*, przemknął przez moje myśli głos Dity.

To nie skończy się dobrze.

Podeszłam do Nicoletty i delikatnie, ale stanowczo złapałam ją za ramię.

– Wystarczy, drogie panie – wymamrotałam. – Znajdujemy się w na przyjęciu, a nie na parkingu supermarketu. Rozdzielmy się i uspokójmy.

Starałam się dać znak któremuś z pracowników Słonecznych Dni, ale nikt mnie nie zauważył.

Eloise podeszła, ale powstrzymałam ją, unosząc dłoń.

– Zachowaj groźby dla kogoś innego. Na przykład dla twojego zdradzieckiego brata.

Jej nozdrza zadrżały.

– Mój brat nie jest zdrajcą.

– Jest donosicielem, który sprzedał Unię w zamian za skrócenie wyroku – oznajmiłam tak uprzejmie, jak tylko mogłam. W końcu jedna z pielęgniarek zauważyła nas i szybko podeszła do Eloise.

Nicoletta chciała się odezwać, ale mocniej chwyciłam jej ramię.

– Wystarczy, Nicoletto – ucięłam.

Spojrzała na mnie bardzo dziwnie.

– W porządku – odparła, ale zdecydowane nie brzmiała na przekonaną. Przyjrzała się mojemu pierścionkowi zaręczynowemu i zmarszczyła brwi, ale już się nie odezwała.

Ukryłam dłonie pomiędzy fałdami sukni.

– *Nonna* – usłyszałam znajomy głos. Alessandro. Chociaż mówił do swojej babki, to w moje oczy patrzył. *Wszystko w porządku?* – zdawał się pytać.

Pokiwałam głową.

– Nicoletto, a może zagrasz Alessandrowi swój najnowszy utwór?

Pielęgniarka starała się przekonać Eloise do odejścia na bok, ale zapalczywa Francuzka wcale nie chciała jej słuchać.

Eloise zacisnęła szczękę i spojrzała na mnie zimno.

– Mój brat nie jest donosicielem – oznajmiła. – Jest mordercą, ale nie donosicielem.

W naszym świecie mordercy byli zdecydowanie milej widziani niż donosiciele.

Sekundę później podbiegła do mnie moja asystentka.

– Ericson tutaj jest!

Zostawiłam Nicolettę. Oczywiście, że Ericson tutaj był! Dlaczego miałby nie przyjść? Miałam wrażenie, że na przyjęciu pojawili się wszyscy mieszkańcy Chicago – niezależnie od tego, czy ktokolwiek ich zapraszał.

Alessandro chciał wyjść przede mnie, ale złapałam go za ramię.

– Poradzę sobie z tym. – Skinęłam na Ophelię. – Nie dopuść Nicoletty w pobliże Eloise.

Pielęgniarka odciągała Eloise na bok, a w oczach starszej kobiety widziałam obietnicę zemsty. Ophelia starała się odciągnąć uwagę Nicoletty za pomocą pianina, ale najstarsza kobieta w rodzinie Rocchettich nie przestała obserwować Francuzki.

Westchnęłam i z mężem u boku ruszyłam w stronę wejścia.

Kiedy asystował mi Alessandro, nikt nie odważył się mnie zaczepić. W zasadzie to ludzie usuwali się nam z drogi i spuszczali wzrok. Robili wszystko, żeby tylko przyszły don Chicago nie zwrócił na nich uwagi.

Kontrast pomiędzy tymi sytuacjami niemal sprawił, że parsknęłam śmiechem. Gdy byłam sama, ludzie niemal się przepychali, żeby tylko zamienić ze mną słowo. Za to w towarzystwie Alessandra traktowano mnie jak trędowatą.

Żadna z tych opcji nie podobała mi się bardziej od tej drugiej, ale wolałam mieć Alessandra przy sobie. Wielkiego, opiekuńczego i przerażającego.

Suknia wirowała w rytm moich zdecydowanych kroków i zakołysała się, po czym zawisła spokojnie, gdy gwałtownie się zatrzymałam. Burmistrz Alphonse Ericson stał tuż przede mną i rozmawiał z ochroną.

– Nie przypominam sobie, żebym pana zapraszała – odezwałam się spokojnie. Ku mojemu zdziwieniu Alessandro zamarł w ciszy, z dłonią na moich plecach.

– Jestem burmistrzem Chicago – syknął Ericson.

– Mówi pan tak, jak gdyby to miało jakiekolwiek znaczenie – odparłam. – Nie jest pan królem, a zaledwie osobą reprezentującą ludzi, którzy stwierdzili, że nie mają co robić w dzień wyborów.

Ericson poczerwieniał ze złości.

– Nie możesz mnie stąd wyrzucić. Wywołałabyś tym skandal, który zrujnuje ten twój projekcik poboczny.

Organizacja charytatywna nie była moim projektem pobocznym. W tym momencie jedyny projekt poboczny, który zaprzątał moją głowę, to myśli o tym, w jaki sposób mogłabym zabić Ericsona i nie ponieść z tego tytułu żadnych konsekwencji.

– Zjawił się pan tutaj nieproszony. Nie wydaje mi się, żeby to moja reputacja miała ucierpieć – powiedziałam.

Kilku ciekawskich gapiów podeszło bliżej, sprawiając, że wszystko stało się bardziej publiczne, niż bym chciała. Fakt, że nie zaprosiłam Ericsona, z pewnością wywoła jakieś plotki. Z drugiej strony – przecież nigdy nie ukrywałam się ze swoim poparciem dla Salisbury'ego. Liczyłam więc na to, że wyrzucenie burmistrza nie ściągnie uwagi zbyt wielu osób.

Miejmy nadzieję, że wezmą to za nieporozumienie w kwestiach poglądów politycznych.

– Jestem…

– Intruzem – podsunął Alessandro, zawsze gotowy na to, żeby ocalić mnie przed koniecznością grania tej złej. – Proszę wyjść z własnej woli albo panu pomożemy. Ma pan stąd zniknąć.

Ericson być może nie bał się mnie, ale mojego męża – owszem. Widziałam, że słysząc ton Alessandra, nieco zbladł i zaczął się zastanawiać. Tak czy siak, zostanie poniżony. Powinien był o tym pomyśleć wcześniej, jeszcze zanim zjawił się na przyjęciu bez zaproszenia.

Ericson zastanawiał się zbyt długo. Alessandro machnął dłonią i nagle wokół nas pojawili się *soldati*. Podeszli do Ericsona, ale nie tknęli go.

Na ich widok ochroniarze burmistrza pobledli.

Ericson wyprostował się, próbując zachować resztki godności.

– Przyszedłem tylko po to, żeby się przywitać – oznajmił sztywno. Odstawiał teraz show, a na odchodnym obrzucił mnie spojrzeniem, które zwiastowało zemstę.

Idź tam, gdzie twoje miejsce, chciałam krzyknąć, ale się powstrzymałam.

Zamiast tego po prostu uśmiechnęłam się szeroko.

Wywołało to u Ericsona jeszcze większą wściekłość.

Kiedy burmistrz wyszedł, pocałowałam Alessandra w jego szorstki policzek.

– Dziękuję ci – wymruczałam. – Gdybyś go nie przestraszył, mogłoby się to skończyć bardzo nieładnie.

Alessandro objął mnie mocniej. Nie miał najmniejszego zamiaru wycierać śladu szminki, który pozostawiłam na jego twarzy.

– Oczywiście, kochanie – odparł. – Miejmy nadzieję, że następnym razem sprawy trochę się rozwiną. To wszystko jest tak kurewsko nudne.

Ignorując zbierający się tłum, wybuchnęłam śmiechem, który rozszedł się po pomieszczeniu, niemal zagłuszając wydobywające się spod palców Nicoletty dźwięki fortepianu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W dniu, w którym zaczął padać śnieg, Alessandro postanowił, że zabiera nas gdzieś na weekend.

– Czy to odpowiedni czas na wyjazd z Chicago? – zapytałam, gdy przekazał mi tę informację. – Twój ojciec i brat wciąż walczą o tron, Ericson sprawia kłopoty, a FBI jest tak milczące, że aż mnie to przeraża.

– I właśnie dlatego potrzebna nam chwila odpoczynku – oznajmił. – To tylko trzy dni, ukochana. Jeśli nie dasz rady przez siedemdziesiąt dwie godziny nie być żoną gangstera, wrócimy do domu wcześniej.

– Przezabawne.

Mimo wszystko cieszyłam się z tego wyjazdu. Koniec listopada oznaczał rozpoczęcie sezonu świątecznego. W ogóle mi to nie przeszło przez myśl, dopóki Nina nie zaczęła tematu, ale czekały mnie Święto Dziękczynienia, Boże Narodzenie i Nowy Rok. Rocchetti byli gospodarzami wszystkich tych wydarzeń – a to oznaczało, że organizacja spadała na mnie.

Naprawdę nie miałam nic przeciwko. W końcu szykowanie takich przyjęć dla Outfitu mogło jedynie przysłużyć się Alessandrowi i mnie. A z wciąż wiszącą w powietrzu walką o władzę Outfit nadal zastanawiał się nad tym, kogo poprzeć, więc wspólne świętowanie oznaczało coś dobrego.

Alessandro usiadł ze mną i omówił kwestie bezpieczeństwa podczas planowanych kolacji i przyjęć. Istniało duże prawdopodobieństwo, że przynajmniej przy jednej z tych okazji dojdzie do bójek, a mój mąż chciał mieć pewność, że zdołamy zminimalizować szkody.

Liczyłam na to, że okres świąteczny przyniesie Outfitowi trochę spokoju, ale mój mąż przygotowywał się na wypadek nasilenia konfliktów.

Tego samego piątku, gdy przedstawił mi plany na wyjazd, spakowaliśmy się i wyjechaliśmy. Łatwiej było to zrobić w ten sposób i nie informować prawie nikogo. Nie tylko ze względu na bezpieczeństwo, ale dzięki temu nie musieliśmy zbywać zbyt wielu pytań ani obawiać się, że ktoś z rodziny się wprosi.

Miło było mieć przed sobą perspektywę spędzenia czasu z moimi chłopcami… oraz Oscurą i Beppem, którzy jechali za nami range roverem.

Dante przez ostatnie tygodnie poczynił postępy. Mając trochę ponad miesiąc, mniej spał i wykazywał większe zainteresowanie otoczeniem. Lepiej skupiał się na tym, co widział, i przyzwyczajał się do nowych zapachów oraz dźwięków. Rozpoznawał głosy mój i Alessandra, a gdy nas słyszał, odwracał główkę w naszą stronę.

Jednocześnie bardziej marudził i więcej płakał. Przez większość czasu nie mogłam zniknąć z jego pola widzenia, bo od razu się rozklejał.

Nawet teraz, w samochodzie, trzymałam ręce na jego foteliku, przypominając mu, że ciągle z nim jestem i że go nie porzuciłam. Dante wciąż mnie za nie łapał, ale że nie miał jeszcze do końca wykształconego odruchu chwytania, wymykały mu się. To nie powstrzymało go od sięgania po nie raz po raz.

Alessandro zerkał na niego we wstecznym lusterku, uśmiechając się szeroko.

– Rozstawiasz mamę po kątach, synku? – zaśmiał się.

Prychnęłam.

– Jesteś zazdrosny, bo nie marudzi, jak ty gdzieś znikasz.

Mąż rzucił mi spojrzenie w lusterku, ale błysk rozbawienia w jego oczach zdradził, że nie był zły.

– Może i jestem. Nigdy ci nie powiem.

Minęło kilka godzin, zanim dojechaliśmy do azylu Rocchettich. Dom na wsi został kupiony na wypadek, gdyby panowie potrzebowali wyjechać i się wyciszyć. Zbudowany z czerwonej cegły i obrośnięty bezlistną glicynią wyglądał niemal jak nawiedzony, zwłaszcza z warstwą śniegu zalegającą na dachu.

– W środku będzie lodowato – powiedziałam do Alessandra, gdy zaparkował na oblodzonym podjeździe.

– Szybko się nagrzewa – zapewnił.

Wysiedliśmy z samochodu, a Alessandro wypiął Dantego z fotelika. Polpetto wyskoczył na zewnątrz, a kiedy poczuł, jak jest zimno, szybko wpakował się z powrotem do auta. Zaśmiałam się i wzięłam go na ręce, tuląc mocno do piersi.

Klucz znajdował się pod wycieraczką, a Alessandro musiał pchnąć drzwi ramieniem, żeby je otworzyć. Nie byłam pewna, czego spodziewałam się po wnętrzu, ale musiałam przyznać, że dom przebił moje oczekiwania. W środku było czysto, klasycznie i bardzo przytulnie. Wnętrze przypominało scenografię wyjętą prosto ze świątecznego filmu.

Postawiłam Polpetta na podłodze, a on od razu poszedł węszyć.

– Wyjmę rzeczy z samochodu – powiedział Alessandro, podając mi Dantego. Synek oparł głowę na mojej piersi, z zainteresowaniem błądząc oczami po nowym otoczeniu. – Rozejrzyj się.

Tak jak każde miejsce, które należało do Don Piera, to też pełne było pięknych dzieł sztuki. Po przejrzeniu ksiąg Rocchettich wiedziałam, że wiele z nich zostało skradzionych, a niektórych szukał nawet Interpol.

Gdy zapytałam Alessandra, dlaczego Don Piero nie chciał wystawić dzieł w muzeum, zaśmiał się. *Mój dziadek uwielbiał chwalić się pięknymi rzeczami, ale zachowywał je wyłącznie dla siebie.*

Miał rację w tym, co powiedział. Don Piero lubił ładne rzeczy i uwielbiał się nimi chwalić, ale tylko wtedy, kiedy należały do niego. Doświadczyłam tego – podobnie jak Nicoletta.

Znalazłam główną sypialnię i poczułam nagły przypływ gorąca.

Został jeden dzień do końca mojej rekonwalescencji po porodzie. Dotarliśmy do mety. Sześć tygodni gorących spojrzeń i skradzionych dotyków w końcu dobiegnie końca.

Dante zagruchał w moich ramionach.

– Wiem. – Pocałowałam go w skroń, zamykając drzwi do pokoju. – Znajdźmy kominek.

Do czasu, gdy nasze bagaże znalazły się w środku, zdążyłam trochę nagrzać w salonie. Siedziałam z Dantem przed kominkiem. Mój synek leżał na brzuszku, próbując podnieść głowę, a ja go w tym dopingowałam.

– Nie pomagaj mu – upomniał Alessandro, kiedy nas zobaczył.

– Potrzebuje tylko trochę wsparcia mamusi – zauważyłam łagodnie.

Mój mąż pokręcił głową.

– Zrobi to sam albo wcale.

Polpetto wszedł do pokoju, kierując się prosto do Dantego. Alessandro wziął go na ręce, zanim się zbliżył. Trzymał go w jednej dłoni jak pluszową zabawkę.

Podniosłam Dantego z podłogi i przygarnęłam do piersi. Wciąż próbował podnieść główkę.

– Chcesz się popisać przed tatusiem? – zaśmiałam się, przygładzając mu włosy. Kolor ściemniał tylko trochę, ale Rocchetti byli przekonani, że będzie brunetem tak jak oni wszyscy. Ja jednak nadal miałam nadzieję, że jego włosy będą miały taki kolor jak moje. – Mój silny chłopiec, sam podnosi główkę.

Wargi mu drgnęły, prawie wyginając się w…

– Alessandro, on się uśmiecha!

Alessandro pochylił się w naszą stronę, przyglądając się buzi syna.

– Myślę, że po prostu poznaje, czym są mięśnie twarzy, Sophio.

– Nie. – Pocałowałam go w policzek. – Uśmiecha się do mamy. Mój kochany chłopiec. Uśmiechasz się szeroko do mamusi, prawda?

Dante nie przestawał próbować podnieść główki i w ogóle nie zwracał na mnie uwagi.

– Chodź do mnie, chłopcze. – Alessandro wyciągnął ręce. Dante nie marudził, gdy przejął go tata. – Pozwolę ci poznawać swoją twarz w spokoju.

Przewróciłam oczami, ale nie mogłam powstrzymać rosnącego uśmiechu, kiedy na nich patrzyłam. Alessandro przygarnął Dantego do piersi, obchodząc się z nim delikatnie mimo siły, jaką dysponował.

– Gdzie są Oscuro i Beppe?

– Sprawdzają teren – odparł Alessandro. – Zostaną w domu dla gości. Będziemy sami.

Będziemy sami.

Polpetto szczeknął, a ja pogłaskałam go po łebku.

– I ty też, kochanie. Nie wyślemy cię do domu dla gości.

– Zostawimy go na dworze.

– Nie. – Zbyłam komentarz męża machnięciem ręki. Wciąż nie przyznał się do tego, że lubi Polpetta. – Nie zrobimy czegoś takiego.

Podczas przygotowań do wieczoru atmosfera była spokojna i przyjemna. Gotowałam, a Alessandro w tym czasie bawił się z Dantem, podrzucając go lekko. Mały w połowie zabawy zdecydował, że mu się to nie podoba, i obrzygał tatę.

Śmiałam się tak bardzo, że Polpetto naprawdę wyglądał, jakby się o mnie martwił, a Alessandro w tym czasie umył się, mocno obrzydzony. Po wszystkim oznajmił mi, że nie będziemy mieli więcej dzieci.

Dante nie mógł być z siebie bardziej zadowolony.

Przez okno widziałam światła w domu dla gości i kręcących się w środku Oscurę i Beppego.

– Na pewno nie chcą przyjść na kolację? – zapytałam, gdy Alessandro się przebrał.

– Pytałem, powiedzieli, że nie.

– Zapytałeś czy „zapytałeś”?

Zmarszczył brwi.

– Powtórzyłaś to samo słowo dwa razy, Sophio. Ile jest sposobów na zapytanie kogoś, czy chce przyjść na kolację?

Rozstawiłam talerze.

– Czy zasugerowałeś, że nie są tu mile widziani?

Alessandro położył dłoń na piersi.

– Kochanie, jestem najbardziej uprzejmą osobą na świecie.

Dante znowu wygiął usta.

– Śmiejesz się z taty? – zagruchałam.

– Zawsze będziesz po stronie matki, prawda? – zapytał Alessandro. Próbował udawać obrażonego, ale w ogóle mu nie wyszło.

– Może następne dziecko będzie w twojej drużynie, co? – mruknęłam.

Alessandro uśmiechnął się ciepło, co było bardzo zaskakujące.

– Na ich miejscu też byłbym po twojej stronie.

***

Gdy Alessandro wrócił po uśpieniu Dantego, byłam już pełna niepokoju. I nie tylko dlatego, że Dante po raz pierwszy miał spać w innym pokoju niż ja.

Kończył się okres sześciu tygodni, jakie musieliśmy przeczekać. Może został jeszcze jeden dzień, ale zwlekanie dłużej nie wchodziło już w grę.

Wiedziałam, że tym razem będzie inaczej. Po tym, jak zaczniemy uprawiać seks, staniemy się innymi ludźmi, a i nasz związek się zmieni.

Zastanawiałam się, czy Alessandro o tym wiedział.

– Zimno ci? – zapytał, kiedy wszedł do sypialni i cicho zamknął za sobą drzwi. Zlustrował wzrokiem moją krótką koszulę nocną, zatrzymując spojrzenie na odsłoniętych nogach.

– Troszeczkę. – Ani trochę. Mogłam tylko myśleć o jego ustach i rękach na moim ciele, o tym, jak to będzie poczuć go w sobie…

Sophio!

Zamrugałam, starając się odgonić wszelkie grzeszne myśli.

– Chyba położę się spać.

– Nie chcesz zostać ze mną? – zapytał.

– A co będziesz robił?

Sugestywność jego nieznacznego uśmiechu powiedziała mi to, co chciałam wiedzieć.

Poczułam, jak ciepło wspina się po mojej szyi.

– Tylko chwilę…

Ułożyłam się w łóżku, a Alessandro zaczął się rozbierać. Wsparłam się na łokciu i obserwowałam, jak znikają kolejne części jego ubioru, aż został w samych bokserkach. Podkreślone mięśnie, blizny i ślady na jego oliwkowej skórze, wszystko to sprawiało, że czerwieniałam aż po cebulki włosów.

Alessandro zerknął w moim kierunku.

– Czy ty mnie obserwujesz, Sophio?

Zostałam przyłapana.

– Nie. Myślę tylko.

Oczy mu błysnęły, gdy wychwycił kłamstwo.

– A o czym myślisz?

O tobie. O mnie. Nagich.

– O niczym ciekawym. Mój umysł to miejsce pełne nudnych myśli ograniczających się do ostatnich trendów modowych i plotek o moich przyjaciołach.

– Nie myślisz o mnie?

– A czy jesteś parą butów od Louboutina? Jeśli nie, to nie.

Alessandro podszedł leniwym krokiem do łóżka. Nagle poruszył się szybko niczym żmija i chwycił mnie za stopę.

Pisnęłam i wybuchnęłam śmiechem, starając się wydostać z jego uścisku. Nie ustąpił. Uwięziona zapytałam:

– A co, jeśli o tobie myślałam?

– Wtedy chciałbym wiedzieć, co robiłem w twoich myślach. – Przesunął wzrokiem wzdłuż mojej nogi, zaczynając od kostki, kończąc na zwieńczeniu ud. Czułam narastające pulsowanie, tym silniejsze, im bardziej wygłodniałe stawało się jego spojrzenie.

Choć się przykryłam, Alessandro wiedział, co się ze mną dzieje. Uśmiechnął się leniwie, a wyglądał przy tym tak zabójczo, że podkuliłam palce u stóp.

– Płaciłeś podatki. – To była pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy, a nie była seksowna.

Odpowiedź tak go zaskoczyła, że poluzował uścisk na mojej kostce.

– Płaciłem podatki? – zaśmiał się. – Coś jeszcze?

Gdybym opowiedziała ze szczegółami wszystkie swoje brudne myśli, mogłabym go zszokować. Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się pod nosem.

– Nie. To wszystko.

– Czy ty znowu kłamiesz, kochanie? – Spojrzenie mu pociemniało, przez co zacisnęłam się w środku. Mlasnął językiem. – Myślałem, że uzgodniliśmy, że nie będziemy już tego robić.

– Powinniśmy ustalić pewne wyjątki – szepnęłam.

Alessandro chwycił za moją drugą kostkę. Nie musiał mnie trzymać. I tak nigdzie się nie wybierałam.

Pojęłam, po co chciał mieć kontrolę nad moimi nogami, gdy zaczął powoli je rozchylać. Chociaż nadal byłam przykryta, czułam się, jakby moja cipka została wyeksponowana. Czułam ból.

I wilgoć.

Alessandro wspiął się na łóżko i wsunął między moje nogi, żebym nie mogła ich złączyć. Zawisł nade mną, półnagi, pokryty bliznami i tatuażami.

– Wciąż jesteś zmęczona, kochanie?

Pokręciłam głową.

– To dobrze. – Wsparł ręce po obu stronach mojej głowy, układając się nade mną. Jego zapach i ciepło były tak przytłaczające i pochłaniające. Owinął sobie kosmyk moich włosów wokół palca i pociągnął. – Mam zamiar nie dawać ci zasnąć przez naprawdę długi czas.

– Okej – odpowiedziałam… jak jakaś idiotka.

Pochylił się w stronę moich ust, nasze oddechy zmieszały się ze sobą. Spojrzenie miał tak głębokie, tak ciemne, że wyglądał jak opętany. Coś w wyrazie mojej twarzy sprawiło, że się zatrzymał.

– Możemy poczekać do jutra. Aż będziesz gotowa.

Już byłam gotowa.

Chwyciłam go za tył głowy i przyciągnęłam do siebie. Nasze usta, zęby i języki zderzyły się ze sobą. Czułam cierpki smak sosu pomidorowego.

Alessandro zbliżył się do mnie, nasze ciała wciąż oddzielała pościel. Czułam jego pierś, napierającą na moją, jego biodra, jego miednicę między moimi udami.

Pod wpływem jego dotyku stawałam się jeszcze bardziej rozgrzana. Doznania się nasilały, nabierały mocy.

Zaczęliśmy się leniwie kołysać, nasze ciała ocierały się o siebie, szukając spełnienia, którego potrzebowały.

Alessandro szybko zirytował się oddzielającą nas pościelą, więc odrzucił ją na bok. Skopałam kołdrę i zaczęłam się śmiać, gdy odsunął się, żeby zrzucić ją z łóżka.

Poczułam chłodne powietrze, ale Alessandro szybko do mnie wrócił, ciało przy ciele. Jedną ręką dotykał odkrytą skórę ud i ramion, jakby upewniał się, że z nim jestem. Kiedy poczuł pod palcami koszulę nocną, odsunął się, oddychając z trudem.

– Alessandro. – Chwyciłam mocniej za jego włosy, chcąc go przyciągnąć z powrotem do siebie.

– Ach, moja kochana. – Alessandro usiadł na piętach, kładąc ręce na moich kolanach. Rozchylił je, znowu złączył, a za chwilę znowu rozchylił.

Pulsowanie między moimi udami przybrało na sile.

– Widzisz, co tu jest nie tak?

– To, że mnie nie całujesz?

W ciemności błysnęły jego zęby.

– Nie o to chodzi. – Zsunął ręce z moich kolan i wsunął je pod koszulę nocną. Czułam, że za nią ciągnie. – Masz na sobie za dużo ubrań.

Alessandro rozerwał materiał jednym płynnym ruchem.

– Alessandro!

– Co? – zapytał niewinnie, zsuwając ze mnie delikatną tkaninę, odsłaniając brzuch i ciężkie piersi.

Pozbyłam się zniszczonej koszuli i rzuciłam ją na podłogę.

Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, chwycił mnie za piersi, przesuwając szorstkimi dłońmi po wrażliwych sutkach. Ścisnął je delikatnie, a gdy sapnęłam, spojrzał na moją twarz.

– Zmieniły się. – Nie brzmiał na zawiedzionego, raczej na zachwyconego. – Ciekawe, czy smakują tak samo.

Sam sobie odpowiedział, pochylając się i obejmując ustami jeden z sutków.

Były bardziej wyczulone na dotyk, a ja syknęłam, czując jego wargi, i wcisnęłam pięty w materac. Starałam się zapanować nad narastającym ciepłem, brakiem kontroli, *pragnieniem*.

– Alessandro. – Wcisnęłam głowę w poduszkę, szarpiąc go za włosy.

– Mmm? – mruknął z ustami na moim sutku.

Poczułam jego zęby, jego dotyk rezonował między moimi udami. Jęknęłam.

Alessandro podniósł głowę. Miałam wrażenie, że zaraz pochłonie mnie spojrzeniem.

– Popatrz na siebie – powiedział mrocznym głosem. – Kocham cię, dlatego pozwolę ci wybrać. Twój sutek albo… – Przesunął palcami po moim brzuchu. – Albo twoja cipka.

Wybór był oczywisty.

Uniosłam biodra, wychodząc na spotkanie jego palcom. Byłam tak gotowa, tak mokra, że gdy mnie dotknął, poczułam się tak, jakbym została porażona piorunem.

– Och, kurwa, Sophio – syknął, kiedy to poczuł. – Zabijesz mnie.

Ty zabijesz mnie pierwszy, pomyślałam.

Alessandro uszczypnął mnie w łechtaczkę, a ja w odpowiedzi szarpnęłam biodrami. Przesunął dwoma palcami po mojej cipce, naciskając na wrażliwą tkankę.

Raz jeszcze uniosłam biodra. *Więcej, więcej, więcej*.

– Podoba ci się to, ukochana? – mruknął.

Kiwnęłam głową.

– Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

Przełknęłam swoją dumę. Jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to o jego palcach na mnie.

– Podoba mi się to, Alessandro. Naprawdę mi się podoba.

Uśmiechnął się szeroko.

– Moja kochana. A może by tak… – Wsunął we mnie palec.

Z moich ust wyrwał się jęk. Chwyciłam go za nadgarstek, żeby mieć pewność, że się nie odsunie.

Alessandro zaśmiał się, bo przewyższał mnie siłą, ale spełnił moje pragnienie i dodał drugi palec. Czułam, jak napiera na moje wnętrze, poruszając powoli palcami, do środka i na zewnątrz, odnajdując rytm…

– Nie, nie, jeszcze nie. – Cmoknął, gdy wyczuł, że się napinam.

Jęknęłam z irytacji.

– Alessandro!

– Dojdziesz z moim kutasem w środku – oznajmił – żebym mógł poczuć ciebie i twoją rozkosz. Zrozumiałaś?

Popatrzył na mnie wyczekująco.

– Zrozumiałam – szepnęłam.

Alessandro nie przestawał bawić się moją łechtaczką, doprowadzając mnie na krawędź tylko po to, żeby potem uspokoić. Podkulałam palce u stóp i wbijałam je w materac, ale on nadal nie pozwalał mi doznać spełnienia.

Pokazał mi swoje dwa palce, pokryte wilgocią.

– Zobacz, jaka jesteś mokra, kochanie.

– Nie drażnij się ze mną – upomniałam i dotknęłam stopą jego erekcji.

W oczach Alessandra pojawił się błysk.

– Igrasz z ogniem, Sophio – ostrzegł mnie. – Musisz mi powiedzieć, czego chcesz.

Wsparłam się na rękach, moje piersi poruszyły się przy tym, a włosy zsunęły na plecy. Alessandro przyglądał mi się uważnie.

– Zerżnij mnie – rozkazałam. – Zerżnij mnie, Alessandro.

W ułamku sekundy wisiał nade mną, bez bokserek. Czułam na sobie każdy skrawek jego nagiej skóry, gorącej i lepkiej od potu.

Poruszył biodrami, ustawiając się przy moim wejściu. Zatrzymał się na chwilę, by na mnie spojrzeć.

Wpiłam się w jego usta. Pocałunek był gorący i głęboki. Alessandro odpowiadał mi z takim samym zaangażowaniem i pragnieniem.

Powoli i stanowczo ustawił się przy moim wejściu, po czym pchnął biodrami.

Krzyknęłam, odrywając się od jego ust.

Czułam go wszędzie. Jego ramiona dookoła mnie, jego kutasa w środku. Alessandro posiadł mnie całą.

– Kurwa, Sophio – szepnął. – Jesteś jak niebo.

Wyszedł ze mnie powoli i wsunął się leniwie z powrotem, dyktując tempo. Poruszał biodrami w tę i z powrotem, a ja odpowiadałam na każdy jego ruch.

Czułam, że wrócił palcami do mojej łechtaczki, szczypiąc ją lekko.

Tego było za wiele. Czułam go w środku, czułam jego dotyk, czułam tarcie jego bioder o moje uda.

Świat mógłby się skończyć, a ja bym tego nie zauważyła i zupełnie się tym nie przejęła. Liczyło się tylko to, że Alessandro był ze mną, liczyła się tylko ta chwila.

Pulsowałam coraz bardziej, wyginałam plecy w łuk. Czułam, że zbliża się orgazm, moje ciało…

– Och! Boże!

Doszłam z krzykiem, zaciskając się na kutasie Alessandra. Jęknął, szarpiąc biodrami, i doszedł we mnie, razem ze mną. Żadne nie zostawiło tego drugiego w tyle.

Alessandro opadł z sił i osunął się na łóżko, żeby mnie nie przygnieść.

Oddychałam z trudem, umysł miałam zamroczony po orgazmie. Oboje byliśmy śliscy od potu i Bóg wie czego jeszcze, ale nie ruszyliśmy się nawet o milimetr.

W pokoju już nie było zimno.

Zakryłam oczy ramieniem, nadal głęboko oddychając.

Alessandro dotknął mojego biodra i ścisnął je lekko.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Opuściłam rękę i uśmiechnęłam się do niego. Przyglądał mi się, chcąc mieć pewność, że nic mi nie jest.

– Jest dobrze – odpowiedziałam. – Dziękuję.

Uniósł brwi.

– To ja powinienem dziękować. Pozwalasz Bezbożnemu leżeć koło ciebie… – Pokręcił głową, spojrzenie miał mroczne.

– Nie jestem taka idealna – mruknęłam. – Może to ty powinieneś martwić się tym, że to ja leżę koło ciebie.

– Żeby było jasne, Sophio – szepnął Alessandro. – Ja zawsze się o ciebie martwię.

Pocałowaliśmy się, słodko, delikatnie. Po tym Alessandro podniósł kołdrę z podłogi. Przykrył nas oboje, mimo że już było nam gorąco.

Zasnęłam w jego ramionach, a moje sny pełne były jaskrawych barw i migoczących gwiazd.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Weekend minął stanowczo zbyt szybko. Kiedy nastała niedziela, żadne z nas nie chciało wyjeżdżać. Stworzyliśmy wokół siebie małą bańkę i byliśmy w niej szczęśliwi. Jednak powrót do miasta był nieunikniony, bo w końcu ciążyła na nas odpowiedzialność i czekało nas mnóstwo roboty.

– Możemy tutaj wrócić, jak już uporamy się ze wszystkimi sprawami w domu – zauważyłam. Szłam do wyjścia, mocno trzymając Dantego.

Mój mąż pokiwał głową.

– Wiem. – Nie wyglądał na ani trochę zadowolonego.

Kiedy jechaliśmy do domu, wakacyjny Alessandro zaczął znikać, ustępując miejsca Alessandrowi gangsterowi. Wiedziałam, że w domu, w obecności naszej rodziny, mógł być sobą tylko w małej części. Robiłam dokładnie to samo, ale mimo wszystko ta nagła zmiana uświadomiła mi, że nasze wakacje się skończyły i znowu pojawili się *principe*[3] i *principessa* Chicago.

Przycisnęłam twarz do szyby, niewyspana po ostatniej spędzonej z Alessandrem nocy. Pomiędzy udami czułam przyjemny ból. Nie był dokuczliwy, po prostu przypominał mi o tym, że odliczanie się zakończyło, a nasz związek został nareszcie zacementowany.

Jechaliśmy w kierunku Chicago i przejeżdżaliśmy przez kolejne wioski. Za oknem rozciągały się pola i lasy pokryte warstwą śniegu. Gdzieniegdzie błyszczały świąteczne lampki.

Pośrodku mijanego przez nas pola zauważyłam maleńką wioskę z szarymi dachami. Coś w niej wydawało mi się znajome…

Przejechaliśmy obok znaku, na którym widniał napis JEAN'S BEND.

– Alessandro! To tereny Eloise Pelletier. Zatrzymaj się.

Mąż spojrzał na mnie dziwnie.

– Dlaczego?

– Chcę się trochę rozejrzeć. A ty? Nie jesteś ciekawy?

Alessandro zwolnił, ale nie zatrzymał samochodu.

– Nie będzie tam żadnych Pelletierów, skarbie – zapewniłam. – Wyobraź sobie, jak bardzo symboliczne byłoby kupienie ostatnich ziem Unii w Illinois. Chodź, obejrzyjmy je chociaż.

Alessandro patrzył na mnie bez słowa.

– Trzeba zmienić Dantemu pampersa. Widać to po jego minie.

Te słowa ostatecznie go przekonały.

Alessandro zawrócił, a zdziwieni Oscuro i Beppe pojechali za nami. Mój mąż zatrzymał auto na poboczu. Gdy tylko stanęliśmy w miejscu, momentalnie poczuliśmy uderzenie grudniowego mrozu.

Wysiedliśmy i od razu owinęliśmy się płaszczami, chcąc powstrzymać przeszywający chłód.

– Wszystko w porządku, szefie? – zawołał Oscuro.

– To tereny Eloise Pelletier. Idziemy się rozejrzeć.

Ani Beppe, ani Oscuro nie wyglądali, jakby mieli na to ochotę.

Wyciągnęłam torbę z pampersami i na tylnym siedzeniu szybko uporałam się z kłopotem Dantego. Kątem oka widziałam, że Alessandro i Beppe poszli w kierunku posiadłości, obaj spięci i gotowi zareagować na każde zagrożenie. Oscuro został przy mnie.

– Chodź, zobaczymy, co porabia tatuś – oznajmiłam, ubrałam Dantego i nałożyłam mu na główkę małą czapkę. Od razu spróbował ją zerwać, więc ukryłam jego rączki w kocu. – Wiem, wiem. Nie lubisz mieć niczego na głowie.

Kiedy wraz z Dantem próbowałam dogonić Alessandra, Oscuro podążył za mną.

– Alessandro! – Dystans pomiędzy nami był zbyt duży, żeby usłyszał moje krzyki, więc stanęłam w miejscu. – Faceci – wymamrotałam.

Dante zakwilił.

– Oczywiście nie chodzi mi o ciebie, kochanie. Moja irytacja skierowana na przedstawicieli twojej płci w żaden sposób cię nie dotyczy – zagruchałam i odwróciłam się do Oscury. – Pamiętasz wojnę z Unią Korsykańską?

– Byłem wtedy bardzo młody, ale mój ojciec sporo o niej mówił.

– Co konkretnie?

Oscuro wzruszył ramionami.

– To samo, co wszyscy. Była bardzo krwawa i przerażająca. I zakończyła się wpakowaniem wszystkich Pelletierów do więzienia.

– Syn Pelletiera już wyszedł.

– Nikt nie wie, gdzie się teraz znajduje. Zawsze zakładałem, że został zabrany przez Unię. Nie przepadają za donosicielami.

Pokiwałam głową i przyjrzałam się posiadłości.

– To naprawdę ostatnie ziemie w Illinois należące do Pelletierów?

– Nie pozostały żadne inne.

– Dziwne. Dlaczego Don Piero nigdy wcześniej się tym nie zainteresował?

– Zapewne miał na głowie sprawy poważniejsze od dziedzictwa jakiejś staruszki – stwierdził Oscuro.

Poszłam w kierunku wioski.

– A więc sprawdźmy to.

Alessandro i Beppe dotarli do linii drzew. Widziałam, że przez chwilę rozmawiali, a po chwili odwrócili się i skierowali w naszą stronę.

Budynek był bardzo zaniedbany. Drewno w wielu miejscach nadgniło, a metalowe elementy pokrywała rdza. Nie chciałam ryzykować i podchodzić bliżej z Dantem, więc obeszłam domek dookoła, przyglądając się pleśni i popękanemu drewnu.

Stanęłam na czymś ostrym i pisnęłam.

– Co tu się…?

Spojrzałam w dół i wrzasnęłam.

– SOPHIA! – Alessandro wypadł zza rogu w towarzystwie Oscury i Beppego. – Co… O kurwa mać.

– Czy to jest…? – zapytał Beppe.

– Tak. To kości.

W ziemię wkopany był na wpół zamarznięty szkielet. Miałam wrażenie, że puste oczodoły wpatrują się we mnie oskarżycielsko.

Cofnęłam się i mocniej złapałam Dantego.

– Nie patrz na to, aniołku. – Przycisnęłam jego twarz do mojej klatki piersiowej. – Mój Boże, czy Eloise kogoś zamordowała?

– To może być szkielet kogokolwiek. – Alessandro brzmiał na zniecierpliwionego. – Chodźmy.

– Nie powinniśmy spróbować go zidentyfikować?

Mój mąż wyglądał, jakby chciał odmówić, ale zobaczył w wyrazie mojej twarzy coś, co zmieniło jego zdanie. Skinął na Oscurę.

– Zabierz jedną kość. Wyślemy ją do doktora Li Fontiego.

Oscuro ostrożnie podszedł do szkieletu, starając się go nie naruszyć – jak gdyby osoba, do której niegdyś należał, mogła mieć coś przeciwko. Chwycił małą kość z przedramienia i szarpnął delikatnie, a kiedy nie drgnęła, pociągnął mocniej.

Kość wyskoczyła, a w powietrzu nagle błysnął jakiś mały, złoty przedmiot.

– Och – powiedział Oscuro i uniósł coś, co najprawdopodobniej było paliczkiem palca. Znajdowała się na nim piękna, złota obrączka, na której wygrawerowano jakieś słowa. Nie byłam w stanie ich dostrzec. – Znam ten pierścionek. Alessandro, czy to czasem nie jest…

Spojrzałam na mojego męża z troską i podeszłam bliżej. Jego twarz zupełnie pobladła, był bardzo spięty. Wzrok pociemniał mu tak bardzo, że miałam wrażenie, jakby coś go opętało.

– Alessandro… – zaczęłam i zbliżyłam się do męża. Nie rozumiałam jego reakcji. Dante próbował unieść główkę, wyczuwając nagłą zmianę humoru ojca.

Stojący za Alessandrem Beppe również zbladł.

– Cholera, cholera, cholera – mamrotał pod nosem.

Obejrzałam się na szkielet i poczułam, że wszystkie elementy układają się w całość.

– Obrączka mojej matki – wyjaśnił Alessandro głosem tak zimnym jak otaczające nas powietrze. – To jest obrączka mojej matki.

– Dlaczego… – sapnął Oscuro.

– Zakładam, że właśnie znaleźliśmy miejsce, w którym mój ojciec porzucił ciało mojej matki. – Ton mojego męża zmienił się, stał się mroczny. Wiedziałam, że gdyby mój teść był w tym momencie z nami, Alessandro z całą pewnością próbowałby go zabić.

Położyłam dłoń na jego ramieniu i starałam się stłumić narastające we mnie przerażenie.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Poczekajmy na wyniki testów DNA. Po ich otrzymaniu będziemy mogli myśleć, co dalej.

Tak naprawdę obydwoje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co pokażą wyniki testów DNA.

***

Następnego dnia odnalazłam męża w jego gabinecie.

Siedział przy biurku i wpatrywał się w leżącą na nim obrączkę. Bezwiednie dotknęłam moich pierścionków. Co prawda obrączka należała do mnie, ale pierścionek zaręczynowy przekazywano w rodzinie Rocchettich z pokolenia na pokolenie, co oznaczało, że kiedyś nosiła go Danta.

Alessandro wyglądał ponuro i złowieszczo, a jego twarz była jak wykuta w kamieniu. Kiedy ja się gniewałam, byłam głośna i niestabilna, natomiast Alessandro stawał się cichy i bardziej skupiony.

Wiedziałam, że to nie mój gniew jest bardziej przerażający.

– Co wykazały badania? – zapytał.

Przekazałam kość naukowcom pracującym w Fundacji. Nie minęło dużo czasu, gdy wrócili do mnie z wynikami. Wieści nie były dobre, ale takiego wyniku się spodziewaliśmy.

– DNA należy do Danty D'Angelo.

Alessandro spojrzał na mnie pociemniałym wzrokiem. Zadrżałam, nie rozumiejąc tej wściekłości, ale nie chcąc też okazać strachu. Był przecież moim mężem, moim sercem, ojcem mojego syna. Nigdy by mnie nie skrzywdził.

Oparł się o krzesło i nie przestawał się mi przyglądać.

– A więc mój ojciec zamordował ją i porzucił jej ciało na terenach należących do Eloise Pelletier. Dlaczego?

– Ja… Ja nawet nie będę udawała, że rozumiem motywy działania twojego ojca, Alessandro – powiedziałam. – Ale nie powinniśmy go oskarżać, nie mając dowodów.

– Wszyscy wierzą, że to właśnie mój ojciec zamordował moją matkę. Ty nie?

Przypomniałam sobie widok obrazu i przekreślonych oczu Danty. W moim umyśle wyglądały teraz na puste i bez wyrazu. *Dziwka, dziwka.* To słowo wciąż do mnie wracało.

Przełknęłam ślinę.

– Nie, nie wierzę w to.

– Cóż – zaczął Alessandro. – Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego?

– Ponieważ on niedługo tutaj będzie. – Mój mąż wstał i zobaczyłam broń za jego paskiem. – Idź na górę, kochanie. Nie musisz na to patrzeć.

Nawet nie drgnęłam.

– Nie zabijesz swojego ojca. On tego nie zrobił, Alessandro. Uważam, że to była Unia…

– To nie czas na zgadywanki i rozmyślania – oznajmił. Nie brzmiał okrutnie, tylko rozsądnie i spokojnie. – Moja Sophio, to, że ty uważasz, że Toto jest niewinny, nie oznacza, że to prawda. To szaleniec, *mafioso* bez honoru. Zamordowanie matki jego dzieci to dla niego nic nadzwyczajnego.

– Czyżby?

Odwróciłam się, ledwo powstrzymując okrzyk zaskoczenia.

Toto Straszliwy stał tuż za mną i z dziką rozkoszą obserwował wnętrze biura. Jego uwagę przykuła złota obrączka.

– Gdzie to, kurwa, znalazłeś? – zapytał groźnie.

– Sophio – ostrzegł Alessandro, ewidentnie sugerując, żebym poszła na górę i zabarykadowała się w naszym pokoju. Nawet nie drgnęłam.

Toto ruszył do przodu, a w jego postawie wyczuwalna była groźba.

– Zadałem ci pytanie, chłopcze – syknął do swojego syna. – Gdzie znalazłeś tę obrączkę?

– Tam, gdzie ją zostawiłeś – powiedział lodowato Alessandro.

Jakaś część mnie modliła się, żeby ognisty gniew mojego męża powrócił.

Rozumiałam go o wiele lepiej niż to chłodne wyrachowanie.

Mój teść również zauważył nietypowe zachowanie swojego syna.

– A gdzie dokładnie ją zostawiłem? – warknął, ledwo powstrzymując własną wściekłość.

Cofnęłam się i prawie weszłam w biblioteczkę.

– Nie udawaj głupiego – odezwał się Alessandro. Ile razy kierował te słowa do mnie? Niemal się zaśmiałam, choć tym razem wcale nie rozmawiał ze mną. – Wszyscy wiedzą, że zamordowałeś moją matkę.

– Dlaczego cię to obchodzi? – wycedził Toto. – Przecież nawet jej nie pamiętasz.

Jeśli naprawdę był niewinny, robił niesamowicie dobrą robotę w celu przekonania nas, że tak nie jest.

– To nie oznacza, że zamordowanie jej może ci ujść na sucho.

– Nie zrobiłaby tego samego dla ciebie – oznajmił mój teść. – Wiesz, że zapominała, gdzie jej miejsce, i miała kochanków.

Wyraz twarzy Alessandra gwałtownie się zmienił, ujawniając furię, która zaczęła w nim narastać.

– To nie oznacza, że powinna była umrzeć.

Toto w końcu obdarzył mnie spojrzeniem. Wydawał się wniebowzięty.

– A ty, Sophio? Powinnaś być już martwa? – zapytał. – Zapominałaś, gdzie jest twoje miejsce, ale przekonałaś mojego syna, że nie musi się to kończyć śmiercią twoją i twojego kochanka?

– Dość! – warknął Alessandro. – To sprawa pomiędzy tobą a mną, ojcze. Zostaw Sophię w spokoju.

Uniosłam podbródek i spojrzałam prosto w szalone oczy Toto.

– Jestem po twojej stronie – oznajmiłam. – Nie wierzę, że to zrobiłeś. Więc lepiej uważaj, jak się do mnie zwracasz, ponieważ w tej chwili jestem twoim jedynym sprzymierzeńcem.

– Nie potrzebuję sprzymierzeńców, Sophio – odparł Toto i odwrócił się do mojego męża. – Naprawdę wierzysz, że zamordowałem twoją matkę?

– Nigdy nie dałeś mi powodu, bym w to wątpił – zauważył Alessandro i oparł się o biurko. – To niemal równoznaczne z przyznaniem się do winy.

– Czyżby? – zapytałam.

Zignorowali mnie.

Mój teść uniósł podbródek i rozłożył ramiona.

– A co, jeśli rzeczywiście zabiłem Dantę? Wydusiłem z niej życie? Miałem do tego prawo, chłopcze. Byłem jej mężem, a ona moją żoną.

Tak działa ten świat. Może ci się to nie podobać, ale to bez znaczenia.

Alessandro nie zgadzał się z ojcem.

– Nie miałeś dowodów.

– Miałem ich aż nadto. Wychodzenie z domu w środku nocy? Porzucenie synów? Okazywanie mi chłodu? Co innego mogłoby to spowodować, jeśli nie zagraniczny fiut?

Mój mąż milczał.

– Teraz mnie oceniasz, synu. Ale pewnego dnia możesz znaleźć się w tej samej sytuacji. Matka twoich dzieci, miłość twojego życia postępuje wbrew temu, co ustaliliście. Ponadto zdradza cię, wykrada się w nocy. Zostawia rodzinę, żeby wziąć jakiegoś francuskiego kutasa do…

Alessandro gwałtownie rzucił się do przodu.

Miałam wrażenie, że coś w nim pękło. Wściekłość mojego męża wyrwała się spod kontroli. Powalił swojego ojca na ziemię. Wziął Toto z zaskoczenia, ale ten sparował każdy cios syna.

Mężczyźni potoczyli się do foyer i zobaczyłam, że obaj spływają już krwią.

Żadnej broni palnej, żadnych noży. Tylko brutalna siła i wściekłość.

– Przestańcie! – wrzasnęłam. – Jeśli obudzicie dziecko, niech Bóg ma was w opiece!

Żaden nie zareagował. Zamiast tego zaczęli brać na cel swoje słabe punkty. Atak pochłonął ich tak bardzo, że zaniedbali obronę.

Z zaskoczeniem zauważyłam, że walczą dokładnie tak samo. Na wpół zwierzęco, nieczysto. Miałam wrażenie, że obserwuję brutalne starcie lustrzanych odbić.

– Wystarczy! Zakrwawicie mój dywan!

Odgłosy walki zwabiły do foyer Teresę.

– O mój Boże! – sapnęła, gdy zauważyła mężczyzn. – Przecież oni się pozabijają!

Po chwili usłyszałam trzask pękających kości, jednak obaj ruszali się zbyt szybko i zbyt agresywnie, żebym była w stanie stwierdzić, kto ucierpiał.

Nie miałam zamiaru mieszać się do bójki, więc popędziłam do drzwi.

– Raul! Oscuro! Ktokolwiek!

Kilku *soldati* skierowało się w moją stronę. Beppe biegł jako pierwszy. Minął mnie i wszedł do domu, a kiedy zobaczył walczących, zaklął głośno.

– Czy walczą o władzę? – zapytał.

– Och, proszę cię, sądzisz, że pozwoliłabym na to, żeby moja władza była zależna od wyniku jakiejś durnej walki w foyer? – warknęłam. Nie wiedziałam, skąd wziął się ten nagły wybuch złości. Być może tak zadziałały stres i wyczerpanie. Zmusiłam się do zachowania spokoju. – Alessandro uważa, że Salvatore zabił jego matkę.

– Testy wykazały, że to ciało Danty?

– Tak, to ona – potwierdziłam.

Beppe zacisnął usta i ponownie odwrócił się do Alessandra i Toto. Obserwował ich walkę i starał się wyczuć jakiś moment, w którym będzie mógł interweniować.

Potarł usta.

– Idę po Cesca. Nie pozwól im się pozabijać.

Postaram się, odparłam bezgłośnie, obserwując, jak wpadają na wieszak. Ten spadł z hukiem na podłogę.

Jeżeli zniszczyli mój wieszak, to i we mnie obudzi się morderczy instynkt, pomyślałam.

Alessandro uderzył Toto tak mocno, że trysnęła krew. Ten nie pozostał mu dłużny i wycelował prosto w kolano mojego męża. Odgłos towarzyszący uderzeniu o podłogę przypominał dźwięk zgniatanej puszki.

Oscuro i Beppe pojawili się dokładnie w momencie, w którym mój mąż złapał ojca za kostkę i powalił na ziemię. Nie trwało to długo, bo Toto szybko się podniósł, błyskawicznie zaszarżował i chwycił mojego męża wpół.

Obydwaj znowu upadli na ziemię i zaczęli się okładać pięściami.

– Ja biorę Alessandra, ty Salvatorego – rzucił Oscuro do Beppego. – W tym samym momencie, raz, dwa… trzy!

Oscuro dopadł do nich, Beppe tuż po nim.

Przez kilka sekund wyglądali, jakby walczyli we czwórkę, wymieniając się ciosami. Ale nagle zapanował względny spokój. Beppe złapał Toto za szyję i pociągnął go w tył jednym, płynnym ruchem.

– Ostrożnie, wujku!

Oscuro chwycił Alessandra, unieruchamiając mu ramiona i odrzucając go na bok.

Nikt nie był zaskoczony, kiedy Toto ugryzł Beppego w rękę.

– Dupek! – krzyknął Beppe i upadł na ziemię.

Sekundę później stał już na nogach, a…

Alessandro rzucił się na swojego ojca w tym samym momencie, co on na niego.

Tym razem to Beppe zrobił coś, do czego mnie nie przekonałaby żadna kwota – wszedł pomiędzy walczących i odepchnął ich od siebie.

Dzięki temu i on, i Oscuro mieli szansę, żeby rozdzielić ojca i syna. Po chwili obydwaj mężczyźni zostali przyszpileni do podłogi.

Alessandro pokręcił głową.

– Złaź ze mnie. Wszystko jest w porządku, wszystko jest w porządku.

Oscuro posłuchał rozkazu, ale pozostał w gotowości. W każdej chwili mógł złapać Alessandra za ramię. Obserwowałam, jak mój mąż rozprostowuje ramiona i unosi głowę. Rozejrzał się po foyer, zauważył krew i wywrócony wieszak, aż w końcu skierował wzrok w moją stronę.

Obdarzyłam go najbardziej niezadowolonym spojrzeniem, na jakie było mnie stać.

Alessandro przepraszająco pochylił głowę, ale nie przestał patrzeć na swojego ojca tak, jakby był gotów go zamordować.

Toto z kolei nie zdołał się uspokoić. Ze wściekłą miną wciąż walczył z Beppem.

– Puszczaj mnie – rozkazał.

– Nie mogę, wujku Sal – powiedział Beppe lekkim tonem.

– Ty głupi gnojku. – Toto wskazał na Alessandra palcem. – Chodź tutaj i sam ze mną walcz, cipo.

To wystarczyło, by sprowokować mojego męża. Tym razem ruszyłam się, zanim zdołałam pomyśleć. Nagle stałam naprzeciwko męża, kładąc mu rękę na piersi. Chwyciłam go za podbródek i spojrzałam w oczy.

– Przestań – szepnęłam.

Alessandro wpatrywał się we mnie i poczułam, że się rozluźnia. Opuścił ramiona, a z jego mięśni uszło napięcie.

Z kolei Toto nadal rzucał się wściekle.

– Zadzwoń do Aisling – nakazałam Oscurze. – W tej chwili.

Oscuro wyciągnął telefon i szybko wybrał numer. Skierował wzrok na Toto i wiedziałam, że zrozumiał, dlaczego chciałam ściągnąć tu Aisling.

Jeśli ktokolwiek na świecie mógł uspokoić Salvatorego, z całą pewnością była to Aisling. *Cóż*, pomyślałam, widząc, że mój teść nadal się szarpie. *Przynajmniej miała na to największe szanse.*

Nagle Toto chwycił Beppego za krocze, a ten puścił go, zginając się z bólu. Oscuro puścił telefon i z prędkością światła rzucił się na Toto, celując w nogi.

Alessandro chciał ruszyć do walki, ale zatrzymałam go.

– Nie warto – przypomniałam mu.

Toto siłował się z Oscurą i Beppem, którzy trzymali go pomiędzy sobą, przez co wyglądał jak pieczony na rożnie świniak.

Telefon Oscury zapiszczał.

– Cześć, panie Oscuro.

Nie, nie, pomyślałam i spojrzałam na telefon.

– Mamusi tutaj nie ma – powiedziała delikatnym głosem Nora. – Jest u doktora z moim braciszkiem.

Bezwiednie odwróciłam się do Toto.

Mój teść zamarł. Opadła mu szczęka i wytrzeszczył oczy. Już nie walczył, bo był całkowicie zszokowany.

Myślałam tylko o jednym. *Miałam rację. Telefon do Aisling rzeczywiście go uspokoił.*

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Panie Oscuro? – powtórzyła Nora, a jej słowa pozostały bez odpowiedzi.

Przełknęłam ślinę i poszłam po telefon. Czułam na sobie intensywne spojrzenie Alessandra, gdy mówiłam do małej:

– Cześć, Noro, skarbie. Czy możesz poprosić mamę, żeby do mnie zadzwoniła?

– Cześć, pani Sophio! – zaświergotała. – Pokonałam Madison!

– To świetnie, kochanie. Muszę już kończyć. Ale pamiętaj, żeby powiedzieć mamie.

– Dobrze, dobrze. – Nora się rozłączyła.

Powoli odwróciłam się do mężczyzn. Alessandro nie wyglądał ani na złego, ani na zadowolonego, raczej na zdezorientowanego. Toto sprawiał wrażenie człowieka, który czuje naraz wszystkie emocje znane ludzkości, przez co marszczył twarz, jakby zwęszył naprawdę cuchnącego bąka.

Potem zapytał bardzo powoli:

– Kto to był? – Spojrzał na Oscurę.

Oscuro nie pisnął ani słowa.

– Zadałem ci pytanie, chłopcze – syknął Toto. – Masz mówić, co ci się każe.

– Oscuro nie wykonuje twoich poleceń. – Tym razem odezwał się Alessandro. Włożył ręce do kieszeni, niewzruszony siniakami wykwitającymi na jego ciele ani krwią cieknącą mu z nosa. – Słucha mnie.

Oscuro skinął głową.

Wtedy mój mąż zadał pytanie:

– Oscuro, kto przed chwilą odebrał telefon?

– Chwilę temu próbowałeś zabić ojca – zrobiłam krok w jego stronę – a teraz bawisz się z nim w detektywów? Szkoda, że ta więź

koleżeństwa nie połączyła was, zanim postanowiliście zdemolować mój dom.

Alessandro popatrzył na mnie z ledwie widocznym rozbawieniem w oczach. Szybko jednak zniknęło w przypływie gniewu.

– Myślałem, że umówiliśmy się, że nie będziemy mieć przed sobą tajemnic, pani Sophio.

Ugryzłam się w język i podeszłam do niego. Oscuro i Beppe starali się dać nam choć namiastkę prywatności i odwrócili głowy. Natomiast mój teść przyglądał się nam, jakby oglądał swój ulubiony program telewizyjny.

– Aisling poprosiła mnie o dyskrecję – mruknęłam do niego. – Nie zataiłam tego przed tobą po złości. Zrobiłam to na prośbę Aisling.

Lustrował spojrzeniem moją twarz.

– A lekarz i braciszek?

Westchnęłam.

– To trochę trudniej wyjaśnić. – Spojrzałam na Toto. – Ma prawo dowiedzieć się pierwszy.

Alessandro zacisnął szczękę.

– Zabił moją matkę. Dlaczego uważasz, że ma prawo wiedzieć o dziecku Aisling?

– Uważam, że to Unia Korsykańska zabiła twoją mamę. – Wyznałam mu wszystko, co wiedzieliśmy, wszystko co usłyszałam od Don Piera, od Dity i Eloise. – Poza tym jej ciało znaleźliśmy na ziemi Pelletierów. Nie wydaje ci się to dziwne? Dlaczego twój ojciec porzuciłby ją właśnie tam?

Spojrzał na swojego ojca i powiedział głośno:

– Nie zabiłeś jej. Dlaczego sugerowałeś, że było inaczej?

Toto wzruszył ramionami.

– Uważałem, że to zabawne.

– Ty pojebie, uważałeś… – Alessandro ruszył w jego stronę, ale chwyciłam go za ramię.

– Poczekaj, aż zobaczysz jego minę, gdy Aisling przekaże mu wieści – przypomniałam. – Niech to będzie zemsta za bycie psychopatą.

Mój mąż rozluźnił się, a na jego ustach wykwitł szeroki uśmiech.

– Masz rację. – Wyprostował się i wyglądał, jakby na nowo nad sobą zapanował. – Gdzie ona teraz jest?

– Podejrzewam, że u lekarza, tak jak powiedziała Nora. Ale poczekajmy na jej telefon. – Ścisnęłam go pocieszająco za ramię. – Chodź. Wyczyszczę cię.

– A co z moim ojcem?

– Niech znajdzie sobie żonę.

Alessandro prychnął i pozwolił mi wyprowadzić się stamtąd, z dala od pozostałych mężczyzn, od przemocy i bólu, które każdy z Rocchettich nosił w sobie dotąd, aż wybuchał.

***

Szybko stało się jasne, że moje umiejętności tutaj nie wystarczą.

Doktor Li Fonti, lekarz Outfitu, został wezwany, by obejrzeć Alessandra i Salvatorego Seniora. Obaj mocno sobie dołożyli, co skończyło się dwoma złamanymi żebrami u Toto, a u Alessandra stłuczonym kolanem i złamanym nosem.

Żaden z nich nie chciał siedzieć spokojnie, żeby można było ich porządnie opatrzyć, więc musiałam sterczeć nad nimi jak matka i warczeć za każdym razem, gdy zaczynali grzebać przy bandażach.

Skoro obaj odmówili wizyty w szpitalu, doktor Li Fonti zmuszony był nafaszerować ich opioidami i kazać się nie przeforsowywać przez najbliższe kilka tygodni. Z jego westchnienia wywnioskowałam, że był przygotowany, że w ciągu tygodnia dostanie kolejny telefon z informacją, że któryś z nich jest ranny.

Odprowadziłam go do wyjścia i podziękowałam. Gdy odjeżdżał, minął się z samochodem Aisling, która wjechała na podjazd. Czerwień włosów pasowała do furii malującej się na jej twarzy.

– Ufałam ci! – Trzasnęła drzwiami.

– Zanim wyciągniesz pochopne wnioski, wysłuchaj, co się stało – poprosiłam, stając na patio.

Ponieważ Aisling posiadała coś takiego jak zdrowy rozsądek – w przeciwieństwie do dwóch mężczyzn, którzy siedzieli w moim salonie – zatrzymała się i czekała na wyjaśnienia.

– Alessandro i Toto chcieli się pozabijać. Udało mi się uspokoić Alessandra, ale Toto ciągle się szarpał. Dlatego powiedziałam Oscurze, żeby do ciebie zadzwonił… ale odebrała Nora.

Rysy Aisling nieco złagodniały.

– Nie jest tak źle, jak myślałam.

– I powiedziała wszystkim, że jesteś u doktora z jej młodszym braciszkiem.

Na twarzy kobiety odmalowała się wściekłość.

– Cholera, Sophio! To nie jest dobra wiadomość.

Uniosłam brwi, ale nie odezwałam się ani słowem. Czułam się źle, że z mojej winy jej najbardziej strzeżony sekret ujrzał światło dzienne.

Potarła twarz. Nigdy nie widziałam jej tak zdenerwowanej.

– Do diabła! Gdzie on jest?

– Siedzi na kanapie.

Aisling minęła mnie i weszła do mojego domu.

Ruszyłam za nią głównie dlatego, że chciałam zobaczyć, co się wydarzy między nią i Salvatorem. Byłam jednocześnie zmartwiona i zaciekawiona. Martwiłam się, bo nie wiedziałam, jak zareaguje Toto, a jednocześnie ciekawiło mnie *jak* zareaguje.

Gdy Aisling weszła do salonu, Toto podniósł wzrok.

– Masz mi coś do powiedzenia? – zapytał.

– Nie wiem. – Skrzyżowała ramiona, zerkając na Alessandra, który siedział na drugim końcu kanapy.

Nigdzie się z moim mężem nie wybieraliśmy, więc zasygnalizowałam jej, żeby kontynuowała.

– Coś ty ze sobą zrobił? – spytała, dostrzegając bandaże wokół jego żeber. – Zgłupiałeś?

Wydął nozdrza.

– Nie próbuj odwracać mojej uwagi, Aisling. – Nigdy nie słyszałam, żeby mówił takim tonem. Brzmiał niemal… normalnie. Był wściekły, ale… *normalny*. – Jesteś w ciąży, tak?

Poruszyła szczęką, ale odpowiedziała:

– Tak.

– Który tydzień?

– Prawie szesnasty.

W myślach szybko przeliczyłam tygodnie. To oznaczało, że zaszła w ciążę w sierpniu, zaraz po tym, jak została jego kochanką.

Toto potarł usta – identycznie jak Alessandro – i skinął głową. Wstał, trzymając się za bok.

– Powiedz mi, jeśli ty albo dziecko będziecie czegoś potrzebować.

Aisling patrzyła na niego bardzo podejrzliwie.

Kontynuował:

– I to, eee, starsze też.

– To starsze? – zapytałam, zanim ugryzłam się w język.

Mój teść naprawdę wyglądał na zawstydzonego. Albo sobie to wyobrażałam. Mój mózg stroił sobie ze mnie żarty, przez co byłam w stanie uwierzyć, że Toto Straszliwy potrafił okazywać coś takiego jak *wstyd*.

– Mówię o twojej córce. Zapłacę za wszystko. Tobie i twoim dzieciom niczego nie zabraknie – obiecał.

Spojrzałam na Alessandra. Ten przyglądał się ojcu szeroko otwartymi oczami. Usta miał rozchylone. Widocznie nie spodziewał się, że Salvatore zaproponuje Aisling, iż będzie ją utrzymywał.

– Jeśli chcesz, możesz wrócić do Irlandii – dodał Toto, gdy nikt się nie odezwał. – Wiem, że chcesz wrócić do domu. Kosztami się nie przejmuj.

Aisling zamrugała kilka razy.

– Zostaję w Stanach. Moja córka chodzi tu do szkoły. – Szukała czegoś w jego twarzy, ale wnioskując z zawodu w jej oczach, nie znalazła tego. – Widzimy się o stałej porze.

– Nie – zaprzeczył Toto. – Koniec z naszą umową.

Ból – *prawdziwy ból* – przemknął przez twarz Aisling, ale stała prosto, a w jej oczach nie pojawiła się ani jedna łza.

– W porządku – odparła spiętym głosem. – Jeśli właśnie tego sobie życzysz.

– Nie będzie to miało żadnego wpływu na relacje Outfitu z McDermottami.

Bo właśnie to ją tak martwi, chciałam warknąć. Nawet Alessandro patrzył na swojego ojca jak na idiotę.

Aisling skinęła głową. Do mnie powiedziała:

– Dziękuję, Sophio. Pójdę już.

– Odprowadzę cię.

Kiedy odwróciła się w stronę wyjścia, przekrzywiła lekko głowę.

– To chłopiec, Salvatore.

Toto nie odpowiedział.

Gdy znalazłyśmy się na zewnątrz, mocno ją przytuliłam. Aisling odwzajemniła uścisk z taką samą siłą, twarz wtulając w moją szyję.

Milczałyśmy przez chwilę.

– Dziękuję, że zawsze byłaś dla mnie miła, Sophio. Przez te wszystkie lata spotkałam wiele kobiet, żon i kochanek, sióstr i córek, ale ty jako jedyna zaprosiłaś mnie na bociankowe.

– Jeśli będziesz czegoś chciała albo potrzebowała, daj mi znać.

Odsunęła się z posępną miną.

– Obawiam się, że to, czego chcę, jest nieosiągalne.

Przemarzając aż do kości, patrzyłam, jak odjeżdża.

***

Kiedy wróciłam do domu, żaden z Rocchettich nie odezwał się ani słowem. Obaj uparcie się ignorowali.

Podeszłam do Alessandra, położyłam ręce na jego ramionach i nachyliłam się do jego ucha.

– Czy coś się działo, gdy mnie nie było?

– Mój ojciec to idiota. Przed chwilą mu to powiedziałem.

Pocałowałam go w policzek.

– Tu się z tobą zgadzam.

Alessandro odwrócił głowę i odpowiedział na pocałunek, jego usta smakowały krwią.

– Przepraszam za ten bałagan. Kupię jedenaście wieszaków, żeby ci to wynagrodzić.

– Wybaczę ci tylko za dwanaście.

– To wysoka cena, ale niech będzie.

Uśmiechnęłam się z ustami przy jego ustach.

Nagły ruch Toto sprawił, że mój mąż zesztywniał i odwrócił się w jego stronę. Wyciągnął rękę tak, żeby mnie osłonić, jakby obawiał się, że Salvatore mnie zaatakuje. Pogłaskałam go po ramionach.

Patrzyłam, jak mój teść wstaje, chwiejąc się nieznacznie, z ręką przyciśniętą do żeber.

– Jestem gotów poprzeć cię jako dona, mój chłopcze.

Gdy jego słowa do nas dotarły, oboje znieruchomieliśmy. Mówił poważnie? Czy próbował uśpić naszą czujność?

Alessandro chwycił dłoń, którą trzymałam na jego ramieniu.

– Doprawdy?

Toto stanął przodem do nas, patrząc na nasze złączone dłonie. Nie zadrwił z Alessandra, tylko skinął głową, jakby teraz widział coś, czego wcześniej nie dostrzegał.

– Pod jednym warunkiem.

No proszę. Warunek. Już sobie wyobrażałam, co się uroiło w pokręconym umyśle Toto Straszliwego, co było tak ważne, że mógł oddać za to władzę.

Alessandro ścisnął mnie za rękę, gotów targować się z ojcem o naszą przyszłość. O przyszłość naszego syna.

– Tak?

Toto wbił spojrzenie w sufit.

– Dzieci Aisling zostaną uznane za pełnoprawnych Rocchettich.

Co?

Spojrzał na nas.

– Musicie spełnić ten warunek, jeśli mam cię poprzeć, Alessandro. Jeśli chłopiec i dziewczynka zostaną pełnoprawnymi Rocchettimi. Nie jak Beppe, ale jak ty czy ja.

– Pełnoprawni – mruknęłam, rozmyślając nad jego słowami. Może na swój sposób zależało mu na Aisling. – Będą częścią rodziny, będą mogli dziedziczyć.

Toto skinął głową.

Alessandro nie zgodził się od razu.

– Dziewczynka nie ma w sobie krwi Rocchettich. Chłopaka uznam, ale dziewczynka nie jest jedną z nas.

– To mój warunek, Alessandro – oznajmił Toto, rozkładając ramiona. – Przyjmij ich albo nie. Nie zamierzam negocjować.

Mąż spojrzał na mnie.

Powiedziałam cicho:

– Poparcie twojego ojca będzie ogromnie ważne w oczach Outfitu, kochanie. Jedyne, co będziesz musiał zrobić, to przyjąć więcej członków rodziny. To nic skomplikowanego.

Alessandro skinął głową i odezwał się do ojca:

– Dobrze. Dzieci Aisling zostaną uznane za pełnoprawnych Rocchettich. Staną się legalnie i publicznie częścią tej rodziny.

Toto skłonił głowę, przyciskając rękę do serca.

– Mój donie, moja donno.

Słysząc ten tytuł, wytrzeszczyłam oczy, ale nie byłam rozproszona na tyle, by nie zapytać:

– Dlaczego, Salvatore?

– Co dlaczego, Sophio? – zapytał, jakby nie rozumiał.

– Dlaczego nas o to poprosiłeś? Dalibyśmy ci wszystko, a ty poprosiłeś właśnie o to.

Alessandro rzucił mi spojrzenie mówiące: *Nie podsuwaj mu pomysłów.*

Mój teść wzruszył ramionami.

– Mam wszystko. Na resztę mnie stać. Niczego, poza tym jednym, nie chciałem. Dlatego.

Przypomniały mi się słowa Aisling. *Obawiam się, że to, czego chcę, jest nieosiągalne.*

Zrobiło mi się smutno, ale zaakceptowałam jego odpowiedź.

Dwóch z głowy, jeszcze jeden.

***

Wieczorem siedziałam na brzegu wanny, cicho rozmawiając z Eleną przez telefon. Alessandro i Dante spali w pokoju obok, więc starałam się mówić jak najciszej. U moich stóp leżał Polpetto. Przyszedł za mną do łazienki, ale szybko się znudził i zasnął.

– Małżeństwo nie jest takie złe – stwierdziła Elena. – Thaddeo zajmuje się głównie sobą. Poza seksem.

Bawiłam się rąbkiem koszuli nocnej.

– A jak sam seks?

– Zwyczajnie. Boli, ale niedługo. Zwykle myślę o czymś innym – parsknęła.

Poczułam, że moje usta drżą w uśmiechu.

– Tak? O czym?

– Co zjem na śniadanie, o książkach, które planuję przeczytać. Takie codzienne rzeczy – odparła.

– Nawet twoje myśli podczas seksu są nudne – zażartowałam, a ona się zaśmiała. – Jak ci się żyje z dala od Chicago?

Nawet jeśli Thaddeo był okropny, Elena i tak wolałaby Nowy Jork niż Chicago. Z milczenia po drugiej stronie telefonu wywnioskowałam, że starała się znaleźć miły sposób na to, by powiedzieć mi, że woli być tam niż tu.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytałam, gdy nie odpowiedziała.

Elena westchnęła cicho.

– Jestem, Sophio. Zaufaj mi, nic mi nie jest. Nie jest ani źle, ani dobrze. Jest po prostu… przeciętnie.

– Założę się, że Thaddeo piałby z zachwytu po takim komplemencie.

– Raczej nie zwraca na mnie uwagi – wyznała z radością w głosie. – Och! Sophio, gdybyś mogła zobaczyć tę bibliotekę.

– W bibliotece byłam raz w życiu, Eleno. Miałam wtedy czternaście lat i…

– Adam Myles gonił cię z tym spleśniałym chlebem! – przerwała mi ze śmiechem Elena, przypominając sobie tę historię.

– Nie wierzę, że się śmiejesz – rzuciłam z uśmiechem. – Ten gnojek dręczył mnie przez całą szkołę.

Nie przestawała chichotać. Śmiała się nawet bardziej, bo przypominała sobie, co działo się dalej.

Pokręciłam głową, chociaż cieszyła mnie jej radość. Tak bardzo martwiłam się tym, że będzie w Nowym Jorku samotna. Ale Elena nieźle sobie radziła – nawet więcej, brzmiała lepiej ode mnie.

Gdy się uspokoiła, zapytała:

– Jak Beatrice?

– Dobrze. Za miesiąc ma termin, więc rzadko wychodzi z domu – odparłam. – Założę się, że urodzi dziewczynkę. A ty jak uważasz?

– Stawiam na chłopca, dla dobra Pietra. Wyobrażasz sobie życie z dwiema Beatrice? Zagłodziłyby go.

Zaśmiałam się.

– Nie bądź niemiła. Gotowanie jest trudne.

– Naprawdę? Przykro mi, że nie byłam na bociankowym. Pamiętasz, jak rozmawiałyśmy o tych imprezach na apelach szkolnych?

Pamiętałam. Byłyśmy wtedy młodsze i wszystko, co mówili dorośli, uważałyśmy za świętość. Wiedziałam, jak miało wyglądać moje życie: skończ szkołę, wyjdź za mąż, urodź dziecko, potem kolejne, umrzyj. Nadal realizowałam ten plan, ale dodałam do niego też coś od siebie.

Zastanawiałam się, co pomyślałaby o mnie nastoletnia Sophia. Na pewno głowiłaby się, gdzie jest jej siostra, i byłaby zdezorientowana. Wtedy do mnie dotarło, że nastoletnia Sophia nie robiła nic bez swojej starszej siostry.

Zamknęłam oczy.

– Jesteś tam, Sophio? – zapytała Elena.

– Jestem, jestem. Zamyśliłam się.

– Nostalgia może być niebezpieczna – zauważyła. Kiedy używała tego poważnego tonu, wszystko, co mówiła, brzmiało wiarygodnie. – Jak się masz, jako matka i w ogóle?

– Teraz, gdy Dante trochę podrósł, jest nieco łatwiej. Nie wymaga tak częstego karmienia i lepiej sypia, ale wciąż… wciąż jest ciężko.

Elena westchnęła ze współczuciem.

– Oby Thaddeo przez najbliższe kilka lat nie chciał dzieci.

– Och, dzieci nie są takie złe – zapewniłam. – Dante jest naprawdę słodki.

– To geny Padovino – skwitowała. – Poczekaj, aż zacznie z niego wychodzić Rocchettiwność.

– Rocchettiwność? Nie mów mi, że tworzysz nowe słowa, Eleno, bo pomyślę, że jesteś naćpana.

Parsknęła. Elena nie lubiła, gdy podawało się w wątpliwość jej inteligencję, nawet w żartach.

– Tak tylko mówię.

– Wiem, wiem. Żartuję przecież. – Wyciągnęłam nogi, wtulając palce stóp w miękki dywanik łazienkowy. Polpetto, merdając ogonem, patrzył na to, co robię. – Cieszę się twoim szczęściem – zapewniłam. – Naprawdę.

– Wiem. A ty jesteś szczęśliwa?

Uśmiechnęłam się.

– Tak.

– Jak próby przejęcia Chicago? – zapytała Elena, starając się rozmawiać o moim życiu, choć nienawidziła miasta, które ja nazywałam domem.

Zaśmiałam się cicho.

– FBI wszystko utrudnia.

– Sprawiają kłopoty?

– Wręcz przeciwnie. – Podrapałam Polpetta po łebku i wzięłam go na kolana. Położył się brzuchem do góry. – Siedzą cicho jak myszy pod miotłą.

– Podejrzane.

– To samo pomyślałam – mruknęłam. – Może gdy zostanę królową, rozważysz powrót.

– Czy będą tam jacyś Agostinowie?

– Oczywiście.

Elena zaśmiała się, ale nie było w tym ani krzty humoru.

– Więc nigdy nie wrócę. Żywa.

– Na pewno przeżyjesz nas wszystkich – stwierdziłam. – Zaopiekujesz się Dantem i Polpettem.

– Mam nadzieję, że polubią Nowy Jork – odparła.

Ziewnęłam i przeciągnęłam się.

– Dam ci już spokój. Dziękuję, że ze mną porozmawiałaś.

– Dzwoń, gdy tylko będziesz chciała – powiedziałam. – Masz z kim rozmawiać w Nowym Jorku, prawda? To nie jest pierwsza rozmowa z człowiekiem, odkąd tam jesteś?

Nie widziałam jej twarzy, więc trudno było mi wywnioskować, czy mówiła szczerze.

– Tak jak mówiłam – oznajmiła – zostawiają mnie samą sobie.

Pożegnałyśmy się, a ja wróciłam do łóżka. Polpetto podreptał na swoje posłanie, ułożył się i niemal natychmiast zasnął.

Wdrapałam się na łóżko i wsunęłam pod kołdrę. Alessandro od razu mnie objął.

– Jak twoja przyjaciółeczka? – Głos miał zachrypnięty od snu.

– Elena ma się dobrze. Jest bezpieczna i szczęśliwa. – Wtuliłam twarz w jego szyję. – Miałeś rację co do Thaddea. Nie jest taki zły.

Alessandro mruknął na zgodę, po czym zamknął oczy, a jego oddech zaczął znowu zwalniać. Niedługo po tym usłyszałam, jak cicho pochrapuje.

Pocałowałam go delikatnie i zamknęłam oczy. Pozwoliłam, by ruch jego klatki piersiowej ukołysał mnie do snu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Stowarzyszenie Historyczne powitało Salisbury'ego z otwartymi ramionami. Wszystkich cieszył powrót jednego z ulubionych członków. By świętować jego obecność, zaprosiłam ich na zwiedzanie Sprytnego Sala – pomijając strych Nicoletty, tunele pozostałe po przemycaniu bimbru oraz lochy.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak by zareagowali, gdyby zobaczyli uwięzionych wrogów Outfitu, gdyby dowiedzieli się, że tajny bar jest miejscem, w którym przebywali najgorsi przestępcy tego kraju. Od śmierci Don Piera nikt nie próbował kwestionować tego, że bar należał do mnie, i nie oponował, gdy przyprowadzałam tam gości.

Przewodnik oprowadzał nas po wnętrzu, opisując czasy prohibicji i co one oznaczały dla mafii.

Uśmiechnęłam się, słuchając opowiadanych historii, i czułam się niemal dumna z moich przodków. Czasami łamanie prawa się opłacało, a oni szybko to odkryli.

Dobrze się bawiłam, rozmawiając ze wszystkimi i zbywając śmiechem mówienie o mnie jako o właścicielce Sprytnego Sala. Im więcej czasu mijało, tym wyraźniej widziałam irytację byłego burmistrza. Nie podobało mu się, że byłam w centrum zainteresowania. Gdy Salisbury postanowił rzucić mi wyzwanie, nie poczułam się zaskoczona. Był okropnie przewidywalny.

– Wiedziałaś o tym? – zapytał głośno w odpowiedzi na coś, co powiedział przewodnik. Do twarzy miał przyklejony sztuczny uśmiech. – Że pierwszy właściciel tajnego baru był członkiem mafii?

– Dlaczego miałaby tego nie wiedzieć? – spytała Mary Inada.

– Sophia jest naszą najnowszą członkinią – odparł Salisbury, zachowując się tak, jakby przyłapał mnie na niewiedzy. – Upewniałem się tylko.

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście. Właśnie powiedział o tym przewodnik. A czy wiedziałeś, że bimber był robiony z farby?

– Tak – przyznał sztywno. – Wiedziałem.

– Upewniałam się tylko. – Z moich ust nie znikał promienny uśmiech, oczy błyszczały wesoło, jednak głos miałam ostry. – Och, spójrzcie na ten piękny obraz!

Wszyscy obrócili się i zaczęli zachwycać obrazem, który właśnie pokazałam. Był kradziony, ale Don Piero arogancko wystawiał swoje nielegalnie nabyte dzieła tak, by każdy mógł je zobaczyć. Kto miał mu je zabrać?

Po tym, jak Salisbury próbował zagrać o władzę, postanowiłam pokazać mu, co zdziałałam, kiedy on użalał się nad sobą w zaciszu swojej sypialni. Wzięłam państwo Inada pod ręce i zachwycałam się przyjęciem urodzinowym Esperanzy. Za każdym razem, gdy widziałam, że chce coś powiedzieć, szybko zaczynałam rozmowę, żeby nie wątpił w to, że choć byłam najnowszą członkinią, to stałam się tą najbardziej uwielbianą.

Po jakimś czasie Salisbury zaczął wlec się na końcu grupy, nie mówiąc już ani słowa.

Zadzwonił mój telefon, a na ekranie pojawiło się imię Alessandra. Przeprosiłam pozostałych i zniknęłam wśród znajomych korytarzy, by mieć trochę prywatności.

– Dobrze się bawisz? – zapytał Alessandro.

Weszłam po schodach, śmiejąc się.

– Wyśmienicie. Co u ciebie i Dantego?

– Mamy się dobrze. Właśnie go położyłem.

Sprawdziłam godzinę.

– Tak wcześnie?

– Zostało dwadzieścia minut do jego drzemki, Sophio – przypomniał mi grzecznie. – Był gotowy, żeby położyć go spać.

Dają radę, upomniałam się. *Alessandro nie jest głupi.*

Przekazanie opieki nad Dantem mojemu mężowi okazało się niesłychanie trudne, ale starałam się dać mu szansę. Był tak samo rodzicem Dantego jak ja.

– Jak się znudzisz, możesz wrócić do domu – zasugerował Alessandro. – Dante będzie spał przez najbliższą godzinę.

Moglibyśmy się w tym czasie zabawić.

Przewróciłam oczami. Alessandro był nienasycony.

– Doprawdy? Dasz radę mnie zabawiać ze swoim przetrąconym kolanem?

Przeklął swojego ojca.

– Dałbym radę.

Zaśmiałam się i weszłam na strych Nicoletty. Prześcieradła zakrywały stojące tam meble, na materiale zaczął zbierać się kurz.

– Twój brat się odzywał? – zapytałam.

– Ciągle spiskujesz… – Brzmiał, jakby starał się nie roześmiać. – Nie, nie odzywał się, kochanie. Pewnie właśnie się gdzieś roztapia.

– Jest grudzień.

– Ach, cóż, w takim razie pewnie utknął w śniegu.

Salvatore Junior był bardzo cichy – *za* cichy. Po tym, jak Toto zgodził się poprzeć Alessandra i mnie, w całym Outficie pojawiło się wyczuwalne napięcie. Wszyscy wiedzieli, że przed końcem miesiąca będą mieli nowego dona, nowego króla.

A po miesiącach bez przywództwa chicagowski Outfit był gotów na wkroczenie w nową erę.

Alessandro czy Salvatore? – zdawali się pytać. *Młodszy czy starszy?*

Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żebyśmy wyglądali z Alessandrem na najbardziej odpowiednich do władania. Mieliśmy syna – dziedzica. Organizowałam wszystkie przyjęcia i wydarzenia w rodzinie. Żadne z nas się na niczym nie potknęło, nie pokazywaliśmy słabości.

Ale jeśli mój szwagier zdoła jakoś zaatakować… jeśli uda mu się zabić mojego męża…

Przycisnęłam rękę do piersi i oparłam się o najbliższą ścianę.

– Kochanie, wszystko w porządku? – zapytał Alessandro. – Ucichłaś.

– Martwię się twoim bratem.

Westchnął.

– Ja też. – Nikomu innemu by się do tego nie przyznał, a ja bardzo doceniałam jego szczerość.

– Jak myślisz, jaki będzie jego następny ruch?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział. – Ale będzie starannie zaplanowany. – Po chwili dodał: – Jest z tobą Oscuro?

– Czeka na dole.

Alessandro wydał z siebie pełen dezaprobaty pomruk.

– Powinien być przy tobie cały czas, Sophio. Toczymy wojnę.

– Pójdę do niego. – Chciałam już wyjść z pokoju Nicoletty, ale smuga na kurzu zwróciła moją uwagę.

Do pokoju prowadziły ślady butów. Ciągnęły się od drzwi do tylnej części strychu, między meblami.

To twoje ślady, przekonywałam się, ale dostrzegłam, że ślady moich szpilek w ogóle nie przypominały tych, które zauważyłam.

– Nie słyszę, jak idziesz do Oscury – powiedział Alessandro.

– Chwilę – mruknęłam, podążając za śladami. – Byłeś ostatnio w pokoju Nicoletty…?

Wrzasnęłam.

– Sophio!

Telefon wypadł mi z ręki i wylądował z trzaskiem na podłodze.

Nie, nie, nie.

Zatoczyłam się, potykając o rozwleczone po podłodze prześcieradło. Zakryłam usta rękami, tłumiąc wrzask, który próbował wyrwać się z mojego gardła.

Nie. To niemożliwe.

Kawałek dalej, porzucona jak szmaciana lalka, w kałuży krwi leżała Adelasia di Traglia. Wzrok miała wbity w sufit, oczy były puste i martwe. Jej skóra zaczynała już szarzeć.

Tak młoda i niewinna, a teraz leżała na podłodze strychu nad tajnym barem. Samotna i bez życia.

Don Piero na pewno jej tutaj nie trzymał. Nie mogliśmy jej tu nie znaleźć, nasi ludzie nie mogli być tak bezużyteczni, Salvatore Junior nie był tak *głupi*…

A jednak tu leżała.

Za mną rozległ się trzask, a do pomieszczenia wpadł Oscuro, rozglądając się dookoła.

– Cholera, Alessandro do mnie zadzwonił, dlacze… – Zauważył Adelasię, zamilkł i pobladł z szoku. – Nie jest dobrze.

No, nie jest dobrze! – chciałam syknąć, ale nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku, który nie byłby krzykiem. Zakryłam usta, starając się zdławić napływ paniki i falę mdłości.

Oscuro pochylił się i podniósł mój telefon. Alessandro wciąż czekał na linii, słyszałam jego krzyki.

– Eee, proszę pana… tak, nic jej nie jest, ale musi tu pan przyjechać. Teraz. – Spojrzał na mnie. – Dlaczego? Ech… lepiej nie mówić o tym przez telefon, proszę pana. Musi pan to sam zobaczyć.

***

Tak właśnie znalazł nas Alessandro.

Oscuro opierał się o ścianę, blady, a ja siedziałam na kanapie z głową wspartą o ręce. Adelasia leżała w tym samym miejscu, nietknięta i nadal bardzo, *bardzo* martwa.

Nie mogłam przestać myśleć o di Traglich. Jak im powiemy, że Adelasia nie żyje? Jak uda mi się złagodzić ich ból, jak zrekompensuję swoją porażkę?

Jak powstrzymam ich od zniszczenia Outfitu?

Wiesz jak, powiedział złowrogi głos w mojej głowie.

– Sophio! – Alessandro od razu podszedł do mnie, przeganiając moje myśli o di Traglich. Przesunął rękami po mojej głowie, potem po ramionach, żeby sprawdzić, czy nie jestem ranna.

– Nic mi nie jest – mruknęłam.

W tej samej chwili zauważył Adelasię i zaklął.

Gdy Sergio i Nero weszli zaraz za nim, na widok jej zwłok zareagowali podobnie. Klęli, nie wiedząc, co teraz zrobić.

– Twój brat to zrobił? – zapytałam.

Alessandro nie mógł zaprzeczyć.

– Jest w Evanston, tak twierdzi ojciec. Poza tym… nie jest znany z brudzenia sobie rąk.

Wielokrotne próby zabicia mnie dowiodły, że miał rację. Ani razu nie atakował osobiście. Nie. Albo osłabiał ochronę, przesuwał ludzi na ich pozycjach i pozwalał tym, którzy łaknęli zemsty, wykonywać za niego brudną robotę.

Atak na Adelasię nie był w jego stylu, ale z łatwością mógł przekonać kogoś innego, by zrobił to za niego. Może to nie on ją zabił, lecz to on miał jej krew na rękach.

Alessandro zwrócił się do swoich ludzi:

– Zadzwońcie do Li Fontiego. Chcę znać przyczynę śmierci. W tej chwili.

Sergio oddalił się od nas z telefonem w ręce.

Nero podszedł do ciała, oglądając je uważnie.

– Wygląda na uderzenie tępym narzędziem w głowę, szefie. To stąd cała ta krew.

Jako *assassino* Outfitu Nero miał pewnie największe doświadczenie ze zwłokami. Jednak jego luzackie podejście do tematu sprawiło, że zesztywniałam.

Mój mąż zostawił mnie na kanapie i podszedł do ciała. Nie byłam w stanie usiedzieć w miejscu, więc poszłam za nim, starając się nie zwymiotować na widok wgniecionej czaszki.

Poza tą raną Adelasia wyglądała na nietkniętą. Sweter i spodnie nie były pogniecione ani podarte, raczej luźne i wygodne. Starałam się nie wyobrażać sobie, jak odpoczywała, relaksowała się. Teraz była martwa, a myślenie o niej żywej mogło mi tylko przysporzyć bólu.

Coś na jej ręce przykuło moją uwagę. Kucnęłam, ignorując zapach krwi, i spojrzałam na jej nadgarstek.

– Ma szpitalną opaskę. – Nie mogłam w to uwierzyć. Kto zabrał ją do szpitala? Czy ktoś ją widział? Może były tam kamery ochrony…

– Jest tam nazwa szpitala?

Pochyliłam się bliżej jej ręki, zatykając nos.

– Tak.

Alessandro kucnął obok mnie i przyjrzał się opasce.

– Ten szpital jest tuż za rogiem.

Spojrzałam na jej brzuch i wyciągnęłam rękę. Ciało było miękkie i gąbczaste, nie twarde i nabrzmiałe.

Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła.

– Dziecko… – Odwróciłam się do Alessandra, który patrzył na mnie z zaciśniętą szczęką. – To wcześniak, ale istnieje szansa…

Skinął głową i wstał. Wyciągnął rękę, a ja skorzystałam z pomocy i chwyciłam mocno jego dłoń. Splotłam nasze palce.

– Nero, nie pozwól, żeby cokolwiek stało się z ciałem. Sergio, Oscuro, wy jedziecie z Sophią i ze mną.

***

Alessandro znowu był wściekły w ten dziwny sposób, tak jak ostatnio.

Siedział cicho i spokojnie, dusił w sobie gniew. Oscuro i Sergio woleli mu się nie narzucać – spojrzenia wbijali w drogę i starali się nie oddychać za głośno, żeby go nie sprowokować.

Siedziałam z nim na tylnym siedzeniu, próbując rozszyfrować tę jego niespotykaną wcześniej furię.

– Dlaczego się na mnie patrzysz, Sophio? – zapytał, zerkając w moją stronę ciemnymi oczami.

Odgarnęłam kilka jego niesfornych kosmyków. Nachylił się w moją stronę.

– Staram się zrozumieć twoje nowe oblicze – wyszeptałam.

Alessandro uniósł brwi.

– Nowe oblicze?

Nie zdawał sobie z tego sprawy?

– Jesteś spokojniejszy. Nie krzyczysz już i nie rzucasz się na wszystkie strony, gotowy do przemocy. Jesteś… inny. To trochę przerażające.

– Nie brzmisz na przestraszoną.

– Potrzebujesz mnie – zauważyłam. – Co byś jadł, gdyby mnie nie było, co?

W jego oczach na krótko błysnęło rozbawienie. W ciągu sekundy zniknęło.

Nachyliłam się w jego stronę, chcąc zamknąć nas jak w bańce.

– Dlaczego już się tak nie złościsz?

– Wciąż jestem tak samo zły. – Alessandro nawinął sobie na palec kosmyk moich włosów. – Po prostu mniej wybuchowy.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak ci na to odpowiedzieć. Po prostu widzę w myślach ciebie, spokojną i cierpliwą, i to mnie odpręża.

– Więc to moja wina? Twoi ludzie będą zachwyceni.

Alessandro uśmiechnął się i pochylił w moją stronę, żeby mnie pocałować. Usta miał gorące i złaknione.

Szybko dotarliśmy do szpitala, głównie dzięki temu, że Oscuro nic sobie nie robił z przepisów ruchu drogowego. Na szczęście nie był to ten sam szpital, w którym urodziłam Dantego. Traumatyczne przeżycia z tamtego dnia wolałam zostawić w przeszłości.

Pielęgniarka w punkcie przyjęć prawie zemdlała, gdy zobaczyła naszą czwórkę. Szok spowodował, że nie zdołała uciec, i dało mi to chwilę, by wciągnąć ją w rozmowę.

– Dzień dobry. Jesteśmy tu w odwiedzinach u naszej siostry. Nazywa się Adelasia di Traglia. Przepraszam, ale nie znamy numeru sali. – Zaśmiałam się, jakbyśmy byli bandą głupców.

Pielęgniarka nie ruszyła się z miejsca, wciąż patrząc na nas wytrzeszczonymi oczami.

– Adelasia di Traglia? – wydukała. Usiadła powoli i zaczęła pisać na klawiaturze. – Mamy tylko jedną di Traglię. Wypisała się wczoraj. – Jej spojrzenie powędrowało do stojących za mną mężczyzn.

Machnęłam ręką, ściągając na siebie jej uwagę.

– Och, w takim razie przepraszam. Wczoraj, tak? Musieliśmy się z nią minąć.

– Jesteście tu po dziecko? – zapytała nagle pielęgniarka, patrząc spod zmarszczonych brwi na ekran komputera.

Skinęłam głową.

– Tak, tak. Dostaliśmy ze szpitala informację, żeby przyjechać.

Chyba nie zauważyła nagłej zmiany w historii. Kiwnęła tylko głową, wstała i machnęła na nas drżącą ręką.

– Farrah zajmuje się dziećmi. Będzie na oddziale noworodkowym.

Ruszyliśmy za nią sterylnymi korytarzami, aż dotarliśmy na oddział noworodkowy. Rodzice pochylali się nad swoimi pomarszczonymi pociechami, a pielęgniarki krzątały się dookoła.

– Nie wierzę, że Dante był taki mały! – powiedziałam, gdy zobaczyłam kilka maluszków.

– Lubi jeść – rzucił obronnym tonem Alessandro.

Przewróciłam oczami, wciąż oszołomiona, że mój syn tak bardzo urósł.

Farrah, pielęgniarka, o której mówiła kobieta z punktu przyjęć, zdziwiła się na nasz widok. Była niska, ubrana w niebieski kitel w żółte kaczuszki.

– Dziecko di Traglia zostało zabrane przez opiekuna – poinformowała. – Kto do was dzwonił? Ktoś ze szpitala?

Starałam się nie pokazywać mieszanki emocji, które się we mnie kotłowały.

– Wie pani, kto zabrał dziecko?

– Obawiam się, że są to dane poufne.

Alessandro wyszedł naprzód, zmęczony uprzejmą rozmową. Farrah zbladła na jego widok, rozpoznając go.

– Kto zabrał dziecko? Mów.

Pielęgniarka sięgnęła po swoją podkładkę z przypiętymi dokumentami i szybko je sprawdziła.

– Eee… wczoraj… tak! Chłopiec, di Traglia, został zabrany przez… Tristana Duponta.

Zamrugałam.

– Przepraszam, że co?

– Tristan Dupont? – Popatrzyła na mnie i Alessandra, cofając się na widok naszych min. – Znacie go? Niebieskie oczy, blond włosy?

– Och – wymamrotałam. – Znamy go.

FBI w końcu wykonało swój ruch po tygodniach milczenia. Bardzo strategicznie. Zabrali coś, co należało do Outfitu, coś, co należało do Rocchettich. Nie mogliśmy winić szpitala – byłam pewna, że agent specjalny Tristan Dupont mógł z łatwością ich przekonać, że był prawnym opiekunem dziecka.

Nie potrafiłam pojąć ogromu gniewu, jaki przetaczał się przez moje ciało.

Po tym wszystkim, co nam zrobili, od pomocy Gallagherom, którzy zaatakowali podczas mojego ślubu, po podłożenie bomby na weselu Sergia i Narcisy, Outfit ani razu się im nie odpłacił. Stosowanie przemocy w starciu z agencją rządową było czymś więcej niż atak na wrogich gangsterów.

Ale to… to, co zrobili, było przekroczeniem wszelkich granic.

Alessandro milczał w drodze do wyjścia, a jedyną oznaką jego wściekłości było to, że zaciskał i rozluźniał pięści.

– Pozabijam ich – wyszeptał tak łagodnym tonem, że równie dobrze mógłby wyznawać mi miłość. – Pozabijam ich wszystkich.

Przywarłam ustami do jego policzka.

– Nie. Zrobimy coś gorszego.

Spojrzał mi w oczy.

– Mieliśmy umowę, kochanie. Ja zajmuję się gangsterami, ty politykami.

– A czy ta agencja nie jest bardziej zbliżona do polityki i białych kołnierzyków? – zapytałam. – To moje pole działania, Alessandro.

Nie mogłabym kochać go bardziej niż w chwili, gdy zapytał:

– Jaki masz pomysł?

Idący za nami Oscuro i Sergio byli coraz bardziej wściekli, nie potrafili już tego ukrywać. Stanowili część organizacji tak samo jak Alessandro i ja. Tak samo jak nas dotknęła ich ta obelga.

Czułam, jak w mojej głowie tworzy się plan, punkt po punkcie. Lata grania zgodnie z czyimiś zasadami, przewidywania cudzych ruchów oraz udawania zdawały się prowadzić do właśnie tej chwili. Jakby przygotowywały mnie na dokładnie taką okoliczność.

Będę potrzebowała mojego męża. Jego ludzi. Możliwe nawet, że mojego teścia.

I nożyczek.

Uśmiechnęłam się, dotykając ręką policzka Alessandra.

– Co powiesz na kolejny wypad za miasto?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wiejący w stolicy wiatr bezlitośnie kąsał mnie w szyję i miałam wrażenie, że w skórę wbija mi się mnóstwo maleńkich igiełek. Naciągnęłam czapkę głębiej na głowę, chcąc poczuć się nieco bardziej komfortowo.

Nad Waszyngtonem zapadała noc i tylko świąteczne lampki oświetlały drzewa i śnieg, nadając im czerwono-zieloną barwę. Siedziałam pod bezlistnym drzewem, owinięta w płaszcz zimowy. Skupiałam wzrok na wejściu do głównej siedziby Federalnego Biura Śledczego.

Do Święta Dziękczynienia pozostały zaledwie dwa dni, więc w siedzibie FBI działo się o połowę mniej niż zwykle. W pracy pozostali już tylko niezbędni członkowie zespołów, jak gdyby zarząd liczył na to, że przestępcy również zrobią sobie wolne w trakcie okresu świątecznego.

– Wszystko w porządku, Sophio? – odezwał się Alessandro przez słuchawkę. Dźwięk był nieprzyjemny dla ucha i zdawał się brzęczeć.

Spojrzałam w lewo i zauważyłam skrytego w cieniu Nero, który stanowił pierwszą linię mojej obrony. Mój mąż i jego egzekutor czekali w aucie dwie ulice dalej, gotowi na to, by w razie potrzeby w każdej chwili pospieszyć nam z pomocą. Alessandro nie mógł mi towarzyszyć, ponieważ był zbyt rozpoznawalny.

Nacisnęłam przycisk na słuchawce.

– Tak, wszystko w porządku – odpowiedziałam i wypuściłam z ust obłoczek pary. – Nie zostało wiele czasu.

– Uważaj na siebie – powiedział Alessandro ostrzegawczym tonem. Choć znajdował się w znaczniej odległości ode mnie, to i tak zdołał sprawić, że zrobiło mi się gorąco. Czułam się przez to jak nastolatka.

Znowu spojrzałam na wejście do budynku. Nagle drzwi stanęły otworem i na zewnątrz wyszły dwie osoby.

Pochyliłam głowę, ale nie spuszczałam z nich wzroku. Trudno było im się przyjrzeć, bo byli owinięci płaszczami, jednak i tak bez problemu rozpoznałam chód jednej z postaci.

Catherine.

Moja siostra szła u boku innego agenta, słuchając tego, co mówił.

Spojrzałam na swój własny ubiór i niemal parsknęłam śmiechem. Wybrałam kolory, które w moim przekonaniu wybrałaby również Catherine – granatowy i czarny. Całość zwieńczyłam, zakładając czarną czapkę i trafiłam tym w dziesiątkę.

Catherine zawsze ceniła komfort ponad wygląd – a zwłaszcza w trakcie chłodniejszych miesięcy. Nie lubiła marznąć i bezustannie narzekała, kiedy tylko zrobiło się choć trochę chłodniej.

Miło było wiedzieć, że niektóre rzeczy się nie zmieniały.

Moja siostra i drugi agent zniknęli na parkingu. Kilka chwil później usłyszałam odgłos uruchamianego silnika samochodu, a mrok nocy rozświetliły reflektory.

– Twoja siostra odjechała – powiedział Alessandro po kilku sekundach. – Teraz twoja kolej.

Wstałam i rozprostowałam zmarznięte nogi, po czym skierowałam się w stronę wejścia.

Dasz radę, mówiłam do siebie. *Myśl jak Catherine, myśl o swojej siostrze.*

W mojej głowie pojawiło się wspomnienie. Byłyśmy wtedy z Cat nastolatkami, młodymi i niedoświadczonymi dziewczynami o świeżych umysłach, nietkniętych mrokiem życia. Tamtej nocy było bardzo gorąco, więc położyłyśmy się na trawniku, bo chciałyśmy popatrzeć na świetliki, a nie miałyśmy ochoty ich szukać.

Tam jest Strzelec, powiedziała wtedy Catherine, wskazując na nocne niebo.

Gdzie? – zapytałam.

Złapała mnie za rękę i skierowała moją dłoń na gwiazdozbiór. *Teraz go widzisz?*

Widziałam. *Nie*, skłamałam.

Catherine spojrzała na mnie z dezaprobatą. *Tak, na pewno widzisz, Sophio. Nie okłamuj mnie. Nie jestem papą.*

Nie widzę go, zaprzeczyłam, walcząc z napadem śmiechu.

Catherine wywróciła oczami. *Ale z ciebie kłamczucha.*

Z ciebie też, odpowiedziałam wtedy. *Wiem, że ostatniej nocy gdzieś się wymknęłaś.*

W ciemności zauważyłam błysk jej oczu. *A więc nie spałaś! Wiedziałam!* Zaczęła się śmiać. Już nie była na mnie zła. *Następnym razem możesz pójść ze mną.*

Papa będzie wściekły.

Tylko jeśli się dowie. Catherine odwróciła się i popatrzyła mi prosto w oczy. Doskonale pamiętałam jej zaciekłe spojrzenie. Wyglądała jak lew, który wgryza się w szyję gazeli. *Doniesiesz na mnie, Soph?*

Oczywiście, że nie, Cat. Jesteś moją siostrą.

Wyszczerzyła zęby w uśmiechu. *Już nigdy cię nie zostawię*, powiedziała. Być może był to pierwszy raz, kiedy mnie okłamała.

Nie przeszkadza mi to, że tutaj zostanę, o ile powiesz mi, dokąd idziesz.

Twarz Catherine złagodniała.

Obiecuję, że nie będę cię okłamywać.

Obiecuję, że cię nie zostawię.

Żadna z nas nie dotrzymała swojej obietnicy.

Kierując się do wejścia, skupiłam się właśnie na tym wspomnieniu. Nie złożyłyśmy tych obietnic z intencją ich złamania, ale jednocześnie doskonale wiedziałyśmy, że możemy ich nie dotrzymać. Catherine chciała uciec, a ja chciałam kłamać.

Niezła z nas para.

Uniosłam podbródek i zmrużyłam oczy. Końcówki włosów opadały mi na szyję i ją łaskotały.

Przywołałam z głębi umysłu wszystko, co wiedziałam na temat siostry. Jej ambicje, cele, marzenia i to, czego się bała. Jaką kawę lubiła, jak radziła sobie z uczuciem zawodu.

Obiecuję, że cię nie zostawię.

Popchnęłam drzwi dłonią i weszłam do budynku.

W ogromnym, pełnym nowoczesnych zabezpieczeń wnętrzu było ciepło, ale pusto. Poza mną w holu znajdował się jedynie ochroniarz. Siedział w fotelu i obserwował wchodzących i wychodzących ludzi.

Bądź Catherine, powiedziałam do siebie. *Bądź swoją starszą siostrą.*

Wyciągnęłam wydrukowany przez nas dowód, dokładną replikę dowodu Cat.

Zwolniłam nieco i uniosłam rękę, w której trzymałam dokument.

– Zapomniałam o czymś!

Strażnik uniósł wzrok i spojrzał na mnie.

Uda mi się? Bez problemu przeszłam obok, ale kiedy byłam już bardzo blisko schodów…

– Padovino! – krzyknął nagle.

Zatrzymałam się. *Cholera*. Odwróciłam głowę i powstrzymałam uśmiech. *Przecież Catherine by się nie uśmiechnęła*, upomniałam się.

– Tak?

– Idziesz do Julie w piątek?

Zaszurałam obcasem i wcisnęłam dłonie w kieszenie. Co odpowiedziałaby Catherine?

– Do Julie? Pewnie nie.

– Ta, ja też – odparł ochroniarz i ułożył się wygodnie w fotelu. – Czego zapomniałaś?

Czego zapomniałam?

– Telefonu. Idę, spokojnego wieczoru!

Odeszłam, zanim ochroniarz mógł cokolwiek dodać.

Budynek FBI urządzony był bardzo elegancko. W mojej wyobraźni wyglądał jak pusty magazyn, w którym ustawiono kilka biurek i tabliczki TUTAJ PRACUJĄ AGENCI ANTYNARKOTYKOWI. Rzeczywistość przedstawiała się zgoła inaczej. W środku było nowocześnie, bardzo czysto i… *kosztownie*. Widać, na co idą pieniądze podatników.

W środku nie zauważyłam wielu włączonych świateł. Minęłam kilka biurek, przy których ktoś siedział, ale żadna z osób nie obdarzyła mnie spojrzeniem.

Okazało się, że Nero kiedyś zabił kogoś w siedzibie FBI, dzięki czemu miałam mapę budynku. Z nietypową dla siebie cierpliwością wytłumaczył mi, w którym dokładnie miejscu zlokalizowane jest biuro grupy zwalczającej przestępczość zorganizowaną. *Trzecie piętro, na tyłach. Jeżeli się zgubisz, znajdź najbliższą toaletę. Są w nich mapy wyjść ewakuacyjnych, z których dowiesz się, gdzie jesteś.*

Żeby dotrzeć na trzecie piętro, najpierw musiałam skorzystać z windy.

To był najbardziej stresujący moment. Jeśli do windy wsiądzie ktoś jeszcze, jasne światło może mnie zdradzić i ktoś mógłby zauważyć, że wcale nie jestem Catherine Padovino. Starałam się jak najbardziej upodobnić do siostry dzięki skróconym włosom i szalikowi, ale przecież nie byłyśmy bliźniaczkami.

Kiedy weszłam do windy, w pobliżu nie było nikogo.

Okej, powiedziałam do siebie. *Trzecie piętro, trzecie piętro.*

– Poczekaj! – Znikąd zjawił się młody, trochę głupkowato wyglądający mężczyzna. – Przepraszam, przepraszam.

Przywarłam do ściany. Jaka była szansa, że mnie rozpozna?

Przyciśnięta do moich pleców broń zdawała się promieniować ciepłem.

– Trzecie piętro? – zapytał, spoglądając na podświetlony przycisk, który przed chwilą wdusiłam. – Jesteś członkiem drużyny Duponta?

Dotknęłam ręką pleców i wymacałam przymocowaną pod ubraniem broń. Jeśli się nie odezwę, będę wyglądała jeszcze bardziej podejrzanie.

– Eee, tak.

Odwrócił się do mnie z błyskiem w oczach.

– Ale zajebiście! Zrobiłbym wszystko, żeby móc z nim pracować. Wiesz, że kiedyś zastrzelił jakiegoś gangstera w bezpośrednim starciu?

– Och? – *Czyżby?*

– Jaki on jest? – zapytał młody mężczyzna. – Pewnie jest ekstra, pije tylko czarną kawę i w ogóle. Same super rzeczy.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– A więc ja nie jestem ekstra. Nie tknę kawy bez dodatku mleka i cukru.

– Ja też – zaśmiał się. Po chwili winda zadzwoniła. – Wyświadczysz mi przysługę? Podsuń mu moje imię. Leo Morales z działu informatycznego.

– Pewnie, przekażę – obiecałam i wyszłam z windy, a Leo zaczął mi dziękować.

Wciąż działałam pod przykrywką. Skierowałam się na tyły trzeciego piętra. Tutaj nie było już krętych korytarzy, zamiast tego zobaczyłam przegrodzone szklanymi ścianami stanowiska z biurkami. Zauważyłam kilka osób, ale wszyscy byli skupieni na swoich zajęciach i nie zwracali na mnie uwagi.

Martwiłam się, że nie będę w stanie rozpoznać strefy należącej do agentów zajmujących się przestępczością zorganizowaną, ale okazało się, że trudno byłoby ją przegapić. Jeśli ktoś spojrzał tylko na biurka, tablice i komputery, zapewne pomyślałby, że to zwykłe biuro.

Jednak na ścianach – a nawet na suficie! – znajdowały się tysiące zdjęć, map i dokumentów. Zakleili nawet tylne okno, tym samym zupełnie odcinając pomieszczenie od miasta.

Nie byłam w stanie przestać przyglądać się fotografiom. Zauważyłam zdjęcie Vitalego Lombardiego, który wysiadał z auta, akt urodzenia Evelyn Ó Fiaich neé McDermott oraz kopie certyfikatu antymafijnego przyznanego kartelowi Benéitezów. Mieli nawet zdjęcie Konstantina Tarkhanova, chyba na wyścigach konnych.

A potem zauważyłam ścianę poświęconą Outfitowi.

Przed moimi oczami znajdował się skrót całego mojego życia publicznego, zarejestrowanego bez mojej wiedzy. Udokumentowali moją pierwszą kolację walentynkową w towarzystwie Alessandra, moje przyjęcie urodzinowe na torze wyścigowym, a nawet spacery z Polpettem.

Siedziałam w kościele w towarzystwie Don Piera, śmiałam się z czegoś wspólnie z Mary Inadą w trakcie jednego ze spotkań Stowarzyszenia Historycznego, odwiedzałam grób siostry.

Sfotografowali też moje ukochane dziecko. Były tam zdjęcia z ceremonii chrztu Dantego, z naszych spacerów w parku. Zobaczyłam nawet rozmazane fotki przedstawiające moment, w którym opuszczałam szpital, objęta przez Alessandra.

Zakryłam usta, ledwie powstrzymując wrzask.

Wiedziałam o tym – wiedziałam, że nas obserwują. Ale… do takiego stopnia? Tak często przechodziłam ulicami Chicago i za każdym razem FBI mnie śledziło. Efekty ich pracy widoczne były na tej ścianie.

Catherine lubiła mieć wszystkie informacje pod ręką, prawda? Nośniki USB, które zostawiła we wnętrzu Dolly, stanowiły wystarczający dowód.

Odsunęłam się od ściany i przyjrzałam rzędom biurek. Nietrudno mi było zgadnąć, które należało do mojej siostry. Panował na nim największy porządek. Obok komputera leżał stosik znajomo wyglądających książek, jej długopisy były posegregowane, a lampa wytarta z kurzu.

Całkowite przeciwieństwo mojego własnego biurka. Przekopywanie się przez nie było istnym koszmarem, a Alessandro krzywił się za każdym razem, kiedy je widział.

Podeszłam bliżej, bo moją uwagę przykuło pewne zdjęcie. Stało na wpół ukryte za komputerem i było oprawione w ramkę. Przedstawiało mnie i Catherine. Miałyśmy na nim nie więcej niż czternaście lat i z umorusanymi kolanami kucałyśmy w błocie.

Nie patrzyłam w obiektyw, bo skupiałam się na czymś, co znajdowało się w moich dłoniach. To był świetlik, a bijący z niego zielony blask rozjaśniał moją twarz.

Za to Catherine z rozpromienionym wzrokiem patrzyła prosto w obiektyw. Nie uśmiechała się, ale widać było, że jest szczęśliwa.

Nawet tego nie pamiętam, pomyślałam, czując nagłe ukłucie smutku.

Podniosłam ramkę i odwróciłam ją. Z tyłu widniały słowa: *Obiecuję, że nigdy cię nie okłamię; obiecuję, że nigdy cię nie opuszczę*.

Odłożyłam ramkę na miejsce.

– Wszystko w porządku, Sophio? – rozbrzmiał w słuchawce głos Alessandra. Musieliśmy ograniczyć kontakt do minimum, na wypadek, gdyby ktoś nas podsłuchiwał.

– Tak, tak. Prawie skończyłam.

To nie czas na wspominki, upomniałam samą siebie w myślach. *Musisz się pospieszyć.*

Wyciągnęłam pendrive'a z kieszeni i włączyłam komputer Cat. Po chwili pojawiło się okno logowania. Odkąd miała czternaście lat, Cat wszędzie używała tego samego hasła.

Mariacristina25111991.

Imię ukochanej lalki i data jej urodzin.

Uruchomił się pulpit i zobaczyłam tapetę przedstawiającą moją siostrę w towarzystwie Duponta. Obydwoje uśmiechali się szeroko i widać było, że są na swój sposób szczęśliwi. Gdyby nie to, że Dupont był strasznym dupkiem, życzyłabym Cat szczęścia.

Pospiesznie zaczęłam przeglądać pliki, szukając tych, które wyglądały na najbardziej osobiste albo wspominały nazwisko di Traglia.

Zauważyłam katalog nazwany *27 października.*

To była data narodzin mojego syna.

Skopiowałam cały plik, nawet nie kłopocząc się przeglądaniem.

– Padovino, widzę, że pracujesz do późna.

Cholera.

Zatrzymałam się i powoli odwróciłam.

Przede mną stał… przystojny mężczyzna. Był wysoki, miał czarne włosy, oliwkową skórę i jasnoniebieskie oczy o elektryzującym spojrzeniu. Do tego ostrą linię szczęki, długie rzęsy i pełne usta. Nosił granatową marynarkę i spodnie khaki. Nie mógł mieć więcej niż trzydzieści cztery lata i wyglądał, jakby właśnie zszedł z wybiegu dla modeli.

Stał przede mną i uśmiechał się przyjaźnie.

Niemal się zaczerwieniłam.

Zadał ci pytanie! – przypomniałam sobie.

– Uch, och, tak – powiedziałam i przełknęłam ślinę. *Musisz brzmieć jak Catherine, musisz brzmieć jak Catherine!* – Chciałam po prostu zrobić kilka rzeczy przed weekendem. – *Odbij piłeczkę, odbij!* – A ty?

Piękny mężczyzna pokiwał głową.

– Diana zabrała dziewczynki na weekend do swoich rodziców. Tristan wraca w tym tygodniu, czy zostaje na dłużej w Chicago?

Nie miałam zielonego pojęcia.

– Jeszcze się nie zdecydował. Chce zobaczyć… czy coś się wydarzy.

– Świadomość, że nie możesz do niego dołączyć, musi dobijać, wiem o tym – powiedział. – Ale w Chicago nie jesteś bezpieczna.

– Uch, tak, wiem.

Spojrzał na mnie uważnie i miałam wrażenie, że jego niebieskie oczy wywiercają we mnie dziurę. Kim był ten model i dlaczego

pracował dla FBI? Kimkolwiek była Diana, za usidlenie takiego mężczyzny zasługiwała na przybicie piątki.

– Żadnej walki ani uszczypliwości? – zaśmiał się. – Dobrze się czujesz?

Udałam śmiech Cat najlepiej, jak potrafiłam.

– Po prostu mam sporo pracy.

– Pewnie. Zostawię cię w spokoju. – Mężczyzna odszedł i skierował się do jednego z przeszklonych biur.

Wyciągnęłam USB i wyłączyłam komputer. Naprawdę niewiele brakowało.

W drodze do wyjścia zauważyłam biurko Duponta. Zatrzymałam się, bo nie byłam w stanie tak po prostu go ominąć. Odwróciłam się i zobaczyłam jakiegoś mężczyznę. Siedział za biurkiem i pochylał głowę nad komputerem.

Szybko cofnęłam się do stanowiska Duponta i zlustrowałam je wzrokiem. Stały na nim dwie fotografie – jedno jego wspólne zdjęcie z Catherine i drugie, przedstawiające agenta w towarzystwie starszej kobiety z zamglonymi, niebieskimi oczami. *To musi być jego matka*, pomyślałam. Otworzyłam jedną z szuflad i wyciągnęłam pierwszą rzecz, na którą natrafiłam. Mała książka, zapewne pamiętnik. Nada się.

Wcisnęłam ją pod ramię.

Pora się zbierać, powiedziałam do siebie. *Miejmy nadzieję, że udało mi się zdobyć coś przydatnego.*

– Catherine?

Odwróciłam się.

Piękny mężczyzna opierał się o wejście do swojego biura.

– Potrzebujesz podwózki do domu?

– Uch, nie, dziękuję. Przyjechałam sama.

– Naprawdę? Nie widziałem twojego auta na parkingu.

Wzruszyłam ramionami.

– Zaparkowałam trochę dalej. Staram się robić więcej cardio. – *Co, Sophio? Serio? Robić więcej cardio?*

Chryste, powinnam się cieszyć, że dobrze wywiązuję się z roli żony gangstera. Bo szpiegiem byłabym tragicznym.

Mężczyzna pokiwał głową, jakby mnie rozumiał.

– Do zobaczenia w poniedziałek.

– Do zobaczenia. Uściskaj ode mnie dzieciaki.

Miałam ochotę wybiec z budynku pełnym sprintem, ale zmusiłam się, żeby odejść powoli, z wyprostowanymi plecami. *Spokojnie*, powtarzałam w myślach. *Nie daj im powodu, żeby chcieli cię skrzywdzić.*

– Och, Padovino?

Co jeszcze? – chciałam wrzasnąć, ale pohamowałam emocje.

Piękny mężczyzna patrzył na mnie i uśmiechał się lekko.

Stał na wpół skryty przez mrok, miał wszystkowiedzący wyraz twarzy i mogłabym przysiąc, że wygląda znajomo. Nie dlatego, że już wcześniej go widziałam. Po prostu dorastałam w otoczeniu mężczyzn, którzy nosili się w taki sam sposób, tak samo spowici mrokiem.

To niemożliwe, powtarzałam w myślach, odpychając od siebie podejrzenia.

– Tak?

– Chciałem zapytać, czy dowiedziałaś się czegokolwiek na temat Tarkhanova. Moi szpiedzy siedzą cicho. Spodziewałem się, że dostarczą mi jakichś nowości, zwłaszcza że Tarkhanov szykuje się do ataku na rodzinę Falcone. – Uśmiechnął się delikatnie. – Rzekomo.

Moja siostra szpiegowała również Konstantina? Musiałam powiedzieć o tym Alessandrowi.

– Uch, na rodzinę Lombardich, a nie Falcone.

Mężczyzna uniósł brwi.

– Czyżbyś dziś rano nie słuchała, Padovino? W trakcie spotkania Schulz mówił, że Tarkhanov nawiązał porozumienie z Lombardimi. Teraz skupia się wyłącznie na Falcone'ach.

Nie reaguj, powtarzałam w myślach, *nie reaguj. O czym jeszcze wiedziało FBI?*

– Lombardi posiadają więcej zasobów. Trudno mi uwierzyć, że Tarkhanov nagle przerzucił się na inny cel.

– Myślę, że to zależy od tego, czego tak naprawdę chce – odparł mężczyzna. – Coś, co mają Falcone'owie, musiało przykuć uwagę Tarkhanova. Coś, czego nie mają Lombardi.

– Może mu się nie uda.

– Och, uda się.

Usłyszałam w tonie jego głosu nutkę, która sprawiła, że przyjrzałam mu się uważnie.

– Brzmisz, jak gdybyś chciał, żeby Tarkhanov wyeliminował rodzinę Falcone.

– Czyżby? – zapytał. – Chcę po prostu, żeby wszystkie organizacje kryminalne w Stanach zniknęły. Czy to nie jest coś, czego wszyscy pragniemy, Catherine? Zwłaszcza ty?

– Oczywiście – przyznałam. – Właśnie tego pragnę.

Mężczyzna spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– W Nowym Jorku zrobi się ciekawie. Bratwa, Cosa Nostra. Wszyscy ubiegają się o władzę i uciekają do naprawdę ekstremalnych rzeczy, żeby tylko ją zdobyć. – Nadal uśmiechał się przyjaźnie, ale jego słowa sprawiły, że włoski na karku stanęły mi dęba. – Pod rządami wnuka Don Piera i jego żony Chicago stanie się nudne. Powinniśmy skupić się na Nowym Jorku.

– Wydawało mi się, że Chicago nie ma jeszcze nowego dona.

– Obydwoje wiemy, że to nieprawda, Padovino. Przypomnij sobie, co mówiłaś? Ach… Nie oceniaj mojej siostry zbyt nisko. Ona czeka w ukryciu. – Jego spojrzenie sprawiło, że ścisnął mi się żołądek. – Czy nadal czeka w ukryciu?

Spojrzałam mu w oczy. *Jesteś Catherine, pamiętasz?*

– Nie wiem. Będziemy musieli się tego dowiedzieć.

– W istocie – zgodził się ze mną nieznajomy.

Cofnęłam się o krok i wskazałam palcem wyjście.

– Pójdę już.

– Dobranoc, Padovino. Do zobaczenia niedługo.

Ogarnęło mnie niezwykle silne przeświadczenie, że zobaczymy się naprawdę niedługo. Ale następnym razem ja będę Sophią Rocchetti, donną Chicago, a on nie będzie agentem FBI.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy tylko prywatny odrzutowiec wzbił się w powietrze, odwróciłam się do Alessandra i zapytałam:

– Wiedziałeś, że Konstantin zmienił zdanie? Planuje pozbyć się rodziny Falcone, a nie Lombardich.

Sergio, Nero, Toto i Oscuro jednocześnie odwrócili wzrok.

Mój mąż spojrzał na nich ostro.

– Ostatnio powiedział mi, że się rozmyślił – wyznał po chwili.

– Rozmyślił się? Rozmyślił się! Coś takiego można powiedzieć przy kupnie butów, Alessandro. Tutaj w grę wchodzi usuwanie ze swojej drogi całych rodzin – syknęłam. – Przypominam, że jedna z tych rodzin jest z nami w sojuszu, powiązana małżeństwem!

– Wiem, że martwisz się o Elenę – próbował mnie uspokoić.

Z każdą chwilą czułam coraz większe zdenerwowanie. Stres spowodowany tym, co właśnie zrobiłam, w połączeniu z adrenaliną sprawił, że byłam znacznie bardziej wściekła niż zazwyczaj.

Nie chciałam wrzeszczeć na Alessandra na oczach jego ludzi, chociaż ich opinia na mój temat nie miała znaczenia. Musieli mnie szanować, w końcu byłam żoną ich szefa. To *soldati*, nie chicagowscy politycy ani żadne inne osobistości.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś? – zapytałam ostro. – Mieliśmy być partnerami. Czy naprawdę myślałeś, że w trakcie odwiedzin u Konstantina nie zauważyłabym kości Falcone'ów na jego podjeździe? Albo że gdyby Elena powiedziała mi, że całą jej rodzinę zamordowano, nie powiązałabym tego z Konstantinem i pomyślała, że to tylko zbieg okoliczności?

Alessandro poruszył szczęką i warknął:

– Wynocha!

Wszyscy jego ludzie zerwali się na równe nogi i zniknęli w drugiej części samolotu. Wychodząc, teść pokazał mi uniesione kciuki.

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, może nawet bym się zaśmiała.

Kiedy mężczyźni odeszli, Alessandro oznajmił:

– Nie powiedziałem ci, bo wiedziałem, że jesteś zdenerwowana koniecznością przylotu do Waszyngtonu i wejścia do siedziby głównej FBI. Zamierzałem powiedzieć ci później, gdy będzie po wszystkim.

– To nie ty powinieneś decydować o tym, jakie informacje jestem w stanie przyjąć, a jakich nie jestem.

W jego oczach coś błysnęło.

– Owszem, powinienem. Jestem twoim mężem. Zawsze będę najpierw nim, a dopiero potem twoim partnerem w interesach.

Wycelowałam w niego palec.

– Jeśli cokolwiek przytrafi się Elenie, w moich oczach ty będziesz za to odpowiedzialny.

– Tak wygląda życie króla, Sophio – oznajmił ostrzegawczo. – Musisz podejmować trudne decyzje. Decyzje, które ranią tych, których kochasz i o których się troszczysz, bo musisz chronić ich przed większymi zagrożeniami.

– A przed jakim większym zagrożeniem chronię Elenę, Alessandro? – zapytałam. – Przed Falcone'ami? Tarkhanovem? Przed nami?

– Konstantin obiecał, że Elenie włos z głowy nie spadnie – odparł Alessandro. – Niezwłocznie wróci do Chicago. Nie będzie dobrze sytuowaną wdową, bo Konstantin przejmie majątek Thaddea, ale odzyska swoje życie i będzie bezpieczna.

To mnie uspokoiło. Jakby chlusnął wodą na płomienie.

– Możemy mu zaufać?

– Dał mi słowo. Zdaje sobie również sprawę, że jeśli ją tknie, zostanie to potraktowane jako bezpośredni atak na mnie i wyciągnę z tego konsekwencje.

Usadowiłam się wygodniej w fotelu i wzięłam głęboki wdech. Nagle przypomniałam sobie, że powinnam teraz odciągnąć mleko. Świetnie. Jak gdybym miała za mało problemów na głowie.

Westchnęłam.

– Idę się trochę uspokoić. Nie… – rzuciłam, gdy Alessandro zaczął wstawać. – Nie idź za mną. Potrzebuję chwilę odetchnąć.

Jego spojrzenie nadal było mroczne.

– Naprawdę zamierzałem ci powiedzieć, kochanie. Obydwoje zgodziliśmy się, że nie będziemy mieć przed sobą żadnych sekretów. Nie złamałem naszej umowy.

Wiedziałam o tym. Naprawdę wiedziałam.

Zachowałam się irracjonalnie. Pierwsza oznaka tego, że Alessandro mnie w czymś pominął, że nie zostałam zaproszona do kręgu wtajemniczonych, wywołała moją złość. Po całych latach walczenia z ogromem ambicji w końcu zyskałam możliwości i rozkwitałam – wszystko dzięki Alessandrowi.

Być może nie poradziłam sobie z towarzyszącym mi od dziecka problemem ukrywania prawdziwej twarzy tak skutecznie, jak mi się wydawało. A może po prostu fakt, że przez chwilę byłam tuż obok mojej siostry, tak bardzo mnie zasmucił.

Przed wyjściem chciałam jeszcze zapewnić Alessandra, że wszystko mu wybaczyłam. Pocałowałam go w czubek głowy i przeczesałam jego włosy palcami. Mogłabym przysiąc, że mój mąż wyraźnie się rozluźnił.

***

Kiedy wróciłam, cała piątka mężczyzn pochylała się nad laptopem.

– Coś ciekawego? – zapytałam.

Alessandro uniósł głowę. Zobaczyłam błysk w jego oczach i uśmiechnęłam się. *Jest w porządku.*

Pokiwał głową.

– Przeglądamy dokumenty, które wykradłaś z siedziby FBI. Jest kilka rzeczy, o których nie wiedzieliśmy, na przykład lokalizacja ich siedziby w Chicago.

– Znaleźliście coś na temat Adelasii? – zapytałam. Podeszłam do męża od tyłu i luźno objęłam go za szyję, a on ścisnął mój nadgarstek.

– Nie, zupełnie nic.

Toto zauważył, jak Alessandro trzyma mnie za rękę, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Wyglądało to trochę na zazdrość, ale też nie do końca. Czyżby tęsknił za możliwością trzymania kogoś? Salvatore z całą pewnością nie żył w celibacie, jednak jednonocne przygody to nie to samo, co zbudowanie z kimś związku, prawdziwej relacji.

Tak jak zrobił to z Aisling.

Nadal utrzymywałam z nią kontakt, ale nasze rozmowy stały się przelotne i niezręczne. Im dłużej zachowywałam słowa Toto w sekrecie, tym bardziej mi ciążyły.

To nie twoja sprawa, odpowiedział Alessandro, kiedy go o to zapytałam. *Niech mój ojciec sam zdecyduje, co chce zrobić ze swoją kochanką.*

Wiem, odparłam. *Po prostu mam wrażenie, że celowo chcą żyć w nieszczęściu.*

Pozwól im na to.

Wredota.

Z błyskiem w oczach spojrzał na moje usta. *To właśnie ja.*

Ta rozmowa doprowadziła do godzin jęków, ciał zlanych potem i…

Sophio, to nie czas na takie myśli, ostrzegłam samą siebie, bo już zaczynałam się rumienić. Bliskość Alessandra i jego cudowny zapach w niczym nie pomagały.

– Znalazłam tam pliki podpisane datą narodzin Dantego – zauważyłam. – Przyjrzyjmy się im.

– Może w Catherine obudził się instynkt cioci – podsunął Nero.

Sergio parsknął.

Alessandro łypnął na nich ostro i mężczyźni od razu się zreflektowali.

Mój mąż przeglądał wszystkie pliki, które skopiowałam. Zawierały całe mnóstwo informacji. Po chwili odnalazł katalog zatytułowany *27 października* i kliknął na niego. Pojawił się jeden plik, jakieś nagranie.

Uruchomił je.

Ekran powiększył się, ukazując ziarnisty obraz. Obiektyw kamery umieszczonej na dachu jakiegoś wysokiego budynku obejmował

zasięgiem doskonale mi znane ulice Chicago. Rozpoznawałam dachy budynków i znajdujący się po drugiej stronie ulicy szpital.

Na dworze było jasno.

Wiedziałam, że nagranie było już wyedytowane i przyspieszone, bo ujęcia szybko się zmieniały. Po chwili zauważyłam niosącą ciężką walizkę postać. Obcy zaczął chodzić po całym dachu, przenosząc się z miejsca na miejsce. Wyglądał przy tym jak pszczoła. Miałam wrażenie, że szuka idealnego miejsca – i w końcu mu się udało.

Tajemnicza postać przyklęknęła, otworzyła walizkę i sięgnęła do niej. Po chwili moim oczom ukazała się ogromna snajperka.

Strzelec przygotował się i wycelował broń w szpital.

Poczułam narastające uczucie chłodu. Bardzo chciałam się odwrócić i znaleźć pocieszenie w ramionach Alessandra albo potrzymać na rękach swojego synka. Miałam wrażenie, że patrzę, jak za chwilę wydarzy się coś złego, jakby sekundy dzieliły mnie od wypadku samochodowego, ale nie potrafiłam odwrócić wzroku.

Snajper namierzył swoją ofiarę i bardzo ostrożnie położył palec na spuście. Czekał.

Niespodziewanie na ekranie mignęło coś niebiesko-złotego. Z cienia wynurzyła się kobieta, która od razu rzuciła się na snajpera.

Zderzyła się w nim dokładnie w tym momencie, w którym on nacisnął spust.

Broń poruszyła się razem z nimi i zmieniła położenie.

Dwójka tajemniczych ludzi uderzyła w podłogę. Kobieta szybko została odepchnięta i okazało się, że strzelec był mężczyzną. Jego twarz wydawała się znajoma, *zbyt* znajoma. Zanim zdążył znowu uderzyć kobietę, znikąd pojawił się jasnowłosy mężczyzna i oddał strzał w jego kierunku.

Snajper zdołał uciec, przeskakując przez krawędź budynku.

Zamiast go gonić, drugi mężczyzna przykucnął przy kobiecie. Przyciągnął ją do siebie i zaczął uspokajająco głaskać po plecach. Nagranie skończyło się na ujęciu obejmującej się pary. Wyglądali, jak gdyby nie widzieli świata poza sobą.

Alessandro spojrzał na mnie.

– Wszystko w porządku?

– Moja siostra mnie ocaliła. – Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa na głos, uświadomiłam sobie, że już ich nie cofnę. – Snajper chciał mnie zabić, ale… ona go powstrzymała. – I zamiast mnie zginął Don Piero.

– Znam tego chłopaka – stwierdził Toto, nie spuszczając wzroku z ekranu. – To jeden z *soldati* twojego brata.

– Raul – dopowiedział Alessandro. – Raul Andolini chciał zabić moją żonę.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Kolejna nieudana próba zamachu na moje życie. Ciążyła na mnie klątwa albo wręcz przeciwnie – miałam *ogromne* szczęście.

Alessandro mocniej ścisnął mój nadgarstek, jak gdybym miała zniknąć i przenieść się w przeszłość, realizując któryś z czarnych scenariuszy.

Chciałam jak najszybciej wziąć mojego synka na ręce.

– Dlaczego twoja siostra to zrobiła? – zapytał bez cienia uszczypliwości Sergio.

– Nie wiem.

Wykrzywił usta, ale nie odezwał się już. Zauważyłam, że patrzy na ekran swojego telefonu, jakby czekał na wiadomość. A przecież znajdowaliśmy się na pokładzie samolotu, więc nie było tutaj sygnału.

Przeczesałam palcami włosy Alessandra, chcąc choć trochę podnieść go na duchu.

– Przeglądajmy dalej pliki. Chcę sprawdzić, czy mają coś na temat Unii Korsykańskiej i Adelasii.

Alessandro wyłączył nagranie i wrócił do przewijania ekranu.

– Czy na tamtej ścianie były jakieś zdjęcia członków Unii? – zapytał Nero.

– Nie zauważyłam, bo były tam tysiące różnych fotografii. Mogłam jakieś przegapić.

– To trochę przerażające, że mają tyle naszych zdjęć – zauważył Nero.

– Nie mają zdjęć twojej brzydkiej gęby, Nero – drażnił się Sergio.

Drugi mężczyzna w odpowiedzi sprzedał mu kuksańca, ale ostrzegawcze spojrzenie Alessandra od razu ich uspokoiło. Oscuro

wyglądał, jakby z trudem hamował śmiech.

Dziwnie się czułam, widząc *assassino* i egzekutora, którzy zachowywali się tak swobodnie. Po chwili przypomniałam sobie, że przecież Alessandro w moim towarzystwie również nie był *capo* ani księciem Chicago.

Podejrzewałam, że zakładanie masek to po prostu część tego życia. Musieliśmy zachowywać się w określony sposób, wykonywać określone zadania. Ale czy to nie było również częścią życia każdego człowieka na świecie? Czy ludzie płaczą w metrze albo chodzą nago po supermarkecie? Różne miejsca – różne okoliczności – nakazywały przestrzeganie określonych zasad, wykonywanie określonych czynności.

Miałam szczęście, że znalazłam kogoś, przy kim nie musiałam się tym wszystkim martwić. Kogoś, kto był w stanie przejrzeć moją maskę i wręcz nakazywał mi, żebym ją zdejmowała. Nie tylko dlatego, że chciał, bym pokazała mu prawdziwą twarz, ale po to, żebym sama ją zobaczyła. Żebym przypomniała sobie, kogo trzymałam w ukryciu pod warstwami makijażu, uśmiechu i dobrych manier.

Przypomniałam sobie wspólne zdjęcia Tristana i Catherine. Sposób, w jaki się uśmiechali, w jaki na siebie patrzyli.

Chociaż Duponta najchętniej bym udusiła, to naprawdę cieszyłam się szczęściem mojej siostry. Cieszyłam się, że znalazła kogoś, przy kim mogła zdjąć maskę.

Oby nie miała problemów ze znalezieniem kolejnej takiej osoby, kiedy to wszystko się już skończy.

Być może będę w stanie umówić ją z seksownym facetem z FBI, pomyślałam, po czym odezwałam się:

– Spotkałam kogoś w ich siedzibie.

Alessandro spojrzał na mnie z oskarżycielskim wyrazem twarzy.

– Czyżby? Kogo?

– Mężczyznę. Wysokiego bruneta z niebieskimi oczami. Był trochę po trzydziestce. – Był też cudny, ale ten szczegół nie miał znaczenia. – Mogłabym przysiąc, że go znam. Mówił, że Chicago w końcu stanie się nudne i to w Nowym Jorku będzie się działo. – Widząc harde spojrzenie Alessandra, dodałam: – Nie mówił tego w przerażający

sposób. Wydawało mi się, że po prostu… zaakceptował nasze zwierzchnictwo?

– Jedyną pasującą do tego opisu osobą, która przychodzi mi na myśl, jest Giovanni Vigliano – oznajmił Alessandro. Pozostali mężczyźni pokiwali głowami. Spojrzałam na niego pytająco, więc dodał: – Zarządza portami na wybrzeżu Maine. Nic nie wypływa ani nie wpływa bez jego wiedzy. Nie wiem tylko, po co miałby być agentem FBI ani w ogóle przebywać w Waszyngtonie.

Oscuro podał mi swój telefon. Z ekranu spoglądał na mnie mężczyzna, na którego wpadłam. Jego niebieskie oczy lśniły. Na zdjęciu szedł ulicą, ubrany był w elegancki garnitur i rozmawiał przez telefon. Tuż za nim podążało dwóch ochroniarzy.

– To on! Tylko włosy miał krótsze.

– Przypatrywałaś mu się dokładnie? – zapytał Toto i wyszczerzył się do mnie paskudnie, ale nie wydawał się aż tak złośliwy jak kiedyś. Miałam wrażenie, że po prostu chce się ze mną podroczyć.

W odpowiedzi spojrzałam na niego szyderczo, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej. Alessandro obserwował nas ze zmarszczonymi brwiami.

– Czy Giovanni ma brata bliźniaka? – zapytałam.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Alessandro.

– Jest jednym z bękartów Lorenza, prawda? – spytał Sergio.

Nero pokiwał głową.

– Jednym z wielu – parsknął. – Lorenzo ma bękartów w całych Stanach. Giovanni jako jedyny ma jaja, żeby używać nazwiska Vigliano.

Toto prychnął, ewidentnie się z nim zgadzając.

– Wydaje mi się, że kilku bękartów spłodził nawet w Chicago, ale jestem pewien, że mój ojciec się z nimi uporał. Nigdy nie przepadał za Lorenzem Vigliano.

Zdecydowałam, że nie będę komentowała mrożących krew w żyłach słów Toto.

– Nie wiecie nic na temat tego, gdzie mogłoby się znajdować dziecko Adelasii? – zapytałam Alessandra.

Dalej przekopywaliśmy się przez informacje. Większość z tego już wiedzieliśmy albo dotyczyła innych organizacji. Alessandro zapewnił

mnie, że są to przydatne rzeczy. Ale nie takie, których w tej chwili potrzebowaliśmy.

Na kilka minut przed dotarciem do Chicago skończyliśmy przeglądanie wszystkich plików. Żaden z nich nie zawierał niczego na temat Adelasii i jej dziecka.

Nie byłam w stanie pohamować wyrzutów sumienia. Przeszłam przez to wszystko i nadal nie dowiedziałam się, gdzie jest nasz bratanek.

Liczyłam po prostu na to, że w przeciwieństwie do matki chłopca znajdziemy żywego. Zawiedliśmy Adelasię, nie mogliśmy więc zawieść również jej syna.

Alessandro powiedział mi, że jego brat też nie miał pojęcia, gdzie jest dziecko. Nie było mnie obok, kiedy mój mąż przekazał mu tę wiadomość, ale dowiedziałam się, że Salvatore Junior wcale się nie przejął.

Nawet Toto Straszliwy zareagował, gdy dowiedział się o ciąży Aisling. Z kolei jego syn potraktował wszystkie wieści tak, jakby Alessandro mówił o pogodzie.

Sposób, w jaki ten mężczyzna reagował na otaczający go świat, wytrącał mnie z równowagi bardziej, niż chciałam się do tego przyznać.

– Kochanie, nie wspominałaś czasem, że na biurku Duponta zauważyłaś zdjęcie jego matki? – zapytał Alessandro.

Pokiwałam głową.

– To prawda.

– Nero, zajmij się nią – rozkazał mój mąż. – Skoro Tristan chce z nami pogrywać, my odpowiemy tym samym.

– Zamierzasz użyć przemocy? – zapytałam. – To kobieta w podeszłym wieku.

– Nie obchodzi mnie to – wyznał Nero. Został zignorowany.

Alessandro spojrzał w moją stronę z zaciśniętymi zębami.

– Groźby nie zawsze prowadzą do przemocy. Jeśli chcesz, możesz zająć się nią sama. Ja i tak muszę urządzić sobie pogawędkę z Raulem.

Mój teść był zdecydowanie zbyt podekscytowany.

– Ja ją wezmę. Ty zajmij się Raulem – zgodziłam się i przycisnęłam usta do ucha Alessandra. – Spraw, żeby zapłacił za to, że niemal skrzywdził mojego syna. Chcę, żeby każdy w Illinois przekonał się, co robimy z ludźmi, którzy odważą się nas tknąć.

– Nie martw się, kochanie – wymamrotał mój mąż. – Jego krew użyźni ziemię, z której wyrośnie nasza dynastia.

***

Pani Dupont mieszkała samotnie na małym osiedlu dla emerytów znajdującym się blisko granicy Kanady i Stanów, na brzegu rzeki St. Clair. Jej niewielki domek był czysty i cichy, a jedyną oznaką tego, że ktoś w nim mieszka, był stojący na ganku fotel bujany.

Podeszłam do drzwi i zapukałam głośno. Oscuro pozostawał w stanie gotowości i czekał na mnie przy samochodzie.

Drzwi stanęły otworem, ukazując niską kobietę z zamglonymi, niebieskimi oczami i siwymi włosami. Spojrzała na mnie i zamrugała ze zdziwieniem.

– Dzień dobry? – W jej głosie słyszałam nutkę francuskiego akcentu.

– Pani Dupont? – zapytałam i wyciągnęłam dłoń. – Bardzo mi miło w końcu panią spotkać. Mam na imię Sophia, jestem przyjaciółką pani syna. Czy mogę wprosić się na herbatkę?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Alessandro wrócił do domu w środku nocy.

Zanim zniknął w łazience, podszedł do łóżka i przeczesał palcami moje włosy. Ciągnął się za nim zapach krwi.

Wyślizgnęłam się z łóżka i założyłam szlafrok. Dante spał głęboko, ale zamknęłam za sobą drzwi do łazienki jak najciszej, żeby go nie obudzić.

Alessandro zdjął już koszulkę. Nie widziałam żadnej rany na jego ciele, jednak materiał przesiąknięty był krwią.

– To nie moja – zapewnił cicho, pochylając się nad umywalką.

Stanęłam za nim i przesunęłam palcami po jego kręgosłupie.

– Wiem, kochanie. – Pocałowałam go w ramię. – Raul?

– Nie żyje.

– Twój brat…

– To jego sprawka.

Westchnęłam ciężko. Spodziewaliśmy się tego, ale i tak nie była to przyjemna informacja.

– Przykro mi.

– Dlaczego jest ci przykro? – zapytał.

– Miałam nadzieję na kolejne pojednanie. Dla spokoju twojego i twojego ojca.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Od dziecka wiedziałem, że Salvi to mój najgorszy przeciwnik. To, co się w przyszłości wydarzy, było pewne od dnia, w którym przyszedłem na świat.

Wsunęłam się między szafkę a Alessandra, by wtulić się w jego ciało. Czułam jego twarde mięśnie, cienki materiał mojego szlafroka nie stanowił żadnej bariery. Brzeg blatu wbijał mi się w plecy.

Z zachwytem zlustrował mnie wzrokiem.

– Co mu zrobiłeś?

Alessandro dotknął czołem mojego czoła, z westchnieniem wspominając swoje czyny.

– To samo, co każdej osobie, która ma czelność mi się przeciwstawić.

– Chronił Dantego, Alessandro. Ufaliśmy mu, że ochroni naszego syna. – Nie mogłam przestać o tym myśleć. Raul miał tyle okazji, by skrzywdzić Dantego, na jego drodze stały tylko Dita i Teresa.

– Wiem, kochanie. Ale nasz syn jest cały i zdrowy.

Dotknęłam ustami jego obojczyka, a potem zaczęłam zsuwać się coraz niżej.

Alessandro zesztywniał, gdy skierowałam się w dół, przesuwając zębami i językiem po jego mięśniach. Śledziłam palcami linie jego tatuaży i przysięgi, którą złożył w imię Outfitu i Rocchettich.

– Moja Sophia – mruknął niskim głosem.

– Mmm? – Poczułam pod kolanami zimne kafelki.

Objął ręką moją głowę, wplatając palce we włosy.

Odpięłam pasek jego spodni, po czym zsunęłam je razem z bielizną. Powiodłam palcem po ścieżce włosów pod jego pępkiem, a gdy się napiął, na moich ustach wykwitł uśmiech.

– Sophio – warknął. – Nie drocz się.

– A to dlaczego? – mruknęłam, zastępując palce ustami. Niżej i niżej. – A kiedy ty jesteś górą, to możesz się droczyć?

Wydał z siebie mroczny pomruk.

W odpowiedzi wzięłam go do ust, ręką obejmując nasadę jego męskości.

– Cholera – syknął, chwytając mnie za włosy tak, że poczułam lekkie ukłucie bólu.

Po raz pierwszy robiłam mu loda, ale szybko się uczyłam. Obserwowałam i słuchałam reakcji Alessandra – nakierowywał mnie tym, jak mocno chwytał za moje włosy.

Przesunęłam językiem po jego kutasie, główkę muskając zębami.

– Bez zębów – warknął prawie niezrozumiale Alessandro.

Zaśmiałam się, ale postąpiłam zgodnie z jego życzeniem, biorąc go głębiej do ust. Chwyciłam go delikatnie za jądra, przesuwając kciukiem po napiętej skórze.

Alessandro jęknął.

Szarpnął biodrami, jego ciało ostrzegało mnie…

Doszedł w moich ustach, nasienie było ciepłe i słone.

– Sophio – wypowiedział moje imię tak mrocznym i głębokim głosem, że nie wiedziałam, czy było to wyznanie miłości, czy groźba.

Wyjęłam go z ust, patrząc na niego. Nasienie spłynęło po moich nabrzmiałych wargach.

Alessandro ukucnął, obejmując dłońmi moją twarz. Pocałował mnie leniwie, głęboko, splatając nasze języki.

– Moja Sophia – wyszeptał, bardziej do siebie niż do mnie. – Moja miłość, moja donna.

***

Okres świąteczny zawsze był ekscytującym czasem dla Outfitu. Każda możliwość spędzenia chwil wspólnie z rodziną – każdy powód do picia i rozmów – była niezmiernie wyczekiwana. Zwłaszcza po śmierci Don Piera, wciąż ciążącej całemu Chicago, każdą okazję do świętowania przyjmowaliśmy z radością.

Święto Dziękczynienia spędzaliśmy ze swoimi rodzinami, ale Boże Narodzenie świętowaliśmy w szerszym gronie. Po poranku w kościele (wcześniej, rzecz jasna, otworzyliśmy prezenty) odbywało się przyjęcie, jedno z najwspanialszych wydarzeń w Outficie.

Alessandro znalazł mnie i Dantego w kuchni, podczas gdy obsługa kręciła się po domu, dekorując i gotując.

– Co ty zrobiłaś z moim synem? – zapytał.

– Jest reniferem. – Pomachałam jego stópką. Alessandro uśmiechnął się nieznacznie. Założyłam Dantemu śpioszki renifera, a na główce miał małe rogi. – Pasuje do Polpetta.

Alessandro spojrzał na psa, który rzeczywiście miał pasujący do Dantego strój.

– Jezu Chryste. Poczekaj, aż będzie mógł się bronić.

– Wtedy nie będę mogła go przebierać.

Alessandro wziął syna na ręce i uniósł go nad głowę.

– Co twoja mama ci zrobiła, chłopcze? – Zdjął mu opaskę i odrzucił na bok. Wskazał na stojące na blacie naczynia z jedzeniem. – Wszystko gotowe?

– Tak. Muszę tylko iść się przebrać. – Pocałowałam Dantego w czoło, po czym musnęłam ustami wargi Alessandra.

– Twój kochany polityk się pojawi? – zapytał.

Salisbury miał przyjść na przyjęcie.

– Tak.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

Alessandro nawiązywał do tego, że Salisbury za bardzo się panoszył. Rywalizował ze mną, najpierw podczas spotkań Stowarzyszenia Historycznego, a później przy każdej nadarzającej się okazji. Zapomniał, że byłam po jego stronie. Zrzuciłam to na jego arogancję, ale bez kontroli mógł stać się dla nas zagrożeniem.

– Nie. Nie wiem jeszcze, jak to załatwię – mruknęłam. – Poczekajmy aż skończą się święta.

Skinął głową.

Gdy kilka godzin później zeszłam na dół, zjawiło się już kilkoro gości. Mój mąż stał w foyer z Dantem na rękach. Starał się cierpliwie witać członków naszej rodziny. Po napięciu jego mięśni poznawałam, że coraz bardziej się niecierpliwił.

Jakby mnie wyczuwając, Alessandro odwrócił się, a spojrzenie mu pociemniało.

– Podoba ci się moja sukienka?

– Tak – przyznał ochryple.

Sukienka była długa, w kolorze głębokiej czerwieni, z zabudowanym dekoltem i długimi rękawami. Mimo skromnego kroju aksamit przylegał do mojego ciała. Zakręciłam krótkie włosy i przyozdobiłam je czerwoną wstążką, ale Alessandro w ogóle tego nie zauważył – uwagę skupiał wyłącznie na sukience.

Chwyciłam go za ramię i ścisnęłam niemal ostrzegawczo.

– Jesteśmy na widoku.

– To się może szybko zmienić – zauważył. – Dom należy do mnie.

Przewróciłam oczami, walcząc z rumieńcem, który wspinał się po mojej szyi, i podrapałam Dantego po brzuszku. Alessandro nie przebrał go ze stroju renifera.

– Mój malutki, wyglądasz tak samo gburowato jak tatuś. – Dante naprawdę się krzywił. – Gdzie u moich mężczyzn duch świąt?

– Mój jest na górze – odparł Alessandro.

Zaśmiałam się.

– Chodź. Przywitajmy gości.

Dom został bogato udekorowany. Od jemioły nad drzwiami, po wieńce, złote i czerwone wstążki obwiązane wokół świec. W salonie stała wielka choinka z migoczącymi światełkami i aniołem na szczycie.

Śnieg padał tak intensywnie, że rozpaliliśmy ogień w kominku. Trzaskał głośno, robiąc za podkład do piosenek i naszych rozmów.

Gdy wieczór powoli mijał, rozdaliśmy sobie upominki i zaczęliśmy jeść. W pewnym momencie rozejrzałam się dookoła, przyglądając się znajomym twarzom.

Blisko choinki siedziała Nicoletta z Ophelią, przeglądając książkę z nutami, którą podarowaliśmy jej z Alessandrem. Niedaleko w cieniu stał Nero, obserwując je uważnie.

Przy kominku zauważyłam Sergia i Narcisę. Siedzieli z pochylonymi ku sobie głowami. Jego zwykle wyryta w kamieniu twarz tym razem promieniała. A Narcisa, zawsze tak delikatna i nieśmiała, uśmiechała się i rozmawiała z nim bez strachu.

Gabriel i Oscuro siedzieli na kanapie, śmiejąc się z jakiejś historii. Ich drinki mało się nie porozlewały, ale zdołali zapanować nad zawartością szklanek, zanim zabrudzili mi mebel. *Na szczęście*, pomyślałam.

Dalej siedziała Beatrice, bliska terminu porodu. Pietro przyniósł jej jedzenie i obserwował ją, gdy jadła. Uśmiechał się szeroko w reakcji na każde wypowiedziane przez nią słowo. Wiedziałam, że niedługo wrócą do domu. Beatrice nie było na tyle wygodnie, by została dłużej.

Wzdłuż ścian stali Rocchetti, od Santina po Beppego i Wielkiego Robbiego. Śmiali się z czegoś. Enrico i Toto Straszliwy rozmawiali między sobą, a Carlos Junior słuchał ich jednym uchem, bardziej zainteresowany zawartością talerza.

Z Carlosem Seniorem rozmawiali Davide i Nina Genovese. Wnuk Niny i syn Angie tulił się do nóg babci, w jego oczach widać było zmęczenie.

Palermowie, Tarantinowie, rodzina Schiavone i di Traglia – wszyscy zdawali się pogodni, a atmosfera była ciepła i idealna do

świętowania. Nawet Chiara się uśmiechała, mimo straty Adelasii i faktu, że jej dziecko pozostawało zaginione.

Przy oknie, zapatrzony w śnieg, stał mój ojciec. Niedługo ponownie się żenił, ale nigdzie nie widziałam jego narzeczonej. Wszystkie te lata oczekiwań, zasad i niechęci zostały rozwiane przez czas – wybaczone, lecz wciąż pamiętane.

Nasza wspólna historia dobiegła końca. Już do niego nie należałam, a on nie należał do mnie.

– Papo – mruknęłam, stając u jego boku. – Mogę ci coś przynieść? Coś do picia, jedzenia?

Zerknął w moją stronę, a jego spojrzenie pojaśniało na mój widok.

– Nie, *bambolina*. Wystarczy, że ze mną postoisz.

Wyjrzałam przez okno, wpatrując się w ciemną ulicę i błyszczący śnieg.

– Twój syn jest cudowny – wyznał po pewnym czasie papa.

– Wykapany tatuś – zauważyłam.

Papa pokręcił głową.

– Widzę w nim ciebie. Jest to subtelne podobieństwo, ale je widać.

Uśmiechnęłam się, mile połechtana.

– Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

– Naprawdę? – Ojciec nie przestawał wyglądać przez okno, ręce trzymał w kieszeniach. – Powinienem to powiedzieć dawno temu, ale jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować, odezwij się do mnie.

– Och?

– Bez względu na to, co to będzie. – Odwrócił głowę w moją stronę, a jego spojrzenie nabrało intensywności. – Owszem, jestem *mafioso*, ale jestem też twoim ojcem. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, powiedz mi.

Ton jego głosu sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czym to *cokolwiek* mogło być. Miałam już wszystko, czego potrzebowałam, dlatego uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dziękuję.

– Wiesz, że jesteś jak twoja matka? – wyznał nagle.

– Dita powiedziała, że była strasznie nudna – mruknęłam.

Papa pokręcił głową.

– Twoja matka… Antonia. Ona… szybko nauczyła się, jak pozostać przy życiu. Gdy dorastałaś, nie zauważyłem tego w tobie, może dlatego, że nie chciałem albo za dobrze się z tym ukrywałaś, ale masz w sobie tę samą świadomość. – Zamyślił się. – Z tą różnicą, że twoja mama stała się nudna, by przetrwać, a ty wybrałaś dążenie do celu i osiąganie sukcesów.

– Tuż pod twoim nosem.

– Tuż pod moim nosem. – Nie brzmiał na złego. – Tak samo jak Catherine, tyle że ona zaplanowała to zgoła inaczej, prawda?

Niedopowiedzenie stulecia.

– Wygląda na to, że tak.

Papa uśmiechnął się szeroko.

– Twój mąż cię szuka. Wracaj do swojej rodziny.

Pocałowałam go w policzek.

– Gratuluję zaręczyn. Miło będzie mieć kolejną okazję do świętowania.

– Świętuję to, że przyszły don zabił człowieka, który próbował zabić moją córkę – odpowiedział. – Nic nie będzie bardziej warte świętowania.

Parsknęłam śmiechem, ale zostawiłam go przy oknie, zagłębionego w myślach o tym, jak zawiódł swoje córki.

Alessandro wciąż trzymał Dantego na rękach i rozmawiał ze swoimi ludźmi. Rozeszli się, gdy podeszłam, reagując na skinienie głowy mojego męża.

– Czego chciał twój ojciec? – zapytał.

Dante zakwilił na mój widok. Wzięłam go od Alessandra i przytuliłam do piersi. Pasował do mnie idealnie – mogłabym go trzymać już zawsze.

– Nic takiego. Rozmawialiśmy sobie. – Pocałowałam Dantego w czoło. – Jest zadowolony z tego, że zabiłeś Raula.

– Więc jest nas dwóch.

Istotnie.

Nie mogłam narzekać. Brak zainteresowania imprezami rodzinnymi ze strony Salvatorego Juniora działał na korzyść Alessandra i moją. Do zadań króla należało coś więcej niż rządzenie – coś, o czym mój szwagier jeszcze nie wiedział.

– Sprawdzę, co u Nicoletty – stwierdziłam. – Robi się późno.

– Trzeba go już położyć?

Spojrzałam na buzię Dantego.

– Niedługo. Najpierw jeszcze trochę się nim pochwalę.

Alessandro pokręcił głową, ale uśmiechał się przy tym.

Gdy podeszłam do Nicoletty, Ophelia podniosła wzrok. Miała na sobie zieloną sukienkę do kolan, a kolor ten uwydatniał barwę jej oczu. Rozumiałam, dlaczego Nero nie odrywał od niej wzroku.

– Nicoletto, Sophia przyszła – zwróciła się do niej Ophelia.

Nicoletta spojrzała w moją stronę, skupiając się na Dantem. Zagruchała z zachwytem po włosku:

– Ach, chłopiec Rocchettich. Mogę go potrzymać?

Podałam jej Dantego, pozostając blisko, w razie gdyby zapomniała, że go trzyma. Nicoletta kołysała małego w ramionach, szczebiocząc coś do niego.

– Dobrze się bawisz? – zapytałam Ophelię.

Kiwnęła głową.

– Jedzenie jest pyszne, a ludzie są bardzo uprzejmi.

Choć dla nas pracowała, nadal była traktowana jak obca, więc większość gości zachowywała się przy niej najlepiej, jak umiała. Zwłaszcza że Ophelia znała włoski.

– Jedynym problemem jest on. – Skinęła głową w stronę Nero. – O co mu chodzi? Przecież nie skrzywdzę Nicoletty.

Nie dlatego się patrzy, chciałam powiedzieć, ale zachowałam to dla siebie.

– Rodzina jest bardzo ważna – odparłam. – Porozmawiam z nim jeszcze raz.

To i tak nie przyniesie żadnego rezultatu. Nero znalazł coś, co go zainteresowało, i chyba po raz pierwszy w życiu nie zamierzał tego obiektu zainteresowania zabijać.

– Jak ci się żyje w tak dużym domu z Nicolettą?

– Dobrze. Pamięta rozkład domu, więc nie martwię się, że się zgubi – wyznała Ophelia. – To ja się gubię.

Uśmiechnęłam się.

– A psy?

– Florence jest wspaniała. – Owczarek maremma Don Piera, cudowne zwierzę, które miało pozwolenie na przebywanie w domu. – Pozostałe psy ciągle szczekają.

– Większość z nich to psy obronne – zauważyłam łagodnie.

Ophelia wzruszyła ramionami.

– To nie sprawia, że są mniej irytujące.

Zaśmiałam się, przyznając jej rację.

Nicoletta nuciła coś pod nosem Dantemu.

– Twoja mama niedługo wróci – obiecywała po włosku. – Już niedługo. – Spojrzała na mnie. – Kiedy Danta wróci?

– Niedługo – odpowiedziałam uprzejmie.

– Długo jej nie ma. – Nicoletta się skrzywiła. – Miałam do kogoś zadzwonić, jeśli nie wróci…

Zaczęła się denerwować.

Ophelia zajęła się nią, zapewniając cicho, że nie ma się czym martwić.

Ale umysł Nicoletty uchwycił się tej jednej rzeczy.

– Nie, nie – powtarzała wciąż po włosku. – Mówiłam jej, żeby nie szła. Głupia, głupia dziewczyna.

– Gdzie miała nie iść, Nicoletto? – zapytałam.

Rysy jej twarzy stężały.

– Nie… nie mogę…

– Nic się nie stało, Nicoletto – uspokajała ją Ophelia. – Danta zaraz wróci. Może przyniosę ci coś do jedzenia?

Nicoletta otworzyła szeroko oczy.

– Pelletier – przypomniała sobie. – Oddaje się Pelletierowi. Och, musimy ją powstrzymać!

Nie rozumiałam, o czym mówiła Nicoletta.

– Dlaczego oddaje się Pelletierowi?

Ludzie zaczęli zwracać na nią uwagę, zaalarmowani jej podniesionym głosem.

Nicoletta chwyciła mnie za nadgarstek, mocno zaciskając palce. Szybko wsunęłam ręce pod Dantego, przygotowana na wypadek, gdyby go puściła.

– To nie oni – powiedziała. – To zawsze byłyśmy my.

– Nicoletto…

– To zawsze były kobiety Rocchettich, Sophio. – Po raz pierwszy wypowiedziała moje imię. – To nigdy nie byli mężczyźni. Oni nigdy nie nieśli pokoju. To zawsze byłyśmy my.

Chwyciłam Dantego w chwili, gdy Nicoletta zakryła twarz rękami i zaczęła płakać.

– Danta, och, Danta! Oddała za nas życie… mówiłam jej, żeby tego nie robiła!

Spojrzałam przez ramię na teścia.

– Ojcze – zaczął ozięble Alessandro, stając u mojego boku. – Co się stało tej nocy, kiedy mama zniknęła?

Toto nie wyglądał na zadowolonego, gdy wyznał:

– Pokłóciliśmy się. Powiedziała, że odchodzi, że mnie nie kocha. Powiedziała, że zakochała się w synu Pelletiera. Ja… pozwoliłem jej odejść. Nigdy więcej jej nie widziałem.

Salvatore Senior miał okropny zwyczaj pozwalać swoim ukochanym odchodzić.

Odwróciłam się do Nicoletty, która wciąż płakała.

Syn Pelletiera wyszedł na wolność.

Wynoś się, bo mój brat cię zabije, tak samo jak zabił twoją niedobrą siostrę!

Mój brat załatwił twoją córkę.

Słyszałam od gosposi Toto Straszliwego, że miała romans z jakimś Francuzem. Wtedy, kiedy Outfit prowadził wojnę z Unią Korsykańską.

Ciało Danty znaleźliśmy na ziemiach Pelletierów.

Wojna Unii Korsykańskiej z Outfitem skończyła się pod koniec lat osiemdziesiątych, prawie doszczętnie niszcząc Chicago. Potem mówiono o niej jedynie ze strachem. Nikt nie chciał, by się powtórzyła.

Danta, moja teściowa, oddała się w ręce Pelletierów z nadzieją, że Unia zostawi Outfit w spokoju. A oni ją zabili… ale niedługo po tym wojna się skończyła, Outfit wygrał.

Danta poświęciła reputację i życie. Jej grób znajdował się na niekatolickim cmentarzu, była przezywana i obrażana. A tak naprawdę zrobiła wszystko, co mogła, żeby ocalić swoich chłopców.

Dotknęłam lekko głowy Nicoletty. Spojrzała na mnie.

– To zawsze były kobiety Rocchettich – przyznałam jej rację.

***

Później, kiedy wszyscy wrócili już do domów, znalazłam swój telefon. Przed przyjęciem zostawiłam go w sypialni. Ktoś nagrał mi się na skrzynkę.

Alessandro zjawił się w sypialni zaraz za mną, trzymając na rękach śpiącego Dantego.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Mmhmm. – Odblokowałam telefon, patrząc na obcy numer. Gdy włączyłam nagraną wiadomość, żeby ją odsłuchać, usłyszałam znajomy głos.

– Jeśli chcesz odzyskać dziecko, przyjdź do kościoła, w którym brałaś ślub. Przyjdź sama albo go nie dostaniesz.

Wiadomość się skończyła.

Spojrzeliśmy na siebie z Alessandrem.

Wiedzieliśmy, co musimy zrobić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Jedyne światło w kościele pochodziło z lamp ulicznych.

Posągi i łuki skrywała ciemność, cienie spadających płatków śniegu poruszały się na tle kościelnych ław. W środku było tak samo zimno jak na zewnątrz, a palce skostniały mi już w chwili, gdy pchnęłam ciężkie drzwi i weszłam do środka.

Na drugim końcu kościoła, częściowo skryta za posągiem Maryi Dziewicy, stała moja siostra. Catherine trzymała przy piersi małe zawiniątko.

Drzwi zamknęły się za mną z hukiem, dźwięk ten poniósł się po wnętrzu.

Odwróciła się w moją stronę, jej złote włosy zalśniły w świetle wpadającym do środka przez witraże.

Moje stanowcze i niespieszne kroki odbijały się echem od ścian kościoła. To nie był czas ani na okazywanie desperacji, ani na pośpiech. Catherine wykorzystałaby każdą oznakę słabości.

– Co masz w ręce? – zapytała głośno.

– Przyniosłam ci prezent.

Catherine szarpnęła brodą.

– Połóż to na ziemi.

Nie położyłam.

Uniosłam przed siebie zdjęcia. Wiele miesięcy temu odkryłam, że w tajemnicy poszła na studia. Wtedy było to dla mnie coś wielkiego – teraz nie miało to praktycznie żadnego znaczenia. Mimo to zachowałam fotografie, które zamówiłam, bo nie potrafiłam sobie tego odpuścić.

Rozchyliła usta.

– Moje zdjęcia z rozdania dyplomów.

Położyłam je na ziemi i przesunęłam w jej stronę stopą.

– Mój bratanek?

Kiwnęła głową i przekazała mi dziecko.

Odchyliłam kocyk, odsłaniając mu buzię, ale starałam się nie dotknąć go zimnymi palcami. Syn Adelasii był cudowny i zdrowy. Wyglądał jak jego tata – a to oznaczało, że wyglądał jak Rocchetti.

Kołysałam go w ramionach.

– Już dobrze, kochanie – mruknęłam. – Już jesteś bezpieczny. Jesteś z rodziną.

– Nie wiedziałam – wyznała nagle moja siostra.

Spojrzałam na nią.

Kołysała się na piętach.

– Nie wiedziałam, że FBI zamierza go zabrać.

– Wyglądasz na zaskoczoną. – Przyjrzałam się jej twarzy. – Wiedziałaś, że zabili Adelasię?

Catherine zamrugała.

– Nie zabiliśmy jej. Dostaliśmy informację ze szpitala, że się tam znajduje, więc pojechaliśmy zobaczyć, czy się tam pojawicie.

– I porwaliście jej dziecko?

– Już jej wtedy nie było – wyjaśniła moja siostra. – Myśleliśmy, że je porzuciła. Wyszła niezauważona.

Popatrzyłam na mojego bratanka, starając się dostrzec w nim Adelasię. Nie zobaczyłam nawet jej cienia.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć?

– Nie wiem. Ale mówię prawdę.

Nagle trzasnęły drzwi.

– Cat!

Spojrzałam na nią.

– Mówisz prawdę, co?

Otworzyła szerzej oczy.

– Nie powiedziałam im, że tu jadę.

Dupont wpadł do środka tylnymi drzwiami, zaczerwieniony od zimna. Za nim podążało kilku agentów FBI, kiwając na powitanie głowami w stronę Catherine.

Dupont ruszył w naszym kierunku, ale zagroziłam:

– Jeszcze jeden krok, a rozkażę *soldato*, który czeka przed domem twojej matki, żeby ją zabił.

Dupont się zatrzymał. Nawet nie drgnął. Wiedział, że odwiedziliśmy jego matkę, i wiedział, że to nie była z mojej strony

pusta groźba.

– Catherine, co ty zrobiłaś?

– Użyła czegoś, co nazywa się zdrowym rozsądkiem.

Odwróciłam się, patrząc, jak mój mąż wchodzi do kościoła ze swoimi ludźmi. Zerknął na mnie, jego twarz była niczym wyryta w kamieniu, gdy szedł główną nawą w naszą stronę.

Alessandro zatrzymał się kilka metrów od nas, podobnie jak zrobił to stojący za Catherine Dupont. My stałyśmy między nimi, pod czujnym wzrokiem Madonny.

– Miałaś przyjść sama – zauważyła Catherine.

Popatrzyłam na nią kpiąco.

– Myślałaś, że posłucham?

Skrzywiła się.

– Chyba tak.

Dupont przeniósł lodowate spojrzenie niebieskich oczu na Catherine. Był wściekły.

– Chodźmy. W tej chwili.

– Nie tak szybko, Dupont – uciął Alessandro. Przeszedł prosto do rzeczy. – Oddział FBI do walki z przestępczością zorganizowaną w dniu dzisiejszym opuści Chicago.

– Niby dlaczego mielibyśmy to zrobić? – syknął Dupont.

– Jeśli tego nie zrobicie, twoja matka może bardzo źle skończyć.

Catherine patrzyła to na swojego chłopaka, to na mojego męża.

– Tristanie, może przyszedł już czas.

– Posłuchaj swojej dziewczyny, Dupont – poradził mu Alessandro. – To miasto nie należy już do FBI.

– Nie możesz przywłaszczyć sobie miasta, Rocchetti – warknął Dupont. – Nawet twój dziadek nie zdołał nas stąd przepędzić.

Alessandro się uśmiechnął.

– Ja nie jestem Don Pierem.

Dupont zrobił krok w naszą stronę, nieświadomie dając sygnał.

Dookoła nas rozległ się zbiorowy dźwięk odbezpieczania broni, niosąc się echem w powietrzu. Brzmiało to wręcz wulgarnie w tak świętym miejscu.

Agenci FBI zaczęli rozglądać się dookoła, dostrzegając dziesiątki *mafiosi*. Opierali się o kolumny, stali na posągach, czekali pod

witrażami. Wszyscy celowali w agentów, znacząc ich czerwonymi kropkami.

Widziałam, jak Dupont blednie. Zerknął na Catherine, na której szyi widać było wiązkę czerwonego lasera.

Spojrzał na mnie.

Z gracją odwróciłam się od siostry i podeszłam do mojego męża. Alessandro objął mnie ramieniem, a ja przygarnęłam dziecko mocniej do piersi.

– Postępuj rozważnie, Dupont – oznajmił mój mąż. – Moi ludzie wiedzą, co robić.

Popatrzyłam na niego, widząc ciemność jego oczu, stanowczy wyraz twarzy. Jego uśmiech i postawa jasno mówiły, że to on ma wszystko pod kontrolą, że bierze to, co było mu pisane od urodzenia. *Bezbożny.*

Spojrzałam na moją siostrę. Nie ruszyła się nawet o milimetr.

– Jedź do Nowego Jorku, Catherine – poradziłam. – Chicago nie jest już miejscem dla was.

Nasze spojrzenia się spotkały. Przez nasze myśli przeleciały lata wspomnień.

Oczami wyobraźni zobaczyłam nagranie, na którym odpycha Raula od broni.

To dlatego Alessandro zgodził się jej nie zabijać. W ten sposób spłacał swój dług za to, że uratowała mi życie. Miałam nadzieję, że była tego świadoma. Miałam nadzieję, że rozumiała, iż dawał im wybór z wdzięczności, nie ze strachu.

I że to się nie powtórzy.

Catherine kiwnęła głową.

– Tristanie, chodźmy. W tym kościele przelano już zbyt wiele krwi. Część to my mamy na rękach.

Dupont spojrzał na nią.

– To potwory, Catherine.

– A my zrobiliśmy wystarczająco, by ich za to ukarać – mruknęła. W kościele było tak cicho, że wszyscy to usłyszeli. – Jedźmy do Nowego Jorku albo wolnego od gangów Waszyngtonu. Skończyłam z Chicago.

Catherine schyliła się i podniosła zdjęcia z rozdania dyplomów. Czerwone światło podążyło za nią.

Dupont przestąpił z nogi na nogę, patrząc z pogardą na mojego męża.

– Twój gatunek nie zasługuje na łaskę. Polujecie, zabijacie i niszczycie życia – oznajmił. – Wasz czas nadejdzie. Może nie za czasów moich czy Cat. Ale wasz czas nadejdzie, a wy będziecie błagać o litość.

Alessandro wyglądał na niewzruszonego jego słowami.

– Idź się bawić swoimi bombami i USB gdzieś indziej, Dupont. Chicago to nie miasto dla ciebie. – Spojrzał na mnie. – Ona zje cię żywcem.

Agent specjalny Tristan Dupont skinął głową.

– Ciesz się swoim miastem, Rocchetti. Ciesz się żoną i synem, ale lepiej ich pilnuj.

Wciągnęłam powietrze przez zęby. FBI było tak blisko, żeby wyjść z tego bez szwanku. Ale grożenie mnie i Dantemu?

Dupont popełnił ogromny błąd.

Mina Alessandra nie zmieniła się ani trochę. Uniósł rękę z wyciągniętym jednym palcem.

Powietrze przeszył dźwięk strzału, kula trafiła w ciało. Krzyk Duponta odbił się echem od ścian kościoła.

Upadł na marmurową posadzkę, którą splamiła krew.

Catherine sapnęła, rzuciła się do niego i od razu zaczęła uciskać ranę. Jej krzyk był tak przeszywający, że prawie popękały witraże.

– Nie bądźcie głupi – ostrzegł Alessandro, gdy agenci FBI chcieli ruszyć do przodu z bronią w gotowości. Znieruchomieli, słysząc jego głos. Żołnierze na wskroś. Musieli słuchać rozkazów, choć to inny król je wydawał.

Alessandro wyciągnął do mnie rękę, a ja ją chwyciłam.

– Siostro – zaczęłam.

Catherine spojrzała w moim kierunku, po jej policzkach płynęły łzy. Nic nie powiedziała.

– Ericson jest nasz.

Usta jej zadrżały.

– Róbcie, co chcecie! Weźcie go! Nie obchodzi mnie to! – Odwróciła się do Duponta, raz za razem mrucząc jego imię z rękami przyciśniętymi do jego piersi.

Wyszliśmy z Alessandrem z kościoła ramię w ramię, jego ludzie podążali za nami niczym stado wron. Szlochy mojej siostry odprowadziły nas na zewnątrz.

– Nic mu nie będzie – wyznał mój mąż. – Dostał w ramię. Wygląda to gorzej, niż jest naprawdę.

– Powinieneś był go zabić – odparłam.

***

Kiedy Dante i Adriano spali, pojechaliśmy z Alessandrem do ratusza.

Jak zwykle, Ericson pracował do późna. A przez „pracę do późna" miałam na myśli zabawianie się z kochanką. W chwili, gdy weszliśmy do jego gabinetu, wrzasnęła, chowając się pod biurkiem – zupełnie naga.

Ericson wyglądał na wściekłego, jego miękki fiut zwisał mu między gołymi nogami.

– Jak śmiecie!

– Powiedz jej, żeby wyszła – rozkazał Alessandro.

Kobiecie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zabrała swoje ubrania i wypadła z biura z piskiem.

– Wezwę ochronę…

– Twoja ochrona jest zajęta – wtrąciłam. – Nasza ochrona dotrzymuje jej towarzystwa.

Ericson zbladł. Wiedział, co to oznaczało.

– Co tu robicie?

– Och, nie przyszliśmy tutaj do ciebie – oznajmiłam, uśmiechając się sympatycznie do mojego męża. Jakbyśmy byli na spacerze w parku. – Ale on tak.

Salisbury został wepchnięty do pomieszczenia, trochę zaczerwieniony i zdezorientowany. Za nim stał Nero – w razie gdyby musiał zablokować mu drogę ucieczki.

– Co się dzieje? – zapytał były burmistrz.

Alessandro wyjął broń zza paska i położył ją na biurku. Politycy zesztywnieli. Dostrzegłam szeroki uśmiech mojego męża, który wyczuwał ich zdenerwowanie. Nie tolerował polityków, ale zgodził się mi pomóc.

– Ktokolwiek zabije tego drugiego, będzie mógł obejmować stanowisko burmistrza tego miasta – oznajmił Alessandro. – Moja żona wierzy, że podejmiesz właściwą decyzję, choć ja się z tym nie zgadzam.

Ericson wyjąkał:

– To nielegalne! FBI…

– Sobie pojechało – wtrąciłam. – Całkiem niedawno. Pozwolili mi ciebie zatrzymać, co było naprawdę miłe z ich strony.

Zbladł.

Zastanawiałam się, czy pamiętał, co mu powiedziałam wiele miesięcy temu, gdy spotkaliśmy się w tajnym barze.

Twojego męża tu nie ma, a teścia gówno obchodzi twoje życie.

To nie ich powinien się pan obawiać.

Alessandro zaoferował mi ramię. Wsparłam się na nim.

– Myślcie o władzy, panowie – zawołałam, kiedy mój mąż wyprowadził mnie z gabinetu.

Cicho zamknęliśmy za sobą drzwi.

Przyszło mi to do głowy, gdy wracaliśmy z kościoła. Przypomniałam sobie, jak Anthony Junior Scaletta przelał pierwszą krew. Był to standardowy mafijny rytuał, w którym chłopiec stawał się mężczyzną. W ten sposób, gdyby ktokolwiek okazał się zbyt gadatliwy, Outfit mógłby wsadzić go za kratki za morderstwo.

Salisbury za często mi się stawiał. Trzeba go było wziąć na krótszą smycz.

– Myślisz, że to zrobią? – zapytałam Alessandra.

– Oczywiście – odparł. – Nic nie napędza mężczyzn bardziej niż żądza władzy.

Stojący w cieniu Nero mruknął na zgodę.

Oparłam się o ścianę i zaczęłam nasłuchiwać.

W gabinecie rozległ się huk, po którym nastąpiła szamotanina. Słyszałam krzyki i pochrząkiwania.

Padł strzał.

Alessandro uniósł brwi, kiedy drzwi stanęły otworem, a ze środka wyszedł zakrwawiony Salisbury z bronią w ręku.

– Nikt nigdy się nie dowie, co zrobiłeś – obiecałam. – To będzie nasza słodka tajemnica.

Salisbury zbladł.

Gdy ruszył korytarzem, Nero ze śmiechem poklepał go po plecach.

– Teraz jesteś nasz.

Widziałam po oczach Salisbury'ego, że miał tego świadomość. Odwrócił się do mnie wściekły.

– Dlaczego…

Przerwałam mu, cmokając z dezaprobatą.

– Nie, nie. Nie tak należy się do mnie zwracać. – Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie. – Widzimy się w poniedziałek, prawda, Billu? Stowarzyszenie Historyczne będzie głosować, by wybrać nowego dyrektora.

Już wygrałam – oboje to wiedzieliśmy.

Dzięki temu należały do mnie wszystkie kluczowe dla historii budynki w Chicago. Jeśli jakikolwiek przedsiębiorca będzie chciał kawałek ziemi, będzie musiał przyjść do mnie, będzie musiał płaszczyć się przede mną.

Na pożegnanie pocałowałam Salisbury'ego w policzek. Ten w odpowiedzi zemdlał.

Alessandro parsknął śmiechem.

– Politycy to takie delikatne istoty.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kilka dni później stałam w pokoju dziecięcym, pochylając się nad łóżeczkiem. Dante i Adriano spali obok siebie. Ich małe klatki piersiowe unosiły się i opadały równomiernie. Oddzielał ich pluszowy słoń, żeby Dante nie przetoczył się na swojego kuzyna.

Gdy Chiara wpadła do pokoju dla dzieci, przycisnęłam palec do ust, żeby ją uciszyć.

Niedługo w pomieszczeniu pojawiło się więcej di Traglich. Włącznie z Natanielem di Traglim, głową rodziny di Traglia. Starszy mężczyzna, który od dziecka stanowił część Outfitu, zabrany z sycylijskich ulic przez Don Piera. Jego rodzina była ważna dla zachowania pokoju w Outficie, każdy to wiedział.

Alessandro wszedł za nimi i pogłaskał mnie po plecach, niosąc tym ukojenie. Staliśmy ramię w ramię, patrząc na di Traglich.

– Dziecko. Adriano – oznajmił mój mąż, wskazując na łóżeczko.

Chiara chciała podejść do chłopca, ale Nataniele chwycił ją za ramię i delikatnie odciągnął. Nawet nie spojrzał na dziecko.

– Adriano? – zapytał.

– Nie wymyśliliśmy nic bardziej podobnego do imienia jego matki – wyjaśniłam.

Skinął głową.

W oczach Chiary wezbrały łzy.

– Chcę śmierci Salvatorego! Reputacja naszej rodziny została zniszczona, a teraz mamy jeszcze bękarta!

– Wystarczy, Chiaro – przerwałam jej spokojnie. – Jeśli zamierzasz sprawiać problemy, możesz równie dobrze wyjść.

Zamilkła.

Zwróciłam się do Natanielego.

– Twoja rodzina jest ważną częścią Outfitu. To, co zrobił Salvatore Junior, jest niedopuszczalne i nie popieramy jego działań.

Spojrzał na Alessandra, ale ten tylko skinął głową, przytakując moim słowom.

– Byłem częścią tej organizacji przez wiele lat. Śmierć twojego dziadka złamała Outfit, choć jeszcze nie widzimy wszystkich pęknięć. Jego śmierć spowodowała także, że stare układy i umowy straciły ważność – oznajmił Nataniele. – Przez incydent z moim synem twój dziadek zapowiedział, że nikt z Rocchettich nie wejdzie w związek małżeński z kimś z rodziny di Traglia.

Była to kara za to, co się stało z Ossanimi. Okropna historia, którą nie ja powinnam opowiadać. A Don Piero wyraził się w sprawie małżeństwa bardzo jasno.

– Wiemy o tym – odpowiedział Alessandro.

Nataniele rozejrzał się po pokoju, spojrzał na pluszową żyrafę i oliwkowozielone ściany. Spojrzał na przewijak i na buciki Dantego. Nawet karuzela z lwami przykuła jego uwagę.

– Jesteśmy szanowaną rodziną – oznajmił w końcu Nataniele. – Silną, dumną rodziną. Śmierć Adelasii i narodziny Adriana są dla nas ciosem. Nie możemy aranżować małżeństw naszych córek, a nasi synowie są ledwie akceptowani przez swoich *capo*.

Przeniosłam wzrok na mojego synka, małego i niewinnego.

– Przykro mi, że wasza reputacja została tak nadszarpnięta. Nie jest to dla nas powód do radości.

– Dziękuję, pani Rocchetti – odpowiedział, ignorując to, że gdy dorastałam, nazywał mnie Sophią, a ja mówiłam do niego *zio*[4] Nataniele. – Istnieje tylko jeden sposób na to, by moja rodzina wróciła do łask Outfitu.

Alessandro przeszedł do rzeczy, znudzony krążeniem wokół tematu i rzucanymi komentarzami.

– Moja żona powiedziała, że w waszej rodzinie nie ma wolnych dziewczynek. Portia, wasza najmłodsza, została już obiecana wnukowi Tommasa.

– Możemy to zmienić – zauważył bez przekonania Nataniele.

– Nie – odezwałam się. – Nie zaryzykuję konfliktu z rodziną Palermo. – Zwróciłam się do Natanielego: – Następna dziewczynka

z waszej rodziny, która przyjdzie na świat, wyjdzie za mojego syna, łącząc ze sobą nasze rody.

Nataniele skinął głową.

– Chcę, żeby zostało to ogłoszone publicznie. Nasza reputacja bardzo ucierpiała.

Przypomniałam sobie stare przysięgi.

Ja, Alessandro Giorgio Rocchetti, przysięgam na omertę, że nigdy nie zgodzę się na ślub któregokolwiek z moich dzieci bez ich zgody.

Ja, Sophia Antonia Rocchetti, przysięgam na ukochaną torebkę Gucci, że nigdy nie sprzedam moich dzieci jak klaczy rozpłodowych.

Na górze, w kącie sypialni, stała moja torebka Gucci, na którą przysięgałam. Gdy Alessandro znalazł mnie w trakcie jej palenia, nie powiedział ani słowa. Trzymał mnie mocno za rękę, wspominając własną przysięgę.

Nie mieliśmy innego wyboru. Rodzina di Traglia była zbyt ważna dla Outfitu, a ich reputacja zbyt wiele już wycierpiała.

Przepraszam, moje dziecko, pomyślałam, patrząc na synka. *Mam nadzieję, że tak jak ja i twój tata znajdziesz szczęście w zaaranżowanym małżeństwie.*

Alessandro parsknął.

– Nie. Ogłosimy to, gdy dziecko się urodzi. – Wyciągnął rękę. – Gdy dziewczyna skończy osiemnaście lat, wyjdzie za naszego syna.

Nataniele uścisnął jego dłoń, cementując przysięgę.

– Następna dziewczynka, która urodzi się w naszej rodzinie, po ukończeniu osiemnastu lat wyjdzie za waszego syna.

Stało się.

– A Adriano? – zapytał Nataniele.

– Adriano jest Rocchettim – odparł Alessandro. – Nie musicie się o niego martwić.

Starszy mężczyzna kiwnął głową z widoczną ulgą.

– Dobrze. Ale Salvatore Junior… Zhańbił naszą rodzinę.

– Zabiję go – obiecał mój mąż. – A ze zwłokami możecie zrobić, cokolwiek zechcecie.

O wilku mowa. Oscuro zajrzał do pokoju dziecięcego, mocno spięty.

– Twój brat tu jest, Alessandro. Przyszedł po syna.

Alessandro nachylił się nade mną, ujmując moją twarz w dłonie.

– Jeszcze jeden – wyszeptałam. Wiedziałam, że tę walkę mój mąż musi stoczyć sam.

– Ukochana – pocałował mnie w czoło. – Chodź, rozpocznijmy rządy naszej dynastii.

***

Członkowie Outfitu stali w zaśnieżonych ogrodach, opatuleni płaszczami i szalikami. Ludzie drżeli, ale nie chcieli wchodzić do domów. Od dzieci, przez kobiety, po mężczyzn, cała organizacja była gotowa i czekała. Ludzie, z którymi dorastałam, których karmiłam i którzy karmili mnie. Nadeszła chwila ostatecznej rozgrywki.

Dziś ukoronujemy nowego dona.

Salvatore Junior stał wśród ludzi. Czekał.

Wszyscy rozchodzili się na boki, gdy mój mąż ich mijał. Rozstępowali się niczym Morze Czerwone, lecz zamiast przepuszczać wysłannika Boga, robili drogę dla Bezbożnego.

– Gdzie jest mój syn, bracie? – zapytał oziębłym tonem Salvatore Junior.

– Dla twojej wiadomości, Adelasia nie żyje.

– Wiem – odparł mój szwagier. – Nie stawiała oporu, jak widać.

Widziałam, jak di Tragliowie sztywnieją w tłumie.

– Gdzie dziecko?

– Martw się o siebie, bracie. – Alessandro mówił głębokim głosem.

Z miny mojego szwagra nie dało się nic wyczytać.

– W końcu rzucasz mi wyzwanie, braciszku?

Wszyscy wstrzymali oddechy.

Przepchnęłam się przez tłum, ignorując słowa pocieszenia i wsparcia, rzucane w moim kierunku. Padał śnieg, płatki oblepiały moje włosy, ale nie czułam chłodu.

Alessandro obnażył zęby.

– Na śmierć, bracie.

Salvatore Junior skinął głową.

– Na śmierć, bracie. Zwycięzca będzie donem Outfitu Chicago.

– Donem Outfitu Chicago – zgodził się mój mąż.

Przez chwilę panowała niczym niezmącona cisza. Nawet śnieg zdawał się padać wolniej i obserwować.

Kto zostanie następnym królem? Kto wprowadzi dynastię Rocchettich w nową, złotą erę? Kto będzie kolejnym donem Outfitu Chicago?

Nagle Alessandro i Salvatore rzucili się na siebie.

Spotkali się pośrodku.

Nigdy nie widziałam takiej walki. Ani w kościele, w którym brałam ślub, ani wtedy, gdy Alessandro i Toto demolowali foyer.

Tutaj toczyła się walka o ich życia, o ich przyszłość. Salvatore Junior był starszy, silny i pozbawiony wszelkich emocji, ale mojego męża napędzały wściekłość i ambicje.

Pięści wymierzały ciosy, nogi się uginały.

Był taki jeden moment, dosłownie sekunda, kiedy nie próbowali się pozabijać, i wtedy dostrzegłam pokrywające ich pot i krew.

Oni w ogóle tego nie zauważali, zbyt zatraceni w walce, by się tym przejmować. Obu przepełniały gniew, nienawiść i chęć zabicia tego drugiego, a ich walka była tak niezwykła, że szczęki opadały.

Parskali, warczeli i ryczeli. Uderzali, popychali, robili uniki. Niektóre ruchy wykonywali tak szybko, że ich nie zauważałam, słyszałam jedynie trzask, a po tym bryzgała krew.

– Tak chcesz się bawić, braciszku? – zapytał Salvatore Junior, wycierając zakrwawiony nos. Strząsnął ręką, strzepując krew na śnieg. – Naprawdę uważasz, że możesz być królem, Alesso?

– A ty? – zaśmiał się Alessandro, dziko i gniewnie. – Niczemu nie jesteś oddany, w nic nie wierzysz.

– Bo ty w coś wierzysz, co?

Alessandro wyszczerzył zęby.

– Och, tak, ja tak.

Znowu starli się w walce, padając na śnieg. Tłum ustępował, gdy znajdowali się za blisko, wzdychał na widok krwi, która tryskała na kurtki i płaszcze.

Widziałam, jak Salvatore bierze zamach i trafia prosto w szyję Alessandra.

Syknęłam i chwyciłam się za własną szyję, czując ból męża.

Alessandro w pewnym momencie obejrzał się w moją stronę, jakby mnie usłyszał. Nasz spojrzenia się spotkały.

Cały świat znieruchomiał.

Pochłonęły mnie jego ciemne tęczówki.

Mogłam myśleć jedynie o dniu naszego ślubu. Kiedy wzięłam go za rękę, przerażona do szpiku kości, a potem zajrzałam mu w oczy. Rocchetti wydawali mi się potworami, istotami cienia i koszmarów. Teraz byłam jedną z nich, wyszłam za jednego z nich, urodziłam jednego z nich.

Wtedy byłam przerażona. Teraz, gdy patrzyłam w oczy Alessandra, serce ścisnęło mi się z miłości. Ten ognisty człowiek spojrzał na obrzydliwą kreaturę, która kryła się za moją piękną szczerozłotą fasadą, i zakochał się w niej.

W tej chwili wiedziałam, że jeśli Salvatore zabije Alessandra, ja zabiję jego. Porzuciłabym swoje plany i ambicje. Polowałabym na niego każdego dnia, dręczyła go i doprowadzała do obłędu. Wypatroszyłabym go własnoręcznie, a on błagałby o litość.

Pozwoliłam, by Alessandro zobaczył to w moich oczach.

Poruszył ustami, mówiąc coś do mnie bezgłośnie.

Potem odwrócił się do brata i tym razem zaatakował z jeszcze większą zaciekłością.

Zebrani syczeli przy każdym ich kontakcie, dopingowali, kiedy rozlegał się trzask kości. Ciężko było wyczuć, komu kibicowali, ale stało się jasne, że ktokolwiek wygra, zaakceptują jego przywództwo.

Nagle Alessandro zyskał przewagę, a nastąpiło to tak szybko, tak niespodziewanie, że nie zarejestrowałam, gdy…

Trafił Salvatorego prosto w skroń, a odgłos jego pękającej czaszki poniósł się po całym strzeżonym osiedlu.

Mój szwagier upadł.

Alessandro w ułamku sekundy obrócił się na pięcie i ruszył w moim kierunku. Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo chwycił za mój nadgarstek, wziął pistolet od Gabriela i poprowadził mnie po zakrwawionym śniegu tam, gdzie leżał jego brat.

Salvatore spojrzał na niego, walcząc o życie.

Alessandro wcisnął mi broń do ręki.

– To twoje życie próbował wielokrotnie odebrać. Od ataku w apartamencie po snajpera w szpitalu.

Taka była prawda.

– Jego życie należy do ciebie, ukochana. Tylko ty możesz je zakończyć.

Spojrzałam na mojego szwagra, zaalarmowana tym, że nawet u kresu życia nie było w nim żadnych emocji.

Przypomniałam sobie o bólu i strachu, których mi przysporzył. Celowo osłabiał moją ochronę, oszukując swoich ludzi, którzy myśleli, że jestem bezpieczna.

Nie tylko Adelasia zginęła przez niego. Miał na rękach także krew Don Piera.

Zacisnęłam dłoń na broni.

Ostatni raz zabiłam kogoś podczas ślubu. Pamiętałam, jakie to uczucie, gdy nóż przeciął ciało, gdy trysnęła na mnie gorąca krew.

Tym razem nie będzie to tak brutalne i gwałtowne. Tym razem byłam spokojniejsza, wszystko odbywało się pod kontrolą.

Bardziej w moim stylu.

Zwróciłam się cicho do męża:

– Wybaczysz mi to?

Alessandro położył rękę na moim karku, zakrwawioną i zimną, ale znajomą i niosącą ukojenie.

– Cokolwiek w życiu uczynisz, Sophio Rocchetti, już zostało ci wybaczone.

Wycelowałam broń w mojego szwagra i oparłam palec na spuście.

– Nie jestem pewna, czy wiem, jak to zrobić – mruknęłam.

Alessandro stanął za mną i chwycił mnie mocno za nadgarstek. Powiedział mi prosto do ucha:

– Oczywiście, że wiesz. Nie ma na tym świecie nic, czego nie umiałabyś zrobić. Nie ma na tym świecie nic, z czym byś sobie nie poradziła. Czy wiesz, dlaczego od początku wiedziałem, że zostanę donem? Bo mam ciebie, moja donno, moja królowo.

Odrzut broni szarpnął moją ręką, a przed zatoczeniem się do tyłu uchroniła mnie pierś Alessandra.

Głowa Salvatorego uderzyła o śnieg, wokół niej zaczęła zbierać się krew.

Śnieg padał dalej.

Oddychałam ciężko.

– To koniec? Wygraliśmy?

Alessandro pocałował mnie w policzek.

– Spójrz sama.

Odwróciłam się i przyjrzałam członkom Outfitu Chicago. Wszystkie kobiety, z którymi spędziłam tyle godzin, wszyscy mężczyźni, którzy bali się mojego męża. Ludzie, których znałam jako ciotki, wujków i kuzynków, których nazywałam rodziną.

Zgodzicie się na to? – chciałam zapytać. *Czy moje ładne słówka przekonają was, że powinnam być waszą królową? Czy zawiodła moja samodyscyplina?*

Czy czcicie mnie tak, jak czci mnie mój mąż?

Toto wystąpił naprzód.

– Oto don i donna Outfitu! Król i królowa Chicago!

Outfit zaczął wiwatować, świętując objęcie przez nas władzy. Dzieci obrzucały się śnieżkami, wymienialiśmy całusy w policzki. Wiwatowaliśmy tak głośno, że musiało być to słychać zarówno w niebie, jak i w piekle. Wszędzie powinna dotrzeć wieść, że Alessandro i ja zwyciężyliśmy.

Odwróciłam się do mojego męża, do miłości mojego życia, i pocałowałam go.

– Za Rocchettich – mruknął.

– Za naszą dynastię – szepnęłam w odpowiedzi.

DODATEK

ZARĘCZYNY I PIERŚCIONEK
SZEŚĆ MIESIĘCY PRZED KRWAWYM ŚLUBEM

– Panienko Sophio, ojciec chciałby się z tobą widzieć.

Oderwałam wzrok od ciasta, które właśnie wyrabiałam, i spojrzałam na Ditę. Stała przy wejściu do kuchni i przestępowała z nogi na nogę.

– Powiedz mu, że za chwilę do niego przyjdę.

– On bardzo… nalegał, Sophio – podkreśliła Dita i odwróciła się, jak gdyby czegoś się obawiała.

Wytarłam dłonie w ścierkę.

– Dobrze, pójdę od razu. Czy mogłabyś…

– Oczywiście. – Dita zajęła moje miejsce w kuchni i zaczęła wyrabiać ciasto.

Umyłam ręce i odwiesiłam fartuch na wieszak. Papa nie byłby zadowolony, gdybym poszła do niego cała ubrudzona mąką.

Zawsze uważałam, że biuro mojego ojca to najważniejsze pomieszczenie w całym domu. To tam kierowali się wszyscy wujkowie i kuzyni po każdej kolacji. Spędzali tam czas na paleniu i omawianiu spraw Outfitu. Kiedy widziałyśmy, że mahoniowe drzwi są zamknięte, oznaczało to, że powinnyśmy omijać pokój szerokim łukiem. Wezwanie do biura papy było porównywalne z wysłaniem dziecka do gabinetu dyrektora.

Gdyby papa był królem, biuro byłoby jego salą tronową.

Zapukałam, mimo że drzwi do pomieszczenia zostawiono lekko uchylone.

– Papo?

– Wejdź, *bambolina*.

Wślizgnęłam się do pokoju i cicho zamknęłam za sobą drzwi.

Biuro było słabo oświetlone, a promienie słońca przedostające się przez zasłony stanowiły jedyne źródło światła. Przez zadymione powietrze zauważyłam stare książki, które wyglądały, jakby nigdy ich nie otwierano. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające bitwy stoczone na Sycylii. W centrum pomieszczenia znajdowało się duże biurko, przy którym siedział mój ojciec. Spoglądał na pokój niczym siedemnastowieczny monarcha.

Papa skinął na mnie.

– Usiądź, *bambolina*.

Posłusznie zajęłam miejsce na skórzanym fotelu, który zapadł się nieco pod moim ciężarem.

– Czy wszystko w porządku, papo?

Ojciec nie wyglądał na szczęśliwego. Co prawda nie był znany z optymistycznego podejścia do życia, ale zazwyczaj na jego twarzy widziałam chociaż cień uśmiechu.

– Mam dla ciebie pewną wiadomość.

Wiadomość? Jaką wiadomość? Dobrą czy raczej złą?

Papa splótł dłonie.

– Don zwrócił się do mnie z bardzo… bardzo hojną propozycją. Bardziej hojną, niż na to zasługujemy.

Don? Poczułam ucisk w brzuchu. Nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa.

– Złożył nam ofertę polegającą na tym, że miałabyś poślubić jednego z jego wnuków.

Wszystkie myśli nagle opuściły mój umysł, a po chwili wróciły ze zdwojoną siłą. Don? Małżeństwo? Wnuk? Nie byłam w stanie sformułować ani jednego spójnego wniosku, a tym bardziej uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Zostaniesz panią Rocchetti. Rozważyłem wszystkie wady i zalety i doszedłem do wniosku, że to naprawdę dobry pomysł – oznajmił.

Otworzyłam usta, ale nie zdołałam wydusić z siebie ani słowa.

– Miałem nadzieję, że znajdę dla ciebie kogoś łagodniejszego – powiedział przepraszającym tonem papa. – Ale… nie ma już mężczyzn, którzy odpowiadaliby twojemu statusowi społecznemu, z kolei ty masz już prawie dwadzieścia pięć lat. Zdecydowanie za dużo jak na pannę.

– Mam tylko dwadzieścia jeden lat. – Jedynie tyle udało mi się wykrztusić.

Jego słowa odbijały się echem w mojej głowie i nie mogłam w nie uwierzyć.

– Kiedy wyjdziesz za mąż, będziesz miała dwadzieścia dwa – zauważył.

Papa zaczął przyglądać się zdjęciom ustawionym na biurku. Na każdym z nich znajdowałyśmy się ja i moja siostra. Żadna z wielu żon papy nigdy nie trafiła na oprawione w ramkę zdjęcie i miałam wrażenie, że moja obecność na fotografiach stanowiła swego rodzaju sukces. Teraz jednak były tylko przypomnieniem, że miałam kiedyś siostrę – kiedyś, bo już nie żyła.

Obrzuciłam wzrokiem stojący obok fotel, który pozostawał pusty. Przed biurkiem papy stały dwa skórzane fotele i zawsze zajmowałam ten, który stał po lewej stronie, a Cat siadała na tym po prawej.

Miałam wrażenie, że puste miejsce drwi ze mnie cicho.

– Sophio? – odezwał się papa. Spojrzałam na niego.

Na jego obronę przemawiało to, że nie wydawał się zbyt zadowolony ze złożonej oferty. Zdawałam sobie sprawę, że sprzymierzanie się z kimś tak potężnym jest dla niego sposobem na zdobycie władzy i pieniędzy. Nawet jeśli on sam bał się mojego przyszłego męża i jego rodziny.

– Starzeję się, Sophio. To jedyne, co mogę zrobić, żeby mieć pewność, że będziesz bezpieczna. Nie będę żył wiecznie i nie zawsze będę mógł się tobą opiekować.

– Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę – przyznałam i zmusiłam się do uśmiechu. Mój ojciec był jednym z niewielu członków rodziny, którzy pozostali przy życiu, a rozmowa o jego śmierci zdecydowanie nie wprawiała mnie w dobry nastrój. – Ale… dlaczego akurat Rocchetti?

Samo wypowiedzenie tego nazwiska na głos sprawiło, że w pokoju zrobiło się chłodniej.

– Będą cię dobrze traktować – zapewnił. – Tak długo, jak nie dasz im żadnego powodu, by cię ukarali, będziesz bezpieczna.

Przetrwałam w ten sposób całe życie. Unikałam kar, bez względu na to, czy groził mi ból, czy jedynie rozczarowanie. Zachowując się

głupio albo mówiąc coś niedorzecznego, sprawiałam, że każdy najmniejszy akt buntu uchodził mi płazem. Tak czy siak, wiedziałam, czego oczekiwano. Byłam świadoma, że ojciec ukarze mnie tylko wtedy, gdy złamię jego zasady… ale jak zachowa się mój przyszły mąż?

Może będę karana po prostu dla zabawy.

Zebrało mi się na wymioty.

Po spojrzeniu papy widziałam, że zaczyna tracić cierpliwość.

– Powinnaś się cieszyć, Sophio. Wiele młodych kobiet zostało zaproponowanych Rocchettim, ale to właśnie ciebie wybrali. Są wpływową rodziną, mają władzę i małżeństwo zawarte z kimkolwiek z nich jest gwarancją luksusu oraz bezpieczeństwa.

Inne rodziny musiały być wściekłe, że to nie ich córkę wybrano, chociaż te kobiety z pewnością odczuły ulgę.

Wyprostowałam się.

– Wiem, papo. Przepraszam… Po prostu trochę mnie to przeraziło. Krąży wiele plotek na temat kobiet…

– Ignorowanie tych plotek wyjdzie ci wyłącznie na dobre – przerwał mi papa, jednak ton głosu i ułożenie jego ciała zdradziły, że on sam nie zamierza puścić ich w niepamięć. – Wiem, że się boisz, kochanie, ale jesteś dobrą dziewczyną. Wierzę, że będziesz również dobrą żoną, więc czego się obawiasz?

Jego słowa nie brzmiały przekonująco.

Próbowałam zmusić się do uśmiechu. Gdyby chodziło o jakiegoś innego mężczyznę, prawdopodobnie bym się cieszyła. Chociaż moja chęć wyjścia za mąż osłabła po śmierci Cat, rozumiałam, że nie robiłam się coraz młodsza. Z kolei wychodzenie za mąż niedługo po śmierci członka rodziny uznawane było za niewłaściwe. Zabrzmi to makabrycznie, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że papa niedługo odejdzie. Mimo to chciałam z nim zostać i nie wiedziałam, co bym zrobiła po jego śmierci.

Perspektywa stania się panią Rocchetti…

– Kim jest mój przyszły mąż? – W końcu udało mi się zadać to pytanie.

Papa wyglądał nieswojo.

– To Alessandro Rocchetti.

Krew zamarzła mi w żyłach.

– Co?

– Sophio, nie mówi się „co”, to źle świadczy o twoich manierach.

Byłam w szoku.

– Przecież… przecież on jest okropny! To potwór! Jest tak przerażający, że nie rozmawiasz z nim nawet na żadnych przyjęciach, papo!

Twarz mojego ojca przybrała wściekły wyraz i wiedziałam, że posunęłam się za daleko.

– Nie odzywaj się do mnie w ten sposób, Sophio Antonio. Wżenienie się w rodzinę Rocchettich zapewni ci życie pełne luksusu.

A mojemu ojcu mnóstwo pieniędzy i nowych umów biznesowych.

– Przepraszam, papo – odparłam i opadłam z powrotem na fotel.

Alessandro Rocchetti… człowiek, z którym zdecydowanie trzeba się liczyć. Nazywali go Bezbożnym. Pseudonim był mało subtelną wskazówką dotyczącą okrucieństw, których dopuścił się na przestrzeni wielu lat. Co prawda nie byłam wtajemniczona w sprawy Outfitu, ale doskonale znałam makabryczne opowieści o młodszym z braci Rocchettich.

Musiałam chwycić się fotela.

Papa stracił resztki cierpliwości i wstał. Spojrzałam na niego. Górował zarówno nad biurkiem, jak i nade mną. Uświadomiłam sobie, że niekiedy w jednej chwili żywiłam do niego urazę, a w drugiej bardzo go kochałam. Czasami moje uczucia w stosunku do ojca zmieniały się kilka razy dziennie.

Nie powinnaś nienawidzić własnego ojca, upomniałam się.

I wcale go nie nienawidziłam. Za to Cat darzyła nienawiścią zarówno papę, jak i nasze macochy. Nie znosiła nawet pracujących u nas gosposi. Nie podzielałam jej uczuć, w końcu oni wszyscy robili to, co potrafili i do czego ich wyszkolono. Nasz ojciec również.

Co z tego, że postanowił sprzedać mnie potworowi, zupełnie nie dbając o moją opinię.

– Sophio, masz wielkie szczęście, że to właśnie ty zostałaś wybrana przez Rocchettich. Wiem, że dla Salvatorego szukają kogoś zupełnie innego.

Oznaczało to mniej więcej tyle, że chcieli kogoś młodszego, kto nie przeżywał właśnie żałoby.

Spojrzałam na stojące obok puste krzesło. Cat już by coś powiedziała. Ona nigdy nie zgadzała się na robienie czegoś wbrew jej woli.

– Wiem, że to mężczyzna o ciężkim charakterze – zaczął papa, bezskutecznie próbując ukoić moje nerwy. – Ale jesteś dobrą dziewczyną, o ile powstrzymasz swój język. Wzorowe maniery i dobre wychowanie pozwolą ci uniknąć jakiejkolwiek kary. – Zupełnie jak w domu. – Miałem nadzieję, że uda mi się wydać cię za kogoś… innego. Ale darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda.

Jego słowa wprawiły mnie w zaskoczenie. Słyszałam w nich rezygnację, jak gdyby papa nie do końca popierał pomysł wydania mnie za członka rodu Rocchettich. Jak gdyby nie zważał na wiążące się z tym korzyści, na nowe kontakty i propozycje biznesowe.

Nie wspomniałam o tym, bo z pewnością wszystkiemu by zaprzeczył.

Papa minął biurko, stanął obok mnie i położył swoją ciężką dłoń na moim ramieniu.

– Nie chcę dokładać ci cierpienia, Sophio, ale prawda jest taka, że nie będę żył wiecznie. Chciałbym mieć pewność, że gdy mnie zabraknie, moja córka znajdzie się w dobrych rękach. Że zaopiekuje się nią mąż, a później również syn.

Wiedziałam, w jaki sposób Rocchetti obchodzili się z kobietami, i wątpiłam, czy w ogóle dożyję momentu, w którym zobaczę swojego syna.

– Kiedy ma się odbyć ślub?

– Zaplanowany jest na dwudziestego piątego stycznia.

Czyli do ceremonii nie pozostało nawet pół roku. Zazwyczaj zaręczyny trwały całe lata, a nawet dekady! Ale niecałe pół roku? Nie tak powinno to wyglądać.

– Niedługo będziesz musiała kupić suknię – dodał papa. – Zbierz swoje kuzynki i wybierzcie coś wspólnie. To akurat na pewno ci się spodoba.

Skinęłam głową, choć w rzeczywistości prawie go nie słuchałam.

– A kiedy… kiedy odbędzie się przyjęcie zaręczynowe?

– Nie mamy wystarczająco czasu, żeby zaplanować i przyjęcie zaręczynowe, i ślub – powiedział mój ojciec. – Będziesz musiała się obejść bez niego. Alessandro odwiedzi cię, żeby wręczyć pierścionek. Masz pokazać się z jak najlepszej strony.

Z jak najlepszej strony? Miałam ochotę wrzeszczeć i własnymi paznokciami zdzierać tapety ze ścian. Chciałam rzucić się na ojca i wyrządzić mu krzywdę, chciałam wyć, krzyczeć, ranić…

Zamiast tego uśmiechnęłam się łagodnie.

Nie chciał dla mnie źle. To była zwykła transakcja.

***

Kiedy wiadomość o zaręczynach w końcu do mnie dotarła, mój lęk przed Rocchettimi tylko zyskał na sile.

Nawet nasi pracownicy spoglądali w moją stronę z politowaniem. Dita dawała z siebie wszystko, by poprawić mi samopoczucie, i przygotowywała moje ulubione potrawy. Miałam wrażenie, że wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, co się ze mną stanie, gdy już trafię pod opiekę Rocchettich.

Dokładnie to samo, co przytrafiło się innym kobietom, które wpadły w ręce tych okropnych mężczyzn.

Moje zaręczyny zostały ogłoszone niedługo po tym, kiedy ja sama się o nich dowiedziałam. Zalały nas setki telefonów od krewnych i współpracowników. Chociaż nadchodzący ślub powinien być powodem do świętowania, to w niektórych głosach słyszeliśmy nutkę przerażenia. Dowód strachu, który Rocchetti z łatwością zaszczepili w ludzkich sercach.

Niemal słyszałam ich słowa.

Och, biedna, mała Sophia na pewno nie przetrwa u Rocchettich.

Najpierw jej matka, później siostra, a teraz ona sama.

Dzień, w którym Alessandro miał zjawić się w moim domu, w końcu nadszedł. Siedziałam ze złączonymi kolanami na brzegu łóżka. Czułam wstyd, jak gdybym została pokonana.

Byłam gotowa już wiele godzin temu, czekałam tylko na pojawienie się Bezbożnego. Czy właśnie na tym miało polegać nasze

małżeństwo? Miałam wiecznie na niego czekać, wystrojona w najlepsze ciuchy? Mogłam o tym tylko pomarzyć.

Gdyby dopisało mi szczęście, moglibyśmy zostać jedną z tych par, które żyły osobno. To nie było nic nadzwyczajnego. Kobiety często mieszkały w domu rodzinnym i zajmowały się wychowaniem dzieci, z kolei mężczyźni spędzali większość czasu w towarzystwie kobiet, które oddawały im się chętniej niż ich własne żony.

Nie wiedziałam, czy w ogóle dożyję tego momentu. Kobiety Rocchettich często w dziwny sposób… znikały. Zarówno żona Don Piera, jak i matka mojego męża po prostu… rozpłynęły się w powietrzu.

Być może pewnego dnia ja również podzielę ich los.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Panienko Sophio? – usłyszałam głos Dity. – Pan Rocchetti już przyjechał. Proszę się pospieszyć.

Przełknęłam ślinę tak głośno, że stojąca po drugiej stronie drzwi Dita z pewnością to usłyszała.

Z brawurą, o którą sama się nie podejrzewałam, wstałam, dwa razy sprawdziłam stan makijażu i zeszłam na dół. Nikt nie musiał mi mówić, gdzie są mój ojciec i Bezbożny. Gdzie indziej, jeśli nie w gabinecie?

Dotarłam do drewnianych drzwi i zatrzymałam się. Jakaś część mnie chciała uciec z krzykiem, ale dokąd by mnie to zaprowadziło? Zostałabym złapana i uznana za zagrożenie, co z pewnością nie zadziałałoby na moją korzyść.

Zacisnęłam dłoń w pięść i zapukałam.

– Wejdź, Sophio.

Weź głęboki wdech, Soph, usłyszałam głos siostry. *Weź głęboki wdech.*

Powoli otworzyłam drzwi i weszłam do biura. Ciemne włosy Alessandra były pierwszą rzeczą, którą zauważyłam. Po chwili mężczyzna wstał i odwrócił się w moją stronę.

Nagle stało się coś, co miało miejsce za każdym razem, kiedy znajdowałam się w pobliżu tego mężczyzny – zabrakło mi tchu.

Alessandro Rocchetti nie uśmiechnął się do mnie, spojrzał tylko na papę, który natychmiast zareagował.

– Alessandro, to moja córka, Sophia Padovino. Sophio, podejdź bliżej.

Postąpiłam krok do przodu, ale po chwili uświadomiłam sobie, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Papa spiorunował mnie wzrokiem i zacisnął zęby.

Alessandro nie kłopotał się ucałowaniem mojej dłoni na powitanie.

I tak staliśmy zbyt daleko od siebie.

– Panno Padovino – powiedział na przywitanie, po czym odezwał się do papy: – Chciałbym zamienić z nią parę słów sam na sam, Cesare.

Jego słowa nie brzmiały jak prośba.

Papa wstał i skinął głową.

– Oczywiście. Będę na zewnątrz. – Miałam wrażenie, że w ten sposób grzecznie nakazuje Alessandrowi, żeby trzymał łapy przy sobie, dopóki nie będziemy małżeństwem.

Bezradnie patrzyłam, jak ojciec mnie mija i delikatnie zamyka za sobą drzwi. Zostałam sama w towarzystwie potwora, którego nazywaliśmy Rocchettim.

Moją uwagę przykuł jakiś ruch i spojrzałam na Alessandra. Właśnie nalewał sobie drinka.

Nastała całkowita cisza.

Alessandro wziął łyk i skierował wzrok w moją stronę, skupiając na mnie całą uwagę. Serce zabiło mi szybciej, bo czułam się jak gazela obserwowana przez wygłodniałego lwa.

Z nerwów złożyłam ręce i zaczęłam je wykręcać.

– Przepraszam, że musiał pan tyle czekać. Gdybym wiedziała, kiedy się pan zjawi, wyszłabym się przywitać.

– Musiałem załatwić pewną sprawę z twoim ojcem.

– Oczywiście.

Spojrzałam na drinka, którego Alessandro trzymał w dłoni. Może też powinnam sobie czegoś nalać? Alkohol z pewnością by mi pomógł.

Alessandro podszedł do biblioteczki. Upił łyk ze szklanki i przyjrzał się fotografiom przedstawiającym mnie i moją siostrę. Zdjęcia uwieczniały nasze życie od momentu narodzin, aż do czasu,

gdy wyrosłyśmy na kobiety. Alessandro zatrzymał wzrok na zdjęciu, na którym miałyśmy około dziewiętnastu lat. Stałyśmy przy ubranej choince, wystrojone w najlepsze ubrania.

– Wigilia – powiedziałam. – To zdjęcie zostało zrobione podczas wigilii – dodałam, jakby to nie było oczywiste.

– Wyrazy współczucia z powodu siostry – odparł Alessandro, jednak wcale nie brzmiał szczerze.

Uśmiechnęłam się cierpko.

– Dziękuję. To była bolesna strata… ale takie sprawy nie są panu obce, prawda?

Alessandro spojrzał na mnie i zmrużył oczy.

Powinnam była trzymać gębę na kłódkę. Powinnam była trzymać tę cholerną gębę na…

– Nie, wydaje mi się, że nie są. – Alessandro upił kolejny łyk drinka i wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko. – Pierścionek zaręczynowy.

– Dziękuję.

Wzięłam od niego obite aksamitem pudełeczko i otworzyłam je. Wewnątrz ujrzałam piękny pierścionek, pośrodku którego umieszczono duży diament. Krawędzie udekorowano mniejszymi kryształkami tak, że całość przypominała piękny kwiat. Wykonana ze złota obrączka mieniła się w blasku lamp.

– Jest cudowny.

– To pamiątka rodzinna.

Uśmiechnęłam się do Alessandra.

– Postaram się o niego zadbać.

Nie wyglądał na rozbawionego. Szybko spuściłam oczy i założyłam pierścionek na palec. Wyglądał pięknie, mienił się i sprawiał, że czułam się znacznie starsza, niż w rzeczywistości byłam.

Alessandro odstawił pustą szklankę na biurko i przez chwilę badał mnie wzrokiem. Czułam, że w jego mrocznym spojrzeniu coś się kryje. Po chwili mężczyzna skinął głową.

Nie udzielił mi zgody na zwracanie się do siebie po imieniu. Po prostu ominął mnie i wyszedł z biura. Zanim frontowe drzwi się zatrzasnęły, usłyszałam jeszcze, jak rozmawia z papą.

Zacisnęłam pięści.

Alessandro Rocchetti był przerażający i nieuprzejmy. Gdybym kiedykolwiek potraktowała kogoś tak, jak on potraktował mnie, zostałabym żywcem obdarta ze skóry. Ale jeśli miałam być szczera, to gdybym ja była zdolna do zabicia kogoś gołymi rękami, z pewnością nie zawracałabym sobie głowy zasadami panującymi w społeczeństwie.

Ale ja nie byłam tylko kolegą, którego będzie musiał znosić w trakcie swojej zmiany w pracy. Miałam zostać jego żoną.

Spojrzałam na piękny pierścionek zdobiący mój palec. Pierścionek, który nosiły wszystkie kobiety Rocchettich.

Och, Boże. Miej mnie w swojej opiece.

EPILOG

Obudził mnie dziecięcy głosik dobiegający z elektronicznej niani.

Potarłam oczy, jednym uchem słuchając mojej córeczki. Nie brzmiała na zasmuconą, mówiła i śpiewała sobie. Odwróciłam głowę, wtulając się w poduszkę, próbując spać dalej.

– Mamaa – zaczęła szczebiotać. – Mamaaa.

Westchnęłam i podniosłam głowę. Obok spał Alessandro. Leżał na brzuchu z jedną ręką pod poduszką, a drugą zarzuconą na moją talię. Oddychał głęboko.

Wrócił do domu nad ranem, pachnąc prochem i krwią.

Przeczesałam mu włosy palcami.

– Mamaaa, tataaa – nuciła pod nosem dziewczynka.

Odwróciłam się, sięgnęłam po nianię i wyłączyłam ją. I tak nie mogłabym już zasnąć, a wolałam trzymać dzieci z daleka od ich taty, żeby mógł odpocząć. Ostatni raz spojrzałam na Alessandra, ostrożnie wstałam, założyłam szlafrok i poszłam do mojej córki.

Drzwi do pokoju dziecięcego były otwarte, głosik małej słyszałam już na korytarzu. Zajrzałam do środka, patrząc na różowe wnętrze, w sam raz dla księżniczki, z łóżkiem z baldachimem i dziewczęcymi zabawkami porozrzucanymi po podłodze.

Pia siedziała na brzegu łóżka, machając nóżkami i śpiewając. Miała na sobie piżamkę w motyle. Złotobrązowe włosy miała związane w dwa kucyki, zebrane różowymi gumkami do włosów. To, jak krzywo zostały zrobione, zdradziło mi, że były dziełem jej starszej siostry.

– Cześć, kochanie – zagruchałam, wchodząc do środka.

Rozpromieniła się na mój widok.

– Mama! Dzień dobry, mamusiu!

– Dzień dobry, Pio – zaśmiałam się.

Wyciągnęła rączki i wpadła mi w ramiona, zanim dobrze ją chwyciłam. Pia uczepiła się jak małpka, wtulając we mnie ciepłe

ciałko. Poczułam zapach pudru dla dzieci.

– Dobrze spałaś, kochanie? – zapytałam, sadzając ją sobie na biodrze. Wygładziłam jej kucyki.

– Mm. – Wyciągnęła piąstki, zaciskając i rozluźniając palce. – Gubby!

– Och, nie możemy zapomnieć o Gubbym. – Sięgnęłam do łóżeczka i podniosłam jej różowego pluszowego misia, któremu brakowało ucha i oka. Przytuliła go do piersi. Próbowałam ukryć przed nią smoczek, ale Pia go zauważyła i wskazała na niego paluszkiem.

Dałam jej smoczek, a ona radośnie wsadziła go do buzi, uśmiechając się.

Pia Salvatrice Rocchetti była najmłodszą z moich pociech i chyba najbardziej do mnie podobną. Była głośna, czarująca i rozmowna, uwielbiała lalki i księżniczki bardziej niż cokolwiek innego. Obecnie przechodziła fazę, w której wychodziła z domu jedynie w strojach księżniczek.

– Pójdziemy zobaczyć, co u twojego rodzeństwa? – zapytałam, wychodząc z jej pokoju.

– Zozo? – zapytała.

Zajrzałam do pokoju Enza. Częściowo leżał na łóżku, nogi zwisały mu nad podłogą. Był goły (ubierałam go do spania, ale jakimś cudem każdej nocy rozbierał się w trakcie snu). Z buzi wystawał mu język, a złotobrązowe włosy miał zmierzwione.

Zamknęłam cicho drzwi.

– Enzo śpi.

Dante także nadal spał. Opatulił się kołdrą i oddychał cicho.

– Dante też dalej śpi. Chodźmy do Cateriny.

– Cat, Cat – szczebiotała Pia.

Zajrzałam do pokoju Cateriny, spodziewając się zobaczyć kolejne śpiące dziecko, ale Cat siedziała na parapecie, owinięta kocem, z książką przed nosem.

– Cat, Cat!

Caterina popatrzyła na nas z uśmiechem.

– Dzień dobry, mamo. Dzień dobry, Pio.

Caterina Sofia Rocchetti urodziła się po Dantem. I choć najbardziej ze wszystkich dzieci przypominała z wyglądu ojca, od ciemnych i prostych włosów, przez ciemnobrązowe oczy, po oliwkową skórę, była najspokojniejsza i najcichsza z całej czwórki. Inteligentna, ostrożna i introwertyczna, prędzej można było znaleźć ją z książką niż pogrążoną w zabawie.

– Dzień dobry, kochanie. – Podeszłam do niej i pocałowałam ją w głowę. – Idziemy zrobić z Pią śniadanie. Chcesz pomóc?

– Okej. – Caterina wyplątała się z koca. – *Nonno*[5] powiedział, że babcia jest dzisiaj zajęta, więc mogę z nim jechać do Evanston.

– Zobaczymy, co powie na to tata.

Ku zaskoczeniu wszystkich Toto i Caterina byli ze sobą naprawdę blisko. Od dnia, w którym się urodziła, Toto bardzo się nią interesował, a Cat uważała swojego *nonno* za najlepszego przyjaciela. Toto był dobry dla wszystkich moich dzieci, ale Cat okazała się najdojrzalsza spośród nich, więc rozumiałam, skąd brało się jego uwielbienie.

W kuchni przywitał nas Polpetto. Był wolniejszy i coraz częściej spał na parterze, żeby nie musieć chodzić po schodach.

– Cześć, Petto! – zawołała Pia, wiercąc mi się na rękach.

– Bądź ostrożna przy Polpetcie – upomniałam.

Pia miała obsesję na punkcie psów. Od dawna błagała o pieska. Alessandro stanowczo odmawiał – a rzadko sprzeciwiał się którejkolwiek ze swoich córek.

Wystarczy już dzikich zwierząt w tym domu, mówił, gdy dzieci wracały do tematu. *Prędzej doczekacie się rodzeństwa.*

Tutaj to *ja* stanowczo odmawiałam.

Po prawie dziesięciu latach dom wyglądał zupełnie inaczej. Wciąż był piękny, ale na ścianach pojawiły się ślady i wgniecenia, pod meblami walały się zabawki i buty dzieci, a na drzwiach dostrzegłam rysunki Enza. Nie tylko te niewielkie zniszczenia spowodowane przez dzieci były czymś nowym.

Na każdej wolnej powierzchni i na ścianach znajdowały się dziesiątki zdjęć. Z dnia narodzin dzieci i z każdych ich urodzin. Był też portret całej naszej szóstki, a także fotografie naszych bliskich

i ich ukochanych. Wszyscy uśmiechaliśmy się, byliśmy szczęśliwi. W ogóle nie przypominało to domu, w jakim dorastałam… i w jakim dorastał mój mąż.

Gdy Pia zaczęła się wiercić aż za bardzo, postawiłam ją na podłodze, a ona podreptała prosto do psa. Polpetto zręcznie ją ominął i przybiegł do mnie.

– Petto! – zawołała dziewczynka.

Caterina podeszła do siostry.

– On się z tobą bawi, Pi.

Pia pojaśniała, patrząc na Cat. Tak jak zapewne wszystkie młodsze siostry, Pia miała obsesję na punkcie tej starszej. Choć Enzo był chyba ulubionym z jej rodzeństwa (najwięcej się ze sobą bawili), moje dziewczynki łączyła wyjątkowa więź. Cieszyłam się, widząc to. Właśnie z tego powodu podarowałam Caterinie Dolly i Marię Cristinę.

Gdy Pia podrośnie, też będzie się mogła nimi bawić, powiedziałam jej. *Na razie jest jeszcze za mała.*

Caterina obchodziła się z lalkami bardzo ostrożnie i z powagą, dbała, by się nie zakurzyły i leżały na jednej z wyższych półek.

Kiedy zaczęłam smażyć naleśniki, a zapach poniósł się po domu, Enzo wyłonił się ze swojego pokoju. Wbiegł do kuchni, dziki i nieustraszony we wszystkim, co robił.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, wskoczył na blat, nie bacząc na własne życie.

– Och, Enzo! Wiesz, że najpierw musisz zapytać.

Enzo Cesare Rocchetti był nieplanowanym dzieckiem, ale w końcu przyszedł na świat mój drugi syn. Był najbardziej podatny na wypadki, jednak nie dlatego, że miał pecha, po prostu odziedziczył osobowość po tacie. Enza kusiło wszystko, co niebezpieczne.

Mój teść śmiał się do rozpuku zawsze, gdy Alessandro beształ Enza. Widocznie Alessandro był w dzieciństwie równie nieznośnym chłopcem, a z wiekiem stał się tylko gorszy.

Już nie mogę się doczekać, pomyślałam z rozbawieniem.

Polpetto wybiegł z kuchni, a Pia podreptała za nim.

– Bierz go, Pi! – dopingował ją Enzo.

Pia zatrzymała się, kiedy zobaczyła brata, i uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Zozo! – Wyciągnęła ku niemu ręce, bo chciała usiąść obok. – Góra! Góra! Mama!

– Możesz usiąść w krzesełku albo dalej biegać po domu.

– Niee – jęknęła.

Caterina ukucnęła, a Polpetto przyszedł do niej. Przytuliła go ostrożnie do piersi, tak mądra, że wiedziała, jak go trzymać, by nie zrobić mu krzywdy.

– Pio, chodź pogłaskać Polpetta.

Pia od razu pobiegła do starszej siostry, wyciągając ręce.

– Petto!

Polpetto wyglądał, jakby miał się zesrać pod siebie.

– Mamo? – Dante wszedł do kuchni, trąc oczy.

– Dzień dobry, kochanie.

Dante podobnie jak Caterina był spokojniejszy. Bardzo poważny, czasami tak poważny, że prawie gburowaty. W przeciwieństwie do Alessandra i mnie Dante nie miał dramatycznego zacięcia, podchodził do życia o wiele rozsądniej.

W przyszłości będzie wspaniałym donem, mówiono o nim często, komplementując jego usposobienie.

Owszem, ale teraz miał tylko dziewięć lat i powinien zajmować się szkołą, zabawą i obowiązkami domowymi.

Gdy cała czwórka była razem, ich podobieństwo stawało się bardziej widoczne. Choć tylko Caterina miała ciemne włosy, pozostała trójka odziedziczyła mieszankę koloru mojego i Alessandra, z czego powstał złoty brąz. Podobieństwo dało się dostrzec w rysach ich twarzy.

Cała czwórka miała też oczy Rocchettich. Czasami człowieka wmurowywało, kiedy cztery pary ciemnych oczu zwracały się w jego stronę.

Geny Rocchettich są silne, powiedział Alessandro, gdy oczy Pii pociemniały. Marzyłam, żeby chociaż jedno z dzieci miało moje tęczówki w kolorze whiskey.

Miał rację. Cała czwórka zachowała cechy Rocchettich, tworząc drugie pokolenie naszej dynastii.

Enzo uderzył ręką w blat.

– Naleśniki!

– Co się mówi? – zapytałam, ale nie mogłam się nie uśmiechnąć. Nigdy nie byłam dobra w dyscyplinowaniu. Tym zajmował się raczej Alessandro. Zwłaszcza gdy chodziło o chłopców. – Mówi się proszę, prawda?

Uśmiechnął się bezczelnie.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? – zapytałam. – Czy ja się przesłyszałam?

– Tak, tak! – Enzo wyciągnął ręce nad blatem, sięgając po miskę z owocami. Ostatnim razem, gdy się do niej dorwał, obrał wszystkie banany i stworzył na podłodze tor przeszkód ze skórek.

– Och, nie, nie waż się – zaśmiałam się, odsuwając ostrożnie jego rączki. – Chcesz pomóc mamie?

– Nie – zaprzeczył.

– Ja ci pomogę, mamo – zapewnił Dante, idąc po składniki.

– Dziękuję, kochanie.

Kiedy tylko zobaczył, że jego starszy brat mi pomaga, Enzo też chciał dołączyć. Pomogłam mu zejść z blatu, żeby nie skręcił sobie karku. Ledwie stanął na podłodze, pobiegł do Dantego i zniknął razem z nim w spiżarni.

Caterina i Pia pojawiły się w kuchni.

– Naleśniki! – zaszczebiotała Pia, skacząc z płytki na płytkę jak żaba. – Naleśniki!

– Z czym chcecie wasze naleśniki, dziewczynki?

– Z syropem klonowym – odpowiedziała Caterina.

Pia papugowała po siostrze i zaczęła krzyczeć na cały głos:

– Syrop!

Pogłaskałam ją po głowie, śmiejąc się.

– To niezdrowe! Nie wolicie owoców?

– Nie! – jęknęła Pia.

Caterina kiwnęła głową.

– Dobrze, mamo.

Pia szybko zmieniła zdanie.

– Nan?

– Dobrze, zrobię ci naleśnika z bananem.

Chłopcy wrócili ze spiżarni. Enzo trzymał mąkę, a Dante wszystko inne. Jakimś cudem Enzo miał biały pył na twarzy i we włosach.

– Och, dziecko, jak to się stało? – Polizałam kciuk i wytarłam mu policzki. Odsunął się, żeby uciec, ale Caterina zdążyła zabrać mu mąkę.

– Nie wiem, mamo – odparł Dante. – Odwróciłem się, a on już był w mące.

– To nie twoja wina, kochanie. – Pogłaskałam po głowie mojego pierworodnego. Klasnęłam w ręce i spojrzałam na dzieci. – Okej, kochani, kto chce mi pomóc z ciastem?

Pomagali mi głównie Dante i Caterina, bo pozostała dwójka szybko się znudziła. Oddalili się, chichocząc niemal maniakalnie.

– Nie budźcie taty! – zawołałam za nimi.

Enzo zaśmiał się w taki sposób, że wiedziałam, że szli do naszej sypialni. Ponieważ patrzył na mnie, nie zauważył swojego ojca i wpadł na jego nogi.

– O, nie śpisz – zaśmiałam się.

Alessandro podniósł Enza i zaczął go podrzucać.

– Nie ma jeszcze ósmej, a mój syn już dokazuje!

Enzo śmiał się w ramionach ojca. Nawet jako noworodek uwielbiał być podrzucany (delikatnie, rzecz jasna) przez Alessandra. Reszta rodzeństwa za tym nie przepadała.

Alessandro przerzucił go sobie przez ramię.

– Och, no i gdzie on się podział?

Enzo śmiał się tak mocno, że potrzebował dobrej minuty, żeby powiedzieć:

– Tutaj, tato!

Mój mąż zrobił wielkie show z szukania, a potem zaczął go dalej podrzucać. Gdy postawił go na podłodze, Enzo jęknął.

– Nakryj do stołu, to później jeszcze się z tobą pobawię – poinstruował Alessandro.

Enzo przybiegł do mnie, szukając talerzy.

– Dzień dobry, tatusiu – zawołała Caterina.

Alessandro przywitał się ze starszą połową naszych pociech, mierzwiąc Dantemu włosy i całując Caterinę w czoło.

– Świetnie się spisaliście, pomagając mamie – stwierdził.

Ucieszyli się, słysząc jego pochwałę.

Przewróciłam oczami, ale pozwoliłam, żeby Alessandro mnie objął i pocałowałam go lekko w usta.

– Nie obudziłaś mnie – zarzucił mi.

– Chciałam, żebyś odespał, ale, jak widać, nasze dzieci miały inne plany.

W oczach Alessandra pojawił się błysk.

– Skoro mowa o dzieciach, jednego brakuje.

Jakby wiedziała, że mowa o niej, Pia wbiegła do kuchni, chichocząc. Miała na nodze jednego buta.

– Tatuś!

Alessandro wziął ją na ręce.

– Och, moja dziewczynka! Dlaczego założyłaś buta? Wybierasz się dokądś?

Zaśmiała się.

– Chodź, pomożemy twojemu bratu rozłożyć talerze.

Niedługo po tym postawiłam naleśniki na środku stołu. Dzieci od razu się na nie rzuciły.

– Starczy dla wszystkich – zapewniłam, kiedy Enzo chciał wypić na raz cały sok pomarańczowy, który miał nalany. – Nie bądź zachłanny.

Gdy Enzo nie przestawał, Alessandro wypowiedział ostrzegawczym tonem jego imię. Czterolatek od razu się uspokoił.

– Niesamowite – mruknęłam, zajmując miejsce przy stole.

– Co się mówi? – zapytał nasze dzieci Alessandro.

Chórem odpowiedziały:

– Dziękujemy, mamusiu. – Pia posłała mi nawet całusa, na co się roześmiałam.

– Dziękuję, moje skarby. A teraz, jakie macie plany na dzisiaj?

Dante spojrzał na Alessandra.

– Tata zabiera Raffaelego, Adriana i mnie na tor.

Mój mąż skinął głową.

– Wrócą w porze obiadowej.

Potem Alessandro musiał zająć się pracą. O czternastej miał dostawę narkotyków, którą musiał nadzorować. Podjęliśmy współpracę z nowym dostawcą, więc mój mąż był wyjątkowo krytyczny.

– Tatusiu – odezwała się Cat. – Czy mogę jechać z *nonno* do Evanston?

Alessandro spojrzał na mnie nad stołem, unosząc brwi. Kiwnęłam głową.

– Możesz, kochanie.

Ucieszyła się.

– Dziękuję, tatusiu.

Widziałam, jak wyraz twarzy Alessandra łagodnieje. Miał słabość do córek, zwłaszcza do starszej. Kiedy ja bardziej odpuszczałam chłopcom, Alessandro pozwalał na więcej dziewczynkom. Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale tak właśnie funkcjonowaliśmy.

– Co będziecie robić z dziadkiem w Evanston?

– W Evanston jest jedyne centrum handlowe w Illinois, gdzie można dostać kompletny słownik Oxfordu – oznajmiła zwyczajnie, jakbyśmy wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

Alessandro kiwnął głową.

– Ach.

Widząc nasze puste spojrzenia, dodała:

– Znajdują się w nim wszystkie słowa znane w języku angielskim.

Pokiwaliśmy głowami.

– Brzmi świetnie, kochanie – zapewniłam. – Możliwe, że będziesz potrzebowała przyczepy, żeby przywieźć go do domu.

Caterina uśmiechnęła się lekko.

– Tak, być może.

– A co pan będzie robił, panie Enzo?

Enzo próbował w tym czasie wgnieść wszystkie truskawki w naleśnik. Uśmiechnął się szeroko. Wiedział, że nie wolno się bawić jedzeniem i że łamie w ten sposób zasady. Czy się tym przejmował? Nie.

– Zjem naleśniki – odparł.

– Super. Coś jeszcze?

– Nie! – Oblizał łyżeczkę.

– A co z tobą, Pio?

Córka mnie nie słuchała. Zauważyła psa i zmrużyła oczy.

– Petto!

Alessandro obejrzał się przez ramię i również spostrzegł zwierzę.

– Daj mu spokój, Pio.

– Piesek! – krzyknęła.

Jakby użyła słowa-klucz – wszystkie dzieci wyprostowały się w krzesłach.

– Czy możemy mieć psa? – zapytała Caterina.

– Takiego super – dodał Dante. – Na przykład mastiffa.

Enzo kiwnął głową.

– Żebyśmy mogli na nim jeździć!

– Piesek! – zakończyła Pia.

– Żadnych zwierząt – zaoponował Alessandro. – Jak chcecie się bawić z psami, idźcie do prababci.

Najczęściej rozwiązywaliśmy to właśnie w ten sposób i posyłaliśmy dzieci do Nicoletty, żeby mogły pobawić się z psami. Alessandro chyba nie widział, że przez to jeszcze bardziej chciały mieć kolejne zwierzę na własność.

– Niee – jęknął Enzo.

– *Nonna* Nicoletta nie wie nawet, jak mam na imię – narzekał Dante.

– Nie bądź niegrzeczny – upomniałam. – Doskonale pamięta twoje imię, po prostu nie pamięta twojej twarzy.

Posłał mi uśmiech żywcem skopiowany od Alessandra.

Kiedy skończyliśmy śniadanie, rozsiadłam się wygodnie, a Alessandro razem z dziećmi posprzątał ze stołu. Caterina przyniosła mi nawet kawę, bardzo starając się nie rozlać.

Przyglądałam się im, gdy pracowali, moje serce było podzielone na pięć równych części. Chichotali i sprzeczali się, rzucali w siebie pianą. Kiedy Enzo ubrudził Caterinie włosy dżemem, Alessandro zakończył zabawę.

– Przesadziłeś i to już nie było fajne – oznajmił, ale oczy mu błyszczały.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi.

– Dzień dobry?

– Tutaj, kochanie!

Adriano Rocchetti pojawił się w kuchni, jego brązowe oczy lśniły pogodnie.

– Cześć, ciociu Sophio.

– Cześć, Adriano. Zostały naleśniki, jeśli chcesz.

Moja córka wtrąciła:

– Eee, nie, nie zostały.

Odwróciłam się i zobaczyłam Caterinę z Enzo. Maluch rzucał właśnie naleśnikami do kosza, jakby to były frisbee.

Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie i zwróciłam się do Adriana:

– Poczęstuj się owocem.

– Dziękuję, ciociu Sophio – odparł, przeczesując palcami ciemne włosy. – Jadłem już śniadanie.

– W porządku.

– Za chwilę będziemy wyjeżdżać, Adriano – poinformował go Alessandro.

Adriano się wyprostował.

– Oczywiście. – Zwrócił się do Pii: – Aurelia jest na dworze.

– Relly! – zawołała Pia.

Dante się skrzywił.

Aurelia di Traglia była pierwszą dziewczynką, jaka przyszła na świat w tej rodzinie po zawarciu naszej umowy. A to oznaczało, że w przyszłości miała zostać żoną Dantego. Oboje to teraz jeszcze maluchy, lecz kiedyś staną się małżeństwem. Aurelia była jeszcze za mała, żeby to zrozumieć, ale Dante wiedział, co to oznaczało.

– Powinieneś iść się z nią przywitać, Dante – poradziłam.

Wyglądał, jakby wcale nie miał na to ochoty.

Niedługo potem do środka wszedł mój teść z taką pewnością, jakby był u siebie. Raffaele szedł u jego boku, unikając markowanych w zabawie ciosów ojca.

– Gdzie moja wnuczka? – zapytał na dzień dobry Toto Straszliwy.

Caterina mu pomachała.

– Cześć, *nonno*.

– Gotowa na podróż po zajebistą książkę?

– Wyrażaj się – ostrzegł go Alessandro.

Toto puścił oczko swojej wnuczce. Potem zwrócił się do syna:

– Przywitaj się z bratem i Sophią.

Raffaele przywitał się z nami. Zaproponowałam mu owoc, ale grzecznie odmówił.

Wyprawienie się z chłopcami z domu było trudne, jednak po jakimś czasie stali już na podjeździe, a Enzo i Pia kręcili się wokół moich nóg. Alessandro zabrał starszych chłopców, a Toto niósł Caterinę usadzoną na jego ramionach, słuchając czegoś, co mu opowiadała.

Na pożegnanie Alessandro pocałował mnie mocno, ignorując pełne obrzydzenia okrzyki naszych dzieci.

– Kocham cię – oznajmił.

– A ja kocham ciebie. Jedź ostrożnie.

Kiwnął głową, oddalając się z uśmiechem.

Przez ostatnie dziesięć lat byliśmy dobrym, kochającym się i silnym małżeństwem, wciąż spragnionym siebie. Byliśmy szczęśliwi. Dziwnie mi się o tym myślało, gdy przypominałam sobie, co sądziłam o Alessandrze, kiedy dowiedziałam się, że zostanę jego żoną.

Zauważyłam Beatrice oraz dwójkę jej dzieci, Elisabettę i Stefana, ganiających się po podwórku. Sergio pomachał Alessandrowi, mijając go, a na rękach trzymał swoją córkę, Rosannę Ossani. Aurelia di Traglia biegała za swoim tatą, ich śmiech unosił się w powietrzu.

Nasze życie było takie zwyczajne, takie codzienne, mimo że mieszkali tu najwięksi przestępcy na świecie.

Przez te dziesięć lat, odkąd poślubiłam Alessandra Bezbożnego Rocchettiego, tak wiele się wydarzyło. Ludzie zakochiwali się i odkochiwali, na świat przychodziły kolejne dzieci, aranżowano kolejne małżeństwa.

Outfit się zmienił, Rocchetti także. Mafie poza Chicago również się zmieniły. Tak wiele się działo, że nie byłam w stanie tego wszystkiego opowiedzieć. Były to historie pełne bólu, lojalności, krwi i obowiązku.

Spojrzałam na swoje dzieci, na ich ciemne oczy.

Tak wiele było jeszcze przed nami.

O AUTORCE

Bree przyszła na świat w walentynki, więc nie miała innego wyjścia, jak kochać romanse. Teraz spędza dnie na zachwycie nad romansami mafijnymi i seksownymi *capo*, jednocześnie ignorując terminy oddania prac na uczelni.

Więcej od Bree:
https://breeporterauthor.wixsite.com/website

PODZIĘKOWANIA

Pisanie tego zawsze sprawia, że rozpadam się na kawałki, ale nie ma co zwlekać!

„Dynastia Rocchettich" dobiegła końca. To naprawdę szalenie smutne. Pisanie historii Sophii i Alessandra dało mi mnóstwo radości i szczęścia, pomogło przetrwać te burzliwe czasy. Zaczynałam tę podróż sama, a kończę ją otoczona przyjaciółmi. Kochałam każdy jej moment (cóż… może nie każdy!) i nie mogę się doczekać napisania dla was kolejnych historii o mafii!

Na wstępie muszę podziękować mojej edytorce, Sheri – Mistrzyni Wstępnych Poprawek. Bez twoich nieskończonych pokładów cierpliwości i ekspertyzy te książki nie nadawałyby się do czytania. Twoje wsparcie i miłość znaczą dla mnie więcej niż jakiekolwiek słowa. Już się cieszę na myśl o tym, że będziesz mi dalej towarzyszyć w pisarskiej podróży!

Do Harim, mojej korektorki, mojej bety. Dziękuję ci za wszystkie notatki i wsparcie. Twoja zdolność wczucia się w opowieść i ulepszenia jej jest niezrównana. Każdego dnia jestem wdzięczna za to, że odezwałaś się do mnie i uwierzyłaś w moje historie! Naprawdę jesteś najlepszą korektorką na całym świecie.

Do projektanta okładek Dara Alberta i AJ Wolf odpowiedzialnej za skład i łamanie… Nie wiem, od czego zacząć! Sprawiliście, że moje książki stały się sztuką, „Dynastia Rocchettich" zyskała życie i przemówiła do mnie! Współpraca z wami była wspaniała i już nie mogę się doczekać powtórki.

Do moich recenzentów… Kocham was wszystkich całym sercem i dziękuję! Sue, Tahlia, TJ, Theresa, V, Uzma, Maria, Cynthia, Chloe, Drew, Gurleen, Mihaela, Jen, Chelsea, Tiffany, Marissa, Liz, Vandana, Miriam, Rhonda, Thilras, Mari, Chimere, Madhulika, Asena, Shikha, Zara, Deanna, Alexandra, Emily, SaYa, Literary Temptations, Sya, Sammy i Amy! (Wow, mam nadzieję, że o nikim nie zapomniałam!)

Do moich znajomych po fachu, J.M. Stoneback i V Domino, wasze wsparcie, zrozumienie i przyjaźń sprawia, że pisanie nadal jest ekscytujące. Kocham was!

Do Klubu Czytelników Bree Porter – znaczycie dla mnie tak wiele. Czytanie waszych komentarzy i teorii daje mi mnóstwo radości – głównie dlatego, że często jesteście naprawdę blisko prawdy i zaczynam się martwić!

Do mojej najlepszej przyjaciółki Imogen, która naprawdę bardzo starała się przeczytać moje książki, a jej próby znaczą dla mnie bardzo wiele.

Do wszystkich, którzy kupili moje książki! Dziękuję wam za to, że wspólnie dotarliśmy tak daleko! Wszystkie wiadomości, recenzje i komentarze napędzały mnie do pisania tej serii i planowania kolejnych. Chciałabym przytulić każdego z was (z zachowaniem bezpiecznej odległości!), ale niestety mieszkamy zbyt daleko. W języku angielskim nie ma słów wyrażających moją wdzięczność… ale dziękuję!

[1] *Bastardo* – (z wł.) drań, sukinsyn (przyp. red.).
[2] *Capo dei capi* – (z wł.) szef szefów, boss wszystkich bossów (przyp. red.).
[3] *Principe* – (z wł.) książę (przyp. red.).
[4] *Zio* – (z wł.) wujek (przyp. red.).
[5] *Nonno* – (z wł.) dziadek (przyp. red.).